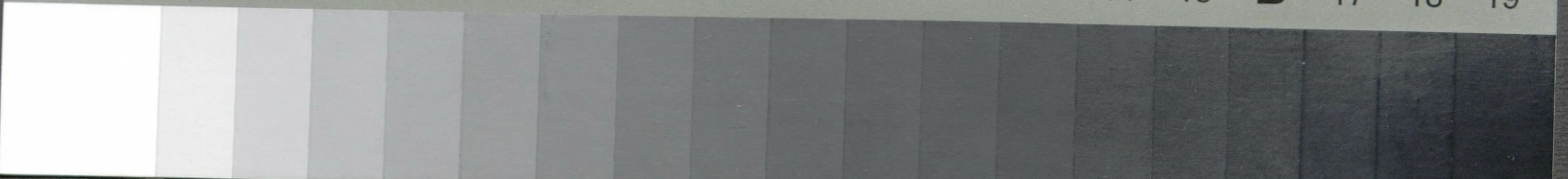




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





ZNAKOMICI MĘŻOWIE
P O L S C Y

W XVIII WIEKU.

TOM III.

ZNAKOMICI MEZOWIE
P O L S C Y
W XVIII WIEKU.

WIZERUNKI HISTORYCZNYCH OSÓB SKREŚLONE

PRZEZ

Juljana Bartoszewicza.

TOM III.



PETERSBURG.

NAKŁADEM B. M. WOLFFA.

1856.

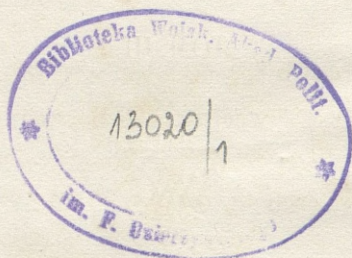
92: 93(438)8

WOLNO DRUKOWAC

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu,
prawem przepisanej liczby exemplarzy.

Warszawa 16 (28) Lipca 1854 r.

Starszy Cenzor, Radca Dworu *J. Papłowski*.



W DRUKARNI KOROLEWA I KOMPANII.

Przystępując do wydania dzieła, które już tyle razy zapowiadało jedyne literackie pismo Warszawskie, winniśmy dać te słów kilka wstępnych, jako przedmowę, choćby dla tego samego, żeby powiedzieć Czytelnikom czego się w tych Żywotach ludzi znakomitych spodziewać będą mogli od nas.

Od lat bardzo młodych zabraliśmy się z ciekawości do pracy nad historją dawniej Rzplitej Polskiej. Na tej drodze, nie nie uszło naszej uwagi: żadne dzieło, żadna rozprawa, z której byśmy mogli się czego nauczyć. Z równą miłością zajmowaliśmy się czasami Piastów, Jagiellonów i Wazów. Ale po kilku latach pracy, główny nasz interest skierował się ku czasom upadającej Polski, ku epoce Sobieskiego, Augustów Saskich i ostatniego Króla Rzplitej Stanisława Augusta. W miarę tego jak się notaty mnożyły, rosła i chęć żeby te dzieje zostawić z czasem w pewnej

nie bez interessu, chociażby i nie tak dokładnej opowieści. Nieważaliśmy na słabość sił naszych, na brak erudycji, i na tę okoliczność, że materiałów wydanych nie wiele jeszcze mamy, bo to co dzisiaj dostępne, dla badaczy jest za zbyt szczupłe, wzięte w porównaniu z ogromem przedsięwzięcia. Jeżeli się mnożą wydania starych przywilejów, są to zawsze rzeczy małej wagi. Tutaj należą: listy, relacje, poselstwa, o których wiedzieć pożytecznie jest, ale które całości materiałów nigdy nie zastąpią. Nie mamy za to co do wyrzucenia pracownikom naszym: trud ich sumienny, ale dla tego nie przynosi wielkich owoców, że jest prywatny, i że siła jednego, dwóch, trzech ludzi pracujących oddzielnie, bez zachęty, bez zapomogi od jakiego uczonego ciała, albo ludzi majątnych, niemoże wydołać wszystkim potrzebom nauki. Nigdy wydania pojedynczych ludzi nie zastąpią pracy zbiorowej. Każdy z naszych historyków, wydając na widok publiczny część jaką przygotowanych materiałów, wskazuje tylko ręką na niezmiernie bogactwa, które się kryją wszędzie: po klasztorach, po bibliotekach, archiwach, domach prywatnych, a których niezmierności rozumem nawet objąć nie można.

Pomimo tego, z ciekawością czytaliśmy dalej wszystko, co tylko miało związek z wybraną przez nas epoką. Badaliśmy pomniki literatury społecznej, i dzieła wydane o tamtych czasach, pamiętniki rozmaitych osób;

przerzuciliśmy moc rękopisów, to jest źródeł niewydanych, — w miarę, jak się o nich dowiedzieliśmy, albo jak dobre serce przyjaciół i znajomych pozwoliło nam z tego albo z owego zbioru korzystać. Pracując jeszcze tak lat kilkanaście, mamy nadzieję ujrzyć owoc, chociaż zawczasu uprzedzamy, że dla zdolności naszych zbyt wielkie zadanie wzięliśmy na barki. Ale pracować potrzeba, żeby siebie oświecić i żeby innym dać przykład do naśladowania.

Wziąwszy się do historii, studjowaliśmy wielce osoby. Byliśmy przekonani, że bez podobnych Studiów, historia nieodpowie swojemu przeznaczeniu. W prawdzie fakta stanowią dzieje Narodu; ale bez osób, bez nazwisk, dzieje te nie są podobne. Chciałem wystawiać obraz namiętności ludzkich, prawdy i fałszu, cnoty i bezprawia, więc trzeba było charakterystykę czasów pochwycić: trzeba się było przyjrzeć osobom działającym ze wszystkich stron, żeby ocenić ich zdolności, dobrą wiarę i widoki przyszłości jakie kreślili. Historycy nasi często grzeszą z tego powodu, że Studiów takich nierobią: nie raz więc po omacku sądzą o charakterze ludzi, których znają tylko z nazwisk, z tego albo z drugiego oderwanego czynu. Zdarzyło mi się nie raz czytać, że człowiek, który na jednej stronnicy myślał, troskał się o przyszłość narodu, był światłym i zacnym obywatelem, na drugiej był przedmiotem przekleństw, narzekań Autora, któremu się coś w jego postępowaniu nie

zdawało. I do tego sąd ten był często, niepowiemy, stronny, ale poprostu dziwaczny. Żeby sędzić o ludziach dawnych, potrzeba znać ich naturę, ich stosunki, ich prawa, ich wyobrażenia w danej chwili, potrzeba sąd swój stosować do opinii społecznej, do namiętności osób i stronnictw historycznych, a niemierzyé czasy stare szalą naszego zdrowego rozsądku. To co nam się dzisiaj złém wydaje, nie było złém dawniej. Środek, który dzisiaj zdrowy rozsądek potępia, mógł w dawnych czasach być środkiem jedynym dla dopięcia jakiegoś zamiaru. — Tak w dziejach potrzeba przyglądać się wszystkiemu w ramach obranych czasu, i studjować pojedynczych ludzi, instytucje, stronnictwa, popęd opinji, — jedném słowem, potrzeba charakterystyki.

Jeżeli poznam dokładnie wiek i ludzi, wtenczas mój sąd o nich nie będzie sądem myślicieli XIX wieku, którzy już tyle zmian politycznych widzieli, i tak różne przeżyli koleje, o jakich za swoich czasów przodkowie nasi nie mieli żadnego wyobrażenia. *Novus rerum, nascitur ordo*. Obyczaje, sposób życia, historja serca, jest w naszych wiekach tak inna, że mądrością XIX wieku kierować się niepodobna w ocenianiu wieków oddalonych. Straciliśmy podania narodowe, w skutku przeradzania się ludzkości, i nie my jedni: pomiędzy narodami europejskimi, ledwie dwa, trzy, znajdziemy takie, które tchną daw-

ném narodowém swoim życiem. Trzeba się więc uczyć dawnej mądrości i pomników.

Otóż te studia nasze nad osobami ostatnich lat Rzplitej, wypuszczamy na świat w obecném dziele. Są to oderwane kawałki, oddzielne ustępy historyi, drobne listki wspaniałego wieńca, który nie wiemy jak nam uplaść przyjdzie. Dzieło nasze puszczaemy za wstęp do historyi Rzplitej w latach ostatnich, w epoce jój fizycznego upadku.

Materiałów do tych życiorysów posiadamy zebranych niezmiernie wiele. Mamy przygotowane wypisy do biografii wszystkich Senatorów, Biskupów obojga obrządków katolickich, Posłów na Sejmy, Deputatów na Trybunały, uczonych, sławnych cudzoziemców i ministrów zagranicznych, którzy u nas osiedli. Szczególniej te materiały są obfite w zbiorach naszych do czasu panowania Stanisława Augusta.

W miarę jak wiadomości zebrane o jakiej osobie zao krąglą się w pewną całość, drukować je będziemy w niniejszém dziele. Dla tego Czytelnik nie może od nas wymagać żadnego systematu w ogłaszaniu tych życiorysów. Obraz za obrazem, jeden za drugim snuć będziemy w ten czas, kiedy to nam najdogodniej przyjdzie; po literacie damy jakiego wojownika, po wojowniku jakiego Senatorsa, po nim jaką piękność sławną, po piękności pójdzie znowu jak wypadnie, literat, albo cudzoziemiec. Niewybieramy

żadnych wielkości, a dajemy to, co mamy gotowe pod ręką. Artykuły nasze wnikań w wewnętrzne życie narodu, pokażą namiętności kipiące częstokroć bardzo głęboko w łonie społeczeństwa, pokażą wady mniej albo więcej wydatne. Obok znakomitych wpływem i znaczeniem postaci, postawim inne mniej bijące w oczy, częstokroć nawet nieznanego ogółowi i chyba tylko badaczom dziejowym więcej cokolwiek znajome. Będziem się starali wystawić je: nie tylko powiemy czém byli, z kogo się rodzili, nie tylko przytoczym daty różnych nominacyi, ale postaramy się, jakieśmy powiedzieli, przedstawić przed oczy naszych czytelników charakter wybranej osoby, a tém samém postaramy się określić jej stanowisko więcej albo mniej wydatne w dziejach. Stąd artykuły nasze w dziele obecnem drukowane, kładziemy jako próbkę charakterystyki dziejowej. Jednym słowem, będziem się starali dać galerją znakomitości polskich wszelkiego rodzaju, z osób XVII i XVIII wieku.

Dzieło nasze oczywiście nie może mieć końca, a przynajmniej niemoglibyśmy oznaczyć mniej więcej jego obszerności i zakresu. Dla tego postanowiliśmy z naszym wydawcą drukować je serjami. Serja składać się będzie ze trzech tomów. Za pierwszą pójdzie następnie druga, trzecia i dalsze, jeżeli Bóg życia dozwoli. W téj pierwszej seryi ogłaszamy życiorysy znajome już po większej części

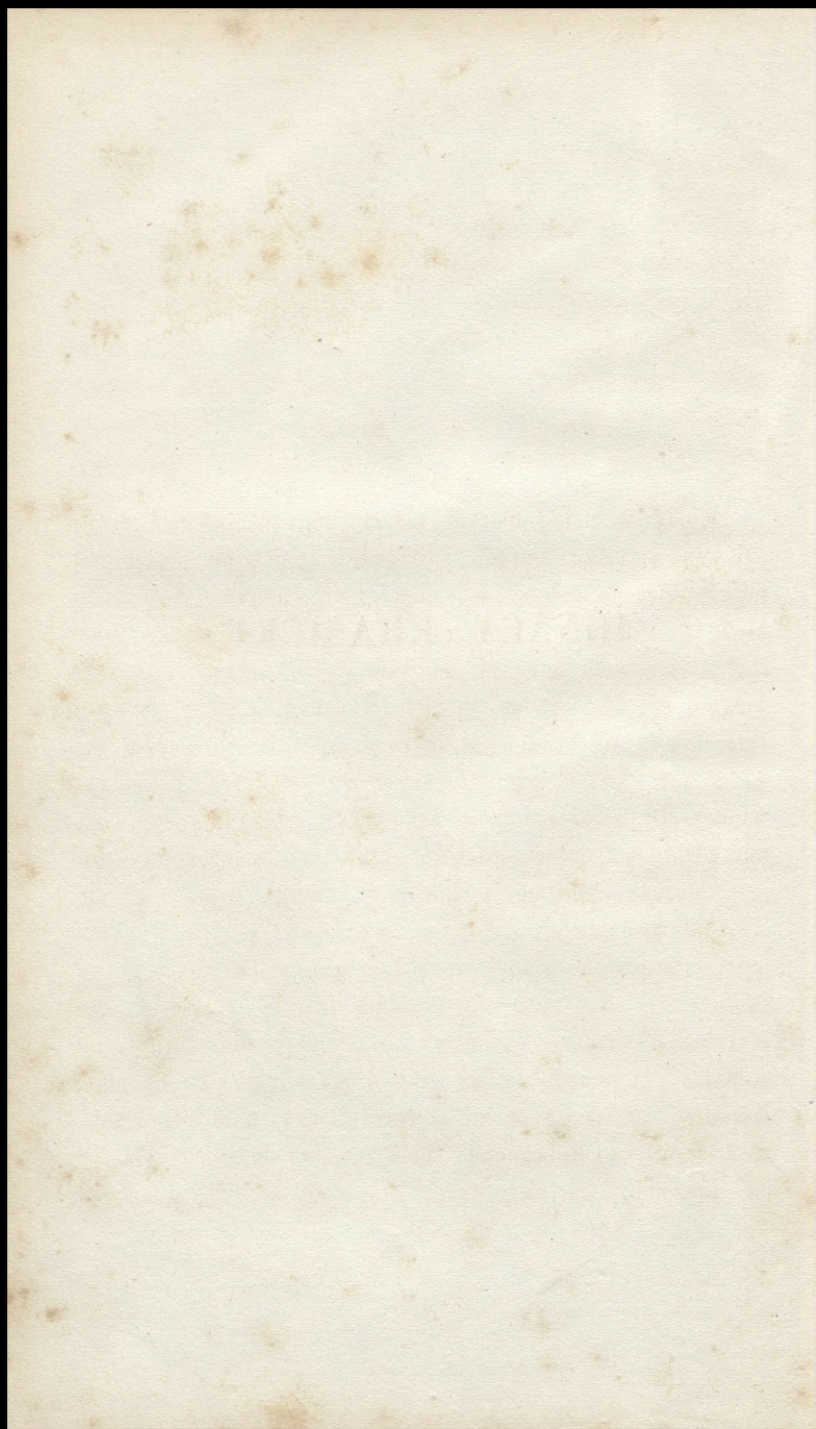
publiczności Warszawskiej, bo drukowane po różnych pismach periodycznych. Do niniejszego wydania jednak prawie drugie tyle treści przybyło.

Oto co postanowiliśmy powiedzieć o naszym dziele dla wiadomości Czytelników naszych. Do nas należy treść, do pana Wolffa powierzchowność wydania. Będzie on i dalsze serje dzieła naszego ogłaszał.

Pisałem w Warszawie dnia 3 grudnia 1852 r.

Juljan Bartoszewicz.

IGNACY KRASICKI.



Kiedy w cichój ustroni klasztornej, myśląc nad przyszłością swojego narodu, Stanisław Konarski postanowił puścić się na pełne niebezpieczeństw morze, i później kiedy już dziełami swojemi nową zaszczerpił epokę dziejów, zapewne ani się domyślał, że słowo jego rozbiegnie się błyskawicą po ziemi Polskiej, i zada pierwszy cios dawno wkorzenionym przesądom, i że za śladem jego w nowy zawód pomknie się nowe pokolenie, pełne żywotnej siły i przyszłości. Jak każdy znakomity człowiek narzędzie Opatrzności, miał Konarski stanowić epokę w dziejach narodu swojego i literatury, i dla tego mógł się słusznie spodziewać, że podpadnie losowi innych wielkich ludzi, to jest że głos jego będzie głosem wołającego na puszczy. — Ale stało się zupełnie inaczej. Konarski nie wyprzedził swojego wieku, a przyszedł z nim razem, bo w Rzpltej skończyło się już wielkie przesilenie. To co pisał Konarski, to czego chciał nauczyć naród, było już w sercu i w myśli wybrańców społeczeństwa polskiego. Były już doświadczenia ażeby poprawić wady Rządu, i zacząć

nową epokę dla literatury. O reformach myślano u dołu i u góry, widocznie wszystkie symptomata zapowiadały nowe życie, które nie przejawiało się w czynach. Myśl narodu spoczywała w duszy, uczucie drzemało, nierozwikłane w piersiach. Był zaród, nie było jeszcze zaczątku. Konarski był właśnie tém echem, co pierwsze zdradziło nowe usposobienie. Głos jego zrozumieli wszyscy, co myślą i sercem stali na czele swojego społeczeństwa. Konarski był dzwonem, co budził nowe pokolenie, zwiastował przyszłość.

Konarski nie stworzył reformy, nie był to wielki geniusz, co uczyć przyszedł, a co nie poznali go swoi. On miał tylko piękne posłannictwo, którego mu każdy mógł pozazdrościć. On zaczął nowe życie. Bo nowe życie było już i wpośród drużyny szlacheckiej, i wpośród gron kapitulnych, i na ławicach senatorskich. Opatrzność tém uczuciem zdradziła że da komuś drugie wielkie swoje posłannictwo, być wyobrazicielem w literaturze i w pojęciach narodu téj nowej ery odrodzenia się na duchu. Wyobrazicielem tym mógł być tylko prawdziwy geniusz, mąż słowa i myśli. On to miał, ten nowy posłannik Boży, wiadomemi sobie sposobami, których jeden posiadał tajemnicę, uderzyć na nierozum i przesady, a myśl nową którą niewielu pojmoowało, którą naród szlachecki w uprzedzeniach zastarzały odtrącał od siebie z pogardą, słowem potężném w czyn przeprowadzić. Konarski rozpałił światło; ten nowy geniusz miał roznieść to światło po wszystkich zakątkach swojej rodzinnej ziemi. Ten więc nowy geniusz winien był posiadać serce pełne szlachetnego zapалу, mieć na

swoje rozkazy język silny i energiczny, wyobraźnią twórczą siły, dowcip, żeby mógł walczyć bronią śmieszności i ironii, a wreszcie i ogromny zasób wiadomości. Bo on miał zasiewać i uprawiać ziemię, i miał być wielkim, bo kapłanem swojego czasu i swojego narodu.

Miał te wszystkie przymioty Krasicki, bo jemu dostał się w udziale zaszczyt stanąć na tym wylomie, na drodze przejścia z jednej epoki do drugiej. Do niego wszystko było stare. On był właściwie twórcą nowych pokoleń.

I zaiste należy Krasicki do rzędu ludzi, którzy piśmami swojemi najdzielniej wyrazili w historyi rozwinięcie się myśli rodzińskiej w pewnym czasie. Takich ludzi jak on każda literatura uważa za swoje światło, i od nich zaczyna, jak i w nich kończy epoki swojego pochodzenia. Krasicki stanowiskiem jakie zajął w dziejach literatury polskiej, należy do dziejów powszechnych całej Europy, całej ludzkości; on w pewnej chwili wyobrażał społeczeństwo polskie, jedno z najważniejszych społeczeństw Słowiańszczyzny, tego ogromnego odłamu wszechludzkości. Dla tego jak Dante, jak Kalderon, jak Szekspir wspomniani są w dziejach Europy, wspomniani tam będzie i Krasicki. Do niego się skupia cała literatura polska XVIII stulecia, jak w XVI miała Kochanowskiego swoim ogniskiem. Wszystkie sławy, wszystkie znakomitości piśmienne swojego czasu, sławą swoją zaćmił Krasicki. Za blaskiem dopiero świetnych skrzydeł jego, widać inne historyczne postaci.

Krasicki żył i działał w XVIII wieku, w tych czasach filozofii i encyklopedji, co tak ważne posiały ziarno

dla dziejów ludzkości. Wiek to był niewiary i rozbioru, spektycyzmu i gwałtownych wstrząśnień. Cała zachodnia Europa rozpadła się na tysiące sekt i systematów, rozdzieliła się na chorągwie, stanęła pod rozmaitemi sztandarami. I Polska miała swój wiek ośmnasty, który charakterystycznie odcieniował się w dziejach, ale nasz wiek ośmnasty był inny od wieku encyklopedystów w Europie. Na zachodzie filozofowie uderzyli na religią i kościoł, i chcieli wszystko dokoła siebie zburzyć. U nas na czele ruchu stanęło duchowienstwo i Biskupi, i chcieli obalając przesady, wszystko budować i przekształcać. To też na zachodzie skeptycyzm zarażał pokolenia, a nawet dzieci, u nas z tolerancją religijną wracała się wiara. Dla zachodu filozofowie gotowali zamęt powszechny, dla Polski nadchodziła chwila ciężkich doświadczeń i usiłowań dla poprawienia rządu. Jak reprezentantem XVIII wieku dla zachodu był Wolter, tak dla naszego XVIII wieku był światłem i gwiazdą przewodnią Krasicki.

Chciało niebo żeby człowiek, co miał zwiastować przyszłość, nie tylko samą potęgą rozumu i zdolności się odznaczał. W szlacheckiej Polsce znaczyły wiele związki i dostojności rodzinne. Krasicki urodzony w niskim stanie, możeby zmarniał na ziemi. Geniusz jego musiałby walczyć wtedy może z pierwszymi potrzebami życia, i z interessem panującego w Rzpltej stanu. Niebo chciało żeby Krasicki przyniósł z sobą na świat nie tylko herby i ród szlachecki, ale większe jeszcze tytuły do znaczenia w swojej ojczyźnie.— Imie dawne, historyczne, magnackie, czyste,

niesplamione, imię co miało wielki rozgłos w kraju, a nie jedną znajdowało swoją pamiątkę w Pamiątkach Rzplitej.

Dawny ród Rogalów w Polsce rozłamał się na wiele gałęzi. Najznakomitsza była z nich Siecińskich z Siecina, wioski położonej na granicach dawniej Krakowskiej ziemi z Rusią Czerwoną. Siecińscy mieli jeszcze drugą wieś, Krasice. Dopóki mało synów rodziło się w domu, obiedwie wioski zostawały zawsze w ręku Siecińskich. Ale w XVII wieku musiała się ta rodzina rozdzielić na dwa domy. Ostatnim jej całości przedstawicielem był Jakób z Siecina. Z Orzechowskiej zostawił Jakób kilku synów, i kiedy rozdzielał pomiędzy nich dobra, starszemu w udziale dostała się stolica rodziny, to jest Siecin, a drugiemu Krasice, i każdy z braci wiodł już teraz ród oddzielny, bo każdy zostawił dzieci, a dobra ojcowskie przekazywał własnym dziedzicom po mieczu. — Tak powstały dwa domy Siecińskich i Krasickich. Siecińscy nie długo wygaśli, zabłysnąwszy tylko Stanisławem Biskupem Przemyskim, (umarł 1619 r.). Krasiccy, stanowiąc młodszą gałąź rodziny, wstawili imię swoje, bo wydali wojowników, senatorów dla Rzpltej, ludzi zasługi i pięknego wspomnienia w dziejach, a wreszcie Xięcia Biskupa Warmińskiego. Odtąd zaczęła się dla nich nieśmiertelność.

Miała rodzina Siecińskich Rogalów rozległe posiadłości przed rozdzieleniem się szczepów. Obok Krasice posiadała Krasieczyn, Murzynowo i Dubiecko stare. W połowie XVI wieku nie była to jeszcze rodzina historyczna i magnacka Polski. Wtenczas inne nazwiska zasiadały w Senacie,

inni ludzie na dworze królewskim i wśród wielkorady błyszczeli, jak Tarnowscy, Kmitowie i Kościeleccy. W obliczu dumnego Piotra Kmity, dziedzic Siecińskich włości był tylko małym szlachetką i Wojewoda nie wiele sobie robił skrupułów, żeby za jakieś pretensye i dowody prawne wydrzeć Jakóbowi z Siecina Dubiecko. A jednak kiedy wygasł dom Piotra Kmity, Dubiecko wróciło znowu do Krasickich, i w jego murach wzrósł potem przyszły Biskup Warmiński.

Stanisław Kasztelan Przemyski, Marszałek Dworu Królowej Anny Rakuskiej żony Zygmunta III i Oboźny Koronny, Starosta Lubomski i Bolimowski, syn Jakóba z Siecina, pierwszym był co się Krasickim pisać zaczął, zachowując zawsze w nazwisku przydomek z Siecina, dla pamiątki rodzinnej. Jeden z synów jego Marcin był Kasztelanem Halickim, potem Wojewodą Podolskim i posłem do Cesarza Ferdynanda, od którego dla całej rodziny otrzymał dostojność Hrabiego Świętego Państwa. Córki Stanisława były za Janem Daniłowiczem Wojewodą Ruskim, a druga Stanisławska Podczaszyna Sanocka rodziła Balcera, który potem był Podskarbisem Wielkim w Koronie. Syn starszy jednak Jerzy Chorąży Halicki, Starosta Doliński, wiódł dalej ród Krasickich, bo Marcin bezdzietny zszedł ze świata. Jerzy miał za żonę córkę Książęcia Koszyrskiego Grzegorza Sanguszki Wojewody Braclawskiego. Z jego pięciu synów, jeden był Biskupem Argińskim i proboszczem w rodzinnym Krasieczynie, drugi Marcin Kasztelan Przemyski już na swoich dzieciach swoją linię zakończył; Jerzy wstawił

się nauką i pobożnością, pisał nawet dzieła, a czwarty Adam Miecznik Przemyski z Izabellą Malińską prowadził dalej rodzinę Krasickich. Karol Kasztelan Chełmski syn jego, odziedziczył z kolei zaszczyt że był głową wielkiej rodziny. Z dwóch żon Karola, Księżniczki Czetwertyńskiej i Eleonory Anny córki sławnego w swoim czasie wojownika Floryana Rzewuskiego, który był Podskarbidem Nadwornym u Króla Jana, rozrodziło się na kilka szepców dawne pokolenie Krasickich. Karol był już dziadkiem, a zatem synowie jego stryjami Książęcia Biskupa Warmińskiego. Najstarszy z synów Józef Kasztelan Halicki, ożenił się z Justyną Sapieżanką córką Kazimierza Władysława Wojewody Trockiego, a siostrą Jana Kanclerza dziedzica na Kodniu, pisarza i uczonego, jednego z najznakomitszych obywateli w Rzeczypospolitej za panowania drugiego Króla z rodziny Saskiej. Drugi z kolei syn Karola Jan, był ojcem Księcia Biskupa. Trzeci Wincenty Starosta Korytnicki zaślubił potem Barbarę Kurdwanowską Kasztelanę Halicką. Czwarty Felix ożenił się z Leduchowską Podstoliną Wołyńską. Piąty Jacek miał żonę Teresę Drohojewską. Szósty Dominik nie szukał związków rodzinnych, i samotny pozostał całe życie. Były jeszcze dwie siostry, co należały do tej ogromnej drużyny braci. Izabella poszła za mąż za Józefa Karwickiego Szambelana Króla Augusta III, Anna zaś była za Antonim Cetnerem Starostą Korytnickim Kasztelanicem Wołyńskim.

Zatrzymamy się tutaj chwilę. Widzieliśmy dotąd rodzinę Krasickich na wysokich urzędach i na dostojnościach koronnych. Zwróćmy teraz uwagę, że nie los ślepy, a praw-

dziwa zasługa podnosiła ich do krzesła Senatorskich i do znaczenia w Rzplitej, i że ztąd wpływ swój rozszerzać mogli na braci szlachtę. Krasicecy dobrze pracowali na swoje imię, a wsławili się każdy prawie inaczéj, w innym zawodzie, biegnąc wszyscy do jednego celu. Stanisław praojciec rodziny, wojował na Wołoszech, a potem z Królem Stefanem szedł pod Gdańsk, znajdował się przy zdobyciu Połocka. Był ludzki, szczery, kochał mądrych, a biegły w rycerskim zawodzie. Za to wszyscy go téż kochali i z nim mieli stosunki, a nadewszystko Król Zygmunt III i Anna Rakuska. Syn jego Marcin Wojewoda Podolski wsławił się także w wojnach przeciwko Turkom i Tatarom. Liczne rotę ściągnięte własnym kosztem, zawsze na każdą potrzebę do obozu sprowadzał, i bronił Rzeczypospolitej dzielną ręką i dzielną radą. W Krasieczynie wystawił pałac wspaniały z kaplicą, a że był pobożny i hojny, na cześć Bożą założył w téjże rodzinnej włości kościół parafialny i nadał go funduszami. Odtąd Krasieczyn został stolicą rodu Krasieckich, ale nie te dawne Krasice które koło niego leżały. Marcin Wojewoda był jeszcze Starostą Przemyskim i dla tego w Przemyśle podźwignął do szczytu prawie upadły zamek, siedzibę niegdyś Książąt Ruskich, a Karmelitom bosym wspaniały w mieście wystawił kościół i klasztor. Jezuitom w Przemyśle świadczył znowu dobrodziejstwa inny Krasiecki, Mikołaj Biskup Argiński, Suffragan Łucki.

Jeżeli wreszcie i o sławę literacką się zapytamy, i tutaj nawet Krasicecy wyprzedzić się nikomu nie dali. Alexy brat Stanisława praojca rodziny, był znakomitym w kraju

obywatelem za czasów Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. Często bywał posłem na sejmy. Mowy jego i rozprawy posiadała Biblioteka Załuskich. Nie był to więc człowiek zwyczajny, nie mówił z pamięci ale pisał, musiał zatem posiadać większe ukształcenie od innych posłów, bo te pretensye jego już zdradzały większą jeźeli nie naukę, to przynajmniej chęć nauki. Inny Krasicki, Jerzy syn Marcina Kasztelana Halickiego, Stolnik Przemyski mąż Tekli Księżniczki Czartoryskiej Podkomorzanki Krakowskiej, drukował w roku 1676 w arkuszu dzieło: *Scutata Sarmatiæ aquila sub regali clypeo Joannis III representata*. Było to zapewne powinszowanie koronacyi.

Krasicecy dawni, byli to zacni obywatele kraju, byli pobożni i poczciwi, bo budowali kościoły, kochali młodzież gotującą się do posług w narodzie, bo wspierali szkoły jezuickie. Myśleli o dobru spółobywateli, budując zamki i łożąc wielkie nakłady. Popisywali się nie tylko wymową, ale i dobrą radą na Sejmach. Byli wreszcie pisarzami — jedném słowem ludźmi staropolskiej cnoty. Zasiedli na Rusi, mieli i dla niej wylane serce. Najlepiej wyobrażał ich Karol Kasztelan Chełmski, dziad Biskupa, prawdziwy wzór magnata szlachezca w swoim czasie. Umarł za panowania Augusta Moenego w r. 1707.

Drugi z kolei syn jego Jan, odziedziczył cnoty ojcowskie i rodzinne. Urodził się w roku 1705, zasłynął ludzkością, a przechodząc po stopniach ziemskie urzędy, został wreszcie następcą godności ojcowskiej, bo zasiadł w Senacie na krześle Kasztelanij Chełmskiej. Ożenił się z Anną, ostatnią córką dawniej Hetmańskiej rodziny Sta-

rzechowskich, herbu Nieczuja. — Starzechowscy wojowali jeszcze pod buławą Tarnowskiego, zwycięży pod Obertynem. Towarzysz wypraw Tarnowskiego, Wojciech, szczerbiąc oręż na Wołoszy, dosłużył się buławy polnej i krzesła, to jest Województwa Bełzkiego. Jego następcy wstawili się pod Zamojskim i Żółkiewskim, a jeden z nich poległ pod Cecorą. Od Jana Wojewody Podolskiego wiodła prosto ród swój Anna Krasicka. W czwartym pokoleniu była jego wnuczką, bo Jan wojewoda miał syna Stanisława który z Anną Tarłówną zostawił Mikołaja Podstolego Latyczewskiego, a Mikołaj z Eleonorą Wapowską Kasztelanką Przemyską, miał syna Jędrzeja Stolnika Żydaczewskiego i deputata na Trybunał Koronny w r. 1723. Jędrzej dwa razy zawierał śluby małżeńskie, raz z Kossowską Chorążanką Zatorską, drugi raz z Zofią Jelcówną Podstolanką Kijowską. Jedna z nich wydała mu na świat dwie córki, Jadwigę i Annę. Jadwiga poszła za mąż za Hieronima Kunickiego, Anna była matką Księcia Biskupa. Szczególnym zrzędzeniem losów, były to dwie córki ostatnie swego rodu. Tak i cała sława Starzechowskich, miała spłynąć teraz już na żeńskich tej dawniej rodziny potomków.

Z ojca Kasztelana Chełmskiego, z matki Anny Starzechowskiej, urodził się Ignacy Krasicki w zamku rodzinnym Dubiecku, w Sanockiej ziemi na Rusi, dnia 11 lutego 1735 r.*) Była to chwila pełna wypadków dla rodziny.

*) Datę urodzin Krasickiego podają różne źródła rozmaicie, na dzień 1, 2, 3, 4 i 5 lutego. Myśmy datę 1 lutego wzięli

Niedawno co umarła Karolowa Krasiecka Matka (6 stycznia 1730). Potem Felix syn jej, a brat Kasztelana, ożenił się z Leduchowską Podstoliną Wołyńską, u Olizara Stolnika Kijowskiego, a ojczyrna narzeczoną (w kwietniu 1733), a wreszcie Dominik i Jacek drudzy bracia posłowali na Sejm Konwokacyjny. W roku 1735 nie panował jeszcze August III, bo trwała wojna z Leszczyńskim o tron Polski, ale miała niedługo ta cała sprawa podwójnej elekcyi skończyć się Sejmem pacyfikacyjnym.

Ignacy był najstarszym synem w ogromnym rodzeństwie. Siedmioro dzieci miał Jan Kasztelan Chełmski, pięciu synów i dwie córki, wszyscy doszli lat dojrzałych, a ileż dzieci mogło umrzeć przed czasem! Bracia nazywali się Antoni, Karol, Marcin, Xawery, córki Maryanna i Brygida. Dzieci pod dozorem bogobojnej matki i dobrego ojca odbierały pobożną i troskliwą wychowanie w zamku Dubieckim. Kasztelanowa zleciła bliższe staranie nad dziećmi jednej z tych sług rodzinnych, co to się przywiązuje do osoby i miejsca, a żyje szczęściem cudzemu, i usychają z cudzych zmartwień. Była to szlachcianka z ziem Ruskich, córka zapewne domu, co stracił lata na usługach w Dubieckim zamku. Poszła później u Krasieckich za męża za Józefa Boznańskiego drugiego przyjaciela Kasztelańskiej rodziny. Szlachcianka ta była poczciwą i bogobojną, a teraz cała oddała się dzieciom i ich matce, do której

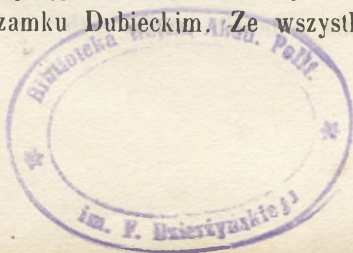
z Wiadomości Warszawskich 1767 r. Xiążę był wtedy w Radzynie, i tam 1 lutego obchodzono uroczystie jego urodziny. — Nawet rok podawany jest rozmaicie, na lata 1733, 1734 i 1735.

przywiązała się całą istotą swoją. Na dalszy kierunek wychowania wpływał także Ksiądz Michał Kunicki syn Anny Potockiej Kasztelanki Kamienieckiej, a tém samém synowicie ówczesnego Prymasa Księcia Arcybiskupa Teodora Potockiego. Kunicki był już w tedy Biskupem Arsynońskim i Suffraganem Krakowskim, a należał do rodziny Krasickich, bo bratem był przyrodnim babki Ignacego, Karolowej Krasickiej, Kasztelanowej Chełmskiej, Rzewuskiej z domu. — Xiądz Michał dużo widział świata, nie dawno co powrócił z Rzymu, jeżdżąc od Stanów Rzeczypospolitej z doniesieniem Papieżowi o śmierci Augusta Mocnego, a zajmował wtedy znakomite w kościele polskim stanowisko. I w nim wybitnie odznaczyły się cechy rodowe dawnych magnatów naszych: był to człowiek szlachetny, zacny i poczciwy. Miał wielkie zachowanie u Krasickich. Czy jego wpływem się to działo, czy téż była to myśl matki, dosyć że mały Ignacy zaledwie z lat dziecinnych wychodził, a już rodziły się projekta, zamiary, żeby go poświęcić stanowi duchownemu. Rzecz dziwna, że najstarszego syna matka chciała widzieć w szatach kapłańskich i przy ołtarzu. Dzieci małe jeszcze były niedorastały, a już wybierano im przyszłość i sposób do życia. Bądź co bądź, a wybór ten świadczy właśnie, że sercem matki w tym względzie nie powodowały żadne rachuby światowe, i chęć wyniesienia syna w dostojnościach kościelnych a czysta jedynie pobożność, lubo naturalnie można było przypuścić że Ignacy wzrosnie i nie pozostanie długo w cieniu kapituł katedralnych.

Zostanie dla nas na zawsze tajemnicą, czy młody

Ignacy Krasicki postępowaniem swoim i sposobem życia, nawyknięciem z resztą, podawał matce powód do takich marzeń o jego przyszłości. Od pierwszej pory, kiedy to w dzieciństwie dusza daje już ślad o sobie, Ignacy pokazywał wiele zdolności i żywości charakteru. Już w siódmym roku życia układał pieśni pobożne dla matki i pisał wiersze. Kto inny widziałby w tém zjawisku ślad znakomitych twórczych zdolności dziecka, które się potem miały rozwinąć,—matka wniosła że to był hymn wdzięczności ku Bogu, że w pieśniach jój syna technie już powołanie kapłańskie. Kiedy więc z rówiennikami na dziecinnych zabawach pędził Ignacy lata chłopiące, matka za niego marzyła, rozmawiając o tém często z Księdzem Biskupem Kunickim, a dobry ojciec pozwalał i zgadzał się na wszystko. Miał więc Ignacy Krasicki zostać Księdzem, z widoków rodzicielskich, chociaż sam o tém nie myślał.

I gdzie można było myśleć o przyszłości w latach dziecinnych, w pośród rówienników blisko krwią związanych, których kochał? Stryjowie i ciotka mieli już wtenczas liczne potomstwo. Wszystko to byli bracia stryjeczni i cioteczni, były to siostry Ignacego. Samych Krasickich do dwudziestoro było dzieci. Syn najstarszego brata ojcowskiego Józefa, Jan, otrzymał już godność chorążego nadwornego w Wielkiem Księstwie Litewskiem, i ożenił się z bogatą dziedziczką milionowych włości, Kotowiczówną. Drugi zawarł związki małżeńskie z Wielhórską. Dorastało nowe pokolenie. W gronie rodzinném zatem, otoczony przyjaźnią siostr rodzonych i braci, Ignacy wzrastał w zamku Dubieckim. Ze wszystkich jednakże rówien-



ników był jeden, co serce jego zupełnie i bez podziału zaskarbił dla siebie. Mówimy o Ignacym Cetnerze Starościcu Korytnickim, także ciotecznym jego bracie, bo był synem Izabelli Krasickiej. Mieszkali Cetnerowie w Krakowcu pod Przemyślem. Bywał tam często z rodzicami swojemi Ignacy Krasicki, a jedność skłonności, podobieństwo sposobu myślenia, związały go z Ignacym Cetnerem w przyjaźni, której potem samo oddalenie się nawet zerwać nie mogło.

Przed kilkudziesięciu jeszcze laty w Dubiecku podróży oglądać mogli obraz téj rodziny Krasickich, ozdabiający ściany parafialnego kościoła: była na nim wystawiona Kasztelanowa Chełmska, w naturalnej wielkości, z dwiema córkami i czterema synami. Artysta siłił się na oddanie rysów twarzy młodego Ignacego, jak gdyby przeczuwał że młodzieniec ten pełen ognia i zdolności będzie kiedyś ozdobą swojego ojczystego kraju. Obraz ten odpowiadał uczuciom rodziny, bo wszyscy tam kochali się czule i serdecznie. Matka była duszą, która ożywiała to piękne ciało; matce młodzi Krasiccy winni byli wszystko, co w nich było szlachetnego, wszystko czém się zasłużyli względem kraju. Nic dziwnego że sama w sercu swoim posiadając skarby miłości, skarby miłości w dzieci swoje przelała.

Oddali nareszcie rodzice młodego syna do szkół Jezuickich we Lwowie, razem ze starszemi braćmi Antonim i Karolem. Uczony ten zakon był wtenczas jedynym źródłem z którego młodzież czerpała jakie takie światło i wiadomości. Gotując Ignacego do przyszłego duchownego powołania, chciała matka żeby u Jezuitów

pobierał pierwiastkowe nauki. Kształcić się zaczął coraz więcej dowcip młodzieńca. Okiem już swoim zaglądał w przyszłość; jeżeli nie głową to przecuciem pojmować już zaczął wady ówczesnej edukacyi. Jego ród historyczny otworzył mu drogę do wszystkich towarzystw Lwowskich. Rozwijały się zdolności coraz widoczniej, a rodzice już o tém tylko myśleli, żeby Ignacego posłać na ukończenie nauk teologicznych do Rzymu, bo próżnię w ich sereu mogły zapełnić młodsze dzieci. W tém umarł ojciec Ignacemu w r. 1751, zaledwie skończywszy 46 lat życia. Młody Krasicki został sierotą, a lat 16 miał dopiero.

Nad domem okrytym żałobą, nad biedną wdową która upadała pod ciężarem boleści, a jednak myślą wzlatywała do nieba, nad gronem małych niedorosłych dzieci, objął opiekę Ksiądz Biskup Kunicki. Kiedy się pierwszy żal płaczem uśmierzył, Kunicki pomyślał o wyprawieniu Ignacego do Rzymu, jakby się śpieszył uporządkować wszystko, przewidując że sam już nie długo na ziemi zagości. Jakoż w istocie umarł tegoż samego 1751 r. i po drugiej już żałobie wyjechał Ignacy do Rzymu, pożegnany płaczem matki, jakby nadzieja jedyna domu osieroczonego.

Krasicki przed kilką jeszcze laty, przed wyjazdem swoim do Rzymu, zarobił już sobie na sławę znakomitego mówcy kościelnego. Panowie Polscy gotując synów swoich na Prałatów i Biskupów, bardzo wczesnie lubili ich słuchać na kazalnicy. Nieraz młode paniątko ledwie lat dziecinnych dochodziło, a dawało się słyszeć na uroczystościach. Łatwo kazać było w wieku panegiry-

ków, i nie szukano tam wymowy aby rozczulić, ale prosto szumnych, niemych frazesów, i co więcej zdań nastrzępionych łaciną. Ignacy więc bardzo wczesnie razem z innemi zaczął przemawiać z ambony; dla zaszczytu dał mu wtedy Książę Biskup Czartoryski tytuł Kanonika Poznańskiego, a młody kanonik bez święceń kazał gorliwie na różnych bardzo miejscach; przejeżdżał się po ziemiach koronnych według zwyczaju panów, i jeden dwór książęcy albo Senatorski przeglądał po drugim. Raz w Biały Radziwiłowskiój miał kazanie na uroczystości Ś. Józefata, w pośródwielkiego zbiegowiska ludzi *eruditissimo stylo*; drugi raz miał, jak powiadają społeczne gazety, piękną przemowę z kondolencją od Kollegium Nobilium Księży Pijarów w Warszawie nad katafalkiem Marszałkowej Wielkiej Bielińskiej, — albo może w tym ostatnim przypadku znajdował się który z młodszych jego braci, bo Kuryer mówi w ogóle o kanoniku Krasickim Kasztelanicu Chełmskim. Jako dopełnienie obrazu jakismy nakreślili o rodzinnej miłości Krasickich, tę jeszcze okoliczność dodajem, że trzech młodszych braci naśladowało przykład Ignacego i przyjęło dobrowolnie stan kapłański, aby piątemu dziedzictwo ojcowskie i macierzyste zostawić w całości.*)

Gdyby nad ciałem Marszałkowej przemawiał Ignacy, mielibyśmy fakt, że od Jezuitów we Lwowie przeniósł się do Pijarów w Warszawie, i że już od dawna pod kie-

*) Pamiętnik Galicyjski 1821 r. Tom 2-gi str. 225.

runkiem Konarskiego gotował się do nowego i świetnego zawodu, jaki miał przebiec w przyszłości.

W Rzymie panował wtedy pobożny Benedykt XIV z domu Lambertini. Młody Krasicki na każdym kroku w Italskiej ziemi spotykał ludzi i dzieła, które przemawiały do jego serca i wyobraźni — sam Papież mógł przeszłością swoją i nauką rozerwać młodego człowieka, eheiwego świata i wiadomości. Benedykt XIV prowadził wtedy częste i ciekawe rozprawy listowne z Wacławem Sierakowskim Biskupem Przemyskim a wreszcie i z Arcybiskupem Lwowskim. Sierakowskiego znał Krasicki na Rusi. Był to wzór cnot kapłańskich i prawdziwego obywatelstwa. Spoglądając zatem na oblicze Papieża, młody Krasicki, i Sierakowskiego sobie przypomniął; a z większym jeszcze ogniem i zapałem brał się do pracy, bo wiedział że go uszczęśliwi, że zapełni całą próżność serca. Co krok spotykał w Rzymie ślady dawnych bohaterów i panów świata. Najulubieńszem miejscem do przechadzki było wtedy *Forum Romanum* później *Polem krów* nazwane. Wznosiło to i i rozrzewniało umysł młodzieńca, kiedy deptał ziemię wydeptaną śladami Katonów. Zdawało mu się wtedy, że widzi owę mównię przy rostrach, a na nią jak rozprawiają z kolei, to Grachowie, to Hortensjusz, to Cycero. Na dawnym placu świątyni Jowisza Kapitolńskiego, widział kościół Bernardyński. Zapalona imaginacya, co szukała w nowym dawnego świata, przedstawiała Krasickiemu że Bernardyni to Augurowie dawni, i czekał rychło zacząć się wieszczby i przepowiednie na gruzach świątyni. Chodził na skałę Tarpejską, zastał tam ogród kapuściany, a prze-

cież oczekiwał na winowajców, których do morza miano strącać. Nawet gęsi które w Rzymie spotykał, zdawało mu się że pochodzą od owych, co to Rzym wybawiły za Manliusza od Gallów. Pobyt w takim mieście jak Rzym, dla każdego jest pamiątką i epoką w życiu, a dla ludzi wielkich zdolności i wielkiej wyobraźni, jest to zupełny kurs edukacyi. W jednej chwili tam się więcej nauczyć można, jak gdzie indziej przez całe lata, chociażby i pod sterem zdolnych przewodników. To téż Krasicki opuszczając Rzym nabył tego przekonania, że kto raz Włochy oglądał, a zapuścił myśl w to czém niegdyś były, temu drobnieje wszystko co potem widzi.

Ukształcony i przysposobiony do nowego zawodu, wrócił Ignacy Krasicki z Rzymu do Polski pod koniec panowania Augusta III. Z radością powitała go matka, z radością powitał on braci, siostry, i przyjaciela dziecińczych lat Ignacego Cetnera. Był już wtedy Cetner sierotą po ojcu, a matka żyła zawarwszy powtórne śluby z Sapięgą Wojewodziecem Mściśławskim. Nieocenioną pocziwością był ten przyjaciel Krasickiego, choćby chciał gniewać się, na nikogo nie umiał; dokuczał mu każdy kto chciał, nawet żona, a on dla wszystkich miał dobre serce a słodycz w ustach. Cetner był niezawodnie wzorem chrześcijańskiej enoty i poświęcenia się.

Za powrotem z Rzymu Krasicki został Kanonikiem Kijowskim, potem Przemyskim. Szczęśliwy był bo mógł osiąść blisko Krakowa. Nie miał jeszcze w tedy wszystkich święceń kapłańskich, a zaledwie zasiadł w Kapitulę, już i Prelaturę otrzymał. Biskup Sierakowski w kilka

miesiący dał mu po kanonii probostwo katedralne w Przemyślu.*) «Siedząc w mantolecie, do choru skrzątny, szedł do katedry dla grosza a dla chwały Bożej,» w tych słowach sam potem powiedział o swoim pobycie w Przemyślu. Zdolność, dowcip niezwykle sprawiły to, że Krasicki był duszą wtedy wszystkich posiedzeń. W tedy to zapewne zaczął na nowo pracować dla wymowy kaznodziejskiej. Nie tylko już bowiem mówił, ale i pisać zaczął. Powtarzał jeszcze z ambony kazania dawnym trybem, ale z ozdób stylu makaronicznego dobrze się już otrząsał. W Kielcach bawił długo i często u Księdza Sołtyka, który mu dał kanonię Kijowską. Kiedy się panowie zjechali do Kielc dla powinszowania Sołtykowi Biskupiędz dostojności, Krasicki prawil kazanie w dzień urodzin Marszałka nadwornego Mniszcha. Kazania które po nim pozostały, a późno już drukiem ogłoszono, z tego niezawodnie pochodzą czasu. Jedno z nich miał w Berdyczowie. Inne kazania są na cztery ostatnie niedziele Zapust, na pierwszą niedzielę Postu, oraz przemowa przy objęciu Parafii. Nie wiemy czy dla siebie pisał te kazania,—zdaje się np. że przedewszystkiem ostatnie przy objęciu parafii dla kogo innego było ułożone, bo Krasicki nie był nigdy Proboszczem. Kazania te sposobem homiletycznym napisane, a Krasicki w tym razie nie szedł za wzorem Francuzów,

*) Po śmierci Stadańskiego Proboszcza Wojnickiego Kanonika Warszawskiego, dnia 24 września 1757 r. Sygill. ks. 29. Kanonikiem Przemyskim został Krasicki 2 czerwca tegoż roku, chociaż jeszcze nie miał święceń.

ale szedł za Janem Złotoustym i za Skargą. Język w tych kazaniach prosty, dostępny, kazania prawdziwie dla ludu, bo są nauką i wykładem, objaśnieniem tajemnic i obrzędów wiary.*) Nie zaczynał jeszcze wtedy Krasicki literackiego zawodu, ale czytywał książki i widział że zbliża się przesilenie. W tedy z zapalem zapewne pochwycił do ręki Konarskiego dzieło: O skutecznym rad sposobie, i o poprawie błędów, — a czytając je, znalazł w nim własne uczucia i myśli.

Nie kazaniem jednakże miał na sławę sobie zarabiać Krasicki, nie zarazę rozszerzać, bo ta była głęboko wkorzeniona w sercu i pojęciach Rzeczypospolitej. On przyszedł przerodzić społeczeństwo polskie. Nim więc wprzód zajaśniał w narodzie, błyszczał w towarzystwach na Rusi, we Lwowie, w Przemyślu, w Dubiecku, w Krakowie, w całej okolicy rodzinnej, w Kielcach, w Warszawie i w Białym. Miał tysiąc opowieści na zawołanie, młody człowiek a mówił jak stary o przeszłości i o tém co widział. Kochali go też wszyscy, nie tylko duchowieństwo, którego był ozdobą, ale starzy i młodzi, mężczyźni, kobiety i dzieci, uczeni i nieuczni, bo piękną młodością Krasickiego wszyscy się opiekowali.

Z kolei uczony Józef Załuski zostawszy Biskupem Kijowskim, wziął go na Kodjutora Opaactwa Wąchockie-

*) Kazania te wyszły pierwszy raz w Warszawie u Missyonarzy, przedrukowane w wydaniu dzieł Krasickiego Glücksberga; pisze o nich Jocher. Kazanie w Berdyczowie, według Jochera, miał Krasicki w r. 1751.

go.*) Nareszcie Arcybiskup Sierakowski który go poznał w Przemyślu, zamyslał ściągnąć Krasickiego do Lwowa. Wtenczas i matka rozdzieliła dobra pomiędzy dzieci; na dolę Ignacego wypadły dobra Poliskie, to jest wsie Lubowicze, Zumle i jakaś trzecia, leżące w Województwie Kijowskiem i oprócz tego jeden z braci miał mu płacić corocznie po 3900 złotych z intrat dóbr Dubieckich.***) Te dochody, w połączeniu z temi które ze swoich prelatur mógł mieć Krasicki, wynosiły o ile nam się zdaje do 30,000 złp. rocznie, summa dosyć przyzwoita do wystąpienia w świecie.

Nastąpiło bezkrólewie po Augustcie III. Nowa epoka zaczęła się dla Krasickiego, — przyjechał wtedy do Warszawy, pięknej był i ujmującej postaci, grzeczny, słodki, przystępny, miał coś w postawie takiego co wskazywało na ród wysoki, i na przymioty umysłu. Zadziwiał też dowcipem, i jak dawniej na Rusi, tak teraz został ulubieńcem towarzystw stolicy. Bez Krasickiego żadne zgromadzenie publiczne się nie obeszło, rozrywali go pomiędzy siebie Wojewodowie, Książęta i Biskupi. Przyniósł młody Ignacy z sobą z Rusi tytuł Hrabiego, który od lat wielu służył już jego rodzinie: powoli przestawało to razić szlachtę, a Hrabia i ciągle Hrabia Krasicki rozpuścił zagłę i

*) Król pozwolił Załuskiemu 15 lutego, a już 2 marca 1759 r. Krasicki miał przywilej na Koadjutoryą. Sygill. ks. 29.

**) Podział dóbr nastąpił w r. 1762. — Patrz *Czas* 1851 r. № 143.

płynął wspaniale po morzu burz i namiętności elekcyjnych w stolicy.

Dla obeznanych z tajemnicami ówczesnego stanu Rzpltej, nie było żadnej wątpliwości, że młody Stolnik Litewski zostanie obrany Królem. Ludzie więc, którzy los przyszły dla Krasickiego budowali, być może sami Czartoryscy, zbliżyli go do przyszłego Króla i pana. Obadwaj młodzi, obadwaj dōwcipni, edukowani na wyższą stopę po cudzoziemsku, wyłączyli się pojęciami z tłumów szlachty polskiej, pokochać się więc musieli, i przyszły Król i przyszły Biskup. Stanisław bądź co bądź postanowił zawczasu odgrywać rolę Mecenasu i opiekuna uczonych. Widział jak najświetniejsze towarzystwa wyrwały sobie Krasickiego. Obsuwając z nim, poznał zaraz wysokie zdolności młodzieńca, domyślał się, że przez Krasickiego spłynie część chwały i na jego przyszłe panowanie. Z początku obchodziła Poniatowskiego chwała narodu. Rad był otoczyć się zdolnemi ludźmi i błyszczeć chciał na tronie; roił zawczasu plany i układał zamysły. Pragnął dla siebie pozyskać Krasickiego, a nadarzała się po temu piękna bardzo sposobność.

Kancelarz Czartoryski chciał rozdzielenia Trybunału koronnego na osobne dwa trybunały: Wielkopolski i Małopolski. Krasicki w Warszawie właśnie zbierał kazania swoje w jeden rękopism, gotując oddać je do druku, kiedy obrano królem Poniatowskiego *) i Stanisław Au-

*) Data przemowy do kazań tych, jest z Warszawy 1764 r.

gust mógł już swobodnie objawiać swoją wolę w Rzeczypospolitej. W przeciągu więc tych trzech miesięcy od września do listopada spełniały się przeznaczenia Krasickiego. Na nowym Trybunale Małopolskim, z prawa Prezydentem był Deputat wysłany z kapituły Lwowskiej: szło o to żeby ulubieńcowi towarzystwa powierzyć tę godność, która nadawała prawo młodemu nawet kapłanowi do Senatorskich krzesel. Arcybiskup Lwowski pokazał wszelką powolność jakiej po nim żądano, tém bardziej że oddawna już sobie życzył widzieć Krasickiego w swojej kapitule. Ale że niebyło wtedy wakansu, Jeziński Biskup Bakoński umyślnie złożył swoją prelaturę; Krasicki więc został po nim mianowany Kustoszem Lwowskim (w roku 1764). Dalej kapituła wybrała go Deputatem starszym na Trybunał, a nowy Król wybór ten przyjął z radością, bo od dobrodziejstw chciał zaczynać swoje panowanie.

Tymczasem podczas obrzędów namaszczenia w kościele Ś. Krzyża 25 listopada miał dla siebie wyznaczone miejsce Krasicki. Poprzednio jeszcze na kilka godzin przed koronacją w mantolecie na zamku podawał Mistrzowi uroczystego obrzędu Szymanowskiemu Staroście Wyszogrodzkiemu, trzewiki koronacyjne, które potem Marszałek Wielki Litewski Książę Sanguszko kładł na nogi Poniatowskiemu. Znajdował się wtenczas Krasicki na zamku w gronie Deputacyi, co za-

Nie wiemy zatem dla czego, kazania te już w późnym wieku i na Biskupstwie miał pisać Krasicki, jak się domyślał wydawca ich u Ś. Krzyża w Warszawie.

praszała Króla imieniem kościoła Ś. Krzyża. Deputację składali Biskupi i wyższe duchowieństwo. Następnie podczas samej mszy koronacyjnej, po odbytych obrzędach uroczystym przez Prymasa Łubieńskiego, Krasicki wszedłszy na ambonę i z błogosławieństwem naczelnika Kościoła Polskiego miał z tekstu następującego kazanie: «*Wziął Samuel naczynie oleju i namaścił Dawida w pośrodku braci jego.*» Wydrukowano tę mowę w Dyaryuszu Sejmowym.

Na sejmie koronacyjnym zapadło ostatecznie prawo o rozdzieleniu Trybunału, a Krasicki został ogłoszony pierwszym Prezydentem Trybunału Małopolskiego.

Tylko co obchodził uroczystość rodzinną. Brat jego młodszy Antoni, ożenił się z Różą Charczewską Kasztelanką Słońską i narodził mu się wtenczas syn pierworodny Jan z imienia. Ignacy bardzo był przywiązany do brata, miał zatem wiele powodów do radości, a synowców już zawczasu przysposabiał za swoje dzieci. Powinszowawszy zatem listownie Pani Różowej, bo tak bratową nazywał, Krasicki wybrał się z Warszawy do Lublina, gdzie miał choć młody prezydować Trybunałowi. Oczywiście liczny był zjazd gości. W gronie Deputatów pomiędzy innymi jaśnieli Kanonik z Krakowa Adam Przerębski, i Kanonik z Chełmna Lenczewski. Jednego z nich czekał w przyszłości wysoki urząd koronny, drugiego Biskupstwo in partibus infidelium. Był tam również Ksiądz Kajetan Rościszewski Deputat z Kijowa, który po śmierci żony, rodzonej siostry Krasickiego, poświęcił się służbie ołtarza. Z deputatów świeckich odznaczał się Szeptycki Cześnik Lwowski, Drohojewski Chorąży Żydaczewski, Dzierzbicki Podczaszy Inowłodzki, Łoś

Starosta Bereżański, i zacny przyjaciel Prezydenta Ignacy Cetner teraz już Wojewoda Bełzki. Do kwietnia 1765 r. Trybunał sądził sprawy w Lublinie, a od Przewodniój niedzieli przeniósł się do Lwowa, gdzie aż do wili Ś. Tomasza odbywał ciągle posiedzenia. Pod okiem Krasickiego nie cierpiała zapewne sprawiedliwość, przemoc nie srożyła się nad nędzą albo cierpieniem. Ale przez ten czas miał sposobność poznać Prezydent Trybunału wszystkie prawne kruczki dawnych mecenasów i całą praktykę sądową. Widział, że z najlepszej instytucji zła wiara mogła korzystać i krzywdę bliźnich obracać na swoją korzyść. Znał dotąd z podania i z nasłuchania się Trybunału Koronne, teraz miał sposobność poznać je z bliska. Dla jego uwagi wszystko obejmującej, zagniewanej na głupstwo i na przesady, dla jego serca które już innemi oddychało uczuciami, poznanie bliższe Trybunałów, było jakby cudownym odkryciem. Krasicki był satyrykiem w duszy, bo satyrą i ironią mógł przerodzić towarzystwo. Znał wiele wad i słabości narodowych, a im więcej ścierał się z ludźmi na świecie, tém gorętszą żywił myśl powstać nareszcie na te wady i działać.

Zaledwie powrócił do Warszawy, po odbytych Trybunale w końcu 1765 r. albo w początku 1766 r., idąc za własnym popędem i za natchnieniem Króla, zaczął pracować na polu literackim. Miało towarzystwo ówczesne Polskie dziwny organ umysłowy, którym zdradzało nowe życie. Wychodziło w stolicy w numerkach, dwa razy w tydzień, o małych ośmiu stronnicach, nadrukowanych ogromnemi czcionkami, biedne pisemko które się nazywało *Monitor*, a było naśladowaniem

Satyry angielskiej. Najznakomitsze ówczesne talenta wzięły się do redakeyi Monitora, żeby obudzić życie i myśl narodu. Zapewne, sądząc ze stanowiska naszego czasu, pismo to było naśladowaniem; ale za pierwszych lat panowania Poniatowskiego, budziło interest i zwiastowało świat literacki. Żeby naród oświecać, prostować opinię, brali w Monitorze udział przez artykuły poważne i uczone Albetrandy i Minasowicz. Franciszek Bohomolec i Krasicki wzięli na siebie stronę lekką pisemka, a mieli działać bronią ironii i dowcipu. W Monitorze rozbiegano po kolei to kwestye czasowe i interessujące ogół narodu, to rozstrząsano wady i przesady panujące. Panował w pisemku dowcip i humor, bo w artykułach moralnych i rozumowych starano się dostępnie traktować przedmioty, a nierzadko pojawiały się i wiersze, w których znać już styl i powab Krasickiego. Nie były to jeszcze bajki; a małe artykuły przeplatane wierszami, w których język czysty, piękny, harmonijny, nie miał nic wspólnego z epoką panegiryków jezuickich. To były pierwsze Krasickiego prace w zawodzie piśmiennym. Wielka szkoda że nie odznaczały się autorowie podpisami w Monitorze, bobyśmy z pewnością wiedzieli co tam jest pióra Krasickiego. Dzisiaj tylko możemy się domyślać, a dla samego autora, dla dziejów i literatury ciekawa by rzecz była wiedzieć, jak się rozwijał ten talent potężny.

Król Stanisław pomyślał wtedy o przyszłości byłego Prezydenta Trybunału. Właśnie w téj chwili dogorywał na Biskupiej stolicy Warmińskiej uczony i poważny wiekiem starzec siedmdziesięcioletni, ksiądz Stanisław Grabowski. Król postanowił Krasickiego posadzić na Warmii. A

dobrze się zdarzyło że Biskup który nie mógł zjechać do Warszawy ani na elekcję, ani na koronację, przyjechał teraz do stolicy złożyć hołdy swoje nowemu panu. Koło nowego słońca pełno małych gwiazd się snuło, wiele tych codziennych ambicyi, co to rade by się pochlebić lada komu i dostać się do serca, aby i na nich kiedykolwiek oko pańskie spoczęło. Ksiądz Podkanclerzy Młodziejowski bardzo się kręcił koło Grabowskiego i dosyć się podobał Biskupowi, bo minę miał tak skromniutką i ułożoną, żeby potrafił zwieść nawet wytrawnego szpaka. Miał swoje widoki Ksiądz Podkanclerzy, ale znalazł w Królu niebezpiecznego spółzawodnika. Krasicki przydował jeszcze w Trybunale. Karol Sapieha Wojewoda Brzeski dał mu probostwo infułackie w Kodniu. Stanisław August uprzątając zawady przed czasem, poradził Grabowskiemu, żeby przyjął Księdza Opata Wąchockiego za Koadjutora w urzędzie Biskupim.

Przeląkł się Książę,—gdyby na niego zdano wybór osoby, wolałby Podkanclerzego. Krasicki zdawał mu się za świetny, za dowcipny, za wolny i lekki, jednem słowem za zbyt światowy na Biskupa. Pisywał słodkie wierszyki, to prawda, ale Pasterz powinien się być modlić, i dać duszę za owce swoje; gdzież pocię myśleć o kościele, o świętych obowiązkach stanu? Grabowski był staroświeckim biskupem Polski, był takim jakich teraz co raz mniej być miało w Rzeczypospolitej, bo następowało wszędzie przesilenie w życiu narodowem; ale brał rzeczy po staremu, i lękał się przed Bogiem odpowiedzialności za nietrafny wybór. Jakże się jednak Panu wymówić, Panu, który był

tak łaskawy, grzeczny, i nadskakujący, Królowi, który szanował starość, powagę i kościół, a miał najlepsze chęci? Więc Grabowski zamilkł i nie odpowiedział Królowi. Potém wyjechał do siebie z powrotem, podobno coś obiecując, czy téż rzeczy biorąc do namysłu.

I miał istotnie o czém myśleć. Dużo ta okoliczność przybrania sobie do pomocy Krasickiego w zarządzie dycecezją, chociażby to przybranie było więcej pozorne, chociażby Biskup z młodym Opatem tytuł jedynie a nie rzeczywistą władzę podzielał, dużo ta okoliczność wymagała formalności prawnych. Ale zaczepiany ciągle od dworu, stanowczo ustąpił stary Biskup: może go przekonali, że zdolności Krasickiego uświetnią stolicę Warmińską, bo z resztą nie za Krasickim jeszcze nie mówiło oprócz zdolności,— i wiek był młody i zasługi jeszcze nie wielkie. Wierzymy, że Kapituła patrzyła na to wszystko z niechęcią, ale żeby jej nie nastęrczyć powodu do prawnego oporu, Król postarał się że Jenerał Pruski udzielił Krasickiemu indygenat w trzech Województwach Pomorskich, bo bez tego nikt z Polaków nie miał prawa do najmniejszego urzędu w ziemiach nadbałtyckich Rzpltej.

Właśnie w pośród tych wypadków, na dniu 7 czerwca 1766 r. umarła w Dubiecku ostatnia ze Starzechowskich, matka Krasickiego*). Nie doczekała się świetnych lat ulubionego syna, nie doczekała jego tryumfu i wielkiego

*) Herbarz Niesieckiego wydania Bobrowicza. Wiadomości Warszawskie 1766 r. № 49.

znaczenia w Rzpltej. Lat piętnaście sieroctwo swoje po śmierci męża znosiła z nadzieją, że z synów doczeka się pociechy, że przez nich spłynie na nią błogosławieństwo niebios. I oto będąc przy brzegu szczęścia, umarła dla dzieci swoich. Żal Krasickiego był wielki po wielkiej stracie. Matka była razem jego największą dobrodziejką.

Król nalegał — więc i Biskup rad był już zakończyć raz tę sprawę koadjutorji. Ale indygenat uzyskać na Pomorzu, nie było to jeszcze wszystkie zwalczyć trudności. Biskup mógł być wybrany li tylko z Kanoników Warmińskich, a więc i koadjutor jego. Po nadaniu indygenatu mógł wprawdzie Grabowski umieścić prawnie Krasickiego w gronie Kapituły Warmińskiej; ale jakby naumyślnie żadna kanonia wtenczas nie wakowała. Grabowski ledwie żył, a broń Boże śmierci jego, wszystkie układy szły w niwecz. Krasicki zatem wynalazł osobę, która w tym razie wybornie widokom jego posłużyła. Ksiądz Ludwik Lodron, podobno jakiś hrabia, Kanonik Warmiński, dobrowolnie ustąpił z kapituły za obietnicą 400 dukatów rocznej pensyi, która miała ciążyć na dochodach przyszłego Biskupa. Posłano tę ugodę do zatwierdzenia aż do Rzymu, i Papież zezwolił. Został więc Krasicki Kanonikiem Warmińskim z tytułem Prałackim Kantora, a wkrótce potem Biskup w uroczystém poselstwie przedstawił kapitule, że obciążony jest latami, że potrzebuje pomocnika, i że w Opacie Wąchockim znalazł wszystkie przymioty, które nadają prawo do téj wysokiej dostojności kościelnej. Kapituła przystała, zostawało więc tylko dopełnić ostatnich formalności. W poselstwie do Kapituły wyznaczony był od Króla

Szambelan Dębski, z nim zabrał się razem Krasicki, i obadwaj przyjechali w jesień do Frauenburga (14 października). Kapituła niechętnie ustępowała, ale ustąpiwszy raz, umiała zachować godność swoją. Przez dwóch Kanoników powitała Dębskiego, a nazajutrz zgromadziła się na uroczyste posiedzenie. Cztery karety poszóstne wysłali Kanonicy po Szambelana, który jechał do kościoła, a zład udał się za księżmi do Kapitulacza. Zagaił Dębski po łacinie; mówił, że zacny Biskup zgodził się i że Król chce szczęścia narodu, więc Król dobierał rzadkich przymiotów następcę Pasterzowi, naśladowcę w jego dobroci, cnocie, rozumie, pobożności i sprawiedliwości. Wybrał następcę tego z grona saméjże Kapituły, bo Kantora, który jest ozdobą katedry Warmińskiej, bo uszanował święte prawo Biskupstwa. Poczém Dębski złożył List Królewski Kapitulacy, który obszerniej wyłuszczał o co chodziło. «Winszuję wam, Najprzewielebniejsi Panowie, mówił, łaski Pańskiej, a sobie szczęścia, żem był tłumaczem woli najlepszego z Królów, przed tak wspaniałym zgromadzeniem.» Ustąpił Dębski, chwilę trwało posiedzenie Kapituły, na którym Krasicki jednomyślnie na przyszłego Biskupa wybrany został. — Nasz Ksiądz Koadjutor trzy dni jedynie bawił w Frauenburgu, a Kanonicy go sobie jeden za drugim wyrwali, częstowali, pochlebiali, i raz wraz pili zdrowie Królewskie. Z Frauenburga pojechał Opat Wąchocki do Heilsberga. Przyjął go stary Biskup serdecznie na Zamku, z trąbami, kotłami i dzwonami, a działa samo się rozumie grzmiały także na wivat młodemu następcy. W Heilsbergu tydzień cały bawił Krasicki; około Gra-

bowskiego z synowską chodził miłością, — wreszcie do Warszawy wyjechał. Teraz wszystko było skończone, o bullę rzymską tylko chodziło *).

Dobrze się bardzo stało, że stało się to wszystko bardzo prędko, w ciągu roku nieledwie. Inaczéj kto wie czy Krasicki nie wszedłby na drogę dyplomatyczną, i przez to samo nie-długie lata był sławny dla Kraju. Już wszystko do tego się skłaniało. Król miał pierwszą myśl, z której jednak nikomu nie chciał się zwierzyć. Krasicki miał jechać do Petersburga z Ministrem Rzeczypospolitej Franciszkiem Rzewuskim, który wracał na dawną swoją posadę, gdy Psarskiego chciano przenieść na Rezydenta do Londynu. Był z początku przeznaczony do Londynu Stankiewicz, ale kiedy się posłannictwa tego nie podejmował, zatem wypadło żeby Rzewuski z wyższém tytułem powracał do Petersburga. Krasicki miał przy nim jechać w orszaku poselskim, bez żadnego tytułu, bez obowiązku. Król wymagał tylko po nim, żeby przypatrując się czynnościom dyplomatycznym, wkładał się powoli do spraw Rzeczypospolitej, których głębsza znajomość mogłaby go zaprowadzić do Pieczęci. Ale to wszystko były jeszcze projekta, o których zachowywano głęboką tajemnicę: były jakieś tam do zwalczania trudności, i tylko poufnie o tém wszystkiém donosił Książdz Młodziejowski do Księcia Prymasa Łubińskiego**).

*) 18 października przyjechał do Heilsberga, 19 był u Biskupa na obiedzie, a 23 wyjechał do Warszawy. Wiadomości Warsz. z r. 1766.

***) 20 stycznia 1766. Korrespondencja Młodziejowskiego w rękopiśmie.

Kapituła Warmińska nie spodziewała się wcale kiedy Krasickiego wybierała na Biskupa, że tak prędko Grabowskiego utraci. Ledwie dwa miesiące upłynęły od tej elekcji, a w Heilsbergu rozległ się dzwon pogrzebowy: następca Hozjusza i Kromera, Kardynałów i Książąt, na dniu 15 grudnia 1766 r. umarł Stanisław Grabowski.

Najświetniejsza przyszłość pod każdym względem otworzyła się teraz dla Krasickiego. Przez śmierć starego Biskupa, został on teraz Senatorem Rzeczypospolitej, Książęciem udzielnym, ledwie miał lat trzydzieści wieku, a zajął stanowisko jedno z najwznieśszych w społeczeństwie Polskiem. Miał teraz 400,000 rocznego dochodu, miał rozległe włości, i władzę nietylko Biskupią, ale i obywatelską. Zawiść w samej rzeczy miała w tedy powód szarpać sławę nowego Biskupa. Król szczęśliwem natchnieniem zgadł jego przyszłość, i nagrodził zdolności suto, prawdziwie po Królewsku. Ale o czém Król wiedział, nie wiedziała jeszcze massa narodu. Krasicki nie był jeszcze wyobrazicielem swojego czasu, i dla tego zdawało się wielu, że brał zaszczyty nad zdolności i nad zasługi.

Latał wtedy po Warszawie z rąk do rąk dowcipny rysuneczek, który jednak zdradzał usposobienie pewnej koteryi świata stołecznego. Rycina wystawiała Krasickiego w kościele przy ołtarzu, kiedy mszę odprawiał, a w około niego kręciły się posługujące mu do Mszy panny w robro-nach. Był wtedy Biskup Warmiński roskoszą ówczesnego towarzystwa, żył w wielkim świecie, żył więc ze wszystkiemi, z książętami i z hrabiami, w gronie mężczyzn i kobiet. Rycina starała się dotknąć go ze strony najde-

likatniejszej dla kapłana, starała się przekonać opinią, że kobietom winien był swoje wyniesienie się Krasicki, co przecież fałszem jest, bo nowy Warmiński Biskup zdolnościami świecił i blaskiem pana polskiego.

Być to mogło że Krasicki lubił towarzystwo kobiece, i że w młodszym wieku hołdował piękności, jak wszyscy ówczesni panicze na francuską modę wychowani, — conie nie mieli ze starego społeczeństwa polskiego, ale nigdy nie przestępował granic przystojności i powołania; teraz przyjąwszy na siebie dobrowolnie charakter święty, nosił urząd z godnością. Nie było wcale hypokryzyi w otwartej naturze Krasickiego.

Następca Benedykta XIV Klemens XIII, już więc nie koadjutorją Biskupstwa, ale samo Biskupstwo musiał Krasickiemu w Rzymie zatwierdzić. Na mocy Bulli Papieżkiej, Nuncyusz Visconti dnia 28 grudnia 1766 r. w kościele Teatynów na Długiej ulicy poświęcił Krasickiego na urząd Biskupa. Odbyła się ta uroczystość w niedzielę z nadzwyczajnym blaskiem. Sam Król się na niej znajdował, żeby dać przez to Krasickiemu dowód swojej pamięci, chociaż przyjechał pod koniec ceremonii. Że zaś Biskup był magnacikiem, ulubioném dzieckiem Panów Polskich, dobijało się ich wielu do Kościoła. Nuncyuszowi w ceremoniach towarzyszyli Biskup Kujawski Ostrowski, i Płocki Szeptycki. Baryły z winem nieśli na tym obchodzie Wojewodowie Inowrocławski i Podlaski; chleb Książę Marszałek Wielki Koronny Lubomirski i Kanclerz Zamojski. Uroczystość zakończył obiad u Nuncyusza, na którym był Król Jegomość, a potem prosto pospieszył do

Kozienic z Panami na łowy; dał przez to serdeczny dowód przyjaźni dla Krasickiego, że nawet wybierając się na zabawę z drogi zawrócił na jego uroczystość.

W dni kilka po konsekracyi Książę Biskup złożył w ręce Królewskie probostwo Mościckie, które miał na Rusi. Prelaturę Przemyską oddał później dopiero w pół roku.*)

Był z kolei Krasicki trzydziestym siódmym Warmińskim Biskupem, a od czasów panowania Polskiego na Pomorzu, po upadku Krzyżaków, dwudziestym trzecim: jako Ignacy pierwszy nosił imię na Książęcej swęj stolicy.

W wilią nowego roku odprawił Krasicki w Kollegium Ś. Jana w Warszawie uroczyste nabożeństwo za duszę swojego poprzednika Biskupa. Odśpiewano liczne wigilie, a na końcu exekwii obrządkiem Biskupim miał mszę śpiewaną Biskup Kijowski Załuski, którego wyprzedził teraz w wysokim urzędzie swoim młody jego niegdyś Koadjutor. Załuski i kondunkt żałobny odprawił. Nazajutrz po nowym roku (2 stycznia 1767) Książę Biskup Warmiński złożył w zamku przed Królem przysięgę na dostojność Senatora Rzeczypospolitej. **)

*) Na probostwo Mościckie po Krasickim mianowany 2 stycznia 1767 Ksiądz Ferdynand Kicki potem Arcybiskup Lwowski; Proboszczem zaś Katedralnym w Przemyślu został Kantor Ksiądz Stanisław Wykowski Deputat Trybunału dnia 13 czerwca 1767.

**) Sygillaty ks. 31. fol. 324. i t. d.

Nie zaraz wyjechał do Warmii Książę Biskup, bo musiał się jeszcze w stolicy nacieszyć nową swoją godnością. Przy wielkich swoich zdolnościach, miał w latach młodych dosyć próżności. Nikt temu nie mógł zaprzeczyć, że zrobił los świetny. Chciał przed Warszawą, przed Senatorami i bracią szlachtą, okazałością księżęcą i zbytkiem zaświecić. On nie przywykł od lat młodocianychzczędzić grosza, i żyć w mierności. Miał zawsze dobra wielkie i utrzymanie magnackie. Teraz sam nie mógł zrachować dochodów swoich, i nie dziwnego, że z początku jakby oślnął od blasku własnej osoby i własnego znaczenia.

Czynny był jednak nadzwyczaj. W pierwszych dniach stycznia jeździł zaraz do Skierniewic do Księcia Prymasa złożyć mu swoje uszanowanie jako naczelnikowi Kościoła Polskiego. Władysław Alexander Łubieński chorowity starzec, zdrów wtenczas właśnie, przyjął noworodzącą się gwiazdę z pewnym odznaczeniem na swoim starożytnym zamku. Ale zaledwie wrócił ze Skierniewic, Krasicki zaproszony pospieszył do Radzyna w Lubelskie w odwiedzinach do Jenerała Artylleryi Litewskiej Eustachego Potockiego na familijną uroczystość. Jenerał wydawał córkę za mąż za Księcia Sanguszkę Starostę Czerkaskiego, a ogromna liczba gości zjeżdżała się już do Radzyna ze stolicy i ze stron rozmaitych, chociaż chciał Jenerał prywatnie obchodzić zaślubiny córki. Pierwszego lutego, dla uczczenia dnia urodzin Księcia Biskupa, kazał Potocki rano ze sturdział zamkowych dać ogień, a około jedenastej z rana w kaplicy pałacowej nastąpił obrzęd pobłogosławienia państwa młodych. Po obiedzie zaczęły się tańce, gości co raz

więcej przybywało. Nazajutrz dopiero o siódmej wieczorem Biskup Warmiński dawał ślub w kaplicy nowym małżonkom. Pannę młodą prowadził przed ołtarz: Marszałek Wielki Litewski Sanguszko ojciec, i brat jej starszy. Ogon od sukni nieśli trzej młodszy bracia. Od ślubu prowadzili generał artylleryi ojciec i Wojewoda Brzeski. Cały czas przez ceremonię ślubną nieustannie były działa na wiwat. Nastąpił ceremonialny polski taniec, a potem zwyczajne trwały aż do wpół do jedenastej, poczem dano kolacją i spełniano na niej wiwaty, Króla, Księcia Biskupa, Państwa młodych, Księżną Marszałkową Wielką Litewską i przytomnych gości. Rozpoczęły się znowu zabawy i tańce; o trzeciej wyjechał Biskup z Radzyna na Lubartów, żeby odwiedzić prababkę kobiet Polskich, znaną staropolską niewiastę, Barbarę z Duninów Sanguszkową. Z Lubartowa powrócił do Warszawy *).

Pobyt w Radzynie i zaprosiny Eustachego Potockiego, świadczyły o szacunku jaki wtedy wszędzie spotykał Krasickiego. Widzieliśmy, że starano się o jego względy, że pochlebiano jego wysokiemu stanowisku. Sam dzień na ślub wyznaczony, dzień bliskiej rocznicy urodzin Księcia Biskupa, był hołdem dla Krasickiego przymiotów, którym dziwiła się cała Rzeczpospolita. Zdaje się jakoby go chcieli wszyscy wtenczas rozerwać pomiędzy sobą, żadna uroczystość nie

*) Wiadomości Warszawskie 1767 r. № 5. 9. 12. Wspomnieni tu bracia panny młodej byli Ignacy później Marszałek Wielki Litewski i Stanisław później Minister wyznań Religijnych i oświecenia Publicznego w Królestwie Polskiem.

o była się bez Krasickiego, on musiał we wszystkiem mieć udział.— Nawet nie miał czasu poświęcać się literaturze, która mu tak zaszczytne wyrobiła stanowisko. Czternastego lutego, w pałacu Rzeczypospolitej (Kraasińskich), przy obecności wielu zgromadzonych panów, poświęcał nową chorągiew kompanii Pontynierów w nowy mundur przybranych. Niedługo potem w kaplicy zamkowej udzielał zwykłych chrztu ceremonii Pannie Kunickiej Starościance Czulczyckiej, którą sam Król z bratową Księżną Jędrzejową do chrztu trzymali. Obrzęd ten poprzedzały zaślubiny, które w dni kilka Starościanka zawarła ze Szwejkowskim generałem adjutantem Królewskim. Dalej Książę Biskup Warmiński w dzień popielcowy musiał w zamkowej kaplicy dla Króla i jego dworu odbyć ceremonią, która świadczyła o znikomości rzeczy ludzkich. Po południu w tenże sam dzień wstępny postu, trzymał do chrztu w ratuszu z Księżną Jędrzejową jednego żyda, który za fałszowanie monety na smierć skazany został. Dwudziestego dziesiątego marca święcił po raz pierwszy na Biskupa Aretuzańskiego i Suffragana do Inflant, księdza Konstantego Sosnowskiego w kościele Misyonarzy u Ś. Krzyża; towarzyszyli mu przy tych obrzędach Załuski Kijowski, i Hylzen były Inflancki Biskup. W kwietniu (17) na święta wielkanocne wyjechał do Skierniewic w odwiedzinę do Prymasa z Podkanclerzym Koronnym Młodziejowskim: 8 maja w dzień Ś. Stanisława znajdował się razem z Królem na mszy u Misyonarzy, i mianowany został wtedy, a raczej miał sobie tego dnia doręczone pierwszy ozdoby orderu Ś. Stanisława, z pomiędzy dwudziestu trzech nowo obranych dostojników tego orderu.

Nie skończylibyśmy nigdy gdybyśmy chcieli iść w ślad za Krasiekiem w jego wycieczkach, tryumfach i zatrudnieniach. Ledwie się wyrwał na chwil kilka z Warszawy, i 11 maja pospieszył do Warmii osobiście objąć zarząd Biskupstwa. Nie miał czasu na odbycie wjazdu do Hejlsberga, zwyczajem wtedy upowszechnionym w Polsce, kiedy od Prymasa aż do najniższego Kasztelana i Starosty wszyscy wjeżdżali na swoje grody albo zamki. Horyzont Polski zaciemniał się wtedy i konfederacye jedna rodziła się z drugiej. Rzeczpospolita cała była jedną wielką konfederacją. Obiecał Krasicki wrócić na radę Senatu, którą wtedy Król zgromadzał, i w samej rzeczy w dni kilkanaście stanął z powrotem w Warszawie. Dwudziestego ósmego maja zakończyła się rada, a Krasicki wyjechał do Miedniewic, gdzie słytał od lat 92 cudowny obraz Zbawiciela, N. Panny i Ś. Józefa. Reformaci Miedniewieccy wyrobili sobie od Stolicy Apostolskiej pozwolenie do ukoronowania obrazu, i w tym celu zaprosili Zelvickiego o Krasickim. Zelvicki wprowadzał uroczystym obrzędem koronę do kościoła, a Krasicki podług przepisanej na to rytuału koronował cudowny obraz. Odbyła się ta uroczystość jak wszystkie podobne religijne obrzędy w dawniej Polsce z prawdziwą wystawnością, przy odgłosie nieustannym armat, przy oddźwiękach muzyki i przy odgłosie pobożnych pieśni. Zabrał na końcu głos Krasicki, i jak powiadają ówczesne gazety, w złotoustym kazaniu tłumaczył słuchaczom znaczenie pięknej kościelnej pieśni: Witaj Królowo, miłosierdzia matko (Salve Regina). Odbył się ten obrzęd koronacji w niedzielę 7 czerwca 1767 r. w uroczystość Ś. Trójcy.

W dwa tygodnie potem Prymas Arcybiskup Łubieński zakończył życie. Na dniu 26 czerwca kondukt żałobny wieczorem z Prymasowskiego pałacu do Łowicza prowadził Szeptycki Biskup Płocki. Towarzyszyli mu przybrani w infuły: Krasicki, Młodziejowski i Załuski Biskupi, oraz Kierski Suffragan Poznański i Sekretarz Wielki Koronny. Podług rozporządzenia Prymasa, ciało jego poprowadzono do Łowicza, i tam pochowano w grobach kolegiaty. Zjazd wielki Panów uświetnił obrzęd pogrzebowy. Kierował nim Ksiądz Podkanclerzy Młodziejowski, wyznaczony do tego ostatnią wolą zmarłego. Z nim razem pięciu Biskupów odprawiało nabożeństwo, a między niemi i Krasicki, któremu niedawno właśnie, w końcu lipca, dedykowano w szkole szlacheckiej Pijarów Akt filozoficzny przy zdawaniu sprawy z postępu roku całego. Trzeciego września był Ksiądz Biskup na uczcie u Załuskiej, dawaney z powodu że uczony Kijowski Biskup przyjął właśnie Księdza Józefa Kochanowskiego Prałata swojej katedry na Koadjutora probostwa Ś. Jana w Warszawie. Znajdowali się jeszcze na téj uczcie Rybiński Biskup Kujawski, Kierski Suffragan Poznański, i nowo wybrany Koadjutor, Krzysztof Szembek, człowiek ze wszech miar zacny i pocziwy; był i Nuncyusz Ksiądz Durini.

Następował sejm pod hasłem konfederacyi Radomskiej, jedyny sejm na którym zasiadał Krasicki jako Senator Rzeczypospolitej. Podług dawnego zwyczaju, kapituła Warmińska Biskupom swoim na sejm wyjeżdżającym dawała z dochodów swoich znaczną summę niby na karty;

Książę przyjął ten podarunek, ale cały na służbę swoją obrócił. Łagodny i wyrozumiały dla swoich domowników, powiadał, że dosyć oni są nieszczęśliwemi że służą, i dla tego powtarzał, że nie trzeba im dawać poczuć ich nieszczęsnego przeznaczenia. Na sejmie tymczasem stanęły naprzeciw siebie dwa stronnictwa, które wtenczas Rzeczpospolitą zaburzyły i nie można było dalej prowadzić rozpoczętych obrad.

Wiedziała publiczność że Krasicki zarażony cokolwiek modnemi zasadami wiary filozoficznej, nie bardzo skrupulizował np. z postami. Wiedziano że był ulubieńcem Królewskim, i zabawić się lubił, więc byli niechętni co krzywo na niego patrzeli podczas tego sejmu. Emmanuel Pinto Mistrz Kawalerów Ś. Jana Jerozolimskiego, przysłał Biskupowi order Ś. Krzyża. To nieprzekonywało gorliwych posłów i publiczności. Czytaliśmy z owego czasu pochodzącą komedię w siedmiu aktach, której bezimienny autor nadał tytuł *Cnoty uciemionej*. Jest to bardzo ciekawy rys charakterystyczny owój epoki. Wchodzą do niej pod zmyślonemi nazwiskami osoby, które największą rolę odgrywały na politycznym świecie Rzeczypospolitej za czasów konfederacyi Radomskiej i sejmu Warszawskiego. Autor wyprowadza w niej na scenę i Krasickiego, którego nazywa Umizgalskim. Biskup Warmiński gra tam dziwną rolę bez koloru, łąsi się przed jednym i przed drugim, a obojętny jest zupełnie na rzecz publiczną. Spekuluje na Biskupstwo Kujawskie po Ostrowskim który chciał zająć miejsce Sołtyka. Jednakże nie wierzy mu widać i stronnictwo dworskie, bo postanawia jednocześnie żeby na niego użyć Księdza Kanclerza Młodziejowskiego.

W tém wszystkiém nie wiele mieści się prawdy, bo Krasicki nie potrzebował starać się o czyje względy, a jeszcze dla tego, żeby otrzymać Kujawy. Zaden Biskup Warmiński nie zamieniał jeszcze swojej katedry na Kujawską, owszem był niedawno przykład że Grabowski z Kujaw przeszedł do Warmji. Sam tytuł Książęcy i Księstwo znaczyło wiele; lepiej było je zatrzymać, a niżeli podsadzać innych Biskupów Polskich w Senacie. W téj potwarzy zatém nie widać faktów, ale wyrażenie się publicznej opinii. Inny bezimienny autor cenzurował wszystkich Biskupów Polskich. O Krasickim pomiędzy innemi tak się wyraził:

Biskup Warmiński, Gładysz gładkich sentymentów.

Nie lubi mieć o wiarę trudów i zakrętów.

Czyli w téj, czyli w owéj wierze, żyć jest jedno,

Lepiej zawsze w roskoszy, niż tam kędy biedno.

Krasicki jednak lubo był większym tolerantem od innych, równie jak gorliwi obywatele stawiał opór wbrew téj opinii, która miała go za obojętnego. Radził Królowi zawiesić sejm, aż póki całe ciało prawodawcze nie ujrzy się w zupełnym komplecie; zaklinał nawet Senatorów żeby się nie schodzili na posiedzenie Senatu do zamku: chwaili go za to, obiecywali że nie pójdą, a poszli jednak i rozwodzili się tylko z żałobami. Otrzymał za to w głos podobno Krasicki rozkaz opuścić natychmiast i Sejm i Warszawę.

Pożegnawszy zatém Króla, wyjechał dnia 6 listopada do Warmii z obietnicą, że na nowy rok powróci. W Heilsbergu obchodził dzień 25 listopada, trzecią już rocznicę

koronacy Stanisława Augusta. Śpiewano w Katedrze Warmińskiej wotywę, potem *Te Deum*, i sto razy wystrzelono z armat. Książę Biskup wydał obiad wystawny dla sproszonych gości w zamku. Grała wyborowa muzyka, a szlachta i panowie u stołu spełniali hucznie zdrowie Króla, a przy każdym grzmiąły na wiwat armaty. Zdaje się że Krasicki wierzył w Poniatowskiego, widział w nim rękojmię przyszłego szczęścia Polski, ale widząc co się dzieje, przypuszczał że Król tylko nieszczęśliwy. Wierzył może, że przecie kiedyś te burze przeminą, że na nowo zaświeci słońce, niosąc z sobą pogodę i pomyślność narodu.

Po nowym roku 1768 Krasicki powrócił do Warszawy, i wtedy poświęcił się całkiem literaturze.

W tych burzliwych chwilach, podczas wojen konfederacji Barskiej, mieszkał Krasicki na Krakowskiem przedmieściu w nowo wymurowanej kamienicy Józefa Wasilewskiego Rady Dworu Króla Stanisława. Tutaj dawał tak zwane wieczory uczone, na których bywał cały ówczesny świat literacki stolicy i Król Poniatowski. Uprzejmy w przyjęciu Książę Biskup, sercem dzielił się wtedy ze swojemi gośćmi, i po kolei odczytywał im swoje utwory, które jeszcze świata nie widziały. Goście jego zatem wprzódym naród mogli ocenić wartość tych prac, tego niezrównanego talentu, który nagle zabłysnął najpierwszą wielkością. Czasami gości swoich zabawiał kartami. Krasicki lubił karty, ale tylko dla tego, że w nich znajdował odpoczynek po pracy, i miłe przepędzenie czasu. Niezapalał się nigdy do téj zabawy, a chciał dobrém sercem ująć swoich gości. Mało przywiązywał ceny do pieniędzy, a ztąd mimo ogro-

mne dochody nigdy zastosować się do nich nie potrafił ze swojemi wydatkami. Prowadził prawdziwie Książęce życie. Nie raz się brak czuć dawał, bo i służba potrafiła z niego wyciągnąć korzyści. Ludzie przy nim się bogacili, a jemu nie wystarczało. Że zaś był Krasicki w całym swoim obejściu się prawdziwym Panem, nigdy straty swojej nie dochodził, oczywiście że długi musiały rosnać co chwilę.

Rozchodziły się wtenczas po rękach jego bajki, satyry i powieści, a Książę mało co drukował. Czasem tylko dał jaki wierszyk do zabawek przyjemnych i pożytecznych. Tymczasem wszyscy z niecierpliwością szukali po pismach peryodycznych zaczarowanej dewizy X. B. W., którą się Książę podpisywał. Być może czekał z wydaniem dzieł napisanych spokojnego czasu, aż przemienie burza. Był jednadze najdowcipniejszym człowiekiem swojego czasu. O tém w Polsce wszyscy wiedzieli.

Kiedy wrócił po długim pobycie Książę do Warmii, nastąpił pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej, a całe Pomorze przeszło wtedy pod panowanie Króla Pruskiego. Już teraz nie mógł tak często bywać w Warszawie, na dworze Królewskim, w ognisku narodowej oświaty, i już był dla kraju własnego cudzoziemcem. Teraz w Berlinie była stolica jego Warmii, i w Berlinie Król jego; Książę wiele stracił na tej przemianie, bo pominąwszy względy polityczne, Fryderyk II znacznie obciął jego dochody jako Biskupa, dobra zabrawszy na skarb. Znana jest powszechnie z tego powodu anegdota, kiedy Król żartując prosił Biskupa aby go pod płaszczem wprowadził do nieba, (bo ja tam, mówił Fryderyk, jestem kontrabandą); wybacz Najjaśniejszy Pa-

nie! odpowiedział Krasicki, ale za bardzo kazałeś podciąć ten mój płaszcz Biskupi, — nie mogę, bo cię zobaczą. Fryderyk dał za to dowcipne słowo Krasickiemu 50,000 talarów.

Król Pruski słyszał już wiele o Biskupie Warmińskim, wiedział, że znakomity ten człowiek grał wielką rolę w literaturze polskiej. Żył Król w poufałej przyjaźni z największemi talentami swojego czasu. Zapraszał więc chętnie Krasickiego do siebie do Sans-souci, do Potsdamu. W Sans-souci oddając mu pokój Woltera, powiedział: że ta okoliczność natchnąć go powinna. Jakoż w istocie Biskup napisał tu Monochomachie, a Król ledwie nie pękał ze śmiechu czytając z autorem to dzieło. Drugi Król, Stanisław August, kazał bić dla Krasickiego, w tedy właśnie kiedy go tracił, medal złoty z napisem: *Musa vetat mori*: (Muza niepozwała umierać). Miał nadesłać ten medal Biskupowi do Heilsberga. Dał mu Stanisław August drugi order Polski. Orła białego *), a kiedy po traktacie podziałowym zaczęto tworzyć w Polsce Przeorstwo i Kommandorye Maltańskie, Książę otrzymał krzyż, oznakę tego rycerskiego zakonu. Korzystał téż Krasicki i z grzeczności Fryderyka. Za staraniem Księcia Biskupa stanął w tedy szczupły i ładny kościółek katolicki Ś. Jądwigi w Berlinie. Już poprzednio w r. 1767 zbierano na ten kościółek składki po całym katolickim świecie. Krasicki był szczęśliwy, że za niego stanęła budowa wykończona zupełnie, że Fryderyk wchodził w jego widoki.

*) 12 grudnia 1774 r. Sygillaty ks. 37.

Na wezwanie Króla 1 listopada 1773 w dniu Wszystkich Świętych dopełnił obrzędów otwarcia kościoła Krasicki i odtąd zaczyna się epoka dla katolików w Berlinie. Mieli już teraz własne swoje nabożeństwo.

Musiał Krasicki zająć się jeszcze nowymi ustanowieniami dla dyecezyi swojej, w skutku oznaczonych inaczéj stosunków duchowieństwa z rządem pruskim, a dopiero po ich ułatwieniu miałyby wolne ręce do pracy literackiej. Dawne Statuta Warmińskie Maurycego Ferbera, Hozyusza, Kromera, i Teodora Potockiego przepisywały pewne ustawy karności i obowiązki dla Kanoników, oznaczając zarazem ich dochody i kary za opuszczanie się w przepisanej pracy. Teraz dochody zmniejszały się przez zajęcie dóbr na skarb, a tém samém znacznie się i te stosunki zmieniły musiały. Król Fryderyk na rok cały wyznaczył dla kapituły tylko złotych pol: 42,282 gr. 29 kompetenacyi, z włości niegdys katedralnych z Olsztyna, z Melzaku, i Frauenburga. Krasicki do tego ostatniego miasta zgromadził kapitułę na dniu 18 maja 1774 i wydał nowe urządzenia i przepisy pod względem karności i pobierania nowych dochodów, a zbywszy się tego obowiązku, był swobodniejszy i wolny. Mógł oddać się teraz pracy którą lubił *). Poświęcił się w istocie wtenczas całkiem nauce i wykonaniu prac swoich. Senatorem już nie był, i nie żył w szlacheckiej Polsce, gdzie dla familijnych obrzędów, dla obywatelskiej

*) Uchwałę Krasickiego w tym względzie posiadamy w rękopiśmie.

posługi, dla tysiąca innych dostojności, potrzeba było nieraz przerywać choćby i najważniejsze prace, żeby tu ślub pobłogosławić, tam na imieninach pić zdrowie, gdzie indziej znowu popisywać się z wymową. Spokojny teraz osiadł w Heilsbergu, rzadko wyjeżdżając do Berlina albo do Warszawy. Sprowadził do siebie synowców i braci. Otoczył się gronem szczupłym ale wiedział, że w niem kochany jest. Braciom Karolowi i Marcinowi rozdał urzędy w swojej kapitule. Pisywał często do Antoniego, jego żony Pani Różowej do Dubiecka. Córki Antoniego zawsze doweipnie nazywał Marcybellą i Emerencyanną. Dla bratowej, która miała piękny zbiór numizmatów i medali, zbierał także pieniążki. Z Wojewodą Cetnerem, który także już został za kordonem Austryackim, utrzymywał często listowne stosunki. Jednym słowem żył wtedy całkiem nauką i rodziną. Dla nauki znalazł obfite nieprzebrane prawie źródło w bibliotece Heilsbergskiej.

Już to co prawda, to prawda, Krasicki był dosyć niedbałym Biskupem, to jest wolał siedzieć więcej nad książką, i trawić czas na rozmowach ustnych czy listownych z uczonemi, jak modlić się w kościele. Nie było w Polsce cokolwiek sławnego autora, którego by on nie znał, z którymby w bliższe nie wszedł stosunki. Pisywał do wszystkich, pisywał nawet do artystów. Marteau malarz Kasztelanowej Krakowskiej mieszkający w Białymstoku, odbierał od Księcia moc listów, raz wraz musiał malować dla Warmii. Bywało nieraz że i uczeni nie tylko swoi, ale cudzoziemscy zaglądali do Warmii. np. Jan Bernouilli. Z nim Książę nasz zwiedzał Oliwę, i stary Opat Rybiński

pokazywał gościom swoim przy zdarzonej sposobności ową sławną komnatę w tym klasztorze, w której podpisano traktaty Oliwskie ze Szwedami, o czém była tablica z napisem na kurytarzu: że w murach opactwa zaszedł tak ważny do dziejów północy wypadek.

Książe Biskup chwilki wtedy na próżno nie stracił, nawet w podróżach zajmował się pracą. Jadąc w karecie czytał książkę, a na popasach mianowicie przydłuższych, dyktował zawsze wiersze Sekretarzom swoim, które za powrotem do domu poprawiał, — ale to rzadko mu się zdarzało, bo pisał od razu i dobrze. Miał dwóch Sekretarzy, między których rozdzielił całą ufność. Ksiądz Joachim Kalnassy Kanonik Warmiński był jego poufnym przyjacielem do spraw rodzinnych i urzędowych, Michał Mowiński do prac literackich. Z członków kapituły zaś najwięcej polubił Księdza Tomasza Szczepańskiego. Był to staruszek miły, zabawny, bardzo pobożny i uczony, niegdys prawa ręka Grabowskiego w zarządzie dyecezyą i Księstwem. Połączeni w jedno wspólne ogniwo wszyscy trzej pracowali ciągle i pożytecznie z Biskupem.

Myszeis już od pewnego czasu leżała w rękopismie; posłał ją teraz do Grella do Warszawy. Grell był uprzywilejowanym drukarzem Księcia. *Myszeis* pierwsza się ukazała literackiemu światu w roku 1775, zrodziła nadzwyczajne zamieszanie w umysłach, pierwszy to raz po długim uspieniu czytano w Polsce poemat napisany i do wciwnie i czystym językiem. Domyślano się że *Myszeis* była ironią satyrą. W istocie trudno pomyśleć, żeby talent Krasickiego chciał marnować się na zabawach. Zaczął

poemat niezawodnie w satyrycznej myśli, może później jednak względy światowe w samej rzeczy zmieniły cokolwiek cel pisarza, lubo i w takim składzie w jakim została Myszeis, byli ludzie co szukali alluzji do osób i przypadków, i pewnie się niemylili.

W tymże roku 1775 wyszła w Warszawie *Monachomachia* czyli *wojna Mnichów* napisana w Sans-souci. Tu już cel widoczny. Bronią śmieszności i dowcipów, uderza Książę Biskup na scholastyczną naukę klasztorów. Poemat ten będzie wiecznym w literaturze naszej, bo jest doskonałym obrazem chwili. Za żywe serce zadrasnął Krasicki Zakonników Polskich, kiedy wszędzie ozwała się obrażona duma i miłość własna, a obudzenie tej dumy i miłości było niezawodnym i silnym środkiem do reformy w zakonach.

W 1776 r. wyszły u Grella *Mik. Doświadczeńskiego przypadki*, w wielu miejscach doskonały obraz edukacji ówczesnej domowej, a najcudniejszy obraz Trybunałów Koronnych. Kosztowały 4 złote.

Rok 1778 widział dwa wydania Krasickiego, nienaśladowane *Satyry*, które nadały Biskupowi Warmińskiemu prawo do nieśmiertelności w literaturze; i drugie dzieło: *Pan Podstoli*, które wyszło w dwóch tomikach zawierających dwie pierwsze księgi tej powieści. Pan Podstoli i Satyry były nadzwyczajnym zjawiskiem, zjawiskiem, którego wpływu dzisiaj ocenić trudno w czasach zepsucia. Krasicki w Satyrach wyszydzał wady i przesady narodowe, w Panu Podstolim stawia wzór rządowego obywatela Polaka.

W roku 1779 wyszła u Grella *Historya na dwie księgi podzielona*, którą Książę niby to znalazł pomiędzy Biłgorajem a Tarnogrodem w podróży. Chciał w niej wystawić krytyków historyi, którzy ślepo wierzą każdemu podaniu i których wiarę oszukać łatwo; a reprezentantem tych łatwowiernych badaczów był uczony Załuski Biskup, który zebrał do swojej Biblioteki Kronikę Narkosa, Warmisza, i rękopisma Zelizów, pochodzące jeszcze z czasów kiedy dwunastu Wojewodów panowało. W marcu tegoż roku wyszły *Bajki przypowieści* w 4 częściach także u Grella.

W roku 1780 Grell po ogłoszeniu Bajek, zaczął drukować *Komedye* Krasickiego, bez wartości, które jednakże grane były w Teatrze Warszawskim. Do komedyi nie przyznawał się Krasicki, znał ich słabość, darował tedy rękopism Mowińskiemu, który starał się coś zarobić na pracy Biskupa, bo rachował na to że wszyscy wiedzą o jego tajemnicy. Naprzód pojawił się w druku *Statysta* w czerwcu 1780. Książę wszystkie swoje rękopisma rozdawował, tak że nie miał z nich prawie żadnego zysku. Nie dbał też i o dochody z prac literackich, miał celem nauczać naród, a pismami właśnie powstawał na błędy narodowe. Grell rękopisma Księcia chciwie łapał a nawet komedye, uwiedziony imieniem Krasickiego, i zarabiał duże pieniądze, bo Biskup Warmiński był najpoczytańszym, najulubieńszym autorem w Rzeczypospolitej, a jego dzieł i poezyi tęskniło już widocznie społeczeństwo. Statystę sprzedawał Grell po półtrzecia złotego, a wszyscy biedną komedyę kupowali. Nareszcie Grell w tymże roku 1780

ogłosił prenumeratę na trzy tomy wielkiego dzieła aż w ćwiartce: *Zbiór Wiadomości*. Prospekt bardzo szeroko rozdrukowany i przyłączony do Gazet Warszawskich zwiastował cudy. Miała to być Encyklopedia wszystkich nauk, księga podręczna, dla każdego. To też i dla prenumeraty, którą do 19 sierpnia Grell ogłosił że zbierać będzie, wynalazł kantory i na prowincyi: w Węgrowie zbierał pieniądze Wertelewski Pocztmistrz, w Zamościu Ogilwi Pocztmistrz, a w Krasnymstawie Togurski Pisarz celny Rzeczypospolitej. W prospekcie jednak nie oznaczył wydawca ceny prenumeraty, bo ta zależała od ilości osób które się miały na dzieło zapisać. Do wpływów, samo wydanie i druk miał być zastosowane. Po bliższém rozpatrzeniu się Grell do 30 września przedłużył termin prenumeraty, którą już w czerwcu na dwa czerwone złote oznaczył, a powtarzając, że będzie to nadewszystkie pochwały dzieło, wydał drugi prospekt poprawczy 25 lipca i dołączył do gazet.

W lipcu drukował Grell broszurkę Krasickiego pod tytułem: *Autor Podstolego do Pana Rodkiewicza*. Wiersz ten drukowany jest w Krasickiego dziełach. Rodkiewicz przepisał jakieś jego poezje dla Króla, z kąd wziął przedmiot Krasicki do wierszyka, w którym dziękując za przysługę w pełnym ironii języku, jak zawsze rozwodzi się nad stanem piszących i przepisujących; kończy wnioskiem: że lepiej przepisywać jak pisać. Sprzedawał Grell po półzłotku ten wierszyk, a po srebrnym groszu drukowany także u siebie w lipcu bezimiennego wiersz *do autora Myszejdy*.

Wojna Chocimska była także w tym czasie pod pras-

są; wyszła w sierpniu z portretem Hetmana Chodkiewicza, w ósemce większej. Egzemplarz w papier oprawny kosztował 4 złote. Dwudziestego sierpnia Grell osobiście wręczył na Zamku Królowi jeden exemplarz tej *Wojny*. Zapowiadano jej wtedy świetną przyszłość.

Rok 1780 jak widzimy był prawie najwięcej literackim w życiu Krasickiego. Do tyłu dzieł i dziełek przybyła jeszcze *Antymonachomachia* poemat dowcipny, który wtenczas właśnie także opuszczał prassę, już po wydaniu Chocimskiej wojny. *Antymonachomachia* miała ułagodzić umysły klasztorów polskich. Cena księgarska była 2 złote. Pismo pełne dowcipu, nieocenione, bo maluje znowu obraz czasu. Krasicki w tym roku odebrał od Króla Poniatowskiego na wiązanie medal złoty, o którym wspomnieliśmy wyżej, a który zachował do zbioru Pani Różowej. Tęsknił po bracie, że nie przyjeżdża do niego. Widać odwiedzała go w Heilsbergu familia. Opisywał jej w jednym liście tegoż roku pisany, jak dni 12 bawił w Królewcu u Księcia Pruskiego, który tamtędy w sierpniu do Petersburga przejeżdżał. Książę przyjął go mile, grzecznie i poufale, jak to był zwykł robić oddawna, cały czas bawił z Biskupem, i jeździł z nim na łowy do puszczy nad zatoką morską, gdzie zabili aż 14 łosiów. Z tego powodu zrobimy tu uwagę, że Krasicki lubo nie tęgi strzelec, lubił polowanie jako niewinną zabawkę. W zbiorze pism jego są listy do brata Antoniego pisane o łowach, a w jednym z widoczną sobie żartobliwością opisuje niezręczność swoją i nieszczęśliwe myślistwo, kiedy i nieszczęśliwych doznał przypadków i zinokł do nitki. Najstarszy sy-

nowiec Księcia Biskupa kończył właśnie wtedy szkoły Pi-jarskie. Chciał Książę zająć się bliżej jego edukacją i obie-cał z niego wykształcić drugiego Chodkiewicza, a że tęsknił do rodziny, sam wyprawił z Heilsberga na Ruś przez Warsza-wę swojego sekretarza Kalnassy i brata Księdza Karola, żeby dogodził życzeniom Braterstwa, i razem przesłał im przewodników do Warmii, bo już zapomnieli którądy dro-ga na Pomorze. Przyrównywał się wtedy Książę do pu-stelnika za światem siedzącego między morzem na piasku.

W zimie 1781 bawił w Potsdamie Krasicki, wezwany do Króla. Odebrał właśnie wiadomość, że brat Antoni z żoną i całą rodziną swoją chce go w Warmii odwiedzić, ale nad spodziewanie wszelkie dla nieprzewidzianych oko-liczności, musiał odłożyć podróż do lata. Z niecierpliwością oczekiwał spóźnionego przybycia Książę; z dworem wiązały go stosunki, które szanować musiał, i dla których musiał kilka miesięcy właśnie teraz bawić w Potsdamie. Spodzie-wał się jednak, że z początkiem maja najdalej stanie z po-wrotem u siebie w Heilsbergu. Zawczasu już ubolewał nad tём, że jejmość Pani Różowa nie będzie widzieć jego nar-cyzów, auryklów, hyacyntów, bo w lipcu czas już tych kwiatów przemijał. Z goździkami zatём i cudzoziemskimi roślinami, obiecywał się popisać przed bratową, nim nastą-pią wyborne brzoskwinie. Książę lubił nadzwyczaj kwiaty i ogrody. Hodował drzewka, był znawcą botaniki, radby wszędzie widział i drzewa i ogrody. W ustnej rozmowie i w pismach zachęcał do zakładania kwater, do zasiewa-nia kwiatów. Miał nawet Krasicki słabość, powiemy le-piej entuzjazm, do ogrodów, niepojmował wcale ludzi jak

mogą być obojętni na piękne państwo flory i na zabawę z kwiatami. W Smolanach, dobrach swojego Biskupstwa, przesliczny założył ogród, tam często przebywał z książką w rękę, tém bardziej, że obok Smolan ciągnęły się obszernie lasy, a w lasach było dużo zwierza dla myśliwych.

Tymczasem w Potsdamie 1781 roku nieodstępny był Króla Fryderyka towarzyszem, jadał z nim razem obiad na zamku, przyglądał się obrotom wojskowym i paradzie gwardyi, podziwiał siłę monarchy, i toczył z nim rozmowy wesole, «przez dwie godziny, pisał do brata, kiedy może cała Europa rozumiała, że się interessa Monarchii rozstrząsają, my gadali o nieboszczyku Księdzu Janie, co grał z nami w nieśmiertelnicę; o Pani Boznańskiej co nas wychowała; o Pani Żółkiewskiej co była 23 razy w Częstochowie; o Józefie Boznańskim co był moim Marszałkiem podczas Trybunału, a nawet Kowalski z gulą był na placu.» Fryderyka interessowały drobne nawet szczegóły dotyczące się rodziny Krasickiego. Rozmawiał z nim o Dubiecku, o bracie Antonim, o Rusi, o ciekawych figurach z życia społeczeństwa jakie porzucił Krasicki. Śmiał się serdecznie stary Król, kiedy mu Biskup opowiadał dowcipnie «o pojedynku brata Antoniego z Księdzem Jędrzejem, o Bielińskim i Loli, z którą się kuł w pyski w kaplicy.» Nikt może tak dobrze, tak naturalnie chociaż dorywczo nie skreślił obrazu Fryderyka jak Krasicki. Był to staruszek wesoly, miły, grzeczny, lubił być bawionym, lubił kiedy inni dopomagali jego rubasznosci. Z tąd towarzystwo z Krasickim miało niewyczerpany powab dla starego Króla. Na dworze jego w Potsdamie był Krasicki więcej przyjacielem, jak poddanym.

Nie wiemy czy go odwiedzali w Heilsbergu brat z bratową podług obietnicy w lecie 1781 i czy się Pani Różowej Księżę Biskup z brzoskwiniami i narcyzami popisywał. Ale to pewna, że w roku 1782 sam się wybrał w podróż na Ruś przez Warszawę. Przyjechał do stolicy na swoje imieniny pod koniec lipca. Z niewypowiedzianą radością przyjęli go dawni znajomi, Król Stanisław i literaci. Powinszowania ze wszystkich stron zwały się na Księcia Biskupa. Odwiedzał wtedy prawie zawsze obiady czwartkowe, wszędzie rozsypywał dowcip i wesołość. Na jednym obiedzie czytano wiersze tuzinkowego poety. Biskup przeżegnał się kiedy skończono; pytali obecni dla czego? potrzeba się modlić za umarłych, odpowiedział. Trębecki napisał wtedy do Księcia sławny i w istocie piękny wiersz pod tytułem: gość z Heilsberga, gdzie był tłumaczem powszechnych uczuć całego kraju. Ksiądz Ghighiotti Kanonik Warmiński, który bawił ciągle w Warszawie, wezwany dla spraw dyplomatycznych, dostał wtedy od Księcia bogaty pierścień, jako hołd wdzięczności za przyjęcie jakie znalazł w stolicy.

Obiecawszy że będzie wracał na Warszawę, Księżę na Ruś wyjechał. Podróż swoją tam i nazad opisał w listach prozą przeplatanych, wierszem do Księcia Stanisława Poniatowskiego Podskarbiego Litewskiego. Wybrał się z Warszawy z dość liczną gromadą towarzyszy. Minął Ujazdów, Łazienki, Willanów, miejsca tylu wspomnień. Janowi III poświęcił chwil kilka i prawie gwałtem ode-rwał się od Willanowa. Dalej przez Jeziorną, gdzie się pojedynki odbywały rozjuszonych stołecznych rycerzów,

widział Górę, miasto wielko-piątkowe, i ruiny Czerskiego zamku. Malownicza była ta podróż Księcia, bo wspomnienia otaczały go wszędzie. Wspomnienia dla myśli i dla oka, bo coraz to nowe spotykał widoki, góry, lasy i zamki. Z Mniszewa szła droga na Gruszczyń i Magnuszów, potem na Ryczywół i Kozienice, sławne puszcza i łowami Królewskimi. Z okien Janikowa, dóbr Sieciechowskiego Opactwa spostrzegł światło, powitał Gołąb i wreszcie sam Sieciechów, gdzie dziwił się malowaniu Świątyni, a bardziej jeszcze: że ksiądz Opat Leonard Prokopowicz śpiewał w chórze jak mnich prosty. Przed Gniewoszowem umyślnie zboczył, żeby zobaczyć Czarnylas Kochanowskiego, jego starą lipę, pod której cieniem nucił wieszcz Jagielloński żałobne treny dla swojej drogiej Urszuli. Poświęcił Krasicki wtenczas kilka wierszy pamięci tego znakomitego człowieka, wierszy wymownych prostotą i uczuciem. Widział dalej Puławy i Kurów, rozwaliny Dąbrowieckiego zamku, Firlejów, i sławny żartami Babin; stanął wreszcie na Wieniawie przedmieściu w Lublinie, w którym mieszkał jako Prezydent Trybunału. W Wysokiem odwiedził Księżnę Jabłonowską Sapieżankę z domu, wdowę Wojewodzinę Braclawską, niewiastę która w wieku Stanisława Augusta liczyła się do znakomitszych obywaterek Rzeczypospolitej. Z Goraja przez Biłgoraj przebiegał się Książę do Tarnobrodu i wspominał sobie że tutaj niegdyś znalazł historię ciekawą, którą kozak zapalał sobie fajkę, i skarb prawdziwy. Przez Sieniawę i Jarosław stanął narreszcie w rodzinném gnieździe Dubiecku. Z rozrzewnieniem powitał ojcowskie miejsca, w pośród których spę-

dził lata dziecinne i młodocianne. Matki już tam nie było, nie było ojca, ale widział wszędzie ich ślady. Rodzeństwo, bracia, znajomi, przyjaciele, z resztą dzieci kochanego brata, pani Różowa sama, Jan synowiec, Xawera, Marcybella i Emerencyanna rozweseliły czoło Księcia, zasłzę mgłą smutnych myśli. Już lat kilkanaście nie był wtedy w Dubiecku.

Wracał Książę do siebie inną drogą, bo inne chciał zwiedzić okolice i innych zobaczyć przyjaciół. Był w Krasicyńskim zamku, był w Przemyślu, gdzie zwiedził dawną katedrę swoją, z której wyleciał na świat, w której pierwsze stawiał kroki w swoim duchownym zawodzie. W Hurku wstąpił do Franciszki z Jezierskich Charczewskiej, niegdyś Kasztelanowej Słońskiej, a matki żony brata Antoniego, Pani Różowej. Była już wtedy Charczewska za Rosnowskim. Wystawiała Krasickiemu wzór kobiet dawnych, co to dobrocią okraszały swoje zmarszczki, a umiały być razem prababką, babką i matką. Odwiedził potem w Krakowcu Wojewodę Cetnera. Zmienił się wiele od lat dziecinnych księcia Krakowiecki zamek. Dawniej niekształciły go rzemiosła, a przecież zdawało się Krasickiemu, że jest piękny i uroczy. Spoglądając teraz na te mury wspaniałe, ozdobne gmachy zewnętrzne, na zupełną zmianę komnat pałacowych, wewnątrz patrząc na twarz Wojewody Cetnera, już pooraną zmarszczkami, i na włosy jego które już siwieć zaczynały, Krasicki na pamięć lat odległych, żałował zwalisk i dawnych komnat, bo wówczas nawet i trawka żywił rostała na dziedzińcu pałacowym. Dni kilka bawił w Krakowcu i ruszył dalej do Janowa na Jaworów

miejsce pobytu Króla Jana, sławne wodami uzdrawiającemi. W Janowie czytał nagrobek matki Króla Stanisława, Konstancyi. We Lwowie zabawił krótko, ale za to w Żółkwi dłużej nieco; Lwów raził Krasickiego, Żółkiew przyciągała wspomnieniami. Przez Rawę i Łaszców stanął w Zamościu. Tutaj znowu oglądał nagrobki, ślady dawnej wielkości. Za twierdzą Jana Zamojskiego wjechał w granice Rzeczypospolitej, i przez Krasnystaw, Łęcznę zajechał do Lubartowa, z kąd na Kock i Serokomłę powrócił do Warszawy, która znowu wila się tłumem gości ze stron rozmaitych, bo czas Sejmu właśnie nadchodził.

Ta cała podróż Krasickiego była naukową podróżą. Widzieliśmy jak skrzętnie po drodze zwiedzał miejsca i pamiątki historyczne. W stolicy Król Księcia przyjął z tysiącem planów i przedstawień. Sprawa Sołtyka Biskupa Krakowskiego zajmowała w tedy Rzeczpospolitą i miała się aż o Sejm zahaczyć. Jakiś niepokój opanował serce Sołtyka, który stracił przytomność. Kapituła wydała mu wojnę, Król myślał go odsunąć od zarządu Dyecezyi, jako pozbawionego zmysłów. Stanisław roił w tedy jakieś plany, żeby z Warmii do Krakowa przenieść Krasickiego, i powrócić go znowu uściskom rodzinnego kraju. Książę zyskiwałby wiele na tém przeniesieniu, bo zbliżyłby się do swoich, i posunąłby się nawet w stopniu hierarchicznym. Ale Król miał tylko obietnice w ustach, i wiedział dobrze że ma brata, i że ten brat jest dopiero Biskupem Płockim. Dla tego trudno nawet sądzić o dobrej woli Stanisława. Może on tylko łudził Krasickiego, a może też i chciał szczerze, ale brat mu nie pozwolił dokonać zamiaru. —

Sprawa jednak odwlekła się, bo przejść musiała przez wszystkie instancje aż do Rzymu. Sołtyk odsunięty został od zarządu dyecezyą, a Krakowskim Administratorem wybrany Książę Michał Jerzy Poniatowski.

Wróciwszy do Heilsberga Krasicki zajął się znowu pracą w bibliotece katedralnej. Pisał do Księżny Sapieżyny Wojewodziny Mściławskiej, dając rady jak ma wychować syna; utrzymywał korespondencje ze Szczęsnym Potockim, który mu z Rusi przysłał wilczurę na zimę, i pisywał często do Warszawy, odbierając listy ze stolicy — bo najmniejsza go rzecz z kraju rodzinnego obchodziła. Żałował śmierci Marszałka Stanisława Lubomirskiego. Miał teraz u siebie synowca najstarszego Ignacego imieniem. Zajął się jego edukacją ksiądz Fug kapelan Księcia, uczył Ignacego po francusku Puzet i Kremer po niemiecku, a Fug początków prawa cywilnego. Panna Anna (Marcy-bella) utrzymywała dziennik dla brata na Rusi, przysłała go do Warmii. Tak Książę wiedział o wszystkiem, co się dzieje z rodzeństwem i krewnemi.

Lehndorfowie znajomi z Berlina przyjechali do Warmii gdzie mieli dobra, i Książę cieszył się z tego sąsiedztwa tém bardziej, że i Księstwo Holsztyńscy, którzy u nich przesiadywali, obiecali że odwiedzą Krasickiego w Heilsbergu.

Z Lehndorfami żył nasz książę w ścisłych bardzo stosunkach, prawil im nieraz o dawno-pomorskim rodzie z którego pochodzili, i o tém że kilku Legendorfów siedziało przed wieki w Senacie Polskim, ale Lehndorfowie potomkowie w pierwszej linii onych Legendorfów, byli już hra-

biami Niemieckimi, i zapomnieli o dawniej ojczyźnie, chociaż ją mile wspomnieli, i o Senatorach wiedzieli. Cóż dziwnego? jeden z nich był pierwszym Ministrem Pruskim i miał względy Królewskie, inni służyli w wojsku. Zawsze jednak choć niedoskonale przypominały się ojczyście strony. Do tego liczne stosunki rodzinne łączyły Lehdorfów z Denhoffami, a chociaż to nazwisko zginęło już dla Polski, zawsze jednak pięknie ludziło.

Tymczasem Książę uwalniając się czasami od pracy, na Ś. Bartłomiej na łowy do Smolan wyjeżdżał, i nie mógł nawet zajrzeć chociaż na chwilę do Oliwy, gdzie go zapraszał ksiądz Opat Karol Hohenzollern Suffragan Chełmiński. Żał było Księciu ogrodu, bo wiele odmian w nim przybyło. Już nie jedna a trzy były w nim kaskady, i ścieżki do przechadzki przedziwne i kwiatów bez liku. W ogrodach pod mostem fontanny już grały, o półtora razy wyższe niż w ogrodzie pałacowym. Książę pisał do bratowej list i mówił: «Będzie ślicznie, przyjedź ze Pani Hrabino!»

I do Cetnera latały często listy z Warmii; Wojewoda płakał z radości kiedy je odebrał, ale nie odpisywał jednak. Upominał przeto Krasicki i pisał do brata, że na Cetnera gniewa się i nie kłania mu się, i dąsa się i przymawia, i krzywo patrzy i ręce zaciera, i w bok pluje, i po czuprynie się głąska i odgraża się. Dowcip do ostatnich chwil życia nie opuszczał Księcia Biskupa Warmińskiego.

Czasem miał Krasicki straszny widok przed oczami. Wsie paliły się w okolicy Heilsberga, upały straszne do-

grzewały i burze panowały na Bałtyku. Książę czytał jakąś książkę wydaną w Hanowerze przed kilku laty, w której autor przepowiadał rewolucye, trzęsienia ziemi i nowe wyspy które z morza wystąpią, i o powodziach strasznych, i o Renie że wyschnie, i o kanale Kaletańskim że go piasek zamuli, a Anglia przestanie być wyspą. Śmiał się książę z tych przepowiedni, i odpowiadał że to gdzieś dzwony leją, albo farbują karmazyn.

W Bibliotece Heilsbergskiej znalazł książę nadzwyczaj ciekawe, piękne i bogate materiały do dziejów Polskich. Przeglądał sam wszystko i nie spuszczał się na pomocników i sekretarzy swoich. Dopełniał także Niesieckiego Herbarz, bo umiał cenić zasługi tego znakomitego Jezuity. W pismach Księcia znajdujemy listy o Niesieckim i o jego Koronie. Archiwum i biblioteka Heilsbergaska stanowiły bogaty materiał do poszukiwań. Nie sposób wyliczyć tych skarbów, ale książę w dopełnieniach do Niesieckiego, zostawił o nich pamiątkę. Znalazł tam pomiędzy innymi obszerną korespondencyę Hozyusza i Kromera, dalej listy które do siebie pisywali Rudnicki Biskup Warmiński i Kuczorski Chełmski; znalazł rękopisma Krzyckiego Prymasa, Kryskiego Kanclerza, Kostki Chełmińskiego Biskupa, Fabiana Konopackiego poleconego Królowi przez Rzym na Biskupa do Warmii, tego samego co Kapelus Kardynalski przywiózł Bernardowi Maciejowskiemu. O tych skarbach niewiedzielibyśmy nigdy, gdyby nie praca Krasickiego, nie dopełnienia do najlepszego Herbarza szlachty Polskiej. Ale ma jeszcze Krasicki większe nad to wszystko zasługę. Niedość że wypisywał wiadomości z

akt starych i z bogactw przez to dzieje, ale stworzył dla Historii Polskiej szereg nowy drogich materiałów, do których dla dobra nauki nikt się jeszcze z badaczów nie dotknął. W największym nieładzie było archiwum Hejlsbergskie, zbierane pracą tylu wielkich uczonych Biskupów. Rzecz dziwna jednak, że nikt o uporządkowaniu tego ogromu nie pomyślał. Wały się papiery samopas, niespisane, porozrzucane bez ładu. Krasicki kazał wszystkie listy, akta, przywileje, notaty, układać podług chronologicznego porządku, latami jak Biskup następował po Biskupie. Przeglądając urywki przekonał się, że to całe morze nieznanych faktów dla historii, więc wszystko kazał oprawiać w tomy tak jak Księgi metryki Koronnój. Każdy Biskup miał swoje osobne akta. Ten zbiór ogromem większy od sławnych Tomicianów, jest od nich rozmaitszy, a pewno niemniej ciekawy, Szczególniej od XV wieku są tam skarby dla dziejów Polskich. Najwięcej pokazało się aktów za Biskupów Dantyszka, Hozyusza, Kromera, Rudnickiego, Załuskiego i ostatnich trzech: Szembeka, Grabowskiego i Krasickiego. Przez cześć dla naszego poety, zbiór ten wartoby nazwać: *Acta Crasiciana* *).

Nam się tylko dziwić należy nadwyzyczajnej pracy Krasickiego. Dziwić się należy jak temu wszystkiemu wystarczył, i rodzinie, i Królowi, i Warszawie, i literaturze.

Że Niesieckiego długo wertował, znać to również po *Zbiorze Wiadomości*, o którego losach teraz powiemy wię-

*) Gazeta *Czas* w przywiedzionym wyżej artykule z r. 1851.

céj. W tej małej encyklopedyi jest wszystko. Było to piśmo znakomite w swoim czasie. Historia obca i polska, literatura, prawo, opisy miast, królestw, ziem, i powiatów, wszystko się w tym zbiorze mieści. Co do autorów Polskich, Krasicki wiele czerpał z Niesieckiego, skracał go jednak, bo encyklopedia wykonana na większą skalę, była i będzie zawsze nad siłę jednego człowieka. W autorach naszych są tak podane wiadomości, że nie raz nie wiadomo kiedy kto żył, i co pisał, gdzie wydawał swoje dzieła. Nawet często lata opuszczał Krasicki. Za to więcej pisał o autorach którzy po Niesieckim żyli.

Pierwiastkowo Grell wyrachował koszta wydania na 300 prenumeratorów, ale mimo powtórnego przedłużenia prenumeraty do 30 listopada 1780, mimo tego, że zbiór wiadomości już drukować zaczął, że to było pierwsze dzieło po polsku w tym rodzaju, znalazł tylko 192 prenumeratorów, to jest zamiast 600 dukatów, ledwie zebrał 384. I z zaliczonych pieniędzy ledwie tylko trzecia część doszła Grella. Ztąd z trudnością nadzwyczajną poszło dalej przedsięwzięcie, a biedny nakładca przedłużał ciągle termin do składania prenumeraty, i sam za 100 osób łożyć musiał. Grell nigdy się tego niespodziewał, żeby praca Krasickiego tak mały pokup znalazła. Zarabiał na nim dawniej, teraz tracił. Spóźniło się zatem wydanie pierwszego Tomu tém bardziej, że nad zamiar o 17 arkuszy powiększony został. Obejmował artykuły od A. do K.; wyszedł nareszcie tom pierwszy z wiosną 1781. Grell ścisnął wydanie; że trzech części dwie teraz zrobił, i jakby odpoczywając po ciężkich trudach, tom drugi dopiero za rok zapowiedział;

prenumeratę podniósł do 54 złotych, zapowiadał, że obiedwie części grubsze będą nad zamiar. Oczywiście tak być musiało, kiedy Krasickiego rękopisma trzy tomy obejmowały. Był to wybieg księgarski, — Grell częstował gości swoich niby to grubszymi tomami, ale zawsze jednakowo obszerną treścią. Obiecał więc tylko do 31 stycznia 1782 r. przyjmować prenumeratę po trzy dukaty, potem cena dzieła jeszcze miała być podwyższoną. Tom drugi wyszedł nareszcie na nowy rok 1782, większy o 40 arkuszy jak miał być kiedyś, i zawierał artykuły od K. do Z.

Było to jedyne dzieło Krasickiego co tak szło z oporem, przyczyną temu była zapewne potrzeba wielkiego nakładu i podniesienie ceny prenumeraty. Inne pisma Księcia Biskupa: poezye, satyry i całe poemata kosztowały zaledwie po kilka złotych. Zbiór wiadomości wymagał aż trzy dukaty.

Wpływ Krasickiego już się wtenczas objawiał. Jeszcze po wyjściu Myszeidy radził w liście Biskupowi jakiś Bełzanin, żeby poemat *Upierejdos* napisał. Grell w roku 1781 drukował *Listy Doświadczyńskiego* do przyjaciela radzącego się względem wyprawienia dzieci do cudzych krajów i względem edukacyi córek. Druga broszurka wyszła u Grella w czerwcu 1782 r. pod tytułem: *Listy Doświadczyńskiego* względem młodzi aplikującej się do Palestry, donoszące że został Deputatem. Grell po półtora złotego sprzedawał te broszurki. Są to kwestje często przez Krasickiego poruszane, bo w drobnych jego pismach znajdujemy w tej materji listów kilka. W roku 1783 w sierpniu w Drukarni Nadwornój wyszły wiersze: *Przy-*

datek do opisania podróży do Biłgoraju. Kosztował ten przydatek trzy grosze srebrne; widocznie był naśladownictwem Krasickiego. Posłannictwo Biskupa już było spełnione.

Na nowy rok 1784 wygotował Grell: *Zbiór nowych wierszy Autora Podstolego*. Wiele mówiąca cyfra X. B. W. była na tytule, a cena mała, bo tylko półtrzecia złotego. W lipcu tegoż roku za przywilejem Królewskim drukował Grell część drugą Pana Podstolego, a przygotowywał nowe wydanie części pierwszej, bo już wtedy zupełnie znikła z handlu księgarskiego. Prenumerata na obiedwie części wynosiła cztery złote, za część drugą nową tylko 2 złote.; część druga wyszła w lipcu, pierwsza nowym wydaniem dopiero w listopadzie. W październiku tegoż roku w Drukarni Nadwornej wyszła: *Kopia listu X. B. W. do przyjaciela swego w Grodnie mieszkającego*, kosztowała 15 groszy. Zbierał się właśnie wtedy sejm w Grodnie, a uwaga Rzeczypospolitej zwróconą wtedy była na Nieśwież i przyjęcie wspaniałe Króla przez Księcia Radziwiłła. Krasicki chciał wiedzieć co się będzie działo w Grodnie, dla tego list ten pisał, umieszczony potem w wydaniu Dmóchowskiego. W odpowiedź Księciu wyszedł z druku odpis na kopię tego listu.

W grudniu, po sejmie, Trembecki wydrukował u Grella śliczny wiersz swój: *Gość w Heilsbergu do J. O. X. B. W.* Sprzedawany po groszy 15, rozbiegł się po wszystkich rękach i był czytany z cheiwością.

W roku 1785 nie mamy śladu prac Krasickiego, przynajmniej w druku.

W listopadzie 1786 r. wyszły u Grella: *Listy i pisma różne X. B. W.*

W roku 1786 umarł Fryderyk Wielki. Książę razem z panami Pruskiemi musiał jechać do Królewca, dla wykonania hołdu jego następcy. Wyjechał tam z Suffraganem swoim księdzem Karolem de Zehmen, i z Biskupem Chełmińskim Karolem de Hohenzollern. Hołd odbył się 19 września. Z Królewca ruszył Krasicki do Berlina, i dopiero w lutym 1787 r. powrócił do Warmii. W stolicy Pruskiej był celem podziwiania i hołdów nasz Biskup. Nowy Król był dla niego bardzo łaskaw, a Berlin bardzo zabawny; cudzoziemców zjechało się wiele, a z Polaków bawił tam podówczas Hetman Litewski Ogiński, sławny muzykalnym talentem. Opisując swoje tryumfy w Berlinie, Krasicki dowcipnie pisał do brata, «że Fryderyk Wilhelm łaskaw na kogoś, ale ten kogoś schronienia szuka, i musi się zamykać przed inszemi kogosiami, którzyby mu łeb zawrócili, zdrowie odjęli, żeby tak jak inny chciał korzystać ze swego kogosiotwa. Ale kogoś jednak coś z czasem robi, co nie zasmuci jego kogosiów.» Nie pochlebiał Królowi, wypierał się tego uroczyscie, a przecież po stryju i na synowca jak widzimy miał względy. Nie Król sam, ale i Niemcy Berlińscy, oddawali hołd talentom Krasickiego. Królewska Akademia kunsztów i mechanicznych umiejętności, obrała go wtedy członkiem honorowym. Na posiedzeniu nadzwyczajném téj Akademii 24 lutego Książę z rąk Kuratora, Rady Tajnego Ministra Wojny Barona de Steinitz, otrzymał dyplom i zaraz głos zabrał, że gotów całym sobą przykładać się do

wzrostu Akademii. Jakoż w samej rzeczy podał w téj chwili wniosek, który dla uczących się w Akademii, a potem mających jechać do Rzymu miał być bogaty w skutki dobroczynne. Ale nie objaśniają nas Gazety, z których bierzemy tę wiadomość, jaki to był wniosek tak piękny.

Książę Biskup Warmiński już się widocznie starzał. Z ciężkością przychodziło mu już porzucać Heilsberg kochany. Listownie znosił się tylko z bratem, i nawet nie zapraszał go już do Warmii, bo i siebie i jego nazywał wtedy dwakroć jubileuszowym, i co sobie za fatygę uważał, uważać musiał i dla brata. Już im obudwu minęło lat 50 «przeciąg wielki, siły już nie owe, pisał do Antoniego. Starzyśmy, ale jednakowo trzeba się też zobaczyć, trzeba jednak uczuć słodycz braterstwa.» Szło o to właśnie Księciu, żeby urządzić sprawy familijne. Synowcowie już pokończyli nauki. Najstarszy Ignacy już się nawet i żenił z Magdaleną Bielską, pasierbicą Wojewody Inflanckiego Rogalińskiego. Jan był w wojsku. Xawerka chciał mieć Książę przy sobie. Ignacy dostał wtedy od ojca Podhajce, zamek hetmański. Dla tego to właśnie, pragnął się raz jeszcze z bratem widzieć Krasicki, ale narzekając na oddalenie, myślał sobie, że kto inny kłąłby los, że braci tak srogo rozdzielił; on, prawy człowiek, widział we wszystkim zrządzenie Boże.

Umarł właśnie wtenczas Biskup Krakowski Sołtyk. Zawiódł Krasickiego powtórnie Stanisław August, chciał bratu już Prymasowi oddać i Kraków, ale Rzym nie pozwolił. Nadchodził właśnie sejm wielki, a na nim na nowo miały się urządzać sprawy i granice dyecezyi Pol-

skich. Krasicki znowu był w myśli, ale Turski Biskup Łucki jednak otrzymał Kraków i Siewierskie księstwo.

Podeczas sejmu wielkiego pisał Krasicki poemat żartobliwy pod tytułem: *Organy*. Był to wiersz przeplatany prozą. Wystawiał w poemacie okoliczności i osoby działające w owęj chwili. Powiadają znawcy, którym zupełnie wierzyć nie można, że w poemacie tym była trafność dowcipu, żywa imaginacya, przyjemna gładkość, satyryczność dworska. Niewiemy jak dalece zasłużona ta pochwała, jak wielka prawda w krytyce. *Organy* zostały w rękopiśmie, a dziś może latają gdzie po rękach. Zawsze jednak poemat Krasickiego zdaje się polityczny, czasowej treści, wydany byłby skarbem dla literatury naszój, chociażby zresztą żadnych innych nie miał zalet; nie sposób przypuścić nawet żeby nie jaśniał dowcipem.

Po rozwiązaniu konfederacyi Targowickiej Grell w końcu grudnia 1793 drukował w Warszawie Krasickiego *Kalendarz obywatelski przez X. B. W.* i sprzedawał po półtrzecia złotego egzemplarz. W marcu roku następnego, wydał także Grell: *Satyry X. B. W.* Egzemplarz za 3 złote. Oto ostatnie ślady prac Krasickiego za czasów Sejmu.

Właśnie w tymże czasie zaczął Krasicki nie tylko ze sławy swojej i dowcipu być znanym i za granicą, ale i z pism swoich. Sztejner w roku 1788 przełożył kilka satyr jego prozą i drukował w piśmie peryodycznym niemieckim, które wtedy wydawał w Warszawie, w siódmym tomie. Sławny Jenisz jednocześnie prawie tłómaczył kilka satyr Krasickiego wierszem i drukował je w Ber-

linie także w peryodycznym piśmie, poświęconém literaturze. Nie znamy tych tłumaczeń, ale wiedząc jak dalece satyry Krasickiego są narodowe, i biorąc z tego miarę że Niemcy nie wiele umieli wtenczas po polsku, kiedy i teraz nie bardzo się uczą naszego języka, tudzież z uwagi że tłumaczenie Szejnera było prozą, łatwo przyjdziemy do przekonania, że cały dowcip Krasickiego zmarniał w tych przekładach pozbawionych szaty językowej i ducha polskiego.

Podczas wojny r. 1794, Krasicki siedząc na ustroniu napisał: *Powieść o losach narożnej kamienicy w mieście Kukurowcach*. Był to czas Rzeczypospolitej nachylonej do upadku. Posłał ją zaraz do Warszawy. Mała ta broszurka wyszła w połowie czerwca 1798 r. Sprzedawali ją Grell, Koch, Netto za trzy srebrne grosze. Księgarze nie wydali wstawionego imienia autora, a tak ostatnie myśli swoje Krasicki poświęcał wspomnieniu o kraju ojczystym.

W skutek ostatniego rozbioru Polski, Krasicki stracił nawet nadzieję, że kiedyś do kraju swego powróci. Warszawa przeszła wprawdzie pod władzę Pruską, ale nie była już stolicą udzielnego kraju. Król wyjechał do Grodna, brat Królewski Książę Michał umarł nagle w Warszawie 1794 roku w sierpniu. Król Fryderyk Wilhelm mianował wtedy Krasickiego Arcybiskupem Gnieźnieńskim.

Było to jakoś w początkach 1795 r. Nigdy jeszcze tak długo nie wakowała pierwsza katedra starożytniej Polski, całe siedem miesięcy! Był też spór o zasady: Rzplita i Król Pruski chcieli jednocześnie w 1794 mianować następcę po Księżu Michale Poniatowskim. Upadła Rzeczpo-

spolita — Król mianował Krasickiego może i dla tego, że najdawniejszym był pomiędzy Biskupami, a więcej dla tego żeby Warmię dla jakiego Niemca zostawić. Z żalem zapewne rzucał Książę poetów Polskich, bo to imię zostało mu w spadku, Heilsberg swój kochany, w którym wiek męzki i dojrzały przepędził; przyjechał do Warmii w samą sile życia, a wyjeżdżał starcem. Lat 30 blisko mieszkał w Heilsbergu, — kiedy go opuścić musiał, miał już lat pięćdziesiąt przeszło.

Niedługo Rzym zwłóczył. Otrzymałszy bulę przeniesienia, Krasicki wyjechał do Gniezna, a potem zajął do Skierniewic, i z kolei do Łowicza, nową swoją stolicę. Zobaczmy jak ówczesna Gazeta Warszawska opisywała ten przyjazd Księcia, z jakim uczuciem witało go to dawne Prymasów miasto.

«Z Łowicza dnia 11 sierpnia: JO. Książę Jegomość Krasicki Arcybiskup Gnieźnieński bytnością swoją miasto Łowicz, stolicę całego Księstwa, w dniu dzisiejszym udarować raczył. Jak upragnione były chęci obywatelów miasta tego w oczekiwaniu przybycia Księcia Pana swego, tak głos radości odezwał się w ich sercach, skoro jego ujrzeli osobę. Nie mogli tego uczucia dłużej utaić. Życzenia serc swoich złożyli u podnóżka jego, jako najpowinniejszy hołd czci i wierności, i magistrat miasta Łowicza mianą mową Jegomości Pana Urbańskiego radey, tej najmilszej powinności dla siebie dopełnił.

«Rzadki jest na świecie przykład, aby lud wprzód ukochał swego rządę, nim przez niego rządzonej został. To tylko wielkim trafiać się zwykło mężom, których sława

z głębokiej nauki, z serca równie łaskawego jak dobroczynnego, obcych i domowych dosięga zakątów. Głośno uwielbiana jest po wszystkich stronach dobroć jego. Sława więc z tak wielkich, rozumu i serca darów, zjednała mu wcześniej miłość u tych, których Opatrzność przeznaczyła zostawać pod jego rządem. Jakoż gdzie wysoka panuje mądrość, tam rząd słodszy, serce łaskawsze, mieszkańcy szczęśliwsi, Pan jest ojcem poddanych, poddani jego dziećmi, opieka nad niemi czulsza, obrona nad uciśnionym prędsza, wsparcie nad potrzebnym gotowe, pamięć na wdzięczność w najpóźniejsze przechodzi pokolenia. Podobnych szczęśliwych skutków pod słodkim rządem Księcia Pana swego kosztować obywatele miasta Łowicza sobie rokowali. Jakoż łaskawa odpowiedź Księcia Jmci upewniła ich, że nie w obietnicach, ale w skutku doznawać będą ojcowskiej jego opieki, i że będzie tém dla nich, czém był jego poprzednik i pradziad Arcybiskup i Prymas Potocki, ów to mąż, którego dobrodziejstw lud w prawnukach swoich dotąd jeszcze zapomnieć nie może*).

Jako Arcybiskup Gnieźnieński był Krasicki z kolei 79 naczelnym kapłanem w narodzie Polskim, rachując w poczet i Ś. Wojciecha. Jako Ignacy pierwszy nosił to imię.

Był Krasicki na jarmarku w Łowiczu w dniu Ś. Mateusza, a następnie pojechał zimą do Berlina złożyć Królowi powinszowanie na rok 1796. Rymował jeszcze, ale już wiek coraz więcej ciężał nad nim. W domu zatém

*) Dodatek do Gazety Warszawskiej 1795 № 66.

w Skierniewicach oddał się całkiem inną literackiej pracy i pisał wiele prozą. Wtedy to zapewne ukończył wiele dzieł poumieszczanych w wydaniu Dmóchowskiego. Z Dmóchowskim związał się ściśle, jak przyjaciel z przyjacielem, brat z bratem. Jeszcze za panowania Stanisława Augusta przypisał Dmóchowski Krasickiemu swoje tłumaczenie *Nocy Junga*, i w wierszu do Księcia pomieścił pięknych strof kilka, tak często potem powtarzanych:

W tych dziełach Polski pamiątka zostanie,
 Wdziękiem ich wnucy będą się poili —
 Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie
 Lecz żyje wiecznie Homer i Wirgili.

I w sztuce rymotwórczej, kiedy przyszło mówić o Krasickim, zawsze nie pochlebstwo a prawda rzeczywista wodziła Dmóchowskiego piórem, jego też Książę Arcybiskup wybrał teraz sobie za literackiego współtowarzysza, za przyszłego wydawcę prac swoich. Błąkał się właśnie Dmóchowski po obcej ziemi, skompromitowany w kraju. Krasicki wstawił się do rządu i przeważną protekcją swoją przywrócił wygnańca Warszawie i literaturze. Odtąd nie tylko podziw dla talentu, ale i wdzięczność osobista przywiązała Dmóchowskiego do Arcybiskupa.

Razem teraz obadwaj naradzali się, razem gwarzyli w Łowiczu i w Skierniewicach. Powszechnie żądanie żeby wyszły wszystkie dzieła Krasickiego w jednym wydaniu, doszło do uszu Księcia. Krasicki chciał zaspokoić ziomków, chciał też i dla siebie samego zbudować ten pomnik któryby późnym pokoleniom o jego trudach i sercu zaświadczał. Na wydawcę obrał Dmóchowskiego. Ale nim

plany przysły do skutku, odwlec potrzeba było na czas jakiś powzięty zamiar. Za odwołką to poszło, że Krasicki nie doczekał chwili, której tak bardzo wyglądał, i umarł wprzódym nim pomnik poświęcony jego pamięci był gotów.

Wtedy to tłómaczył żywoty Plutarcha i pisał sam nowe Żywoty na ich wzór; nowym zepsutych rodziców pokoleniom, starodawne cnoty stawiał przed oczy. Tłómaczył także rozmowy zmarłych Lucjana, i sam pisał swoje rozmowy zmarłych. Takim sposobem znowu uczył naród filozofii praktycznego życia. Układał wtedy wielkie dzieło o rymotwórstwie i rymotwórcach, w którym chciał dać wyobrażenie jakie miał o poezji i poetach wszystkich wieków i czasów. Trudno nie dziwić się temu ogromowi pracy. Książka o rymotwórcach nie tak zastanawia obszernością swoją, jak nadzwyczajną erudycją. Krasicki starał się poznać wszystkich poetów świata, i narodowi swojemu pokazać z nich wzory chociaż w urywkach, w tłómaczeniu. Żeby ten naród poznał i literaturę ludzkości, wielbił każdego poetę krótkim życiorysem i wzory załączał. Gdzie wzorów nie znalazł tłómaczonych, sam przekładał, i dla tego nazwaliśmy księgę o rymotwórstwie dziełem olbrzymiém, bo dla niego Krasicki pracować musiał nad Homerem i nad Pilpajem, nad Kalderonem i Wirgiliim, nad Ossyanem i Hezydodem. Księga o rymotwórcach była encyklopedją poezji. Przetłómaczył w tym czasie i poemata Ossyana jak je wydał Macpherson, ale chociaż według zaręczeń Dmóchowskiego są w tym przekładzie miejsca, w których przedziwny Krasickiego talent cudnie jaśnieje, wyznamy, że to nieszczęśliwa praca. Kra-

sieki jako narodowy pisarz wyborny jest i oryginalny, ale chociaż czuł i obcą piękność, wydać jęj po polsku nie potrafił; nie tylko więc przekłady z Ossyana, ale i z innych poetów nie mogą się poszczycić kolorytem i duchem oryginału. A z resztą inny to był wiek, inni ludzie, inne też wyobrażenia o literaturze dawniej do której należeli Ossyan i Homer. Do bajek, które już po większej części stały się filozofią narodową, a z których wiele wyrażań jak przysłowiów umiemy na pamięć, przybyło wtedy wiele nowych i dowcipnych. Wtedy to Krasicki ukończył i trzecią część Pana Podstolego. Miał przygotować czwartą nawet, ale mu śmierć przeszkodziła. W pośród tych zatrudnień literackich Książę w Skierniewicach bawił się wciąż upiększeniem okolicy. Zakładał ogród podobny jak niegdyś w Smolanach na Pomorzu. Kilka lat mieszkał w pałacu Skierniewieckim, — do dziś dnia są tam jego pamiątki i ślady. Zbierał wtedy i uzupełniał piękną swoją bibliotekę; pełno miał Książę wydań wspaniałych i starożytnych. Zwracał na siebie uwagę, pomiędzy innymi księgami, zbiór rzadki byzantynów Weneckich.

Z ojczytych rzeczy z ciekawością oglądano w Skierniewicach rękopism Długosza, niegdyś własność Jędrzeja Dryi Lisieckiego, który go podarował Jezuitom Kaliskim: bardzo pożądny, trzy tomy w skórę oprawne. Podarował go Arcybiskup Kapitulie Gnieźnieńskiej. Najwięcej jednak posiadał dzieł Krasicki do literatury pięknej i teoryi wysłowienia.

W Skierniewicach oprócz Dmóchowskiego nie przyjmował więcej literatów, bo rozproszyli się wszyscy i rozbiegli po świecie. Sposępniał trochę nie był to już wesoły Prezydent Try-

buński, nie był to wspaniały Biskup rozsiewający blask nokoło, ani też Pan wielki jak niegdyś. Nie miał już sumy do rozdania, ale miał serce do współczucia. Zawsze jednak ludzki i uczynny, i w Skierniewicach świadczył dobrodziejstwami. Byłby nawet zasłynął w dziejach naszych z dobroci serca, gdyby więcej umiał się rządzić, albo chciał przynajmniej lepszego zarządu. Szanował talent. Mamy tego dowód na Dmochowskim i Minasowiczu. Minasowicza nędzną starość zasilał swojemi dochodami; bo miał 900 złotych miesięcznie wyznaczone, jako stały raz na zawsze fundusz dla ocierania łez cierpieniu. Nie był zazdrośny ani o sławę, ani o imię literackie, bo i komuż ze współczesnych mógł zazdrościć.

W podeszłym wieku często Książę zapadał na zdrowiu, był chorowity, a przecież humor jego nie starzał się, i chociaż go okoliczności przygniotły do ziemi, zawsze przecież wesołość i uśmiech na twarzy gościły. Tysiące anegdot powtarzała o nim Polska. Dla pamięci wielkiego męża powinienby kto ponotować te jego słowa, dowcipne odpowiedzi, bo i z nich wiele będziemy mogli wnosić o jego zdolnościach i charakterze.

Doczekał się w starości swojej, że go nawet na język łaciński tłómaczono. W roku 1796 Joachim Markwart pod nazwiskiem nauczyciela rolnika (*pædagogus agricola*) wydał w Warszawie u Dufoura w ósemce, pierwsze cztery księgi bajek Krasickiego. Wiersz jambawy łaciński, i piękny język zalecają ten przekład. Zaszczyt ten, żeby tłómaczonym być w mowie Cycerońskiej, nie wielu się dostał autorom współczesnym.

Ze Skierniewie bardzo często zjeżdżał do Warszawy, i zwykle dłużej w stolicy Rzeczypospolitej przesiadywał. Udzielał się chętnie towarzystwu, a że lubił rozmowę z kobietami, dawał obiady na które spraszał nie tylko mężczyzn, ale także i kobiety. Kiedyś to wielu razem siedziało Biskupów w Warszawie, teraz on sam jeden, a drugi ksiądz Miaskowski pierwszy Biskup Warszawski. Było kilka innych domów, ale nie było dworu świetnego: a ci Panowie duchowni obok kilku rodzin Polskich i Niemców, dawali jeszcze ton miastu. Odwiedzano i Miaskowskiego liczenie, ale nietylko co księdza Arcybiskupa *).

Z Warszawy odbył raz podróż na Pomorze, które kiedyś duchownej władzy jego ulegało. Nowy Król Fryderyk Wilhelm III przyjmował w Królewcu hołdy od wszystkich Panów z Pruss wschodnich, zachodnich, nowo-wschodnich i południowych. Z konieczności więc był tam i Krasicki; przy tej okoliczności otrzymał order Orła czerwonego. Z Królestwem Pruskiem powrócił do Warszawy i bywał na balach i uroczystościach jakie z powodu tych odwiedzin miały miejsce (w czerwcu 1798 r.).

Zaraz po wyjeździe Fryderyka Wilhelma z Warszawy, Krasicki ogłosił prenumeratę na nowe pismo peryodyczne: *Co tydzień*. Żadnego życia literackiego nie było wtedy w Warszawie, Książę chciał zbudzić jakieś zajęcie. Pierwszy numer miał wyjść w początkach lipca 1798 r. Obiecywano papier dobry i druk wyraźny, — z resztą nie

*) Wspomnienia Anny Nakwaskiej.

więcej, kiedy, i w jakich terminach, i jak długo wychodzić będzie pismo; format miał być arkuszowy; prenumeratę oznaczono na 2 dukaty rocznie. Ogłoszenie to datowane dnia 2 czerwca 1798 r. w Poznaniu. Zdaje się więc że Książę chciał w istocie drukować *Co tydzień* w Poznaniu, lubo prenumeratę przyjmowano także w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie, w Grodnie, w Białymstoku i po wszystkich Pocztaństwach główniejszych. *Co tydzień*, jak głosił artykuł zapowiadający w Gazecie Korrespondencie Warszawskim, był dziełem X. A. G. Znowu trzy sakramentalne litery, znaczące: Książę Arcybiskup Gnieźnieński, zamiast trzech dawniejszych X. B. W. Te wszystkie pozory świadczą wyraźnie, że Krasicki udawał bezimiennność. Wychodził też *Co tydzień*, ale bardzo krótko. Upadł najpewniej dla braku społecznego. Pismo to było w istocie pozabawione dowcipu i treści, i na dłuższe życie niezastąpiwało: napisał do niego Krasicki ów list o błaznach, niedawno co wydrukowany, pierwszy raz z rękopismu w Bibliotece Warszawskiej (1850). Że ubierał się wtedy Krasicki w bezimiennność, i niechciał być wiadomym pomiędzy gawiedzią, i list ten jest dowodem. Pisze ktoś niby ten list do pana autora pisma: *Co tydzień*.

Kiedy zawiązywało się Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, Krasicki należał jeden z najpierwszych do popierania pięknej myśli, i został Członkiem Towarzystwa. Ale nie długo już pracował w nowym zawodzie, bo w początku 1801 roku wyjechać musiał do Berlina dla ukończenia pewnych spraw jeszcze z czasów Biskupstwa Warmińskiego. W stolicy swojego Króla zapadł na zdrowiu i

umarł po krótkiej słabości w dniu 14 marca 1801 roku. Żył lat 66, miesiąc i dwa tygodnie. Spółczesne Gazety Warszawskie zamieściły tylko krótką wzmiankę o tej wielkiej stracie, a jednakże śmierć Krasickiego była wypadkiem bolesnym. Śmierć ta cały kraj pokrywała żałobą. Dmóchowski tylko w grudniu 1801 roku w Towarzystwie Przyjaciół Nauk, piękną mową uczcił jego pamięć, a spełniając dług święty wdzięczności, ogłosił następnie dziesięć tomów prac jego.

Ciało Krasickiego pochowano w kościele Świętej Jądwigi, w prostej trumnie; za staraniem Księcia Antoniego Radziwiłła i Arcybiskupa Wolickiego, w roku 1829 sprowadzono do Gniezna i tu złożone zostało na wieczny spoczynek w kaplicy Potockich.

Biblioteka Księcia ze Skierniewic dostała się Liceum Warszawskiemu. Umieszczona w salach pałacu Saskiego, powoli wcieloną została do biblioteki Licejskiej, zwiększając ją o część trzecią. Około 4,000 tomów przybyło wtedy Warszawie. Odtąd datował się i wzrost tego pięknego księgozbioru.

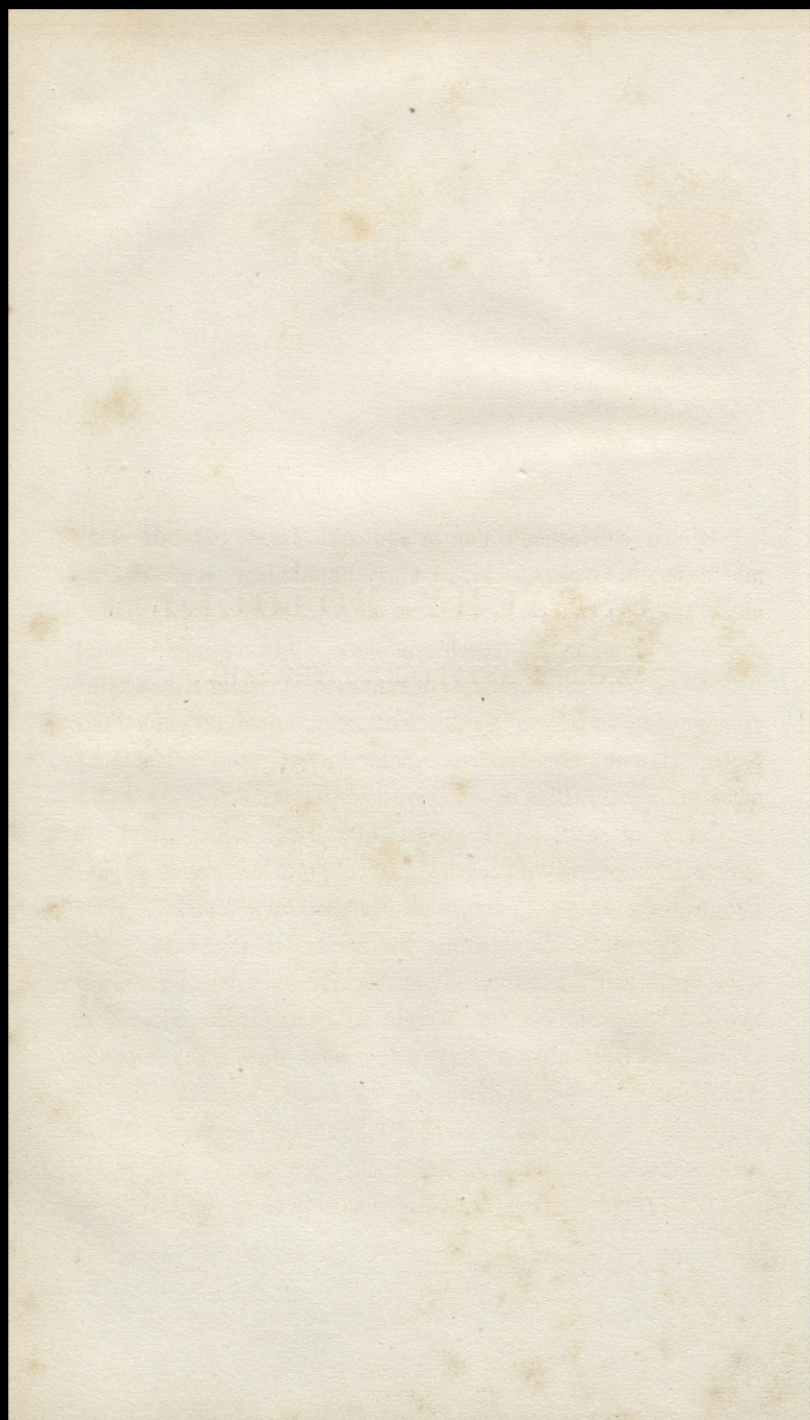
Krasickiego wydań namnożyło się bardzo wiele. Zebrać wszystkie jego dzieła i dziełka pojedynczo i razem wydane, możnaby zgromadzić sporą bibliotekę z jakich kilkuset przynajmniej voluminów. Barbezat, Paryski księgarz, kiedy powziął zamiar wydawania dzieł polskich, zaczął w roku 1830 od Krasickiego, i powtórzył je potem. Bobrowicz wydał 10 tomów w Lipsku. N. Glücksberga wydanie Warszawskie (1829—32) obejmując i Zbiór Wiadomości w sześciu tomach, 18 części zajęło.

Doktor Arnold w rozprawie swojej: *o hojności Królów Polskich dla nauk przyrodzonych*, wspomina jeszcze o Krasickim: że sprowadził do Polski dwóch sławnych lekarzy, Moranta z Francyi południowej i Selle z Berlina. Morant był potem lekarzem Hana Krymskiego, a Selle Fryderyka Wielkiego.

Krasicki został do dziś dnia bez pomnika, chociaż na niego zdolnościami swojemi, pracą i wielkim wpływem jaki wywierał, dobrze zasłużył. Coś to niby głosili Galicyanie o pomniku, a Stanisław Jaszowski drukował nawet w *Słowianinie* projekt na ten cel wygotowany. Projekt ten dla wstydu naszego przemknął się prawie niepostrzeżony, a Krasicki wciąż czeka oznaki wdzięczności swojego narodu.

EUSTACHY POTOCKI,

JENERAŁ ARTYLLERJI LITEWSKIÉJ.



Ojciec Eustachego Potockiego był Jerzy Starosta Tłomacki potém Grabowiecki, czwarty najmłodszy syn Feliksa, który niegdyś marszałkował na elekeyi Michała Korybuta, a pod koniec życia ledwie na dwa, trzy tygodnie został Kasztelanem Krakowskim i Hetmanem Wielkim Koronnym. Z dóbr dziedzicznych Feliks Kasztelan oddał Jerzemu Podhajce, sławne zwycięstwem Sobieskiego. Ztąd i Eustachy pisał się ciągle Panem na Podhajcach.

Jerzy Starosta Grabowiecki miał dwie żony: pierwsza zostawiła mu jedynie córkę, która umarła bardzo młodo. Druga Konstancya Podbereska Marszałkowa Upicka, wdowa po Marcynie Zamojskim Staroście Bolimowskim, poвила mu dwóch synów i dwie córki, starszym jój synem był Eustachy, młodszym Marcin konfederat Barski.

Ojciec Belzanin, z przyzwyczajenia dumny, jak panowie polscy żył na wielką skalę w domu, jeżeli tylko niepodróżował. Jednakże niepragnął zaszczytów, odmawiał różne krzesła Senatorskie, które mu dawał Król August II. Bawił czasami w Warszawie, ale najwięcej w Lublinie,

gdzie posiadał pałac. Miał po pierwszej żonie Starostwo Dubieńskie w województwie Bełskim, które przeznaczył dla starszego syna. Młodziutki Eustachy jeszcze nie umiał czytać, kiedy był już wszędzie po aktach urzędowych i drukach nazywany Starostą Dubieńskim. Kiedy podrośł, chciał go ojciec oddać do szkół publicznych. Dawni starzy panowie, rzadko kiedy trzymali w domu guwernerów, zwłaszcza francuskich do dzieci; budowali świątynie i klasztory Jezuitom, zatem i edukację synów swoich zostawili Jezuitom. Upatrzyli sobie zwykle gdzie w Kolegium uczonego ojca, którego zdadność i gorliwość poznali; ojciec ten stawał się naprzód przyjacielem domu, a potem nauczycielem Wojewodzieów albo Kasztelanieów. Młode paniątko było pod osobliwszy dozór takiego ojca oddane, zależało od niego, ale chodziło razem z innemi do szkoły, uczyło się wspólnie ze szlachtą biedną, z pauprami nawet, którzy kwestować sobie musieli codzienne pożywienie, jak ów starszy Szaniawski Biskup Krakowski. Nie wstydzili się tego, jak dzisiaj wstydzą się już dorobkowieze.

Jerzy zawiózł w początkach 1731 roku syna do Warszawy, a potem powrócił do Lublina, i umieścił go w Kolegium u Jezuitów. Sam pojechał dalej do Tarnowszczyzny, miał wybiedz na chwilę do Wrocławia, na ostatki powrócić do Warszawy. Młodziutki Starosta zachorował tym czasem na ospę, i leżał w Sernikach (w lutym 1731 r. *).

*) Kurjer Polski 1731 r. № 58. 62.

Lat kilka Eustachy uczył się w Lublinie, chociaż te chwile pracy musiały przerywać zamieszki nowego bezkrólewia. Kiedy skończył tę zakonną edukację, pojechał w świat po Europie, zwiedził Niemcy i Francją. Ojciec témczasem wyrobił mu u Króla przywilój na Starostwo Tłomackie w ziemi Halickiej, którego mu dobrowolnie ustępował. Do tego dodał jeszcze Eustachemu Dębno w powiecie Horodeckim, a Chreptygów, Dziardzianki i Dankowce pod Kamieńcem na Podolu *).

Ledwie stanął z powrotem na ziemi ojczyściej, został wybrany posłem województwa Podolskiego na Sejm Warszawski, który niedoszedł (1740); odtąd już mógł być pewnym, że na każdym Sejmie zasiadać będzie. Niepróżno albowiem nazywał się Potockim.

Za pierwszą posługą obywatelską poszło z kolei małżeństwo. Ożenił się z Maryanną Kącką Miecznikówną Koronną, dziedziczką ogromnych włości. Była to wnuczka sławnego towarzysza broni Króla Jana, Kasztelana Krakowskiego i Jenerała Artylleryi Koronnój, którego imię tyle razy brzmiało zwycięstwami na Podolu nad Dunajem. Była to jeszcze wnuczka po matce Pana Stanisława Szczuki, znakomitego wymownego męża stanu, który dzierżył pieczęć mniejszą Litewską. Wychowana w domu ojczyzna Jana Cetnera (Starosty Kamionackiego), mężowi

*) Przywilój podwójny wydany d. 20 listopada 1738 r. Sygillaty ks. 26 fol. 75. Z Tłomacza było w roku 1765 czystego dochodu złt. pol. 7,794 gr. 26 den. 11. Starożytna Polska.

swemu przynosiła w posagu świetne Hetmańskie imie i wielkie bogactwa. Tak w rodzinie Feliksa Potockiego gromadziły się ogromne prywatne majątki Rzplitej; jeden wnuk Franciszek Salezy był Panem na Krystonopolu, to się znaczy jednym z trzech najmoźniejszych Panów Polskich i Litewskich, drugi wnuk brał w spadku całe dziedzictwo Kąckich i Szczuków, którzy wygaśli już w linii mężkiej. Szczuka był już i tak kilka razy spokrewniony z Potockimi, zatem dobra jego spływały na nich dziedzictwem, ale po kądzieli. Ślub odbył się w Lublinie dnia 26 grudnia 1744 r. W tém mieście była jakby stolica, gniazdo rodu Potockich, z linii Jerzego Starosty Grabowieckiego. Tutaj odtąd stale zamieszkał Pan Eustachy i tu się jego dzieci rodziły. Dawniej nie miał jeszcze pewnego siedliska, jak ojciec, podróżował ciągle z miejsca na miejsce. Siedział przed ślubem długo w Warszawie razem z Panią Potocką Marszałkową Nadworną, bratową Księcia Prymasa. Po ślubie założył stolicę w Lublinie. Błogosławił jego małżeństwo ksiądz Kajetan Sołtyk Vice Prezydent Trybunału. Bal na wesele był świetny w pałacu Księcia Wojewody Ruskiego, a nazajutrz zaraz po ślubie odbyły się przenosiny nowożeńców do pałacu ojca Pana Starosty Grabowieckiego, który hojnie z tego powodu podejmował gości swoich. Oprócz Deputatów Trybunalskich i okolicznej szlachty, byli na tych godach sami Potoccy *).

Wziął Pan Eustachy po żonie miasteczko Radzyń

*) Kurjer Polski 1744 r. № 265.

w województwie Lubelskiem, ulubione siedlisko Podkanclerzego Szczuki. Pisał się więc Panem na Podhajeach i Radzynie. W Radzynie rodziła się nowa dynastia Potockich.

Starosta Tłomacki poczuł w sobie krew Hetmańską i wszedł do wojska. Zawakowała w pułku dragonów Pana Wielopolskiego Starosta Żarnowieckiego posada drugiego Podpułkownika. Potocki wyrobił sobie na nią przywilej u Króla, i posłował na drugi Sejm już z Lublina w roku 1744 *).

W styczniu roku 1745 nabył od Rexyna prawo do królewskiej Paparzyńskiej na Pomorzu; jednocześnie żonie wyrabiał przywileje na Starostwa, które sam wziął z ręki Króla, to jest: Krytyńce w ziemi Liwskiej, i Dubienko w województwie Bełskim **).

W roku 1746 był Eustachy Posłem Halickim na Sejm Warszawski ***) a zaraz w następnym stracił ojca. W lat trzy już mu się chciało na Trybunale łaski Marszałkowskiej (1749—50).

*) Przywilej wydany 3 sierpnia 1744 r. Podpułkownikostwo wziął po usunięciu się Jana Mniszka Podkomorzego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sygill. ks. 26 fol. 161.

***) Pierwszy przywilej wydany 9 stycznia 1745 r. Michał Rexyn Pułkownik gwardyi pieszej koronnej z żoną Golcówną ustępowali Paparzyna w województwie Chełmińskim na oboje Potockich. Sygil. 25 ks. 188. Drugi przywilej ma datę 16 stycznia t. r.

***) Roku 1746, 5 grudnia wójtostwo w Tłomaczu ustąpiła Potockim Teresa z Dąbrowskich Niewęłowska wdowa. Sygil. 27, 23.

W roku 1750 posłował czwarty raz, tą razą znowu z Lublina.

Roku 1752 dnia 6 czerwca został Jenerałem Majorem Jazdy Koronnéj *). Ale dopiero w dwa lata później otrzymał dygnitarstwo **) po Hieronimie Wielopolskim, został wtedy Cześnikiem Wielkim Koronnym (5 lipca 1754 r.). Był to tytuł dany dla ozdoby przyszlęmu Panu Marszałkowi Trybunału Koronnego. Potocki mieścił się już w liczbie Deputatów, a Król chętnie mu zawczasu oddawał tę łaskę, bo kogo Król po cichu w tajemnicy gabinetowej mianował Marszałkiem, tego szlachta pewnie w Piotrkowie zgodnemi głosami obrała. Był Pan Potocki Deputatem z Lublina, niedawno dostał w tém województwie Starostwo Urzędowskie. Tak związany tysiącem nici ze swojemi spółobywatelami był ich z urzędu, z samego położenia reprezentantem przed Królem i Rzeczpospolitą.

Półtora roku upłynęło tedy Panu Potockiemu na paradach i sądach w Piotrkowie i Lublinie. Kiedy po zakończonej funkcyi Marszałkowskiej przyjechał do Warszawy pabawić się cokolwiek z Królem, który na długo swoje Saksonię pożegnał, dziękowano mu u dworu za prace obywatelskie, a kiedy Cześnik Koronny nadszedł na pokoje w sam dzień odjazdu do Lublina, żeby Pana już pożegnać, August III włożył mu na piersi order Orła Białego ***).

*) Księgi wojskowe w metryce Kor. № 242 i Sigil. ks. 28.

**) Sigil. ks. 28, stron. 373 w roku 1753 w sierpniu dedykował Eustachemu książdz Bonit Astanowicz Professor Teologii Akt Konkluzyi u Dominikanów w Czortkowie.

***) Kurjer Polski 1755 roku.

W roku 1756 Potocki marszałkował na Sejmiku w Haliczu i stanął na nim Posłem po raz piąty *).

Cześć Koronny nie był jednak z siebie kontent, chciał dosłużyć się co prędzej buławy, która jakby była dziedziczną w domu Potockich. Ciche jego było życie, bo nawet w uczty i wielkie zjazdy się niebawił, taki sam też był zawód jego wojskowy. W pokoju łatwo było władać buławą. Ale wziął z przodków zamiłowanie do rycerskich zawodów, i dla tego kiedy umarł Sołłohub Starosta Jezierzyski Jenerał Artylleryi Litewskiej, Potocki był jednym z pierwszych Panów, którzy rękę po tę godność wyciągnęli. Zdawało mu się i bardzo sprawiedliwie, że z Jenerała skok bardzo naturalny do buławy Litewskiej, że pierwszy wakans otworzy się już dla niego.

Król oddał mu to upragnione jeneralstwo **). Książę Hetman Wielki Litewski Radziwiłł nakazał publicznie ogłosić artylleryi o téj nominacyi.

Z tego więc powodu odbyła się w Wilnie parada, na której strzelano z dział, śpiewano Te Deum, i częstowano. Gospodarzem uczty był Pan Zaborowski Pòruecznik Artylleryi Litewskiej, Kommendant Cekhauzu Wileń-

*) W księgach Sygillat zanotowano pod d. 4 lipca 1757 r. że Marya z Malińskich wdowa po Szawłowskim ustąpiła Eustachemu i żonie jego wieś Brzostówkę w województwie Lubelskiem, ks. 27, 399—a pod d. 9 czerwca 1758 r. on z żoną wyzuczeni zostali przez Króla opiekunami Maryanny Rużyckiej córki Katarzyny z Ruszkowskich Rejentowój.

***) We wrześniu 1759 r. Kurjer Polski № 39.

skiego *). Mógł Eustachy zatrzymać Cześnikostwo Koronne, jedno drugiemu nie wadziło. Miał przykład niedawny Brannickiego, który Chorążstwo Wielkie trzymał razem z buławą polną. Ale wolał się poświęcić zupełnie i bez udziału artylleryi.

Miał jednakże zmartwienie z powodu tój nowój godności w którą go Król przyodział. Jeneralstwo dostał na złość Czartoryskim, którzy popierali Hetmanowicza Kazimierza Massalskiego. Pan Massalski Podczaszy Litewski był już oddawna Półkownikiem Artylleryi, i jemu właściwie należał się awans. Ztąd młodzik zadąsawszy się złożył półkownikostwo, jechał do Warszawy wyzywać na pojedynek Potockiego. Straszna zrobiła się zawierucha: dwór kazał Księciu Radziwiłłowi Rybeńce, żeby Massalskiego za niekarność sądził sądem wojennym, bo i Potocki serdecznie wypierał się pojedyнку. Długo trwała ta sprawa. Radziwiłł posłuszny zawsze dworowi, niezważał na kolegę w urzędzie i jego potężnych opiekunów, — ale jak to w dawnój Polsce wszystkie te zaczepki były dla pewnych celów politycznych, tak i po kilku latach Radziwiłł wspaniałomyślnie przebaczył młodemu Massalskiemu.

Pan Jenerał osiadł teraz za wzorem Szczuki w Radzynie, roztasował w miasteczku dwór wielki. Ale od czasu sławnego Podkanclerzego nie mieszkali tutaj długo dzieci, ztąd z pałacu sterczały tylko ruiny. Potocki wymurował w Radzynie nowe wspaniałe gmachy, otoczył je

*) 10 października 1759 r. Kuryer Polski. № 43.

ogrodami, kanałami poprzerynął i nadał całej budowli świetną postać Książęcego mieszkania. Zaczął już żyć na stopę możnowładcy Rzplitej. Radzyń stał się ogniskiem życia szlacheckiego, które było w Łukowskiej ziemi. Klienci tłumami zaczęli otaczać Pana.

Żył w Radzynie wspaniale, poważnie, i jak wielki Pan. Intryg w Rzplitej nie podnosił, konfederacyi nie zawiązywał, lubo za jedno trzymał z całą rodziną Potockich. Najprzykładniejszą miłością oddychał dla żony, która mu wiele latorośli puściła. Było coś wielkiego, pańskiego w pozorach domu Pana Jenerała Artylleryi Litewskiej.

Zachciało mu się jeszcze za przykładem innych Panów, założyć osobną jurydykę Potockich w Warszawie. Były tam Bielino, Grzybów, Leszno, Wielopole i t. d. Panu Jenerałowi zachciało się Potoku. Zakupił rozległe grunty nad Wisłą w pobliżu zamku Królewskiego i ufundował nowe miasteczko przy stolicy. Na pamiątkę żony od jej imienia przezwał je Marjensztadtem, miasteczkiem Maryi *). Król zatwierdził swoim przywilejem tę nową osadę, na której Pan Jenerał królował.

Ledwie się rozszedł Sejm nadzwyczajny zwołany w kwietniu 1764 r. na którym Potocki był także Posłem z Inflant polskich, kiedy umarł Książę Radziwiłł Hetman

*) Roku 1760 28 listopada Chreptów na Podolu oddał Sobieszczańskim. Sygil. 29, 257, 1762. — 16 lipca wyrobił żonie jus communicativum na Hryniowce i Koralówkę. Tamże 319. Tegoż dnia przywilej na Maryensztadt w Warszawie. Tamże.

Wielki Litewski. Osierocona buława oczywiście spadała na Massalskiego, ale po Massalskim wakowała polna, przedmiot tylu westchnień i nadziei Potockiego. Panowie rzucili się do prośb i zabiegów. Nie jeden albowiem Eustachy miał na nią chrapkę. Było wielu kandydatów, a ledwie kilka wakansów, któremi Panowie podzielić się mieli. Chciał coś z nich dostać Książę Karol Radziwiłł, chciał też Michał Ogiński Pisarz polny i Alexander Sapieha Wojewoda Połocki i innych wielu. Potocki jednakże stał dosyć wysoko w łasce Królewskiej, kiedy się na pewne spodziewał buławy. Nie miał jeszcze przywileju w rękach, ale bo też tyle namiętności, spraw różnych trzeba było wprzód pogodzić. Tymczasem dwór długo się niedecydował, nawet w obec Sejmu: gdy jednakże przyszło do gwałtu i obnżenia szabel, Brühl stanął śmiało po stronie Radziwiłłów. Województwo Wileńskie dostał Książę Karol. Wszystkie wakanse rozdano po myśli dworskiej. Potocki miał już buławę polną litewską w rękę, ale namyślił się i dobrowolnie sprzedał ją Alexandrowi Sapieże. Za to nowy Wojewoda Wileński musiał mu ustąpić Starostwa Lwowskiego *).

*) Sigil. ks. 29, 337. Dwa razy zapisana ta nominacja do Lwowa 9 i 21 października 1762 r. — W roku 1764 Konstytucja Sejmowa Koron. przyłączyła Sołomkę i Żurawki do Starostwa Lwowskiego Vol. VII 306. W roku 1767 1 października Król potwierdził erekcyą i nadanie gruntów we wsi Oleszki w Starostwie Tłomackiem dla Jenerała Artylleryi Lit. Syg. 30, 161.

Nastąpiło drugie bezkrólewie dla Potockiego. Cała jego rodzina uderzyła w bój przeciw Czartoryskim i Stolnikowi Litewskiemu; w pojedynczych walkach Branicki na raz po kilku łapał Potockich do niewoli, ale Pan Jenerał był neutralnym. Z początku wprawdzie i naszego Jenerała Artylleryi uniosła z sobą burza polityczna. Na sejmikach przedkonwokacyjnych obrany został z ziemi Lubelskiej Posłem i Marszałkiem Konfederacyi — przyjechał więc na Sejm do Warszawy, ale zaraz poznavszy niebezpieczeństwo, razem z Hetmanem się usunął i podpisał z nim Manifest przeciw Czartoryskim. Na tém się téż skończyło. Zaraz po elekeyi rozdąsana jego siostra Pani Kossakowska Kasztelanowa Kamińska uciekła do Wiednia i zarzekała się na wieczne czasy Polski, bratu jednakże jako bezpiecznemu od nieprzyjaciół rodziny, oddała wszystkie obszerne dobra swoje w zarząd. Jenerał utrzymał je w całości, złożył hołdy swoje Stanisławowi Augustowi osobiście i nawiedzał Króla w Warszawie. Było wszystko dobrze pomiędzy nim a nowym Panem *).

Skończyła się nagle dla Eustachego rola polityczna; ostatki więc życia swojego poświęcił dla rodziny. W Radzynie wydawał najstarzą córkę Urszulę za mąż za Księcia Sanguszkę Starostę Czerkaskiego. Chciał odbyć wesele prywatnie i zaprosił tylko młodego Księcia Biskupa War-

*) Przyjechał do Warszawy we wrześniu i wyjechał w październiku 1765 roku. Kurjer Polski. O Kossakowskiej patrz: Thornische Nachrichten 1764 r. № 44.

mińskiego, ale gdzież i kiedy w Polsce Panu a nawet Szlachcicowi, udało się prywatnie wesele? Zaczęli się też do Radzynia zjeżdżać Panowie: to Wielopo!ski Koniuszy Koronny z żoną, to Wojewoda Brzeski, to bracia pana młodego, krewni, Sanguszko Marszałek nadworny litewski, i t. d. Ztąd i ślub przeciągnął się. Urodziny Księcia Biskupa Pan Jenerał obchodził wiwatami z armat. Działa grzmiąły i podczas wesela. Ceremonje jakie takie, kolacze, obiady następowały, a na nich rześiste zdrowia, w których i Króla nie zapomniano, ile że go bardzo kochał ksiądz Krasicki. Oboje rodzice panny młodej byli cokolwiek słabi, ztąd też Pani Koniuszyna Koronna Wielopolska ciotka, zastępowała matkę, ale ojciec żwawo się krzątał i sam córkę do ślubu prowadził,—aż odżył radością rodzinną. Młodzi zabawili z tydzień jeszcze w Radzynie po rozjechaniu się gości i potem z Księżną Wojewodziną Marszałkową Wielką Litewską, matką Starosty Czerkaskiego, udali się na Wołyń.

Pani Potocka była już tyle zdrową, że w miesiąc po ślubie córki mogła pojechać do Warszawy. Mąż jej wtedy składał godności. Starostwo Lwowskie oddał Antoniemu Potockiemu Wojewodzicowi Wołyńskiemu stryjecznemu bratu (11 sierpnia 1767 r.). Chorągiew pancerną którą miał w wojsku Koronném, oddał synowi Kajetanowi (8 stycznia 1768 r.) i nareszcie starostwo Urzędowskie *). Syna Ignacego przeznaczał na księdza, przyszłego Biskupa.

*) Sygil. ks. 30, 156 i 336.

W tém nagle umarła mu w Warszawie żona. Jenerał serdecznie ją kochał, i tak mocno pożałował téj straty, że zaraz upadł na łożę boleści pod ciężarem zmartwienia. Doniesiono o tém Królowi, który natychmiast wyprawił do niego Jana Nepomucena Słomińskiego z aktami metryki koronnój dla przyjęcia ostatniej woli (22 lutego 1768 r.). Krok ten nie pokazał się przedczesnym, bo nazajutrz Eustachy Potocki życie zakończył w Warszawie dnia 23 lutego 1768 r. Pochowany został w kościele Jezuitów Litewskich Ś. Jędrzeja na ulicy Senatorskiej.

Zostawił pięciu synów: Ignacego, Stanisława, Kajetana, Jana i Michała. Dwaj pierwsi zasłynęli w dziejach kraju. Ignacy, jako organizator, Stanisław jako Minister Oświecenia. Obadwa po Lubomirskich odziedziczyli Wilanów.

Wystawa ta ma być w Warszawie w roku 1900. Jej
 organizacja jest w rękach Komitetu Krajowego, który
 ma siedzibę w Warszawie przy ulicy Krakowskiej. Komitet
 ten ma za zadanie przygotowanie wystawy i zaproszenie
 zagranicznych państw. Wystawa ta ma być w Warszawie
 w roku 1900. Jej organizacja jest w rękach Komitetu
 Krajowego, który ma siedzibę w Warszawie przy ulicy
 Krakowskiej. Komitet ten ma za zadanie przygotowanie
 wystawy i zaproszenie zagranicznych państw. Wystawa
 ta ma być w Warszawie w roku 1900. Jej organizacja
 jest w rękach Komitetu Krajowego, który ma siedzibę
 w Warszawie przy ulicy Krakowskiej. Komitet ten ma
 za zadanie przygotowanie wystawy i zaproszenie
 zagranicznych państw.

KAZIMIERZ KARAŚ,

KASZTELAN WISKI.

WALTER B. ALLEN

1880

Patented Nov 11 1880

Ze wstąpieniem na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego, nowe zupełnie postaci, których przedtém nie znała Rzplita ani z dobrój, ani ze złój strony, zaczęli się po kolei, jedna za drugą, pokazywać na zamku Warszawskim. Młody Król Stanisław August prowadził za sobą na komnaty Zygmuntofskie długi szereg albo dworaków i pochlebców, albo ludzi obowiązanych wdzięcznością dla rodziny, którą składały historycznie dwie rodziny, Poniatowskich i Czartoryskich. Korona i Litwa poznała wtedy pierwszy raz Kazimierza Karasia. Dla mieszkańców Warszawy dzisiaj jeszcze imię to bardzo pospolite, odzywa się jakimś dźwiękiem znajomym, bo jeden z wielkich gmachów naszej stolicy, do dziś dnia zowie się pałacem Karasia, chociaż już może od pół wieku po kilkanaście razy zmienił właścicieli. Tutaj pamięć jego przetrwała i klęski narodowe i upadek Rzplitej. A któż jednak mimo to z Warszawianów wie co to za jeden był Karas? Chyba jaki starożytnik który ciągle się dłubie po papierach i dyaryuszach sejmowych. Ani wielkie zasługi, ani wielkie

błędy, nieupromieniły niezwydłą sławą skroni człowieka, który zajął świetne stanowisko li tylko w historii domu Kasztelana Krakowskiego i panów Kasztelaniców, a późniejszych Książąt Rzplitej.

Kazimierz Karas rodził się w roku 1711. Gdzie i z kogo? niewiemy, ale pochodził ze szlachty, zapewne mazowieckiej i pieczętował się herbem Dąbrowa. Jego rodzina była bardzo ubogą i nadzwyczaj mało znaczyła nawet w powiatach i w województwie w którym osiadła, bo nazwiska Karasiów ani razu niespotykaliśmy po grodach i po sejmikach, ani też w konfederacyach, nie ma ich wcale w herbarzach szlachty polskiej, co jednakże rycerskiemu pochodzeniu rodziny niestanowi zarzutu. Ojciec oddał Kazimierza na służbę do panów możnych — i Karas na tém wcale nie stracił. Jakie w młodości przechodził koleje, i jak się potem dostał do Poniatowskich, czy też może zaczynał pod okiem pana Stanisława swój zawód publiczny? tego niepotrafiemy objaśnić. To jedynie możemy powiedzieć, że na dworze znakomitego wojewody mazowieckiego, który potem został pierwszym w Senacie, Kasztelanem Krakowskim, Karas przepędził pierwsze swoje lata. Dwór panów w dawniej Polsce był szkołą obywatelską dla zaściankowego rycerstwa. Ubogi szlachcic na zagrodzie, równie jak i bogatszy pan na jednej albo dwóch wioskach, choćby nawet dosyć pięknych, uciekali się zawsze ze swojemi synami pod opiekę jakiego wojewody, zbliżonego urzędem do dworu Królewskiego, a krwią i stosunkami do innych panów. Dworzanin szedł pod chorągiew pancerną albo hussarską, dosługiwał się w niej stopnia

porucznika, dostawał jakie wójtostwo albo sołtystwo, potem małą królewszczyznę, obrano go zaraz na Sejm posłem, drugi raz deputatem na trybunał, a przy opiece pańskiej, często na stare lata zasiadał zaściankowy szlachciec na krześle senatorskiém, jako Kasztelan powiatowego grodu gdzie na Rusi albo na Mazurach. W Polsce wszystkie rodziny szlacheckie miały jakieś historyczne wspomnienia, wszystkie, choćby najdrobniejsze, czy później głośnie echem odbiły się w Rzplitej. Dla wielkich panów były województwa, ministerya, dygnitarskie urzędy; dla biednej szlachty kasztelanye mniejsze i uboższe starostwa. Przysłowie narodowe, że: szlachciec na zagrodzie równy jest wojewodzie, nawet w Senacie stało się faktem. Bo często pan zasiadał na Sejmie i często obok swojego sługi i dworzanina na radzie Senatu, jeżeli Sejm zerwano, głosował na równi jak Książę, albo Kanclerz Koronny, w którego imieniu dziedziczne były laski i buławy. Gdybyśmy dobrze poszukać chcieli w przeszłości, jednej nawet rodziny szlacheckiej nieznaleźlibyśmy w Polsce, któraby niepokazała w Senacie swoich krewnych, braci albo przyjaciół. Całe rycerstwo Rzplitej ściśle połączone z sobą było związkami rodzinnymi, wyrabiając sobie przywileje dla swojego sługi u Króla wyrabiał go jakby dla siebie. Nie było szkół w Rzplitej, któreby dawały szlachciec wykształcenie obywatelskie, a przecież Polska była narodem prawników. Francuz odznaczył się literaturą, Niemiec oderwaną myślą, Anglik umiejętnością wydobywania z niczego bogactw, ale Polak odznaczył się pomiędzy sąsiadami w Europie, sprawiedliwością i wyrobieniem w sobie uczucia godności

własnej. Zagrodowy szlachcie mógł się wcale nieuczyc, ale dla tego dobrze rozumiał, czuł prawo ziemi rodzinnej i wiedział w każdym razie, czy przemoc panów je obraziła czy zostawiła w spokoju, a w danej okoliczności potrafił tak dobrze korzystać z Voluminów legum i konstytucyi, że tryumfował chociażby nad Hetmanem Wielkim, jeżeli miał sprawiedliwość po sobie.

Młody Karas wychował się na jednym z takich dworów. Przez długi pobyt w pewnym miejscu na służbie pańskiej, jakieś się pokrewieństwo familijne zaciągało względem swoich opiekunów. Dawny też szlachcie szedł z przekonania za panem z karabelą w rękę na sejmiki i do kościoła, popierał wszędzie ich sprawę i nie zastanawiał się nad tém wcale, że pan jego może błędzi i że może iść w brew interessom Rzplitej. Dwór Kasztelana Poniatowskiego był spokojny i daleki od wszelkich politycznych zamysłów, Karas zatem niepotrzebował osobiście narażać się dla niego, ale zato wszystkie myśli pana Kasztelana a zwłaszcza pani Kasztelanowej przyswoił sobie i żył nadziejami rodziny Poniatowskich, przywiązał się do nich całym sercem i duszą. Stanisława Augusta znał od lat dziecinnych. Matka temu najukochańszemu synowi z gwiazd i z proroctwa szarlatanów przepowiadała świetną przyszłość, szło tylko o chwilę cierpliwości.

Karas starszy o lat dwadzieścia przeszło od Stanisława Poniatowskiego, był może pierwszym mentorem młodości późniejszego Króla. Nauki wyższe wykładali Kasztelanicom panowie guwernerowie Francuzcy i Niemieccy, ale Karas zawsze był panu potrzebny. Miał Poniatowski piękne Kró-

leweczyzny na Rusi, posiadał je i w innych stronach Rzplitej. Karas więc często zastępował Kasztelana w pracach gospodarskich, a szczególnie rządził w dobrach jego które leżały w województwie Bełzkiem w różnych stronach kraju. Poniatowski miał kilku takich jak on pełnomocników. Potrzeba było zarządzić w dobrach, a nawet i prawować się po Trybunałach, a panu niewypadało wszędzie jeździć za sprawami majątkowymi, kiedy już radził w Senacie o sprawach Rzplitej. Spuścił się w tym względzie zupełnie na Karasia, który zaczął odegrywać rolę ministra spraw wewnętrznych u Pana Poniatowskiego. Kasztelan wynagrodził dworzaninowi przywilejami wyrobionemi u Króla. Posiadał w Bełzkiem Starostwo Mostowskie, nadał więc naprzód Karasiowi wójtostwo w téjże wsi, a potem wyrobił mu przywilej na Cześnikostwo Buskie. W kilka lat potem Wojewoda Mazowiecki sprzedał starostwo za gotówkę, a więc i Pan Karas nieczekał, sprzedał także swoją ziemię i został przy panu *).

Kasztelan Krakowski przeniósł się na mieszkanie z Rusi bliżej ku Mazowszu i stolicy, i osiadł w Rykach w Lubelskiem. Karas pospieszał za panem swoim i nawet Cześnikostwo Buskie zamienił na Cześnikostwo Liwskie **).

*) 1746 r. 22 listopada, sprzedaż nastąpiła. Poniatowski sprzedał Adamowi Mniszkowi a Karas Józefowi Jaszowskiemu. Sygil. ks. 28 fol. 21. — Pod d. 1 i 3 lut. 1749 jest w Sygil. ks. 27 fol. 141 i ks. 28 fol. 156 assignatio tutorum pro parte pupillorum Kazimierza Karasia Cześnika Buskiego.

***) 1757 r. 27 marca został Cześnikiem Liwskim po Józefie Wodzińskim który został Podstolim. Sygil. ks. 27, 382.

Od roku tedy 1757 aż do śmierci był ziemianinem mazowieckim; z początku na wsi, potem ciągle siedział w Warszawie, ale starostwa, dobra i urzędy miał już odtąd zawsze powiatowe Liwskie; potem w tych stronach osiedli synowie Karasia, jakby umyślnie zaaklimatyzowali się na Mazurach. Ziemia Liwska graniczyła z Łukowską, a w Łukowskiej leżały Ryki, siedziba Poniatowskich a stolica Karasiów. Bawiąc zatem w sąsiedztwie na dworze Pana Kasztelana, nasz Cześnik Liwski zupełnie tak jakby bawił pośród nowych swoich spółziemian i sąsiadów. I tak graniczyli z sobą tylko o miedzę: miał też dosyć pomiędzy nimi wzięcia, naturalnie jako alter ego pierwszego Senatora Rzplitej. Juścić wiedział Karas coś więcej o tém co się dzieje i jak się dzieje w Rzplitej, jak te zaścianki liwskie, lubo szlachta tych stron liczyła pomiędzy sobą kilku bogatszych obywateli i kilka rodzin które także wyleciały cokolwiek nad skromny poziom, do jakiego oddawna przywykły. Był zwyczaj w Polsce, że szlachta ubiegała się bardzo o stopnie wojskowe i że panowie którzy nigdy nie byli w boju, dowodzili chorągwiami pancernych albo hussarów. Było dosyć z tego zazdrości pomiędzy niepanami, którzy chcieli rotmistrzować albo przynajmniej porucznikować po regimentach i znakach Senatorów. Pan Karas miał i tę wyższość nad szlachtą liwską, że dowodził już oddawna jedną taką chorągwią, miał pod swoim rozkazem jeden z poważnych znaków i był dla tego półkownikiem wojsk koronnych, takim półkownikiem jakim był Adam Małachowski Krajezy Koronny, albo Sapieha Wojewodzie Miński, Pac, Ogiński, Książę Radziwiłł

dygnitarze Litewscy, albo nareście Pan Wereszezyński Kasztelan Lubelski. Ale za to szlachta Liwska nieobierała go nigdy posłem na Sejm za panowania Króla Augusta,— miała innych reprezentantów.

Te wszystkie zaszczyty swoje winien był Karaś panu Poniatowskiemu. Nieopuszczał téż starego Kasztelana Krakowskiego, i jako młodszy wyręczał go we wszystkiém. I pan i dworzanin wiele pokazywali nawzajem dla siebie przyjaźni, którą śmierć sama zakończyła. Pięćdziesięcioletni Karaś zamknął powieki osobiście swojemu dobroczyńcy w Rykach *).

W czasie bezkrólewia (w roku 1764) pułkownik Karaś, jak go nazywano, wystąpił czynnie na świat polityczny. Nad wszystkie spodziewanie, marzenia Pani Kasztelanowej Krakowskiej przybierały jakiś pozór życia. Strona hetmańska zwyciężona udała się na Węgry. Książę Prymas ze strachu więcéj jak z interessu oddany Familii, powierzył wtedy naczelny zarząd poczt Koronnych i Litewskich Panu Karasiowi, bo pan Jenerał Mokronowski pełnomocnik hetmański, taki jakim był Cześnik Liwski u Kasztelana Krakowskiego, szedł za Branickim na Węgry. Było to w lipcu po zamknięciu Sejmu Konwokacyjnego. Familja wymogła na Arcybiskupie Gnieźnieńskim tę nominacyę dla swojego stronnika, dla niój było nadzwyczaj wy-

*) Patrz list Karasia o téj śmierci do pułkownika Jakóbowskiego z Ryk 23 września 1762 r. P. Przyjaciół Ludu. Leszno 1838 r. № 44 d. 2 maja.

godnie dowiadywać się naprzód o wszystkiem, co myśleli jej przyjaciele i nieprzyjaciele. Karas nosił skromny tytuł Administratora Poczty, ale miał zupełną władzę: zręcznie się związał i rządził wydziałem swoim sprężysto aż do elekcji i potem ciągle aż do koronacji Króla Jegomości. Wszystkie sejmiki i postanowienia szlachty były wtenczas w ręku familii, przeciwnicy ich mogli się wprawdzie gniewać, ale źle wychodzili ze swojemi Konfederacyami. Bardzo zatem oczywiście, że zauszniczy albo jawni przyjaciele Poniatowskiego, przewodzili w bezkrólewiu po województwach i powiatach. Dzięki temu stanowi rzeczy, sam Karas dostał się w grono panów Sejmowych. Obrany posłem z ziemi Warszawskiej na Sejm elekcyjny, gorliwym był na nim stronnikiem Stanisława Poniatowskiego. A kiedy ten syn dawnego pana jego został wybrany Królem Polskim, szczęśliwy Karas aż dwa razy z ukontentowania podpisał dyplomaty elekcji, raz z ziemią Liwską, której był urzędnikiem, drugi raz z ziemią Warszawską, od której na Sejm posłował *).

Zaraz też ze wstąpieniem na tron Poniatowskiego, Karas urosł na pana mającego wpływ i znaczenie u dworu. Jeszcze przed koronacją Królewską został mianowany członkiem komisyi skarbowej dóbr stołowych, a potem w kilka miesięcy zasiadł w Sejmie. Król oddał mu na Sejmie Koronacyjnym Kasztelanią Wiską po panu Adamie

*) Pietruski.

Krasieńskim, i dał jeszcze pewne sołtystwo na Spizu dożywociem *).

Nie dosyć natém, Król chciał Karasia przywiązać do swęj osoby i wynagrodzić jego dotychczasowe zasługi dla Poniatowskich. Powiadają wszyscy, co znali Karasia, że to był obywatel prawy, mąż doświadczony w radzie, stały w przedsięwzięciu, jedném słowem człowiek obyczajów nieposzlakowanych i staropolskiej cnoty **). Król Poniatowski chociaż nie miał żony, prowadził życie towarzyskie i kochał się w dworze okazałym. Stąd potrzebował Marszałka kierującego całą służbą zamkową. Konstytucya Rzplitej znała urząd Marszałków Wielkich i Nadwornych, ale jedni i drudzy byli Senatorami i piastowali dostojność ministerjalną. Wprawdzie Marszałek Nadworny kiedyś za pierwszych Jagiellonów, był niczém więćej, tylko prywatnym sługą Królewskim, ale z czasem dopiero urosł na Senatorsa i Ministra i niemógł już zejść na stopień niższy na którym zupełnie zależał od łaski pańskiej. Stanisław August postanowił mieć swojego własnego Marszałka, płatnego za to osobno ze skarbnicy zamkowej.

Miał takich urzędników Książę Prymas, mieli bogatsi panowie, czemużby Król niemógł mieć swojego Marszałka dworu? Wszakże Augustowie Sascy, zawsze za każdą razą

*) Nominacya 19 grudnia 1764 roku. Sygil. ks. 30 fol. 8 a sołtystwo na Druzbakach wyższych nadane 26 grudnia t. r. Spiz dostał się wtedy Księciu Kazimierzowi Poniatowskiemu. Tamże fol. 11.

***) Gazety, Krasicki w dopełnieniach do Herbarza Niesieckiego.

jak bawili w Rzplitej przywozili z sobą jakiego Niemca który miał władzę nad służbą pokojową? Marszałek Wielki i Nadworny nosili łaski przed Majestatem Rzplitej, uosobionej w Królu, i wymierzali sprawiedliwość nad szlachtą, cóż by im zawadził Marszałek dworu, któryby miał prawo dozorować na zamku dworzan i był gospodarzem w prywatném mieszkaniu jakby naczelnik Szambelanów, których Król Paniałowski tysiącami tworzył i paziów którzy byli używani do posług w pokojach? Stanisław na ten urząd przeznaczył Karasia. Kasztelan Wiski przeniósł się zatem na komnaty zamkowe i strzegł osoby pana swojego, jakby oka w głowie.

Marszałek dworu Królewskiego w roku 1765 dnia 8 maja został mianowany kawalerem orderu Ś. Stanisława. Dowód to był wysokiego szacunku Króla, który przy pierwszej zaraz nominacyi przyozdobił Karasia krzyżem, chociaż się wielu panów nadaremnie o ten zaszczyt dobijało. Dowód tém większy, że Stanisław zawiesił swój order wtedy na piersiach wszystkich członków swojej rodziny. Dawni Kasztelanicy Krakowscy bardzo też lubili Karasia, kiedy jeden dawał mu wstęgi, na oznakę łaski Królewskiej, a drugi sprzedawał mu bogate Ryki, pewnie za tanie pieniądze *). Tak dawny Cześnik Liwski i pułkownik wojsk koronnych przechodził się teraz sam jak Starosta i Senator poważnie i dumnie w komnatach Sta-

*) Jędrzej Poniałowski dnia 31 lipca 1765 r. Sygil. ks. 31 fol. 35. Wiadomości Warszawskie 1765 roku № 64.

niśława Poniatowskiego. Zaraz na jesień w tym roku jeszcze odwiedził Ryki.

Kasztelan Wiski został następnie w roku 1766 członkiem kompanii rękodziel welnianych, która miała podnieść fabryki polskie, zawiązaną pod kierunkiem świątłego Kanclerza Jędrzeja Zamojskiego; w pokojach Karasia na zamku odbywały się czasami doroczne wybory Assessorów tego towarzystwa *).

Z kolejną czas Karas otrzymał jeszcze z rąk Króla dobre starostwo Gaszczyńskie po Tarłach na Mazowszu i Zadybskie w Sandomiérskim **).

Wśród burz które wtenczas Rzplita miały, Karas zachował całą spokojność pogodnego umysłu. Na Sejmach mówił rzadko, bo z resztą i nie miał nawet zwyczaju występować publicznie: całe jego życie swobodnie w domowym zaciszu spłynęło. Lubo był członkiem wielkich magistratur rządowych, lubo zaufanie Króla i samo stanowisko które zajmował, do wyższych przeznaczeń dawało mu prawo, Karas spokojny nie troskał się o nic. W roku 1768 zasiadł w Assessoryi koronnej, jako jeden ze czterech reprezentantów Senatu. Niespokojności w kraju były przyczyną, że tę godność dłużej piastował jak chciało prawo, bo sejmu nie było któryby odnawiał perjodycznie skład komisji rządowych. Takim sposobem zamiast dwóch lat, Karas zasiadał aż do śmierci w Assessoryi koronnej.

*) Wiadomości Warszawskie 1767 roku, w maju.

**) Należały do starostwa wsie: Zadybie, Korzonalaty, Zaryle, i Kąty. Sygil.

Później już w roku 1773 Kasztelan Wiski wyznaczony został z sejmu do delegacyi, która zawrzeć miała pokój z ościennemi Mocarstwami, i nowy kształt rządu ułożyć dla Rzplitej. Ale znowu niema śladu, żeby zbyt czynnym członkiem był Karas tej delegacyi sejmowej. Popisywali się inni z wymową, wzniecali opozycję, ścierały się zdania i ludzie, a Karas mileżał, pilnie przeglądając obrady delegacyi. Myśmy nie spostrzegli w protokołach ani jednej mowy Karasia, ani też najmniejszej o nim wzmianki.

Mimo to jednak, Król Stanisław uważał za swoją powinność nagradzać jakieś zasługi dla Rzplitej Kasztelana Wiskiego. Że mu dał order Orła białego, to wcale nas nie dziwi *), orderzy mogli brać wszyscy, na których łaska pańska spoczęła. Ale królewsczyzny stanowiły majątek Rzplitej, i niepowinny się były dotykać ich niepoświęcane ręce dworaków. Wprawdzie Królowie z domu Saskiego rozdawali także Starostwa niezasłużonym, ale Rzplita była wtedy w bezrządzie, bez sejmów i panowie sami jeden przed drugim łapali klucze i dzierżawy, trudno się było sprzeciwić ich natarczywości, żeby nierobić sobie nieprzyjaciół i nieobudzać konfederacyi. Ale Stanisław August zaprowadził rząd i mógł dawać starostwa tylko dobrze zasłużonym. Za jego panowania jednak działały się pod tym względem większe nadużycia, jak za wszystkich Królów obieranych,—przyczyna bardzo prosta: Poniatowski wyobra-

*) 21 września 1773 r. Sygil. 32. fol. 277.

żał sobie, że jest panującym takim prawem jak Ludwik XV we Francji. Tak pojmując swoje położenie w Rzplitej, nagradzał pochlebców i ludzi obowiązanych osobistą tylko wdzięcznością dla panującej rodziny. Resztę wydzielali znowu potężni panowie, którzy groźbę mieli na zawołaniu i rachunki na delikatne sumienie Królewskie. Stary Karas lubo poczciwy i lubo się w niczem nienaraził Rzplitej, miał do tego czasu aż nadto zapłacone swoje stare lata. Trzy starostwa, krzesło w senacie, pensya z prywatnej szkatuły Królewskiej, zaspokołyby nie jedną namiętność.

Więc co nadto już dawał dla niego Król Poniatowski, to już dawał jako Król dziedziczny, który majątek Rzplitej uważał za własność korony. We Francyi można było tworzyć Książąt i markizów, w Polsce Starostów, którzy za granicą udawali się za hrabiów i panów, chociaż sami sobie winni byli wszystko co posiadali.

Podczas sejmu delegacyjnego działały się największe pod tym względem nadużycia. Najnikczemniejsi ludzie brali w sekwestr za przywilejami na swoje imie dobra koronne, ale żeby wszelką odpowiedzialność zrzucić z siebie, wyrabiali także dożywociem starostwa i dla niewinnych. Poczciwi jednakże zrzekali się dobrowolnie darów, które nie zabiegali. Dla tego złą chwilę wybrał Król do obsypania nowemi łaskami swojego Marszałka dworu, tém bardziej że Karas był członkiem delegacyi sejmowej i mógł z tego względu zasłużyć na podejrzenie, że bierze za coś, chociaż sumienie nie mu niewyrzucało. Kasztelan Wiski myślał jednak: biorą inni, toć i mnie się coś z tego podziału na-

leży, — a Król powiedział sobie: masz słuszność. Widać z tego że pan Marszałek nie miał uczucia dumy narodowej.

Karas nie był tak stary, ale śmierć już bliską przeczuwał. Przykładem panów chciał żyć z dziećmi kosztem Rzplitej, i dla tego dzielił pomiędzy synów Starostwa: jednemu dał Zadybie, drugiemu Ryki. Młodszy Karasie niebrali zaraz swoich Królewczyn, ale tylko otrzymali przywileje Królewskie, że po śmierci ojca zaraz te ziemie koronne odziedziczą jakby własność. Kasztelan Wiski nie wprawdzie nawet osobiście niezyskiwał, ale wraz z jego śmiercią, gdyby nieotrzymał tego przywileju, Ryki i Zadybie wróciłyby do korony i przeszły następnie w inne ręce. Tymczasem Kasztelanice jego synowie, dopiero co zaczęli życie i mogli jeszcze długo brać dochody za ojca ze starostw. Przywilej Królewski zatem, który zostawił w posiadaniu jednej rodziny dwa piękne klucze, był nowym podarunkiem na wartość może kilku kroć stotysięcy złotych.

Król i tak jeszcze pożałował starego Karasia. Nadał mu osobnym przywilejem na dożywocie z majątków pojezuickich miasto Nowodwór, i do tego cztery wsie w ziemi Stężyckiej *), ale w dwa miesiące potem już Kasztelan Wiski dogorywał i Król wysyłał do niego p. Antoniego Rogalskiego Naczelnika Metryki Koronnej, żeby przyjął do akt zeznania ostatniej woli pierwszego Senatora z domu Karasiów **).

*) Wsie były: Białki, Korzeniów, Borki i Rycze, należała do tego łąka Osmolice. Sygil. ks. 32. Data przywileju 9 sierpnia 1774 r.

***) 21 Listop. 1774. Sygil. ks. 32 fol. 313.

Kasztelan Wiski dwa razy się żenił; pierwsza jego żona była francuzka, z domu Maryanna Reaux albo Reux, druga Elżbieta Izabella z Hubińskich. Z pierwszej miał jedną córkę Annę, którą wydał za Bernarda Szwykowskiego, Starostę Aniskiego na Litwie, z drugiej miał trzy córki i dwóch synów. Teresa była za Felixem Górskim naprzód podstolim, podstarościm i sędzią grodzkim, a później podkomorzym Warszawskim. Ludwika za Onufrym Bromirskim Starostą Połockim. Inne dzieci Karas odumarał małoletniemi. Krasicki, który żył wtenczas i pisał dopełnienie do herbarza Niesieckiego, bardzo niedostateczne miał wiadomości o tej rodzinie Kasztelana Wiskiego. Nieznał pierwszej żony jego, druga podług niego, była jakaś Oterówna, o synach nie wiedział. Że Król Poniatowski zajmował się jednak mocno tą rodziną, dowód mamy w częstych wzmiankach o niej po gazetach ówczesnych. Tak np: piszą Wiadomości z r. 1767 że kiedy Kasztelanowa Wiska w końcu stycznia powróciła z kądziś do Warszawy, zaraz z córką przedstawiała się Królowi na pokojach zamkowych *). Stanisław August przyjmował te panie na prywatném posłuchaniu, jak serdeczne przyjaciółki. Zajmowało go wszystko co z tym domem miało związek i same Kasztelanki i mężowie ich i potem wnukowie pana Marszałka dworu. Szczera wzajemna przyjaźń aż do ostatniej chwili urzędzała stosunki Króla i wszystkich jego braci z Karasiami. Na dworze Króla

*) Wiadomości Warsz. 1769 № 9.

Poniatowskiego, takim drugim zażyłym przyjacielem rodziny Poniatowskich jak Kasztelan Wiski był Jacek Ogrodzki Sekretarz W. K. Na wysokich urzędach w Rzplitej, dwaj ci obywatele, sąsiedzi w starostwach i na zamku, byli zawsze tylko sługami Poniatowskich.

Stanisław August raz w uczuciu królewskiej łaski darował w r. 1769 Karasiowi prywatnie od siebie kamienię, dwory i grunta w Warszawie leżące na Oboźnej ulicy, na przeciw stariej kaplicy, zaraz obok gmachów Kazimierowskich. Na tych to gruntach powstał pałac Karasiowski, zdobiący dzisiaj plac Kopernika.

Akta odnoszące się do tego gruntu, a które strony przy późniejszych działach składały, pochodziły jeszcze z r. 1408 z czasów Jana starszego Księcia na Warszawie *). Były to grunta ulegające naturalnie władzy miejskiej, i z ręki do ręki przechodziły z jednej do drugiej mieszczańskiej rodziny w stolicy aż do czasów Władysława IV. Wtedy część gruntów, na których dzisiaj stoi pałac Karasia, należała do krawca Jana Paulewicza czy Pradewicza i żony jego Eleonory z Orlandów. Król kupił ten grunt i domek

*) Dowody te były: 1) przywilój Jana starszego Księcia, Piotrowi pielgrzymowi na wójtostwo w Warszawie, dany w dzień Ś. Jana Apostoła i Ewangelisty w r. 1408. 2gi akt związał pomiarkowanie między Księdzem Dominikiem Dziekanem Kollegiaty Ś. Jana w Warszawie ze szlachetnym wójtem prezydentem i wszystkimi porządkami miasta, względem dziesięciny wytycznej przez mieszczan Warszawskich z gruntów granic Jazdowa posiadanych. 5 sierpnia 1409 r.

na nim, leżący wtedy pomiędzy ziemią Książąt Ostrogskich, a własnością Wojciecha Karczmarza. Sprzedaż zeznaną została w aktach wójtowskich i ławniczych Warszawy i białowana dopiero w r. 1699. Władysław IV. grunt Pradewiczowski kupił tylko dla wynagrodzenia nim zasług jednego ze swoich dworzan, bo już w roku 1646 nadał dom swój na Krakowskim Przedmieściu Dymetremu Majdłowi i jego dziedzicom prawem miejskim. Później już w roku 1659 Jan Kazimierz grunt królewski podług domu Majdła naprzeciw kaplicy, nadał innemu swojemu dworzaninowi Sebastianowi Mankiewiczowi i żonie jego Jadwidze. Takim sposobem około gruntu Majdłowskiego kupiło się wiele gruntów pomniejszych, które potem złożyły jedną wielką posiadłość. Teofila Księżniczka Ostrogska, żona hetmana Dymitra Wiszniowieckiego nabyła także prawo części Kazimirowskich gmachów i oderwała od niego spore ziemie, które później należały do pałacu Karasiów. Jeszcze Zygmunt III winien był Alexandrowi Ostrogskiemu 250,000 i sumę tę zabezpieczył na gmachach Kazimirowskich. Teofila prócz tego włożyła 8000 złtp. na naprawę samego pałacu. Danilowiczowie mieli także pretensye do tych gmachów i gruntów. Z kolejną czasy i ksiądz Boduen część ich odziedziczył dla szpitala Dzieciątka Jezus, skutkiem darowizny magnatów; nareszcie różne przechodząc koleje grunt naprzód Pradewiczowski, potem Majdłowski, wreszcie Grymowski, skupiwszy w około siebie wielu pomniejszych posiadłości, w początkach panowania Poniatowskiego był własnością Olborskich. Aleksander Ossoliński Starosta Drohiccki kupił ten grunt od dziedziców Mikołaja Olborskiego

w r. 1765, to jest od wdowy po nim Ewy, Krzysztofa Bromirskiego zapewne zięcia i Tekli z Olborskich. Ale już 1766 r. 10 lutego Józef Ossoliński Starosta Sandomierski zeznał przed aktami publicznymi, że Król Stanisław jest właścicielem tych gruntów *).

Nadanie przez Poniatowskiego tych dworków, kamienie i gruntów Karasiowi nastąpiło jakieśmy powiedzieli 1769 r. Dyplomata nosi datę 19 sierpnia tegoż roku **).

Karaś nie wyrobił na sejmie libertacyi dla swojej kamienicy, która dla tego samego ulegała ciągle prawu miejskiemu. Warszawa rządziła się duchem ustaw Chełmińskich, a zatem po śmierci Kasztelana kamienica miała się według przepisów prawa rozdzielić pomiędzy jego wdowę i dzieci. Karaś na gruntach darowanych sobie przez Króla wymurował pałac tak wielki, jakim go dzisiaj widzimy; murował go razem z żoną i stąd to zapewne jej prawo do spadku. Ale oprócz tego pałacu posiadał jeszcze mały dworek na Stanisławowie, także przez Króla nadany. I ten dworek miał w połowie przejść na żonę, a w połowie na dzieci.

Kasztelan Wiski przełamał jednakże prawo miejskie i przeczuwając śmierć bliską sporządził na dniu 1 stycznia 1775 r. testament, złożony w aktach publicznych w dni dziesięć potem, mocą którego inaczéj rozporządził pałacem, jak mu na to wskazywały przepisy prawa Chełmińskiego.

*) Dziejów gruntu Pradewiczowskiego nauczyliśmy się z Księgi: Liber transactorum S. C. A. V. anno 1776, za pisarstwa Antoniego Mianowskiego. Księgi N. 589 fol 824, 879, 884 i 1391.

**) Sygl. ks. 32, fol. 71 jest inna data 14 wrześ. 1769 r.

Opiekunem córki Maryanny wyznaczył żonę, a opiekunami synów Książąt Michała Poniatowskiego i Kazimierza braci królewskich, tudzież znakomitych obywateli jakimi byli: Roch Kossowski Podskarbi Nadworny Koronny, Jacek Ogródzki Sekretarz Wielki, Jędrzej Mokranowski Jenerał, późniejszy Wojewoda Mazowiecki i Jan Kicki Koniuszy Wielki Koronny.

Umarł Kazimierz Karasí Kasztelan Wiski w Warszawie, dnia 6 lutego 1775 r. miał lat 64; pochowany u Kapucynów. Na jego pogrzebie znajdował się sam Król Jęgomość.

Obadwa urzędy Karasia: krzesło w Senacie i łaskę nadworną zamkową odziedziczył 1775 r. Janusz Aleksandrowicz ulubieniec królewski.

W rok prawie po śmierci Karasia, wywiązała się sprawa o dziedzictwo pałacu pomiędzy spadkobiercami. Szło właśnie o to, czy Kasztelan miał prawo rozporządzać gmachem, który zbudował wbrew prawom obowiązującym w mieście Warszawie. Z jednej strony stawały cztery siostry, z których najmłodsza pod opieką matki, z drugiej dwóch małoletnich braci. Powód i pozwani zgodzili się wreście na sąd polubowny. Sąd ten składały trzy osoby: Prezesem był Antoni Okecki Biskup Chełmski, ze strony Izabelli wdowy po Kasztelanie zasiadał w sądzie Józef Mikorski Podkomorzy Gostyński i pisarz kommissyi skarbu koronnego, a od spadkobierców Karasia, zaproszony był Piotr Sumiński wtenczas Starosta grodowy Bobrownicki Konsyliarz Rady Nieustającej, później wojewoda Inowrocławski. Sąd odbył się dnia 5 lutego 1776 r.; ze strony sióstr czte-

rech stanął pełnomocnik Jan Podsędkowicz ziemski Wyszogrodzki, a ze strony małoletnich synów Kasztelana, Kajetana i Michała, stanęli osobiście Książę Michał Poniatowski Biskup Płocki i Jacek Ogrodzki. Wyrokiem tegoż dnia wydanym, po rozpatrzeniu dowodów jakie obiedwie strony poskładały, rozwiązano testament a tém samem uznano jego pałac, nie za osobną jaką juryzdykcyą, ale za gmach podległy mięjskiemu prawu. Na mocy tego wyroku wdowa Kasztelanowa Elżbieta z Stubińskich połowę pałacu zajęła na swoją własność, a druga połowa dostała się dzieciom Karasia.

Ale sama pani Kasztelanowa potrafiła jeszcze na starość zwabić sobie młode serce i olśnić je swojemi wdziękami. W półtora roku po śmierci pierwszego męża zawarła powtórne śluby z Marcinem Leduchowskim Starostą Rudeckim, na dniu 3 lipca 1776 w Warszawie. Poprzedniego dnia jednakże zawarła z przyszłym mężem swoim umowę przedślubną. Wynagradzając niby jego dobre serce i szczerę przywiązaną do siebie, (temi się przynajmniej wyrazami tłumaczy pani Kasztelanowa), ustąpiła Leduchowskiemu połowy swojego pałacu Karasiowskiego i połowy dworku w Stanisławowie, zobowiązując się, że po śmierci dziedzicem całego majątku zostawi męża, i że tylko jedynie część czwartą zabezpieczy dla naturalnych spadkobierców. Takim sposobem zdaje się że li tylko interess spowodował młodego Starostę do zawarcia związków tak nie stosownych, z kobietą dobrze od siebie starszą i matką dzieciom. Oczywiście robiąc dobry interess pan Leduchowski, chciał żonę mieć w rękę, na mocy zatém aktu urzę-

dowego z dnia 2 lipca, Starosta Rudecki 11 listopada 1776 wszedł w posiadanie połowy swojej Karasiowskiego pałacu.

Niewiemy jak zgodne było pożycie nowój Starościny Rudeckiej z drugim mężem, zdaje się jednak, że dni ich były zakłócone processami. Nieporozumienia jakieś zaszyły bardzo niedługo po ślubie, a mąż i żona zrzekać się musieli jednocześnie praw do połowy pałacu w Warszawie. Może synowie dali poczuć matce, że wcale niepotrzebnie poszła za mąż, mając dorosłe dzieci; może ona sama pojęła, że przez to małżeństwo uszczuplała własnym dzieciom majątku, a może też jaka dawniejsza rodzinna nienawiść była tego przyczyną,—dosyć, że Leduchowski z żoną postanowiwszy wyrzec się swojej części na pałacu, nieoddawał jej Kasztelanicom, lecz jakby im właśnie na złość, odstępował zupełnie praw swoich skarbowi Króla Jegomości. W r. 1777 w dniu 13 listopada oboje Leduchowscy przed aktami Metryki mniejszej koronnej zeznali, że po nich prawym właścicielem połowy pałacu Karasiowskiego ma być Król Stanisław August.

Poniatowski na tych spornych miejscach, które sąsiadowały z jego dziedziczną jurysdyką Stanisławowem, zakładał właśnie drugą oddzielną jurysdykę, która się nazywała Obozną, czyli *Printzen-hofem*. Król stawiał tutaj znaczne zabudowania, budował stajnie i rajszule, dokupował od mieszczan grunta i pobierał z nich czynsze, asztaty i daniny. Dzisiejsza wąska, brudna uliczka Obozna, pozostała jedną pamiątką tej Jurysdyki, o której głucho w kronice naszego miasta, a nawet i w *Starożytnościach Warszawy*. Była w tej stronie mała kamieniczka, własność niegdyś uczonego

Wawrzeńca a Kolof, dla tego nazwana Mistrzowską. Tę kamieniczkę Król przez osobny dyplomata nadał Biernackiemu. Jedna to była possessyjka obca wpośród całej jurysdyki Oboznej. Teraz dotęjjurysdyki przyłączono drugą połowę pałacu Karasia.

Tymczasem Kasztelanice obadwaj, Kajetan i Michał, poszli za przykładem ojca i udali się na dwór. Kajetan wziął po ojcu Starostwo Ryckie i został podkomorzym nadwornym, czyli jak mówiono już za Poniatowskiego Szambelanem, a Michał był Sekretarzem królewskim i Starostą Zadybskim *). Obadwaj bracia odziedziczyli po ojcu łaskę Stanisława Augusta. Sami też pomiędzy sobą żyli zgodnie, w braterskiej przyjaźni.

Kajetan poszedł do wojska. Służył w regimencie gwardyi pieszej koronnej jako podchorąży, potem lat kilka w stopniu chorążego, ale więcej lubił spokojność i ciszę wiejską od stołecznego gwaru i służby obozowej. Dla tego wziął uwolnienie z wojska ze stopniem porucznika i zakopał się w pracach gospodarskich **); osiadł na prowincyi, w ziemi Liwskiej i tutaj się ożenił pod Siedlcami z młodą Anną Ogińską, dziedziczką wioski Iganie. Sam Karas posiadał w okolicy Igań, dobra swoje Opole. Była to wieś zarobna, ale zupełnie zaniedbana i gospodarstwo w najgorszym stanie zostawało. Posagiem żony, którą nadzwyczaj kochał, bo dobrą była i

*) Podział starostw pomiędzy braci nastąpił, jakieśmy to już mówili, za życia ojca dnia 15 grudnia 1773 r. Sygil. ks. 36 fol. 60.

***) Dymisja ta zapisana pod d. 1. maja 1781. w Sygill. ks: 36 i pod. d. 16 maja t. r. w Sygil. 35. 48. Chorążym został 14 stycznia 1778 Sygil. ks: 34 fol. 56.

przywiązaną do niego, oczyścił Kajetan Opole i do porządnego stanu doprowadził, potem starostwo Ryckie sprzedał za gotowe pieniądze panu Onufremu Kickiemu *). Do Warszawy nieczęsto zaglądał, chociaż był Szambelanem królewskim. Ani służba, ani sejmy nieściągały młodego Karasia do stolicy.

Obadwaj bracia zawarli z sobą umowę pod d. 9. maja 1784 r. w Warszawie; Michał część swoją pałacu sprzedał tego dnia Kajetanowi za 15,000 złtp., które natychmiast pan Szambelan wyliczył bratu. Ale widać że i później jeszcze Starosta Zadybski **) miał część własności na pałacu, może w skutek spadku po jakiej siostrze, bo znowu w roku 1793 w d. 3 kwietnia Michał inną część pałacu sprzedał Kajetanowi i zeznał o tym urzędowo w trzy dni później (6 kwietnia) w zamku, przed konfederacją ziemi Warszawskiej. Tegoż samego dnia woźny, imieniem Kajetana, tę część gmachów objął w posiadłość ***).

Niedosyć natém. Król Stanisław podarował połowę swoją pałacu z całą jurydyką Oboźną i wszystkimi jej zabudowaniami Karasiowi kiedy bawił w Grodnie, już po złożeniu korony. Stanisław August uppełnomocnił

*) 6. maja 1783 r. Sigill.

**) W roku 1788, 2 kwietnia, Król wyznaczył komissją do rozgraniczenia dóbr Wola Zadybska, dziedzicznych braci Łaskich, od starostwa Zadybskiego i wsi Stryja, będących w posiadaniu Michała Karasia i szwagra jego Felixa Górskiego. Sygill. 38 fol. 30.

***) Indukty w Metr. Kor. ks. 127 fol. 355.

Onufrego Kickiego pod d. 4 stycznia 1796 r. do wszelkich urzędowych czynności w swoim imieniu. Do niego więc z kolei nadsyłał rozkazy z Grodna, co ma robić, jak długi płacić, jak chodzić za interessami które zostawił w Warszawie. Właśnie wtenczas polecił mu Król Jegomość pod d. 17 maja 1796 r. żeby całą połowę pałacu Karasiów, oddał Kasztelanicom Wiskim. Poniatowski, jak powiedzieliśmy, całą tutaj jurydykę założył, gruntów dokupił, postawił różne zabudowania, pobierał znaczne czynsze. W samym nawet pałacu wiele zmian własnym kosztem dokonał. Koniuszy wielki Koronny Onufry Kicki posłuszny był rozkazom Królewskim, zeznał przed władzami pruskimi to co mu polecono było, i zrzekł się prawa Stanisława Augusta do całej jurydyki Oboźnej, na rzecz Karasiów, i do połowy pałacu i do połowy dworka na Stanisławowie pod pałacem Kazimierowskim leżącego nad Wisłą *).

Teraz wspomnieć jeszcze musimy o dalszym losie samych Kasztelaniców Wiskich. Michał ożenił się z wdową po sławnym i uczonym lekarzu w stolicy Pawle Czempin-skim Doktorze Medycyny i Radcy nadwornym Króla Stanisława Augusta. Kontrakt ślubny podpisany był przez obiedwie strony na dniu 30 marca 1795 r.; w kontrakteie tym zrzekał się praw wszystkich do majątku po przyszłej żonie. Prawo miejskie Warszawy, jakieśmy to już uważać

*) Indukty ks. 912. str. 669. i 671. Pałac tam jest oznaczony Numerem 2783, a dworek na Stanisławowie Numerem 2753.

mogli, kiedyśmy o staroście Ryckim pisali, stanowiło, że mąż do majątku żony po jej śmierci, i nawzajem żona do majątku męża, ma prawo na równi z pozostałymi dziećmi; dzieci brały połowę, a pozostały przy życiu małżonek drugą. Oczywiście prawo to było obowiązujące li tylko dla nieruchomości w samej Warszawie. Paweł Czempiński miał po ojcu swoim grunta i dworki w Warszawie; teraz po jego śmierci wdowa po nim Franciszka połowę całego majątku brała na własność. Idąc powtórnie za mąż, z tej połowy jeszcze połowę podług prawa ustępowała Karasiowi. A zatem spadek po Pawle Czempińskim bardzo się rozdzielał na głów wiele. Dzieci jego miały tylko połowę, jedną czwartą ich matka, a znowu jedną czwartą ich ojczym po żonie. W razie śmierci matki, gdyby pozostawiła dzieci z drugiego małżeństwa, połowa tej jednej czwartej części spadła by na Czempińskich, połowa na Karasiów, według liczby głów. W każdym razie majątek Pawła Czempińskiego, chociaż w części przechodziłby takim sposobem na dzieci nie jego. Troskliwa matka chciała jednak zapewnić wyłączone prawo dla dzieci swoich z pierwszego małżeństwa. Na mocy zatem kontraktu ślubnego, Karas zrzekł się swojego prawa do czwartej części pozostałości po Pawle Czempińskim, za siebie i następców swoich, tak że nowa jego małżonka mogła cały majątek pierwszego męża oddać tego męża dzieciom.

Kajetan zaś umarł w roku 1798 w dniu 4 października; tegoż roku oblatowany został w grodzie liwskim jego testament, pisany jeszcze na lat czternaście przed śmiercią, to jest w roku 1784 po długiej i ciężkiej

chorobie. Ciekawe są zapisy tego testamentu, a raczej ciekawe są szczegóły uposażenia żony, którą Kajetan zostawił wdową, a dla której i nad grobem technął jeszcze prawdziwą miłością. Pisał w testamencie: że przez całe życie widział w niej przyjaciółkę pełną poświęcenia się i kochaną, opisywał jej dobre serce i przykłady. Żeniąc się zapisał jej dożywocie na całym swoim majątku. Ona dla niego zrobiła to samo.

Kajetan wziął za żonę posagu 14,130 złp. oprócz 1800 złp. które opiekun wyliczył jej na wyprawę. To już były dwa kapitały wdowy w roku 1798. Dalej następował trzeci pochodzący ze sprzedaży części pałacu w Warszawie, podług prawa Chełmińskiego. Z tej sprzedaży połowa, to jest 10,000 złp., szła na żonę. Potem Karas zapisał żonie dobrowolnie 40,000 złp. Oprócz tego należały się wdowie 30,000 złp. jako cena za sprzedanie dóbr jej dziedzicznych Iganie, które kupił pan Laskowicz. Swoje zapisy oparł Karas na Opolu, ale że Opole, jakśmy mówili, bardzo zniszczone było, Karasiowa sama nie chciała żeby tak ogromne ciężary zalegały na dziedzicznej wiosce męża i dla tego wbrew jego życzeniom rzekła się 25,000 z owych 40,000 złp. które Karas dobrowolnie jej ofiarował. Tymczasem, kiedy za użyciem jej kapitałów i zakupieniem inwentarza, Opole wróciło do pierwszego stanu zamożności, Karas w testamencie znowu te 25,000 żonie odkazywał. Tak więc wzięła w roku 1798 wdowa po Kajetanie 93,930 złp. Nieliczył w to Kajetan jeszcze 15,000 złp. jako reszty ze sprzedanej połowy Igań, którą właśnie na tej wiosce zapisał jej Las-

kowicz. Kajetan prócz tego oddawał żonie połowę pałacu w Warszawie.

Opiekunami jej stanowił dobrych i szczerých przyjaciół, to jest: Kazimierza Lemnickiego starostę Janowskiego i Ludwika Bujnę Szambelana Stanisława Augusta, później dodany jeszcze został trzeci: Szambelan Załuski.

Testament datowany był w Siedlecach 15 sierpnia 1788 r.

Kiedy Król Stanisław August umarł w Petersburgu, Cesarz Paweł obdarował hojnie łaskami jego dworzan. Każdemu coś się dostało w Petersburgu. Ale Cesarz pamiętał jeszcze i o tych stosunkach, które Król zostawił w Warszawie, będącej już pod panowaniem pruskim. Przesłał na ręce swoich Komissarzów pełnomocnych: barona d'Asch i Diwowa 10,000 czerwonych złotych do rozdania pomiędzy dawnych służących Królewskich. Pomiedzy innemi była tam przeznaczona pewna kwota i dla Michała Karasia, jako członka gabinetu *).

*) Czytaj gazetę Korrespondenta Warszawskiego i zagranicznego z r. 1798 № 46.

KRYSZTOF HILARY SZEMBEK

BISKUP PŁOCKI.

BRISTOL HERBERT SPENCER

Człowiek znakomity, jeden z głównych wyobraźni epoki Stanisława Augusta.

Narodził się w roku 1722 w Białym, dobrach nazwanych Czarnkowszczyzna, majątku rodzicielskim *). Dobra te leżały w Województwie Poznańskim, w powiecie Wałeckim. Ojcem jego był Antoni Kasztelan Nakielski, matka Franciszka Iwańska Kasztelanka Kujawska, córka Antoniego i Heleny z Gembickich. Krysztof był wnukiem Aleksandra Kasztelana Wiślickiego, a przez niego i Księcia Prymasa Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Krysztofa.

Szembek zupełnie religijne odebrał wychowanie w domu rodzicielskim, bo ojciec jego miał w rodzinie swojej częste przykłady cnót domowych; godność biskupia niewychodziła z rodu Szembeków: ośm katedr uświetnili oni wtenczas pobożnością swoją i wiarą. Był też sam Kasztelan Nakielski bardzo pobożnym Senatorem. Za rządów katedrą Gnieźnieńską

*) Naruszewicz. Biograficzne opisanie portretów Marteau.

Księcia Krzysztofa, całe życie przesiedział w Skierniewicach na dworze stryja, który jako starzec dojrzały, siwizną ubielony więcéj lubił samotność jak zgiełk, rozmyślanie religijne, jak spory polityczne. Tutaj Kasztelan córki swoje wydawał za mąż, tutaj sam się modlił i synów wychowywał dla Boga. Wreszcie zbrzydził sobie marność światową, złożył kasztelanią i przyjął sukienkę kapłańską, bo przykład innych i wzór stryja, na który patrzył, był mu do tego zachęceniem i podniecią *).

Kasztelan, przyjaciel Jezuitów, oddał dziecięciem jeszcze syna swojego na początkowe nauki do Wąlcza, miasteczka rodowego na pograniczu Brandenburgskiem, gdzie Jezuiści uczyli **). Krzysztof, już wtenczas przywdział strój duchowny, jako przyszły kapłan, bo zarody głębokiej wiary oddawna w nim były zasiane. Z Wąlcza udał się do Poznania, także do Jezuitów; potem na ukończenie początkowych nauk posłał go ojciec do Gdańska i tutaj na Schotlandzie posunął się Krzysztof aż do retoryki. Przeznaczenie młodego kasztelanica już się spełniło: od lat dziecinnych ciągle pod wpływem wiary zostając, zapragnął poświęcić się stanowi duchownemu. Ojciec i dziadek chętnie na to

*) Antoni Szembek z Chorążego Sandom. mianowany w grudniu 1738 r. Kasztelanem Nakielskim, przysiągł na senatorją we Wschowie 14 maja 1742 r. a złożył kasztelanią w r. 1744. Wstąpił do zakonu po śmierci żony. Umarł dopiero r. 1775, w późnej starości, miał lat 80. Kur. Polski 1738 № 99 i 285. Sigil. ks. 29.

**) O Wąlczu, czytaj we Wspomnieniach Wielkopolski Raczynskiego.

zezwoлили. Pojechał zatem Krzysztof do Warszawy, i wstąpił do Seminarium Ś-go Krzyża u Missyonarzów. Mogło to być koło roku 1740 i w ósmnastym roku jego życia. W Warszawie trzy lata przykładał się do nauk wyższych, które przystały obranemu przez niego zawodowi, to jest: do Filozofii i Teologii. Skromnego młodzieńca spotykały już wtenczas zaszczyty jakie nie każdego mogły być udziałem, a winien był te zaszczyty swojemu urodzeniu i związkom bardzo rozległym. Stryj jego dalszy Józef Szembek, Biskup Chełmski, umyślnie rezygnował wtedy Kanonią Krakowską dla swojego synowca. Był już więc Krzysztof kanonikiem krakowskim, choć niepoświęcony jeszcze na kapłaństwo. Wyszedł następnie z Seminarium, i rok cały bawił przy boku dziada swojego, Księcia Prymasa. Widział Arcybiskup we wnuku swoim, gorliwość i enotę. Wysłał go zatem do Rzymu, na dokończenie katolickiej edukacji. Dwa lata upłynęły tutaj młodemu Krzysztofowi, pośród prac ciągłych i nauk. Uczył się czego chciał i jak chciał; w prywatnych lekeyach szukał rozkoszy dla rozumu i dla serca, — wiary zaś, i nauk katolickich, uczył się całe te dwa lata w akademii szlacheckiej młodzi duchownej (Academia Nobilium Ecclesiasticorum). Wyszedłszy ztamtąd, przedsięwziął podróż po Italii, a naprzód przyglądał się rozwaliskom dawnego, i starożytnościom nowożytnego Rzymu. Wracając do ojczyzny, oglądał miasta włoskie i badał drzemiącą w nich przeszłość. Rok cały trwała ta podróż, która wieńcem była całej edukacji. Wyświęcony, musiał już wracać do Polski. Po trzechletnim wreszeie za granicą pobycie, stanął z powrotem na ziemi rodzinniej i

powitawszy się z bliskimi sercu osobami, pospieszył czempredziej do Gniezna do dziadka, który już kończył świetny ziemski zawód na swoim tronie Arcybiskupim. Młody był i bez zasług jeszcze dla kraju ksiądz Krysztof, a przecież kapituła metropolitalna przedstawiła go Prymasowi na wakującą kanonią Gnieźnieńską. Nie dałby wnukowi tej dostojności kościelnej sędziwy pasterz, surowy przestrzegacz prawa, gdyby nie te przedstawienia kapituły. Krysztof został więc kanonikiem Gnieźnieńskim; za życia jeszcze Księcia Prymasa odprawił pierwszą mszę w Łowiczu *). Zdawało się że tej chwili chciał jeszcze doczekać Arcybiskup Gnieźnieński, żeby mógł pobłogosławić swojemi rękami nowego kapłana z rodu Szembeków, i przez to poświęcić go na przyszłe biskupstwo. W trzy miesiące albowiem po tych prymiejach dwudziestoletniego młodzieńca, Krysztof w Skierniewicach opłakiwał śmierć dziadka, swojego dobroczyńcy. Zakończył życie patriarchy Szembeków i Αρχιεπίσκοπου Ρπλιτέj. Ta razem podwójna żałoba, ciężko dotknęła serce Krysztofa, ale nie osłabiła w nim wiary, nie zmniejszyła pobożnego natchnienia.

Ledwie minęły pierwsze chwile boleści, już Szembek jechał do Krakowa razem z innemi kanonikami kapituły Gnieźnieńskiej, żeby zawieść nowemu Księciu Prymasowi powinszowanie, pozdrowienie i hołdy **).

*) 25 marca 1748 r. Prymas umarł 6 lipca t. r. Kurjer Polski.

***) W sierpniu 1748 r. Kurjer Polski.

Niedługo potem, w roku 1749, obrany był Deputatem z kapituły Krakowskiej na Trybunał Koronny. Stał zatem w Piotrkowie, z sumieniem czystym, by sądził. Ale panowie nie dopuścili Trybunału. Zastarzałe zawiści między rodzinami wybuchły; żeby więc obalić dzieło i przeciąć drogę emulacyi, zarzucano deputatom różne processa i Trybunał się rozszedł, nawet nieobrawszy marszałka. O tej smutnej nowinie potrzeba było donieść Królowi, bawiącemu podówczas w Saksonii. Prezydent i całe grono deputatów duchownych, zlecili to posłannictwo Krysztofowi. Jechał zatem Krysztof do Króla, i wtedy August III poznał młodego kanonika. Znajomość ta sprawiła na Królu pewne wrażenie: Szembek, podobał się Augustowi. To wpłynęło znacznie i na los dalszy Krysztofa. Król go chciał do dworu i rodziny swojej przywiązać na zawsze; zapewnił mu więc względy swoje i łaskę i niedługo zrobił go kanclerzem synów swoich młodszych, Królewiców: Albrychta i Klemensa. Kiedy jednak ta nominacya nastąpiła, z pewnością niewiemy.

W roku 1754 Szembek został znowu deputatem Krakowskim na Trybunał za prezydencyi Dobińskiego, Sufr. Gnieźn. pod łaską Sapięhy Piotra, Smoleńskiego Wojewody.

Oddany pracom i modlitwie, przepędzał Krysztof chwile swobodne na dworze Króla, już wtedy Kanclerz Królewiców. Siedział August smutny w Warszawie przez cały czas wojny siedmioletniej, i to w chwili kiedy mu Fryderyk Pruski i ziemie niszczył, i zmuszał żyć na wygnaniu. Krysztof z urzędu swojego przywiązany do osoby i rodziny

Królewskiej, niósł jój pociechę, na jaką mu stać było, przemawiał słowy rzewnemi, niekazał zapominać o przyszłości, która może bliska. Król pamiętał o przyjacielu, i w listopadzie 1759 r. zaraz po śmierci Grzegorzewskiego, oddał mu Archidykonią Kolegiaty Warszawskiej Ś-go Jana. W kilka chwil potém, stary Stanisław Miaskowski Proboszcz Płocki chciał sobie przybrać koadjutora; zdawało się, że to miejsce obejmie Młodziejowski, późniejszy kanclerz; ale przeważyła się szala i koadjutorem został Szembek. Pomogła mu i tutaj pewnie łaska Królewska. Umarł Miaskowski, a Krzysztof odziedziczając godność jego w kapitule płockiej, włożył na głowę swoją mitrę, bo śmiercią Miaskowskiego, został książęciem Sieluńskim.

Wtém umarł Król August III. Oplakał go Szembek, i poświęcił się teraz zawodowi służby publicznej, bo już dworu niebyło. W bezkrólewiu Prymas Łubieński przywołał go do boku swojego. Znał Arcybiskup sumiennosc, pracę i pobożność Szembeka. Ciągnął téż z niój korzyść. Młodziejowski wtenczas kierował starcem Prymasem. Szembek więc zdał się dla innych usług. Wszyscy wiedzieli o jego nauce, o jego znajomości praw ojczy-
stych; wiedzieli, że długo badał w dziejach swojego narodu. Przypomniały się wtenczas Stanom, dawne pretensye do summ Neapolitańskich. Arcybiskup Prymas wysyłał właśnie w tym celu do Króla Neapolitańskiego, Macieja Łubieńskiego Dziekana katedry Gnieźnińskiej. Szembek odebrał rozkaz z akt dawnych ułożyć całe dzieło tych przestarzałych pretensyi, żeby napisać postłowi instrukcyą, o co się miał dopominać. Przewrócił zatem

całe Archiwum Koronne, szukał, szperał, wypisywał. Praca ta zajęła mu kawał czasu w bezkrólewiu. Nareszcie instrukcja napisana, Łubieński pojechał, ale summy niewróciły się, praca poszła za nic. Odszukana gdzie jednak w aktach urzędowych instrukcja Szembeka, byłaby pismem źródłowym dla dziejów naszych, a zwłaszcza dla tej sławnej sprawy summ Neapolitańskich królowej Bony. Prymas mianował za to Szembeka Prałatem kantorem Metropolitalnym *). Był więc już wtenczas Krzysztof członkiem trzech kapituł i księciem, godności tylko Biskupiej mu niedostawało.

Za panowania Stanisława Augusta, kiedy podług planu kanclerza Czartoryskiego, Koronny Trybunał na dwa: Wielkopolski i Małopolski rozdzielono, Szembek obrany był Deputatem z kapituły Gnieźnieńskiej. Raz to już trzeci zajmował wysoki urząd sędziego, w najwyższym sądzie Rplitej, ale teraz nowy to był blask, nowy zaszczyt, bo z prawa, jako członek metropolitalnej kapituły, prezydentem był teraz Trybunału. Od tego zaszczytu pospolicie wymawiali się prałaci. Ciągnął on za sobą wiele wydatków i ceremonii. Nieprzyjaciel wystawności, niemógł pragnąć tego urzędu, ale ten urząd, prowadził prosto prezydenta Trybunału na Stolicę Biskupią, jak Marszałka na krzesło Senatorskie. Prezydował zatem Szembek w r. 1765 — 1766 pierwszemu Trybunałowi Koronnemu po jego roz-

*) 15 grudnia 1765 r. po śmierci Piotra Rokossowskiego. Sygill. ks. 31.

dzieleniu. W Piotrkowie i w Poznaniu przesiedział czas ten i pilnował biegu sprawiedliwości. Ale kiedy zakończył mozolny urząd, zaraz w ręce Prymasa złożył prelaturę kantoryą Gnieźnieńską, która mu ten nieproszony zaszczyt zjednała *). Za to, z drugiej strony, nowe dla Szembeka otworzyły się widoki. Od lat dawnych żył on w ścisłej przyjaźni z księdzem Bajerem Biskupem Chełmińskim. Bajer siwy, chociaż niezbyt jeszcze obciążony laty, od jakiegoś czasu nastawał na Szembeka, żeby mu pomógł w pasterskiej pracy. Chciał go zrobić Koadjutorem swoim. Długo się wzbraniał Krzysztof i odmawiał. Trwało to niespełna dwa lata. Wreszcie ustąpić musiał żądaniom przyjaciela Biskupa, radom familii, wreszcie i życzeniu Króla. Stanisław August z ochotą zgodził się na to, żeby Szembekowi oddać Koadjutorję Chełmińską, z prawem następstwa po Bajerze. Krzysztof był człowiekiem tak pobożnym, tak przywiązanym do obrzędów, do form nawet Kościoła Katolickiego, że nikomu właściwiej jak jemu nie należał się urząd Biskupi.

Papież Klemens XIII przyjął nominacyą Królewską na dniu 29 września 1767 r. Szembek wyświęcony został na Biskupa Uranopolitańskiego. Miał wtedy lat 45. Delegatem Rzymskim do tego aktu był ksiądz Józef Andrzej Załuski Biskup Kijowski, nowy przyjaciel Krzysztofa. Dla tego Załuski zaprosił Szembeka do Kalwaryi, którą brat jego Marcin Biskup Drażeński założył we wsi dziedzicznej Ko-

*) Mianowany po nim Ant. Miaskowski 24 stycznia 1767 r. Umarł 1782 r. Sygill. ks. 31 i 35.

byłce pod Warszawą *). Assystentami przy obrzędzie poświęcenia byli: Bajer i Jerzy Hylzen były Biskup Smoleński. Kobyłka zapewne raz ten jeden była świadkiem takiej uroczystości. Być może że i sam Szembek prosił o to Załuskiego, żeby dopełnił obrzędu zdala od stolicy, niepośród zgielku światowego. Stosunki czulsze teraz połączyły nowego Koadjutora z uczonym Biskupem Kijowskim, ale nie na długo, — zerwały się. Załuski musiał wyjechać daleko, ale Szembek płacząc po nim, bawił czas jakiś w Warszawie. Tutaj 15 listopada t. r. celebrował nowy Biskup sumę u XX. Jezuitów Mazowieckich, w dzień Ś. Stanisława Kostki. Był Król na tém nabożeństwie, a w grudniu, raz pierwszy w życiu, święcił Szembek młodych księży u Missyonarzy Ś-to Krzyskich.

W Polsce szerzyła się burza tymczasem, i walka rodziła się z walki. Niewiemy gdzie przebył te lata straszne ks. Szembek. W dziejach tego czasu, niema o nim wzmianki. W zawierusze wojen domowych zginął on, jakby kropla w morzu, tak, że go niedostrzeżało oko społeczeńnych. Usunął się ze stolicy; pewnie z początku w Biskupstwie Chełmińskim, z Bajerem razem, oddał się cały trudom pasterskim. A i tu jeszcze, w r. 1769 doszedł go głos Załuskiego, bo Biskup Kijowski układając w ciszy oddalenia testament, jego pomiędzy innemi mianował protektorem swojej ostatniej woli i jemu zlecał opiekę nad pozostałym majątkiem w Polsce. Ale nadszedł czas, i

- *) Wiadomości Warszawskie 1767 r. № 79.

jeszcze się obaj widzieli w tem życiu, chociaż się nie spodziewali już tego. Z Chełmna powrócił Biskup do Krakowa, i tutaj siedział w ulubionej sobie Jagiellońskiej stolicy, a w r. 1770 został mianowany kawalerem orderu Ś-go Stanisława.

Tymczasem wojna nieprzyjemny wcale obrót przyjmowała dla sprawy konfederacyi Barskiej. Szembek oczekiwał wypadków. Wojska Elektorskie zaczęły kraj zalewać. Cała Chełmińska ziemia zajęta była. Szembek czekał co się z tego wywiąże. Nie sądził z początku żeby to był rozbiór Rzplitej. Tymczasem co raz więcej prawda wyływała na wierzch. Brandeburczykowie coraz mocniej osiedlali się w Pomorskiej ziemi. Przewidywał Szembek, że Bajera opuścić musi, bo niechciał żyć jak Krasieki po za granicami kraju. Nareszcie ogłoszono pierwszy rozbiór Polski, skutkiem którego dwa Biskupstwa Warmińskie i Chełmińskie, przeszły pod panowanie Pruskie. Nie czekał rozwiązania sprawy Szembek, dosyć dla niego była już ta pewność upadku. Nie wstrzymywał go Bajer, dawny przyjaciel, niewstrzymała Dyecezya, do której teraz należał. Powrócił zupełnie do Polski, rezygnował Koadjutorją Chełmińską 1773 r., został tylko Uranopolitańskim Biskupem. Mile go przyjął naród, mile Rzym, mile Król nawet.

Nim spokojność wróciła, Szembek żył czas jakiś w zapomnieniu, a zawsze w Krakowie, zajęty znowu pracą i modlitwą. Chciał sobie ludzi zobowiązać i dla tego przybrał sobie wtenczas koadjutorów do Probostwa plockiego i do Archidjakonji Warszawskiej. Pomiedzy liczną rodziną

wybrał sobie jednego młodego kapłana Onufrego Szembeka i w myśli swojej zawczasu już gotował dla niego wszystkie swoje prelatury i dostojności. Tak niepamiętając na sprawiedliwość bawił się Szembek w nepotyzm. Ale drugiego koadjutora narzucił mu pewnie Biskup Płocki.

Lat kilka przesiedział w Krakowie, na końcu tego okresu w lipcu 1775 r. uroczystie ogłaszał z Akademią Jagiellońską kanonizacją Ś-go Jana Kantego *). Ale kiedy Delegacja Sejmowa, zakończyła czynności długoletnie, pokazał się znowu na scenie politycznej nasz Biskup. Nadchodził właśnie sejm konfederacyjny Mokronowskiego. Przyjechał Szembek do Warszawy 7 sierpnia 1776 r., tylko co przed zaczęciem obrad, bo go do stolicy ściągała sprawa, jaką miał ze szlachtą Sieluńską, swojego księstwa. Szlachta tej ziemi, podległa patryarchalnym rządóm proboszcza katedry płockiej, często zrzucała z siebie uciążliwą feudalną opiekę. Ale sejm, przez konstytucyą, decyzye sprawy zdał na sądy Sejmowe **), a Szembeka tymczasem spotkał zaszczyt, że powołany był do pracy prawodawczej i że uzyskał Koadjutoryą płocką.

Sejm z r. 1776 zlecił właśnie Andrzejowi Zamojskiemu ułożyć kodex dla Polski. Zamojski zaraz do spółdziału pracy powołał między innymi i Szembeka ***). On i Chreptowicz

*) Opis tej uroczystości czytaj w Łukaszewiczu Historii Szkół, tom II, str. 62 i dalej. Introdktorem był Szembek.

***) V. L. VIII fol. 887.

***) Pamiętniki Wybickiego tom II. stron. 13.

w ostatniej instancji przeglądali i sądzili o robocie całej komisji. Młodszy zbierał prawa, objaśniał, spisywał. Szembek je konfrontował, bo znał w całej obszerności prawo polskie. Sam się nawet zajął projektami, ułożył prospekt ogólny i rozważny całego zbioru praw, rozwinął w nim swoje własne myśli, porobił do projektu szemata zawierające stopniowanie prawa, potem teorią jego i początki; rozwinął całą rozmaitość ustaw, jaką spostrzegł; ułożył nowe zupełnie projekta. Sam poprawiał co w pracy innych widział zdrożnego i nie na miejscu, wszystko przejrzał, z wszystkiego na piśmie się wytłómaczył. Wreszcie glosę obszerną na zbiór praw już wydrukowanych napisał i oddał Zamojskiemu. Chciał Biskup przez prawa wpływać na moralność ludu a więc i na jego przyszłość; ta moralność miała być podług niego ściśle katolicką. Ale wprzód jeszcze nim skończył tę pracę, owszem zaraz w jej początku, obrany był przez Księcia Michała Poniatowskiego Biskupa Płockiego, koadjutorem Płockim, bo książę obejmując administracyą dyecezyi Krakowskiej, potrzebował pomocnika w pracach swoich. Robił to Biskup Płocki z woli Króla, który chciał Szembekowi przez to wynagrodzić stratę Koadjutoryi Chełmińskiej. Kiedy skończył prace prawodawcze Szembek, wyrwał się na czas jakiś z Warszawy do Krakowa. Ulubione to jego było miejsce i często też do niego zaglądał. Bytnością swoją w Krakowie coraz więcej ścieśniał węzły, jakie go łączyły z kapitułą tameczną.

Jako Biskup, w uroczystościach religijnych i narodowych, zastępował bardzo często w katedrze Kajetana Soł-

tyka i celebrował w pontyfikalnym stroju. Można powiedzieć że Szembek był przez te kilka lat a nawet kilkanaście reprezentantem kapituły, która nieraz chciała okazałości, jaka przystała starożytniej świątyni, a Biskup Krakowski rozdrażniony nieszczęściem, mieszkał ciągle w Kielcach zdala od Krakowa. Częste zatargi zwodziła więc kapituła z Biskupem, a Szembek jak mógł łagodził te nieporozumienia i przez to coraz więcej nabywał wpływu. Nie był to jednakże wpływ intryganta, który myśli tylko o sobie: owszem, pobożny, pełen namaszczenia biskupiego, sprawiedliwy do wysokiego stopnia, z sercem prawém, Szembek prędkiejby mógł się zapalić niewczesną gorliwością i działać klątwą w duchu pierwotnego Kościoła, jak swoją powagą pochwałać widoczne zbrocenia karności duchownej.

Zwiedzał teraz szkoły i Akademią, egzaminował sam, uczył religii. Tak dwa tygodnie w lipcu 1779 r. przepędził między uczniami w Krakowie, ujęty tém co widział. Książd Szembek darował wtedy szkole matematycznej wielki teleskop Angielski i kilka fizycznych machin, a tém dał przykład dobroczynności dla Akademii *).

Z Krakowa znowu spieszył do Warszawy, bo tam książę Biskup Krasicki nową mu pracę nastrecał. Było to w roku 1780, wtenczas właśnie, kiedy sejm odrzucił Kodex Praw Zamojskiego. Krasicki ułożył Dykeyonarz Polski alfabetyczny na wzór Morerego, znany pod imieniem: Zbiór pożytecznych wiadomości. Rękopis teraz przysłał do

*) Gazeta Warsz. № 61 z r. 1779.

druku Grelłowi i Grell ogłosił prenumeratę. Krasicki prosił Szembeka, żeby przez dawną przyjaźń podjął się korekty tego ważnego naówczas dzieła, żeby powpisywał artykuły, podopełniał te, których tylko tytuł podany był w rękopismie. Szembek podjął się téj pracy i kilkaset artykułów, częścią poprawił, częścią przerobił i powiększył, a najwięcej sam podorabiał i do dzieła wcielił. Dwa lata ciągnęło się wydawanie tego zbioru przez winę prenumeratorów, nie Krysztofa, który zrobił dla dzieła więcej jak tego żądał Krasicki. Został więc Szembek uczestnikiem czwartkowych obiadów u Króla, który, malarzowi swojemu Marteau, kazał zrobić portret Biskupa i pomieścić go na zamku w izbie poprzedzającej pokój marmurowy, pomiędzy znakomitościami swojego czasu.

Do portretu ksiądz Naruszewicz napisał biografią podług przyjętego zwyczaju *).

Zdaje się że Szembek miał naukę encyklopedyczną i że do wszystkiego nagiąć się mogły jego zdolności. Lubił matematykę i dzieje, znał prawo. Teraz go Król powoływał do nowój gałęzi zasługi. Myślał Stanisław o ulepszeniu górnictwa w kraju, pokazała się nadzieja że kopać będzie można w Olkusz, pod Buskiem i Krzestanowicami. Król wydał przywilój dla Kompanii Olkuskiej i rozpoczęto roboty mineralne w górach. Skarb Królewski

*) Biografia ta w Rozmaitościach Warsz. z r. 1826 № 39. Z niej wzięliśmy kilka faktów z młodości Szembeka. Biografia ta kończy się na r. 1780.

na wydatki w tym celu stał otworem. Wyzaczył Król zaraz osoby dla odbierania raportów przychodzących od kopalni i do dawania o nich rezolucyi, zachowując sobie ostateczny wyrok w tej sprawie. W rządzie tych osób pomieszczony był i książę Koadjutor Płocki. Zasłużyć się umiał na tym urzędzie Stanisławowi, bo już reskryptem z dnia 10 kwietnia 1782 roku mianował Król osobną kommissyą górniczą, której prezesem został Szembek *). Odkryto w miedzianej górze bogatą rudę miedzianą. Raportem swoim we wrześniu t. r. uwiadomił Biskup Króla o korzyściach jakie nastęca to odkrycie **). Pracował dalej w tym zawodzie Szembek, kiedy nad wszelkie spodziewanie spotkało go zaszczytne zlecenie, o którym nawet nigdy we snach dziecińczych niemarzył. Wdzięczny i wierny Królowi, daleki od ambicyi, niechciwy, pracowity, wiódł dotąd spokojne życie, bo Dyecezya Płocka jeszcze tyle starań jego niepotrzebowała, kiedy się nagle ujrzał na szczycie dostojeństw.

W Petersburgu poświęcić trzeba było nowo wybudowany kościół katolicki. Z nadzwyczajną wystawnością miało się odbyć to poświęcenie. Rząd chciał tej wystawności i powagi. W tym celu aż do Rzymu pisali ministrowie Cesarzowej Katarzyny. Papież delegował Nuncyusza Polskiego Archetti dla dopełnienia obrzędu. Nuncyusz zatem potrzebny był w Petersburgu. Szło teraz o to, jak osadzić jego

*) Górnictwo w Polsce Łąbeckiego I. 272.

***) Tamże I. 303.

posadę w Warszawie. Pobyt Archettego w Rosyji miał być chwilowy tylko, trzeba więc było chwilowo także obsadzić posadę Nuncyusza w Warszawie. Tymczasem Archetti nie mógł już pozostać w Polsce i otrzymał nowe przeznaczenie a Nuncyusza mianowanego do Polski jeszcze nie było. Wahano się w Rzymie, kogo wybrać na ten urząd, który wiele rozsądku i umiarkowania potrzebował. Postanowił więc Papież dostojność Nuncyusza w Polsce, chwilowo tylko, oddać Szembekowi, zanim by się stanowczo namyślił, — dowód, jak dobrze Koadjutor Płocki położony był w łasce u stolicy Apostolskiej. Byli w Polsce Biskupi starsi i zasłużeńsi od Szembeka, byli Senatorowie Rplitéj. Papież jednakże wybrał jednego z młodszych i Sufragana. Prawda to, że na nich spuścić się niemógł, bo to byli wilcy w ubraniu owczém, jak powiada Pismo, intrygowali, dawali rozwody, zbytkowali, w nie niewierzili, zarażeni duchem wieku. Prawda, że starsi Biskupi gniewać się mogli na ten wybór, który im ubliżał, a jednak te powody nie były dostateczne dla Papieża, żeby im godność Nuncyusza powierzył. Więcej od innych czuł się przez to obrażony Książę Prymas, który był z urzędu swojego legatem stolicy apostolskiej w Polsce i rodzony brat Królewski Książę Michał Biskup Płocki. Nuncyusz Polski był albowiem w pewnym względzie zwierzchnikiem duchowieństwa Rplitéj.

Zdziwił się sam Szembek. Zdziwił się Król, kiedy wieść o woli Papieskiej nagle z Rzymu przybiegła nad Wisłę. Dotąd jeszcze żaden Polak nieurzędował w Rplitéj z ramienia Stolicy Apostolskiej, a prawo Arcybiskupa:

Gnieźnieńskiego było tylko czezym tytułem, ozdobą, jako brylant w koronie. Król więc ozdabiając Nuncyusza na swój sposób na dniu 11 czerwca 1783, dał Szembekowi order Orła białego, za dawniejsze zasługi. Zaraz po odjeździe Archettego, miał Koadjutor Płocki objąć nowe obowiązki, nową dostojność. Odjazd ten nastąpił 14 czerwca 1783 r. Ksiądz Rivelli Kanonik Inflandzki pozostały dozorca na dworze Nuncyuszowskim, natychmiast przedsięwziął kroki stanowcze, żeby ze czcią i blaskiem wstąpił do swoich praw Ksiądz Szembek. Installacya miała nastąpić 16 czerwca w poniedziałek. O czwartej wieczorem tego dnia cała palestra nuncjatury była w ruchu. Biskupi, Prałaci, świeccy księża, zakonnicy zebrali się. Nadjechał i Książe karetą, zasiadł w sali sądowej i miał mowę po łacinie o breve rzymskiem, i o nowej władzy swojej. Następnie przeczytano breve, potem palestra mową łacińską witała Księcia, a Książe odpowiadał także po łacinie. Zaczęto sądy dla formy i odroczone je do następnego piątku. (20 czerwca). Przed końcem sessji oświadczył Szembek, że w czasie choroby jego, albo nieobecności w stolicy, zastępować go będzie z władzą zupełną Ksiądz Onufry Szembek Kanclerz Krakowski i Koadjutor Archidjakon Warszawski *). Ulubieniec Krzysztofa i krewny bliski, rósł pod opieką i pod cieniem jego skrzydeł.

Tytuł, pod jakim Krzysztof sprawiał obowiązki Nuncyusza w Polsce, był: Delegat Apostolski.

*) Później Biskup Płocki, um. 1808 r. Gazeta Warsz. № 49 i następ.

Odbywając sądy, znosząc się z Rzymem, Szembek był teraz jakby pierwszą figurą w duchowieństwie polskim. 19 czerwca on celebrował Summę u Ś. Jana, na Boże Ciało on wiódł processją po starém mieście, a służyli mu księża Biskupi i Prałaci. W końcu lipca wyjechał do Krakowa, żeby bliżej być Akademji i prac górniczych, a obowiązki jego objął ksiądz Onufry. Nie próżna to była podróż Krysztofa. Prezes Kommissji Kruszczowej, zajął się w Krakowie ziemią i kopalniami. Przeszło dwa miesiące bawił zdala od stolicy, zwiedzał Miedzianą górę o milę od Kielec, spuszczał się pod sklepienie, oglądał pokłady ziemne. Znalazł raz osobliwość. W początkach października w Miedzianej górze napotkał dziwo: Jenerał Soldenhoff mający dozór téj kopalni, rozłupać kazał kawałek kruszczu, w kruszczu znaleziono konchę, co się na dwie części rozbiła, figury i koloru jaja. W konsze był żywy robaczek, czerwony jak gąsienica, długości cal jeden, szeroki na półtory linji; pyszczyk i ogonek miał czarny i długi, z ogonka wystawały dwa czarne rożki. Dziwną tę konchę złożoną jak można było, przywiózł z sobą Szembek do Warszawy 20 października i pokazywał Królowi. Stolica i Król dziwili się. Zaraz potem 4 listopada celebrował u Fary mszą, za ocalenie życia królewskiego od konfederatów, a 25 grudnia mszą także uroczystą powitał w Warszawie narodziny pańskie *).

Dnia 31 marca 1784 r., wyjechał znów Szembek do

*) Z Gazety Warszaw. 1783 r.

Krakowa. Tymczasem Archetti odwołany został z Polski, a mianowany na jego miejsce Saluzzo. Szembek wtedy z urzędu przybrał tytuł Nuncyusza do przyjazdu następcy, bawił w Krakowie ciągle i zasiadał w gronie tamecznej Kapituły. W Warszawie zastępował go zawsze Książd Onufry. Krysztof zatem nosił tytuł tylko, a nie miał ciężarów przywiązanych do swojej godności. W Krakowie jak i w Warszawie spotykała go zawsze cześć, każdy mu oddawał pierwszeństwo. Tak np. 6 września kładł kamień węgielny na most, który zaczęli stawiać na Promniku z kamienia ciosowego i kładł na nim napis łaciński. Uroczystości tam było wiele, kiedy go wieść zaszła, że Saluzzo już stanął w Wiedniu. Młody ten Nuncyusz, tylko co wyświęcony Biskup, nie bardzo się śpieszył do Warszawy.

Dnia 14 listopada stanął dopiero na miejscu, a w dwa dni po nim z Krakowa 16 listopada przybył i Szembek. Obadwaj 2 grudnia jechali na zamek do Marszałka Nadwornego Koronnego, który ich przyjmował. Uroczyste to przyjęcie nadawało zaraz nowemu Nuncyuszowi charakter urzędowy. W dniu więc 2 grudnia przestał być Szembek Nuncyuszem i w trzy dni potem (5 grudnia), swojego następcę na posłuchaniu przedstawiał Królowi. Takim sposobem złożył godność rzymską, którą on tylko jeden w ciągu wieków tyłu, jeden w Polsce, piastował. Półtora roku niespełna był posłannikiem Rzymu w Polsce, rok jako delegat, pół jako Nuncyusz. Złożył z ochotą godność, która mu więcj ciężarem jak ozdobą była *).

*) Daty z Gazet spółczesnych.

Nuncyaturę pomieniał tylko na Senatorskie krzesło, Biskupstwo Płockie i Księstwo Pułtuskie, bo brat królewski Michał, właśnie wtedy po śmierci Prymasa Ostrowskiego, został Arcybiskupem Gnieźnieńskim. Jego miejsce w Płocku z tytułu Koadjutorji zastąpił Szembek. Postanowił zatem poświęcić się cały pasterskim obowiązkom i przerwać prace tak różnorodne, tak dziwne, jakieśmy to widzieli dopiéro. Ale upłynęło kilka jeszcze miesięcy za nim Rzym wygotował bulle dla Księcia Prymasa *). Kiedy nadeszły, nieczekał Szembek ani chwili i listami okólnemi zawiadomił swoją kapitułę katedralną, Officyałów i Surrogatów, że z dnia 14 marca 1785 r. obejmuje rządy dyecezyi. Świeceń już niepotrzebował, a kanonicznym Biskupem był od chwili, kiedy Rzym postanowił, że Michał Poniatowski może zmienić Płock na Gniezno. W wilją tedy objęcia zarządu nad dyecezą, było to w niedzielę 13 marca, złożył w zamku przed Królem przysięgę na godność Senatorską, i zaraz nazajutrz wyjechał do Pułtuska. Niewygasła jeszcze w Płockiem pamięć Biskupa Józefa Szembeka, który był świętobliwym i miłosiernym Pasterzem, zatem Pułtusk gotował się na godne synowca przyjęcie przez pamięć na czcigodnego stryja. Ale Szembek wróg wszelkiej wystawności, przyjechał w nocy do miasta, a nazajutrz rano prywatnie poszedł na mszą do kaplicy Ś. Magdaleny przy

*) 26 sierp. 1781 r., Ostrowski um. 2 paźd. Prymasem mianowany Książę Michał, a więc od tego dnia Szembek uważał się za Nominata Biskupa Płockiego.

zamku. Zwyczajem staropolskim powitały go miasto i działa. Biskup na święta Wielkanocne zjeżdżał do dyecezyi, a zatém zamknął się na pięciodniowe rekolekcje u Reformatów (16—21 marca), do których mu towarzyszył ksiądz ex-jezuita Wichert, podówczas dyrektor rekolekcji Missji w dyecezyi Płockiej. Dzień odpoczął na zamku i zaczął wizytę kollegiaty (22 marca). W śród odgłosu dzwonów przyjmowała go kapituła, na której czele znajdował się Archidjakon ksiądz Jasiński i poprowadził przed wielki ołtarz. Po *Te Deum* i mszy śpiewanej przez kanonika Glińskiego, Biskup zaszedł do kapitułarza i tutaj powitany został mową Jasińskiego. W wielki czwartek sam Książę Biskup celebrował mszą, święcił oleje. Po całych dniach codziennie na summie, niesporach i kazaniu siadywał w kościele, rezurekcję sam odprawił, potem w poniedziałek wielkanocny księży święcił. Na Zwiastowanie czytał mszą w kollegiacie, na Ś. Benedykt u Benedyktynów celebrował, wreszcie 6 kwietnia sam zafundował jurysdykcją swoją w Konsystorzu Pułuskim. Miał przy tej okoliczności mowę do duchowieństwa, której myśl główną zawarł w następném rozumowaniu: że sądy duchowne powinny być wszędzie i zawsze wzorem sprawiedliwości, i przez to skutecznie działać na sądy świeckie. Wieczorem Książę wyjechał do Płocka.

Stanął tam 8 kwietnia wieczorem, a nazajutrz odbył uroczysty ingres do katedry. Jechali z nim w karecie delegowani od kapituły kanonicy: księża Wołłowicz i Kochanowski, w pośród odgłosów dzwonów. U drzwi świątyni przyjmowała Biskupa Kapituła i prowadziła pod bal-

dachimem do ołtarza. Na uroczystości znajdowały się cechy. Po hymnie Ś. Ambrożego mszą śpiewał kanonik Chaliński. W kapitularku witał Szembeka Archidjakon Małowieski, przed którym Książę złożył przysięgę. Miasto strzelało na wiwat, a Biskup dawał obiad w pałacu. Nazajutrz w niedzielę odprawił mszę czytaną, słuchał wotywy, ubrał się w kape, infułę włożył na głowę i wszedłszy na pulpit w środku kościoła stojący, miał żarliwą homilję. Przypomniała się zaraz wszystkim postać Józefa Szembeka. Starcy cofnęli się myślą o lat trzydzieści i wspominali sobie, jak na tém samém miejscu często z kazalnicy grzmiał donośny głos pobożnego Pasterza. Podziękował Szembek na końcu homilji poprzednikowi swojemu, za wszystkie prace które podjął dla dobra dyecezji, oświadczył publicznie, że zastał dyecezyą mądrze rządzoną. Dał błogostawieństwo owieczkom w kościele, obiad drugi duchowieństwu w pałacu i nazajutrz z powrotem wyjechał do Pułtusza.

Biskupi Płoccy w ogóle nie lubili swojej katedry i stolicy, w Płocku bywali rzadko i to gośćmi tylko, a zwykle przesiadywali w Pułtusku dla tego, że stąd mieli bliżej do Warszawy do Króla i wielkiego światu; od Pułtusza też zaczynali panować i tutaj naprzód zaczynali swoją władzę. Płock leżał jakoś na boku, w oddaleniu, ku granicom Rzplitej, co Biskupom było bardzo na rękę. Woleli oni jak i Senatorowie Rzplitej, więcej zgiełku i życia. Ale byli i pobożni mniej światu oddani Biskupi, jak np. obadwaj Szembekowie, Józef stryj i Krysztof synowiec, którzy mi-

mo to przenosili nad katedrę Płocką kollegjatę Pułuską. Nałóg, stare przyzwyczajenie, przykład, do tego nęciły. W Pułtusku miał Biskup wygodniejsze mieszkanie, i siedział jakby w swoim żywiole, bo w mieście w którym rządził jak Książę. Tutaj był u siebie gospodarzem, kiedy w Płocku był tylko Biskupem. Nie dziwić się zatem żadnemu, a tém mniej naszemu Szembekowi, że wracał po kilku dniach wizyty do Pułuska. On zwłaszcza, człowiek wówczas konieczny w Rzplitej, na pierwszym względzie w wyborze swojego mieszkania musiał mieć bliskość Warszawy.

Szembek w Pułtusku wydał zaraz nowe urządzenia. Akta jurysdyczne kazał dzielić na 5 części i przesłał Konsystorzowi ordynacją zawartą w 31 artykułach. W ordynacji téj znajdowały się przepisy postępowania dla duchowieństwa w różnych zdarzeniach. O małżeństwie jest tam dosyć. Są to przepisy policji Biskupiej, ciekawe, bo pokazują jak się zajmował gorliwie obowiązkami Pasterza. Dalej chciał się przekonać, czy ustawy dawniejszych Biskupów, a przedewszystkiém poprzednika, są zachowywane. Chciał poznać stan dyecezji i dowiedzieć się o żądaniach owieczek swoich. W tym celu nakazał zjazd Dziekanów na dzień 27 kwietnia z Płockiego, Łomżyńskiego i Pułtuskiego do Pułuska, a podległym Konsystorza Gorzeńskiego do Osieka w kordonie Pruskim. Sam przydował w Pułtusku, a w Osieku zlecił prezydencją Ofcjałowi Gorzeńskiemu. Zjechało się do Pułuska dwudziestu pięciu Dziekanów, a sześciu usprawiedliwiło się na piśmie, że

stanąć nie mogło *). Zagał Biskup, a odpowiedział mu Gutowski Dziekan Wyszkowski. Podano wtedy Dziekanom zapytania, na które podczas sessji przed deputowanymi odpowiadali. Stosownie do tych odpowiedzi, Biskup wydał nowe urządzenia w 33 artykułach, i zalecił Dziekanom, żeby na przyszłych kongregacjach zawiadomili o nich Plebanów, dla wiadomości i zastosowania się. Były to znowu przepisy dotyczące się karności, porządku kościelnego, wskazywały obowiązki plebanów, stanowiły o ich stosunkach do parafii i do kollatorów.

Kiedy spisano te 33 artykułów, odbyło się znowu posiedzenie uroczyste. Przemówił Pasterz, odpowiedział mu znów Gutowski i rozjechali się Dziekani, oświadczywszy, że w swoich dekanatach trzy uroczyste wotywy nakażą: za Króla, Prymasa i Biskupa **). Światły to w samą

*) Patrz Rubrycellę Płocką na rok 1786, wydaną w Krakowie. Przy końcu jest krótki zbiór celniejszych wiadomości dotyczących się JKs. Plebanów z aktów pasterskich J. O. Księcia Jmci Krzysztofa Hilarego S. P. Rz. hrabiego na Słupowie Szembeka wyjęty. Podług tego krótkiego zbioru zrobiliśmy nasz opis zafundowania jurysdykcji i zjazdu Dziekanów. Wiadomości tam podane uzupełniiliśmy z gazet.

**) Polewczyński Kanonik Inflancki, Dziekan, Proboszcz Pyzdrski oddał Księżciu pismo podpisane przez Dziekanów, że te trzy msze odprawia. Książę trafił w myśl Biskupa. Kolegiata Pułtуска poszła za ich przykładem i 7 maja odprawiła wotywę za Króla, a nazajutrz za Prymasa. Książę znajdował się na jednej i drugiej. Za Biskupa nie modliła się dla przyzwoitości. W dniu zamknięcia konwokacji był obiad u Szembeka na 50 osób.

rzeczy i skromny Biskup, co interessa dyecezji, za zgodą i porozumieniem się z samą dyecezą rozrządza.

Na témże zgromadzeniu Dziekanów w Pułtusk u oświadczył Biskup, że niedługo wyjdzie z druku książeczka przez niego zatwierdzona, podług której Plebani, dla zachowania jednostajności, obowiązani będą uczyć dzieci katechizmu, a Dziekani będą mieli obowiązek w swoich wizytach rozpytywać się tajemnie parafian znaczniejszych, czy rozkazy władzy są w poszanowaniu w tym względzie *).

Siedział teraz ciągle Biskup w Pułtusk u i tylko dojeżdżał do Warszawy **). Okropna, niebywała klęska przestraszyła wtenczas naród cały. Ziemia się zatrzęsała w okolicy Krakowa, w dłu ż Karp at na północ i na południe. Biskup z Warszawy wydał (27 lutego 1786 r.) list Past erski do swojej dyecezji z powodu tego trzęsienia ziemi ***). Nakazał pot ́em publiczne supplikacye przez cały wielki post do Wielki ́jnocy. Był ciekawy Biskup dowiedzieć się o t ́ej klęsce bliższych szczegó łów. Interesso-

*) W r. 1786, wysła książka: ́wiczenia duchowne, albo rekolekcy e na 8 dni rozło żone dla duchowieństwa świeckiego, osobliwie kap łanów, staraniem dw u obowi ́zanych z rozkazu Ksi ́cia J. Biskupa P łc. Krz. Szembek, do druku podane przez Ks. Micha ła Wicherta S. T. D. Pleb. Obrytskiego. W Warsz. w drukarni Nadwor. J. K. M.—Jocher N ́ 5777.

***) 25 lipca w imieniny swoje był w Pułtusk u, celebrował Archidjakon Jasi ́nski. 29 pa ździernika dopi ́ero wyjecha ł do Warszawy, a powróci ł na Bo że Narodzenie 20 grudnia.

***) Gazeta Warszawska 1786 r. N ́ 20.

wała go ta geologiczna kwestja, a potem tęsknił ciągle do swoich górniczych zatrudnień, do kopalni. Sam nie mógł jechać w Krakowskie, posłał więc swojego Kanonika Glińskiego, żeby zwiedził, obejrzał roboty w Miedzianej górze. Gliński odwiedził Kielce, spuszczał się jak Biskup we wnętrzości ziemi, śpiewał *Te Deum* na miejscach kłęski, i wrócił do Pułtuszka z ciekawą powieścią dla Biskupa-geologa *).

Dnia 16 lipca t. r. poświęcał Szembek u siebie w kolegiacie Pułtuskiej księdza Olechowskiego na Biskupa Suffragana Krakowskiego. Zjazd był ożywiony i liczny; nie dygnitarze koronni, nie Wojewodowie, Kasztelanowie, służyli mu przy tej pracy, ale księża Prałaci. Szembek zawsze unikał zgiełku. Z panów jeden był tylko Kazimierz Krasiński, Oboźny Wielki Koronny, z Biskupów Jan Dembowski, Gadomski i Lenczewski. Szembek był kontent, bo swój tytuł oddawał Olechowskiemu. Z objęciem przezeń Biskupstwa Płockiego, znów Biskupstwo Uranopolitańskie przychodziło do rozporządzenia Rzymu. Rzym dał je Olechowskiemu **).

We wrześniu Szembek pojechał na Sejm do Warszawy. Pierwszy to raz zasiadał w Senatorskiem kole. Przyjęty mile od Biskupów, na dniu 2 października otworzył Sejm mszą o Duchu Ś. i został obrany zaraz Prezesem Deputacji do Kommissji skarbowej litewskiej. Dziękował Królowi

*) Gazeta Warszawska № 39.

**) Tamże 1786 r. № 59.

w obec Stanów za Senatorskie krzesło, i na dniu 25 października zdawał sprawę ze swojej deputacji. Poprzednio obrany został z Wielkopolski przez 122 głosów Konsyljarzem do Rady Nieustającej na dwa lata i zasiadł w Departamencie Skarbowym. Skończył się Sejm, a Książę bawił wciąż w Warszawie. Tymczasem zatrzęsa się ziemia raz drugi. Klęska ta powtórzyła się, nawiedziła nawet dobra Księcia, Kowale, o 4 mile od Krakowa w stronie Warszawy. W grudniu więc nakazał znów Biskup supplikacje po dyecezi, przeciw trzęsieniu ziemi i na święta dopiero Bożego Narodzenia (20 grudnia) powrócił ze stolicy do Pułtusza. Życie wtenczas podzielił na dwa miasta, na Warszawę i Pułtusk. I tu i tam przesiadywał, — w Warszawie zajęty pracą dla dobra kraju, w Pułtusku myślał tylko o dyecezi. Jako gorliwy Biskup, na każde święto, na każdą uroczystość, rzucał stolicę żeby do Pułtusza powrócić.

W roku 1787 Król wyjechał do Kaniowa widzieć się z Cesarzową Katarzyną *). Szembek spędziwszy Wielkanoc w swojej rezydencji Biskupiej, w czerwcu pospieszył do Krakowa, bo tam Król za powrotem miał zjechać, pierwszy raz po wstąpieniu na tron. Z tego powodu, dawny ten gród Wawelowy miał wystawnością obchodzić dla siebie ten dzień, jak powiadał, święty. Jako członek kapituły krakowskiej i Biskup był tam potrzebny, bo kapituła właśnie z akademją chciała przedewszystkiém repre-

*) Dyaryusz podróży Kaniowskiej.

zentować Kraków starożytny. Zbliżył się czas, i kurzem okryty Król w dniu 16 czerwca odbył wjazd uroczysty do miasta. We drzwiach katedry na czele duchowieństwa witał go Szembek. I znów potem (21 czerwca) grał główną rolę nasz Biskup przy uroczystościach, jakie się odbywały z powodu wprowadzenia do katedry Księcia Prymasa, obejmującego administracją biskupstwa krakowskiego za życia Sołtyka. Akademia dzień ten święciła wielkim zebraniem. Ksiądz Bogucicki w gronie tysiąca gości czytał rozprawę. Ale Bogucicki człowiek światły, nieukrywał myśli swoich, malował czasy kościoła i gdzie widział błędy hierarchji, sam przeciw niéj świadczył. Oddzielił wiarę od interessu osobistego duchowieństwa i stąd Sobór Konstiancyeński sądził surowo; w zapale nawet powiedział, że Huss i Hieronim z Pragi mają swoje zasługi, kiedy walczyli przeciw ludziom, przy których był rząd kościoła. Cisnął się teraz z wściekłością na Bogucickiego obrażony interes, który u Szembeka znalazł echo. Biskup Płocki podmówiony przez złych ludzi, zaczął prześladować profesora; wszystkich sprężyn użył przeciw niemu, żeby go zgubić. Przeciągnęła się długo ta sprawa — lat kilka. A Szembek ciąglém nastawianiem na Bogucickiego, pokazał się fanatykiem, bo dotąd uważaliśmy go za człowieka przywiązanego mocno do formy. Był nim, ale za nadto. Światły, oszczędny, uczony, zgasł otoczony dymem fanatyzmu, sam niewiedząc, że był narzędziem stronnictwój walki *).

*) Patrz piękną rozprawę o Bogucickim, Józefa Muczковского.

Po wyjeździe z Krakowa, Król zwiedzał górnictwo. Towarzyszył mu wszędzie Książę i pokazywał wszystko. Był Król w Olkuzu. Potém, na czele Kommissarzów Kruszcowych, w Miedzianej górze pod Kielcami dnia 11 lipca witał go Książę. 13 lipca Król w Niewachlowie proszony od Księcia, wziął rydel w rękę, i kuł w ziemi. Na tém miejscu, rozpoczęto teraz szyb nowy, zwany królewskim, a Stanisław August dał Biskupowi tabakierkę z portretem swoim, bo już nie miał do rozdania orderów. Szembek był bardzo kontent. Następnie Król i Biskup wrócili do Warszawy *).

Na łonie dyecezyi swojej, Biskup budował kościoły, uposażał i zbogacał nadaniami szpitale. Gorliwie przestrzegał porządku zaprowadzonego przez poprzednika; jego też pracę rozwijał, jego myśl odgadywał. Poprzednio jeszcze (21 kwietnia 1786 r.) potwierdził nadanie Księcia Michała Poniatowskiego, dla szpitala Ś. Trójcy w Płocku. Ordynacją dla szpitala przepisał. Kępa na Wiśle, własność kapituły, i folwark który kupił od Benedyktynów a podarował szpitalowi, stanowiły teraz uposażenie tego zakładu dobroczynnego w stolicy dyecezyi. W Pułtuskę znowu, dla posługi kościelnej, sześciu chłopców na swoim koszcie utrzymywał. Nazywali się fioletkami, bo w fioletowych sukienkach księżęgo kroju chodzili. Służyli do mszy w kollegiacie, a kosztem Biskupa pobierali w szkole naukę. Prócz tego zaprowadził Szembek w Pułtu-

*) Dyaryusz podróży Kaniowskiéj.

sku orkiestrę kościelną. Metrowie, na wielu instrumentach, przygrywali na chórze, w czasie nabożeństwa, a było to jakoś uroczyście i pięknie. Nie dosyć na tém. Chciał po sobie trwałą pamiątkę pozostawić w Pułtusk. Wymurował tam kamienicę dla wysłużonych kapłanów. Założył nowy szpital Ś. Ducha dla ubogich chorych; drugi publiczny szpital wyporządził i rozszerzył na przedmieściu, sprowadził nawet Siostry Miłosierdzia, i dozór im szpitala powierzył. Na utrzymanie tych zakładów wyznaczył ze swojego majątku fundusze. Inny jeszcze fundusz zostawił dla ubogich plebanów *).

Wśród tych zatrudnień, zaszedł Biskupa Sejm wielki 1788 r. Razem z innemi obywatelami, obmyślał środki reorganizacji kraju. W Warszawie radził, w dyecezyi swojej kończyć fabryki, jak gdyby się spodziewał śmierci. Imię jego, często się spotyka w protokołach Sejmu wielkiego. Interes kraju i dyecezyi popierał na sejmie. Wszystkie jego fundacje potrzebowały sakeyi narodu. Uposażył właśnie wtedy szpital Siostr Miłosierdzia w Pułtusk częścią dziedziczną wsi Kucie, w ziemi Zakroczymskiej, którą nabył. Sprawę tę wniósł przed naród. Stany na dniu 9 grudnia 1790 r. pozwoliły mu na tę fundację i nadania szpitalowi zatwierdziły **).

Trzynastego grudnia 1770 r. wyznaczony był Preze-

*) Wszystko z Gawareckiego, Żywoty Biskupów Mazowieckich czyli Płockich, w Pamiętniku Rel. Moral. umieszczone.

***) Kalendarzyk Warsz. na r. 1792.

sem Deputacji do wejrzenia w rachunki i długi na koszary Warszawskie *).

Dnia 26 stycznia 1792 r. wyznaczony był jeszcze do delegacji, która miała konstytucje sejmu miejskiego ułożyć w jedną całość **).

Po 1794 r. dostał się pod panowanie Prusskie. Zajęty myślą o śmierci, wyrobił sobie, że Onufry Szembek został Koadjutorem Płockim. Kontent był, że mógł krewnemu wynagrodzić przychylność tyloletnią do siebie i ciągłe prace. Onufry zajmował już wtedy wysokie urzędy kościelne. Zaspokoiwszy się z téj strony, zateśknił do Krakowa. Rzucił więc Prussy południowe i pojechał do Austrii, bo Kraków był Austryjackim już, był stolicą Galicyi zachodniej. Styrany nieszczęściem i latami, umarł tu Biskup Krzysztof Hilary Szembek dnia 5 września 1797 r. w roku życia 75. Biskupem był lat 30. Na stolicy Płockiej siedział lat 12. Pochowany jest w katedrze Krakowskiej, ale nagrobek ma u Ś. Krzyża w Pułtusku ***).

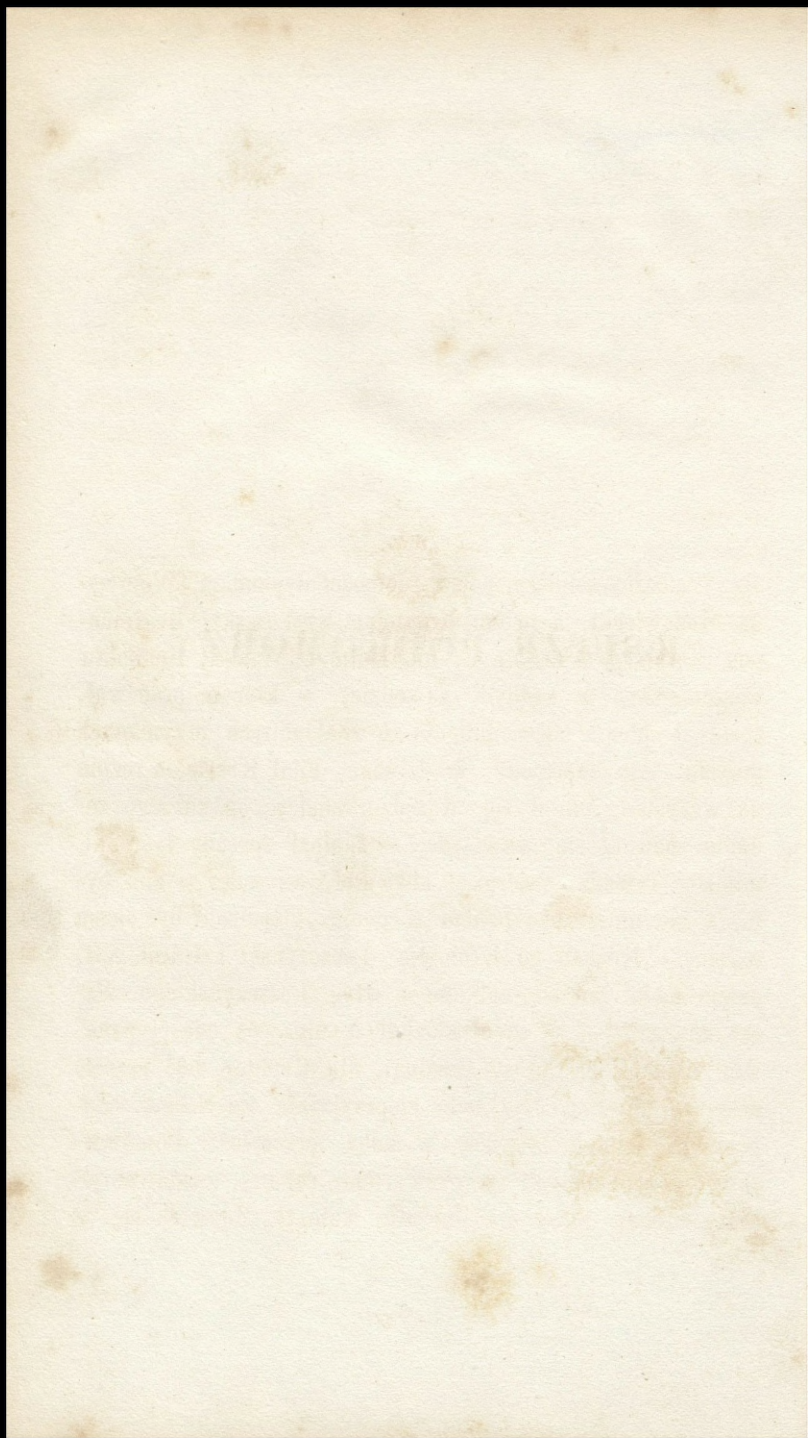
Biskupstwo Płockie zajął po nim w samej rzeczy Onufry Szembek, który umarł dnia 30 grudnia 1808 r.

*) Kalendarzyk Warsz. na r. 1792.

**) Tamże.

***) Gawarecki.

KSIAŻE PODKOMORZY.



Waleczny żołnierz, pełen zdolności dyplomata, Wojewoda Mazowiecki, a potem Kasztelan Krakowski, Regimenterarz Koronny, i ledwie co nie Hetman Wielki, Stanisław Poniatowski, w każdym zawodzie, w którym pracował, zostawił piękne wspomnienia o znakomitych przymiotach umysłu. Ale doprawdy, to dziwnie, miał Kasztelan rozum na wszystko, umiał się wszędzie znaleźć, z każdego zadania potrafił się wywiązać, — znalazł sposoby i środki, minister i wódz, dworak i obywatel, wszystko w nim było, a nie umiał być panem w domu, niepotrafił być ojcem rodziny. Kochali go Królowie Leszczyński i Karol XII, potem oddał mu się całkiem i wróg Leszczyńskiego, Sasaki August, — a więc widzieli w nim coś więcej panowie świata jak proste zasługi dla Rzplitej, boć przecie przyjaźń dla Szwedów była nieprzyjaźnią dla Sasów. Zapominali jednak wszyscy z kolei przeszłości Poniatowskiego i przyjmowali go z otwartymi rękami, niedawno jeszcze wroga, który przeciw nim walczył. Zdawało się, że

do losów Poniatowskiego przywiązany i tryumf sprawy spierających się o koronę panów.

Był więc Kasztelan Krakowski za Augusta III jednym z najpotężniejszych Senatorów Rzplitej, nie dla swojego stanowiska, ale dla wpływu który wywierał. Stanowisko społeczne można dać każdemu człowiekowi, bez imienia, bez zasług i bez zdolności. Ale kto sam, krwawą pracą swoją z niczego dojdzie stopnia, potęgi i znaczenia, musi już mieć w piersiach swoich jakiś zdolności ogień. Ten ogień miał Poniatowski, — i sobie jednemu był winien wszystko, co tylko miał w Rzplitej.

Może to działo się skutkiem posuniętego już znacznie wieku, ale pod koniec życia Kasztelan Krakowski stracił cały hart duszy. Stronnictwo Potockich i Radziwiłłów do którego się płątał zięć jego, Hetman Branicki, stanęło mocno naprzeciw Czartoryskim i Poniatowskim. Wśród tych zapasów, mógł Kasztelan rolę znakomitą odegrywać, — milczał jednak, i jego miejsce zastąpiła wtenczas żona, Konstancja, z domu Księżniczka Czartoryska, siostra Kanclerza i Wojewody Ruskiego. Właśnie ten brak charakteru w sprawach rodziny, widzieliśmy już oddawna w Poniatowskim. Zdawałoby się mogło, że tylko w pośród huku dział, na polu bitwy, nieodstępowała go przytomność umysłu. Ale w pośród spokoju głębokiego, jak miała Rzplita za czasów drugiego Sasa, w komnatach pałacu warszawskiego, albo w Rykach, pan Kasztelan, zdawało się, że stracił pamięć niedawnych jeszcze chwil, kiedy to świecił blaskami pięknej zasługi. Był czas, że Poniatowski wiele robił a mało mówił, — ale nastąpił i

drugi czas, że nie nie robił i nie nie mówił, — żona myślała za niego, — i jej duch, nie Kasztelana, ożywiał gro-no rodziny Poniatowskich, która zaczynała już powoli zajmować nawet Rzplitej.

Jednakże, kiedy dzielny nasz Jenerał od bardzo niedawnego czasu zbliżony do Augusta, żenił się z Księżniczką Konstancją, nie miał jeszcze wtedy lat 50, był w sile męskiego wieku. Jeżeli przez starość opuszczał się pod koniec życia, nie mógł się opuszczać wtedy, kiedy się żenił. Owszem przez lat jeszcze kilkanaście, wciąż znakomitą rolę odegrywał w Rzplitej Stanisław Poniatowski, i właśnie to po ożenieniu się, nastąpiła epoka rzeczywistej jego sławy, jako obywatela i wodza. A jednak, domem jego całym trząsała pani Jenerałowa. Dla tego i wychowaniem dzieci zajmowała się jedynie matka, nie ojciec. Stary Wojewoda-Kasztelan miał widać tylko rękę i głowę dla interesów stanu, ale w domu własnym nie miał ani głowy ani ręki. Jak potrafił pobudzać Turków do wojny, i opierać się długo całej potędze sił sprzymierzonych, tak nie umiał ducha swojego tehnąć w innych. Dał ciało dzieciom, ale dać im nie potrafił duszy, i nie wpłynął niczém na rozwinięcie ich zdolności. Niepowinien być ojcem, kto wychowaniem dzieci swoich, to jest rozbudzeniem w nich Boskiej Istoty, pokierować nie potrafi.

Dumna matka młodych Poniatowskich, wychowała dzieci swoje nie po szlachecku, ale prawdziwie po pańsku. Zapalona fantazja pani Kasztelanowej rysowała przed matką świetne obrazy przyszłości. Niepamiętała że Poniatowscy zjawili się dopiero w Rzplitej, a już marzyła o tém, że

synowie jój najcelniejsze w ojezynie zasięda miejsca. Tron miał być udziałem jednego, więc i inni bracia będą filarami tego tronu, myślała szczęśliwa matka. Całe téż wychowanie synów do téj jedynie myśli skierowane było. Chciała pani Poniatowska dać dzieciom swoim w ręce majestat, że tak się wyrazim, chciała ich czoło upromienić jakąś aureolą cudowności, żeby każdy, kto tylko na nich spojrzy, poznał natychmiast Poniatowskich, i widział, że godni są korony i blasków światowych.

Ale chociaż to była bardzo mądra, bardzo dumna kobieta, chybiła jednak w wychowaniu synów. Więcej mówiła im o przyszłości, jak o pracy, więcej kształciła ich ciało, jak duszę. Zamiast budzić w królewicach swoich wolę i wzmacniać charakter, dziwna matka, podnosiła w nich próżność. Synowie jój Kasztelanowie Krakowscy, byli to jednak ludzie wysokich zdolności, — Stanisław August, np. miał bardzo wiele przymiotów, które mogły być bogactwem i szczęściem Rzplitej; Michał późniejszy Prymas, byłby wart swojego stopnia i stolicy Gnieźnieńskiej, gdyby nie pewna okoliczność; Jędrzej odznaczył się w bojach. Cóżby to zrobiło z Poniatowskich dobre wychowanie: gdyby Stanisław August miał charakter nieugięty Michała, a Jędrzej więcej obywatelstwa, mniej kosmopolityzmu, mniej interessu własnego. Nim doszli pierwszego stopnia sławy w Rzplitej, młodzi Poniatowscy wierzyli już w swoją szczęśliwą gwiazdę. Stanisław nim został, był już we snach matki, w swoich marzeniach, Królem Rzplitej.

Kasztelanowa Krakowska jedną tylko myślą zajęta,

pozwoliła więc samopas rozwijać się zdolnościom synów. Dla tego, jeszcze za jój życia, przyszli Książęta robili długie, kochali zakulisowe piękności, uciekali przed wierzyicielami, hulali sobie wesoło, a nie i nie się nie wstydzili. To było modne wychowanie. Matka pozwalała na wszystko Książętom, jeżeli w nich co kształciła, to chyba dumę, pretensją do sławy, do znaczenia. Nie lubiono też w kole szlacheckim pani Poniatowskiej, a kiedy dowcipniś jakiś przewał ją raz przypadkiem, *gradową chmurą*, szlachta uchwyciła za tytuł, dziwnym przydomkiem oznaczając nietowarzystki, ponury zawsze charakter niewiasty.

Młodszy bracia ocalili się jeszcze od zguby zdolnościami swojemi. Żaden z nich wprawdzie nie poszedł na pole bitwy, za przykładem ojca, oprócz jednego tylko, który zaraz zginął przy początku swojego zawodu. Synowie Regimentarza i Hetmana, otrzymywali już tylko zwycięstwa buduarowe po komnatach. Ale przynajmniej mogli jeszcze coś obiecywać Rzplitej, — wszakże nie w jednym zawodzie wojskowym była droga do zasługi dla kraju. Najstarszego z braci zupełnie zgubiło to wychowanie próżności. Był to pasożyt, ani Bogu, ani ludziom na nic wcale nieprzydatny. Przez lat 80 swego życia, nieodznaczył się ani myślą, ani czynem, owszem, jeżeli kiedy umiał wpływ wywierać, był to zawsze wpływ zgubny dla ogółu. Książę Kazimierz żył tylko dla siebie i dla swoich kochanek. To był już prawdziwy syn ukochanej matki. Stanisław August w czasach krytycznych swojego panowania, myślał czasami o Rzplitej, a obok niego Książę Michał Prymas; ale Kazimierzowi nie tak bardzo szły do serca sprawy kraju, i

jeżeli zatroszczył się kiedy o nie, to chyba dla tego, że był zazdrośny o stanowisko społeczne jakie zajmował, że się lękał o swoją mitrę książęcą. Mniej miał Kazimierz zdolności od braci, i dla tego pamięć o nim przebrzmiała, a pamięć braci przejdzie do potomności, bo zarobili na nią nieszczęściami, albo rzeczywistemi zasługami dla Rzeczypospolitej.

Książę Kazimierz Poniatowski był Podkomorzym Wielkim Koronnym przez lat przeszło 30, złożył potem ten urząd, który oprócz wysokiego tytułu i prawa do względów królewskich, niedawał mu zresztą żadnej pracy. Nie lubił też Książę pracy, nie miał na nią nigdy czasu. Złożywszy jednak godność, nie stracił tytułu według zwyczaju polskiego, i dodał tylko przyrostek *ex* przed Podkomorzym. Ex-Podkomorzym Koronnym był znowu aż do śmierci przez lat prawie 30. Tytuł ten zrosł się tak z Księciem Kazimierzem Poniatowskim, że stał się prawie drugim nazwiskiem brata królewskiego. W całej Polsce od największego do najmniejszego wiedziano, że najstarszy Kasztelanie Krakowski był Podkomorzym Wielkim. Po nim już dawno Wincenty Potocki piastował urząd, a przecież Księcia wciąż Podkomorzym nazywano. Warszawa, która patrzyła na zbytki Księcia Kazimierza, na jego wesołość bez troski, która każdy dzień za dniem jego zabawy czujnym okiem śledziła, zachowała jeszcze po nim pamiątki, a raczej kilka wspomnień. Minęły lata, — wielu już nie wie kto był Książę Podkomorzy; jeżeli kto słyszał o nim że to był brat królewski, zapomniał już pewnie o zabawkach i zatrudnieniach i o całym życiu Kazimierza Poniatow-

skiego, a jednak do dziś dnia pokazują w Warszawie ludzie na ogród *Księcia Podkomorzego*, na pałacyk *Księcia Podkomorzego*, jakby ten Książę żył jeszcze i bawił się w tym pałacu i ogrodzie. Do sławy, jednym potrzeba wielkich czynów i dzieł wielkich, drugim, po prostu dziwactwa i excentrycznych wyskoków.

Rodził się Książę Podkomorzy dnia 15 września 1721 r., niewiemy z pewnością gdzie, ale pewno w Wołczyńnie na Podlasiu, w którym się i jego bracia rodzili, w dobrach Książąt Czartoryskich, Kanclerza i Wojewody Ruskiego, braci rodzonych swojej matki. Był najstarszym synem Stanisława, wtenczas Jenerała Jazdy wojsk koronnych. Urodził się w rok prawie po świetnem weselu ojca i matki.

Od dnia tych związków małżeńskich z Konstancją Czartoryską, Jenerał Jazdy koronnej Stanisław Poniatowski zaczął się liczyć do magnatów Rzplitej. Godności, które potem na niego spadały, były już tylko dodatkiem do jego imienia. Z żony swojej miał sześciu synów i dwie córki. Było to zapewne dosyć na związek dla nowej znakomitej rodziny. Czartoryscy wzięli wtenczas w swoją opiekę dzieci szwagra, siostrzeńców swoich i siostrzenice. Musieli ich wyposarzyć, — synów poobdarzać urzędami, córki wydać za mąż za panów, Wojewodów, Ministrów. Od odpowiedzialność za świetność nowej rodziny, spoczywała na Czartoryskich. Tak powoli tworzyła się w Rzplitej *familja*, techniczny wyraz, który potem nabył historycznego znaczenia.

Familja ta, miała rozum polityczny, dążyła do jakiej-

ciś reformy Rzplitej, niewyjawiała się z tém wprawdzie, ale wszyscy wiedzieli, zgadywali jój plany. Zdaje się, że myśl zmiany społecznej w Polsce, Czartoryscy powzięli jeszcze za życia Augusta II i że nie kryli się z tém przed Królem, może téż wchodzili w widoki Elektora i chcieli mu czynnie dopomagać do zmiany rządu. Bądź co bądź, a to faktem jest przecie, że August II wznosił Czartoryskich, i że ta rodzina więcej jak za poprzednich Królów, znaczyła za niego. Król ich lubił i dla nich może lubił Poniatowskiego. Wtenczas już Potoccy stanęli oko w oko naprzeciw Czartoryskich, i Wojewoda Kijowski miał ogromną ochotę na buławę, która zawakowała po Stanisławie Rzewuskim. Król jednak buławę chciał oddać Poniatowskiemu. Książę Prymas, Teodor Potocki, oczywiście stawał za Wojewodą Kijowskim, przeciw prostemu szlachcicowi z zagona, który miał za sobą Czartoryskich. Z tego powodu, pod koniec panowania Augusta II, rwały się sejmny o buławy. Zapalona osobistością walka, przeniosła się w krótkce na inne pole. W czasie bezkrólewia pogodzili się w prawdzie zapaśnicy, a Prymas, Wojewoda Kijowski, Poniatowski i Czartoryscy, popierali elekcję Leszczyńskiego, — ojciec przyszłego Króla, ustąpił nawet dobrowolnie regimentarstwa na rzecz spół-zawodnika. W Gdańsku dostał się do niewoli. Münnich, który go wielce szanował, obiecał Wojewodzie wolność, aby tylko starszego syna dał na zakładnika *). Tak więc padł los na Kazi-

*) O tém list z lipca albo sierpnia 1734 r. w Gabinetecie Medalów. T. III, str. 206.

mierza, żeby zastępował ojca w niewoli, do czego jednak nie przyszło, gdy Poniatowski wymknąć się potrafił z pod dozoru, i pobiegł znowu z Potockimi do Króla Stanisława. Tak więc znowu była zgoda pomiędzy rodem dumnych panów, a dzielnym szlachcicem. Ale kiedy ustała wojna i Sas drugi utwierdził się ostatecznie na tronie, odżyły dawne niechęci.

Kazimierz Poniatowski wyrastał wtenczas z lat dziecinnych.

Ojciec chciał już wyrabiać mu starostwo u Króla, a Czartoryscy, którzy od myśli prostą drogą szli do czynu, wiedząc że siostrzeniec będzie ich dziełem, myśleli już dla Kazimierza nie tylko o starostwie, ale o urzędzie. Sami chcąc wpływu dla siebie, chcieli wpływ swój i przez innych rozlewać jeszcze na innych. Członkowie *familji* myśleli, że powinni mieć w ręku wszystkie sprężyny rządu Rzplitej, i że powinni wszędzie przeniknąć ze zdaniem swoim, nawet w najtajemniejsze zakątki kraju. Dla tego członkowie *familji* mieli posiadać urzędy starostwa, królewskiej, — a co zatém szło: wpływ na umysły i znaczenie polityczne. Nie starali się o urzędy Czartoryscy li tylko dla siebie, ale dla swoich, to jest dla tych, którzy tak samo jak oni myśleli; bo ci wszyscy, co szli za popędem ich myśli, byli już de facto członkami *familji*. Było tam może w tej dążności przeciw — szlacheckiej Książąt Kanclerza i Wojewody wiele myśli i o przyszłych widokach rodziny, ale było téż z początku wiele bezinteresowności; pokazało się potem widocznie, że to jedyne stronnictwo w Rzplitej co miało rozum polityczny wtenczas, kiedy inne uwodziły się tylko zapamię, albo dały się powodować ludziom złej woli.

Na zjeździe we Wschowie, — już w r. 1737 otrzymał Wojewoda Mazowiecki Poniatowski pozwolenie Królewskie, żeby ustąpił synowi z dzierżawy Kawczyką, którą sam niedawno dostał po Sieniawskich, w ziemi Przemyskiej w dodatku do wójtostwa Bydgoskiego w Inowrocławskim *). Kazimierz nie miał jeszcze wtedy 16 lat skończonych i niezakładał osobno dworu, żeby miał już swoje wydzielone fundusze z ogólnej skarbnicy rodzinnej. Mieszkał przy ojcu i matce, — a jednak zwyczajem narodowym, a raczej magnatów polskich, dziecko jeszcze, otrzymało już przywileje na królewskiejczyźnie. To nie dosyć; Wojewoda Mazowiecki kazał jeszcze nazywać syna starostą Lubelskim, bo miał w myśli rzeczywistą godność przekazać potem w spadku synowi. Prawo narodowe od dawna pozwalało tytułować dzieci urzędami ojcowskimi, a raczej nie zakazywało tego wcale, i ztąd nie raz ojciec kilku małych obywateli, rozdzielał pomiędzy nich swoje starostwa, oczywiście za upoważnieniem Królewskim.

Urząd nie przyszedł tak zaraz po starostwach, naturalnie dla tego, że Kazimierz był wtedy dzieckiem. Dzierżawę kilkoletni chłopczyk mógł dostać od Króla, i Kancellarya koronna nierobiła tutaj wcale trudności, — dawała synowi małoletniemu, to znaczyło, że dawała ojcu na sukienki dla niego, do czasu, aż chłopczyk wyrośnie. Ale starostw grodowych, urzędów, dygnitarstw, niedawano

*) 13 lipca 1737 r. Sygil. ks. 25, str. 54.

dzieciom, chociaż i tutaj zdarzały się wprawdzie wyjątki. Wyjątku nie było dla Kazimierza Poniatowskiego, — musiał więc Wojewodzie poczekać jeszcze z lat kilka na to starostwo Lubelskie, które mu obiecywał ojciec.

Powoli przecież wprawiała go już familja do obywatelskiego zawodu. Kazimierz głosował na sejmikach i poznawał się ze szlachtą. Dla Pana Wojewody, młodszy bracia nieraz do mniejszych posług używali Starostę Lubelskiego. Raz z Czerskiego sejmiku wyprawili go nawet w poselstwie do Króla, nie dla tego żeby przedstawiał jakieś prośby ziemian, ale tak, ze zwyczaju, dla złożenia hołdu majestatowi *).

Ojciec nie długo poprowadził syna do boju, jak gdyby chciał, żeby się powoli przyzwyczajał do rycerskiego rzemiosła. Kazimierz wziął udział w wojnie, która się zapaliła o dziedzictwo tronu Austryjackiego. Bawił dla sławy w szeregach jako ochotnik. Raz tylko podobno znajdował się w ogniu pod Sahaj, gdzie Sasi z Francuzami znieśli do szczytu kawalerją Rakuską. Marszałek Francuski de Broglio, nie wiemy czy dla pochlebstwa, ale dał urzędowe świadectwa, że Kazimierz bił się dzielnie w tój potrzebie. Obok niego zginął Borowski Kasztelan Zawichostski, Adjutant Jenerała de Belleville. Była niezmierna radość w Dreźnie, kiedy Kazimierz przybiegł sam do Króla z wieścią o zwycięstwie. Potém znowu na chwilkę powrócił do obozu **).

*) We wrześniu 1738 r. Kurjer Polski z tego r. № 88.

***) Kurjer Polski 1742 r. w maju i w czerwcu, № 287.

Bez żadnych zasług dla Rzplitej, nieokazawszy jeszcze w niczem dobrej chęci i woli, Wojewodzie Mazowiecki otrzymał od razu po tych kilku latach oczekiwania wysoki urząd koronny, może za to zwycięstwo okazane w boju pod okiem Marszałka de Broglio. Miał zaledwie lat 20 wtenczas, kiedy Krzysztof Towiański złożył Podkomorstwo wielkie w ręce Króla, które bardzo długo piastował. Starosta Lubelski i Kawczykąski zajął miejsce pana Towiańskiego, pierwsze pomiędzy dygnitarzami Rzplitej *).

W półtora roku potem Kazimierz Poniatowski dostał chorągiew pancerną w wojsku koronnem, także po panu Krzysztofie Towiańskim **).

Zatém ojciec Kazimierza, chcąc co najprędzej widzieć ustalenie swojej dynastji, rozpoczął swaty. Bywając często u szwagra w Wołczynie, Wojewoda Mazowiecki zaglądał czasami do Boćków, gdzie mieszkał bogaty i dumny pan dzielnego serca i ręki, niegdys kandydat do buławy, Józef Sapięha, Podskarbi Nadworny Litewski. Bawiła przy ojcu w Boćkach piękna córka, a do tego jedynaczka, której w posagu wielkie, a w spadku większe jeszcze miały się dostać bogactwa. Pieszczenie na jedwabiach i złocie wychowana, poszła za mąż za Księcia Hieronima Radziwiłła z Białej: niedobre małżeństwo zaraz w dwa lata się rozchwiało. Księżna była cackaną, lubioną w Boćkach, a w Białej

*) 21 maja 1742 r. Sygil. ks. 25 str. 128.

***) 2 stycznia 1744 r. Towiański ustąpił dobrowolnie. Sygil. ks. 25, str. 148.

musiała znosić przykre humory dzikiego męża. Stary Poniatowski chciał z bogacić syna kapitałami Sapieżyńskimi, chociaż sama rozwódka samą pięknoscia nęciła. Rozpoczął więc swaty przez Matuszewicza, Starostę Stokliskiego, który w domu Sapiehów położył dawne zasługi. Ale nie fortuniet rasił.

Sapieha lekko sobie bardzo cenił Poniatowskich, i ani mówić nie dał sobie słówka. Pracował szczerze Matuszewicz, ale na próżno. Żał mu jednak było i pana Wojewody i pana Kazimierza; zataił więc przykrą prawdę. Syn i ojciec dobrej byli nadziei, i Podkomorzy zaglądał czasami do Boćków, nieośmielając się jednak na prośby i stanowcze słowo. Cóż się zrobiło? Długo trwały zaloty bez skutku. Podskarbi nie długo umarł. Poniatowskiego inne zajęły sprawy, a bogata dziedziczka poszła potem za mąż za Joachima Potockiego, który był jednym z rycerzy Barskich. Pan Kazimierz, który w ogóle Barskich wojowników nie lubił, nie cierpiał też i Podczaszego Litewskiego.

Były te konkury, mało co przed zdarzeniem wielkiej wagi, którą nadzwyczaj zainteresowało całą Rzplite. Panna Podkomorzego znano dotąd z imienia, — wypadek główny rozniósł nagle sławę tego imienia po wszystkich zakątkach Korony i Litwy. — Ale to pierwsze wrażenie, wywołane nieszczęśliwem wystąpieniem na świat Podkomorzego, nie było dla niego wcale przyjaźne. Owszem w sprawie którą opiszę, grał Kazimierz rolę tak godną politowania, a może i śmiechu, że jednych oburzył swoim postępowaniem, a drugich pretensjami, których wcale nie miał. Podkomorzy Koronny był tylko posłusznym narzędziem swojej matki, to też niechęć publiczna zapewne

więcej do niej zwracała się, jak do syna, ale i syn jednak padł ofiarą swojego posłuszeństwa.

Był bohaterem nakształt Sanszo-Panszy. Opowiemy w krótkich słowach to zdarzenie.

Książę Starosta Spiski, Teodor Lubomirski, pan bogaty i magnat na francuzką stopę, pierwszy z pomiędzy Senatorów Augustowskich, przyjął cudzoziemskie obyczaje, a zrzuciwszy kontusz i żupan, włożył frak na siebie, odpassał szablę i uzbroił się szpadą. Idąc dalej za modą francuzką, która już zaczynała się wkradać do nas, pan Starosta długo się nie żenił, ale bawił się w tajne miłości. Poznał raz w Krakowie śliczną kobietę, i tak się do niej ni z tąd, ni z owąd mocno przywiązał, że gotów był doprawdy zrobić głupstwo. Ale ta kochana kobieta miała męża, jakiegoś Krysta, mieszczanina Krakowskiego, czy też sama podobno nazywała się po imieniu Krystą. Starosta Spiski nieuważał na to, i potrafił tak obalamucić młodą i piękną niewiastę, podarunkami i tysiącem grzeczności, że mu się zupełnie oddała i porzuciwszy skromne męża mieszkanie, zajęła miejsce w komnatach książęcych, gdzie liczna służba składała jej hołdy i słuchała ślepo rozkazów pięknej pani. Kryst, zdaje się Niemiec, głośno zaczął się uskarżać na Starostę; musiał zatem pan Lubomirski, przejęty miłością dla swojej królowej, wdać się w rokowania z mieszczaninem, który nie miał sobie wcale za zaszczyt tego, że go żona opuściła. Przyszło naturalnie do obrażunku. Wojewoda ogromne pieniądze zapłacił Krystowi, potem postarał się o rozwód i ożenił się ze swoją pięknoscią.

Był to pierwszy może dopiero przykład takiego oryginalnego małżeństwa w Polsce, pomiędzy panami Rzplitej. Książę Lubomirski naturalnie zamknął dom swój dla gości, bo powtarzamy, był to pierwszy przykład w Polsce, a prababki nasze szczególniej gorszyły się z tak straszego wypadku. Nikt u Księcia Starosty bywać niechciał, oprócz bardzo zaufanych przyjaciół. I on też nigdzie żony nie woził, bo jakżeby się pokazała pomiędzy matronami Korony Polskiej, jedna mieszczanka, która oprócz twarzy, nie w sobie pięknego nie miała, ani przodków hetmańskich, ani tytułów; mieszczanka podejrzanej jeszcze kiedyś moralności i enoty. Niesiecki nawet w Herbarzu, na złość panu Wojewodzie Krakowskiemu (bo w r. 1732 Teodor Lubomirski został Senatorenem Rzplitej) napisał, że Książę żył bezzenny, chociaż gazeta społeczna, *Kurjer Polski*, raz wraz pisała o połogach Księżnej Wojewodziny.

W samęj rzeczy, Krysta powiła Lubomirskiemu wiele dzieci. Ale prawo Polskie nie uznawało nigdy potomstwa zrodzonego z zamężnej niewiasty, przed jej rozwodem. Dzieci Teodora i Krysty, nie mogły się więc nazywać Lubomirskimi, a Wojewoda Krakowski chciał im jednak zostawić imię swoje w spadku i bogate dziedzictwo po przodkach.

Tylko więc ludzie dumni, albo zbyt moralni myśleli inaczej jak Książę. Nie myślał tak wcale z niemi pan Adam Tarło, Wojewoda Lubelski, który pokochał Annę, córkę Księcia Teodora i Krysty. W roku 1743 była to już doskonała piękność. Młodziutkie stworzenie podbijało wtedy serca młodzieży. Musiały dawne matrony przygryzać

sobie wargi ze złości, kiedy na komnatach pańskich spotykały Anusię. To słodkie nazwisko, dawał jej Wojewoda Lubelski, ale Matrony pochwyciły go za słówko, i z pogardą zawsze wymawiały do niego: «*ta Anusia*». Książę woził córkę po balach w stolicy, i dla ojca, nie dla panny, musiały dawne niewiasty znosić obecność mieszczanki córki. Ale się też nadzwyczaj na Anusię i odgrażały i dęsały, a najwięcej gniewała się pani Poniatowska, Wojewodzina Mazowiecka.

Tarło byłby się ożenił ze swoją bogdanką, niezwłocznie dłużej, byłby się ożenił dla tego że ją kochał i na złość wszystkim koronnym matronom, które by rade w łyżce wody utopić biedną Anusię, dla tego jedynie, że była piękną, i że zjednała sobie serce Wojewody, gdyby nie przeszkoda, której w żaden sposób nie mógł przełamać. Pan Wojewoda był żonaty, swaty skojarzyły to niedobre małżeństwo pomiędzy młodym Senatorem, a starą wdową, po Hetmanie Polnym Chomętowskim. Pani Hetmanowa była córką Karola Tarły, Kanclerza Koronnego, a więc i krewniaczką Wojewody w dalekiej linii. Po ojcu i po pierwszym mężu miała ogromne bogactwa, — niechciała rodzina, żeby te bogactwa przeszły w inne ręce, i młody panicz ożenił się dla tego ze starą niewiastą. Ale że jej nie kochał, żył sobie ciągle osobnym dworem; bawił to na wsi, to w stolicy, gdzie obok Króla przepędzał życie w pośród gwaru i wesołości, a tymczasem żona zamknięta, opuszczona, siedziała w dobrach i tęskniła za mężem. Wojewoda radby się w jednej chwili odczepił od stariej baby, ale wstyd mu było starać się o rozwód w Rzymie,

bez punktów prawnych do rozpoczęcia processu. Cbyba to mógł powiedzieć przed Konsystorzem, że żony niecierpiał, a ta okoliczność oczywiście nie mogła za nim przemawiać. Zresztą szło Wojewodzie o zapisy, których w testamencie spodziewał się od żony i dla tego musiał z nią koniecznie dobrze wychodzić.

Tak więc i on i Anusia czekali szczęśliwszych chwil, innej sposobności. I mogli poczekać jeszcze nawet długo. Wojewoda miał dopiero lat 30. Anusia była pączkiem na rozwiciu.

Matrony polskie, powiedzieliśmy, niecierpiały Anusi, że zabierała im z przed oczu świetną partję dla córek, siostrzenic i krewniaczek. Adam Tarło był młody i piękny, ale to najmniejsze jego zalety. Adam Tarło miał lat dopiero 30, a więc o lat 9, najwięcej starszy był od Kazimierza Poniatowskiego, był jeszcze młodym, a rzadko który Senator Rzplitej pracował na dobrą sławę z takim zapałem, jak on, — rzadko który potrafił już tyle obudzić o sobie pięknych nadziei. Od 18 roku swojego życia służył Rzplitej, naprzód jako Rotmistrz pancerny, potem Marszałkiem był na Trybunale Skarbowym w Radomiu, Deputatem w Piotrkowie, w Lublinie posłował już na 3 Sejmach, a za bezkrólewia po Królu Auguste II stanąwszy na stronie Leszczyńskiego, aż do ostatka nie opuścił sprawy swojego Króla; — młody, — a już marszałkował na konfederacjach wojewódzkich, został Regimentarzem sił Rzplitej, zwodził boje z nieprzyjaciółmi, i był nareszcie dyletarem korony, kiedy mu oddano laskę konfederacji jeneralnej w Dzikowie. Za tyle prac i zasług przykładem

dawno niebywałym, w 22 roku życia swojego, Adam Tarło został Wojewodą Lubelskim. I czémże był obok niego pan Podkomorzy Wielki Koronny, Kazimierz Poniatowski? Lat 80 żył Poniatowski, a Tarło lat 30. Pierwszy miał czas do zasługi, drugi ledwie na świat spójrzyał okiem młodziana. A jednak Podkomorzy został tylko w dziejach zakulisowanych dworu, a Wojewoda Lubelski w dziejach Rzplitej.

Cóż była winna temu Anusia, że urodziła się na dwa lata wcześniej przed ślubem matki z Księciem Wojewodą Krakowskim. To téż pan Tarło nie miał jój tego za złe, gdzie tylko zobaczył swoją bogdanę, leciał do niój naprzód, i witał się i rozmawiał, aż brała zazdrość inne dziewice. Za każdą sposobnością oddawał jój pierwszeństwo przed innémi tancerkami, wyrządzał jój wszędzie pierwsze honory. Gdyby to były czasy rycerskie, Tarło nosiłby niezawodnie na hełmie i przyłbicy kolory swojej ślicznej bogdanki, jaskrawe, — byłby walczył w jój oczach i zabijał wrogów, aby tylko zasłużyć na jedno spojrzenie Anusi. Miłość jego dla panny Lubomirskiej była zupełnie platoniczną, bawiła się w westchnieniu i w czułości. Bo, — powiada jeden spółczesny Autor, — Anusia haniebnie wpadła w serce Tarłowi.

Otóż raz na balu u Marszałka W. K. Franciszka Bielińskiego, męża bardzo surowej cnoty i nieugiętego charakteru, znajdowali się w jedném towarzystwie: Pani Poniatowska z córką Izabellą i synem Podkomorzym Koronnym, Anusia i Wojewoda Lubelski. Kiedy koła stanęły do tańców, Tarło jak zwykle poleciał do pięknej swojej

dziewicy i z nią rozpoczął wesołe płąsy w komnatach panna Marszałka.— Potém z kolei szedł do panny Izabelli, ładnej również wojewodzianki *). Ale kobiety urażone za Anusię, postanowiły się raz zemścić na Wojewodzie. Wiedziały przecież, że Tarło i do nich przyjdzie, bo juścić nie mógł ciągle bawić z Anusią, w tak liczném gronie. To téż Wojewodzianka Mazowiecka odparła mu żywo: «z kimeś waćpan tańcował piérwszy taniec, z tą tańcuj i drugi».— Tarło ognisty człowiek, usłyszawszy taką odpowiedź, obrócił się zaraz do towarzystwa, i na cały głos zawołał: «będę go miał za szelmę, kto z wojewodzianką Mazowiecką pójdzie w taniec».— Obraza cicha wywołała głośną obrazę, i Tarło dopuścił się tak gwałtownego czynu, że tego znieść w żaden sposób nie mogła *gradowa chmura*. Pani Poniatowska zawołała natychmiast syna i kazała mu wziąć siostrę do tańca. Chciała oczywiście zaczepki, i to zaczepki ognistój, a może téż sądziła, że zamileczy pan Wojewoda, kiedy mu tak nagle ktoś trzeci zaimponuje. Kazimierz stanął więc przy siostrze, a Tarło nie wstrzymał się, i zawołał znowu na cały głos do Podkomorzego: «Otóż jesteś szelma!» Oczywiście, zagotowało się na komnatach Pana Bielińskiego, jak w garnku. Poniatowski porwał za szpadę, Wojewoda także, bo obadwaj nosili się po francuzku; rwetes i rozruch, — znaleźli się i grzeczni pośrednicy do zakończenia sporu,

*) Inni powiadają, że do Księżnej Podkomorzyny Czartoryskiej, która nawiasem mówiąc, była bardzo zacną niewiastą.

choćby tylko na balu. Możeby i te słowa pośredników nieskutkowały, gdyby niepokazał się gospodarz i nie pogroził obudwu młodzianom uwięzieniem za porwanie się do oręża w stolicy, pod bokiem królewskim, za znieważenie Majestatu i władzy Marszałkowskiej. Kazał więc Tarle i Poniatowskiemu opuścić natychmiast towarzystwo; — niebezpieczna rzecz była zadzierać z Bielińskim, który umiał dotrzymywać raz danego słowa. Wyszli więc obadwaj zapasnicy z zamku, ale dali sobie poprzednio słowo, że staną do pojedynku. Pani Poniatowska za nic w świecie nie przeniosłaby obrazy od Tarły bez przelania krwi, chociażby synowskiej.

Pan Podkomorzy Koronny był w dziwném bardzo położeniu. Nosił wprawdzie szpadę, miał chorągiew w wojsku koronném, ale nigdy jeszcze nie władał szablą w ręcznym boju, i broń nosił dla parady, ale nie dla użytku. Matka nie zrobiła z niego rycerza, chyba rycerza buduarowego, — i gdzież mógł walczyć na ostrze pan Podkomorzy z Tarłą? — Tarło dzielny rębacz, który proch bitew już wahał, z młokosem, który raz pierwszy w życiu miał z broni robić użytek?

To też kiedy w trzy dni potem zjechali się obadwaj młodzienicy z sekundantami pod Piasecznem na umówione miejsce, i miał się zacząć bój na pistolety, Podkomorzy drżał wyraźnie na koniu. Może chciał Tarło nauczyć rozumu Poniatowskiego, i strzeliwszy, zabił mu tylko konia. Strachem przejęty, padł na ziemię Podkomorzy, i wołał z całych sił: « Kocham pana Wojewodę! » — a wszyscy się śmieli. Sekundanci wdali się w tę sprawę; obadwaj prze-

ciwniey uściskawszy się na placu publicznie, z dobrą manierą, powrócili do stolicy.

Kazimierz Poniatowski sądził że to już koniec sprawy, a to był dopiero początek. Nim wrócił jeszcze do Warszawy, wieść stugębna rozniosła po mieście szczegóły zabawnej walki pod Piasecznem. Kiedy więc Podkomorzy stanął przed matką, żeby opowiedzieć jój o swoim spotkaniu, i chciał ją w rękę pocałować, *gradowa chmura* jeszcze surowszy jak zwykle przybrała wyraz.— Zamiast przywitania, uderzyła syna w policzek i pogroziła mu nie- miłością swoją, jeżeli nowój hańby nie powetuje na Wojewodzie,—bo jak mówiła, wolałaby trupa widzieć z placu przywiezionego, jak takiego syna, co drżał na koniu i śmiech obudził, kiedy kochał i ścisnął kochanka Anusi.

Biedny Podkomorzy rad nie rad, posłuszny był woli matki. Ale trzeba było szukać nowój sposobności do bitwy, bo pod Piasecznem stanęła uroczysta zgoda, zaręczona zobopólném świadectwem sekundantów.

Paszkwile z obu stron podały powód do nowych zajęć. Wojewoda udawał długo że nic nie słyszy, ale docinki Poniatowskich szarpały honor jego Anusi. Czuł się na nowo obrażonym, i wyzwał powtórnie Kazimierza na pojedynek. Tego właśnie chciała pani Wojewodzina Mazowiecka. Podkomorzy oznaczył plac pod Puławami, w majątku wuja Księcia Wojewody Ruskiego, a za broń znowu wybrał pistolety.— Ale tą razą nie poszło jakoś po myśli pani Poniatowskiej. *Familja* więcój miała rozumu jak namiętności. Widziała, że sprawa przybiera wcale niespodziewany obrót, że będąc prywatném zajściem, interesso-

wać zaczyna szlachtę, a więc Rzplite. Tarło miał za sobą opinię publiczną, nie tylko dla tego że był Tarłą, ale i dla tego, że głos powszechny chciał tём przywiązaniem do Wojewody, manifestować się przeciwko dumie Wojewodziny Mazowieckiej. *Familja* widziała w tём oplakaném dziwném zajściu niebezpieczeństwo dla siebie, — zginęłaby w pośród potopu niepopularności wprzódy, nim jeszcze wystąpiła. Widziała tóż, że bezpotrzebnie matka naraża syna na zgubę oczywistą, kiedy mu podaje do ręki nierówną broń. Myślała *Familja*, że takie sprawy co najrychlej zacierać potrzeba, ale nie rozmazywać. Mówiono za tём w Warszawie, że postarała się u Króla o zakaz pojedynku, bo zakaz nastąpił w samęj rzeczy, a dwaj przeciwnicy znowu się pogodzili za wdaniem się posłańca Królewskiego. Były to jednak zagięte karty na większą zgubę Wojewody, — pani Poniatowska wicherzyła i nie chciała uledez przeznaczeniu. Zapalała ciągle umysł syna, kazała mu się wstydzic i nie podnosić przed sobą oczu, powtarzała przed nim, że więcej ma synów, że o jego jednego nie stoi, że śmierć Kazimierza nie osierociła by domu, i nie zniszczyła świetnych na przyszłość dla tego domu nadziei. *Familja* czekała tóż wyjazdu Królewskiego, bo chciała raz jeszcze bój stoczyć z Tarłami pod stolicą. August III opuścił niedługo Warszawę w samęj rzeczy, i powrócił do Drezna, a Kazimierz Poniatowski dotychczas wyzywany, wyzwał już to po raz trzeci Wojewodę i plac oznaczył pod Marymontem, a czas po dwóch niedzielach, dla przygotowania się w sekundantów i przyjaciół. Domownicy pana Wojewody odradzali mu wszelkiemi spo-

sobami, żeby tak bliskiego terminu nie przyjmował. Mówili, że Familja wiedziała co robi, że się już zawczasu przygotowała do wypadków, i że otoczy się na razie ogromną liczbą swoich stronników, uprzedzonych już o pojedynku. Właśnie dla pokazania Poniatowskiemu, że Wojewoda liczyć może na nierównie większą liczbę przyjaciół, domownicy radzili panu Tarle, żeby termin na czas dalszy odroczył. Ale Wojewoda jak był serca wielkiego, tak niesłuchał żadnych namów, i czas i miejsce przyjął. Było to w początkach marca 1744 r.

Zgadli przyjaciele Tarły. Co dzień ktoś przyjeżdżał ze strony familji do Warszawy, żeby świadkiem być tego sławnego pojedynku. Wojewoda pozostał sam jeden. Pragnąc się wszakże zabezpieczyć na każdy wypadek, bo tutaj wyraźnie w całej sprawie chodziło o krew czyjąś, Tarło zrobił testament, majątkiem całym i domem rozporządził, i za sekundanta obrał sobie jednego towarzysza hussarskiego. Miał przy sobie kilku dworzan, a Poniatowscy swojemi zaludnili całe miasto.

Sprawa przybrała tymczasem dziwne, kolosalne jakies rozmiary. W Warszawie rozmawiano tylko o przyjętym pojedynku. Głos powszechny odzywał się silnie za Wojewodą Lubelskim przeciwko pani Poniatowskiej. Mówiono nawet o wojnie domowej. Był to czas właśnie, kiedy panowie o honor prywatny staczali walki i burzyli spokojność Rzplitej. Opowiadano téż, że Tarło Wojewoda Sandomiński, pan bitny, waleczny i zuchwały, stryjeczny brat żony pana Adama, głowa rodziny, bo starzec już z siwą głową, przyjdzie na pomoc z wojskiem nadworném

w assystencji panu Wojewodzie pod Marymont. Mówiono, że i Starosta Kaniowski, Mikołaj Potocki, pan nierównie bitniejszy i zuchwalszy od Tarły, wróg Familji, a spokrewniony blisko z Wojewodą Sandomiérskim, w żołnierstwo nadworne możny, szalapat koronny, jak go nazywał Kitowicz, połączy siły swoje z Tarłami na obronę Wojewody Lubelskiego. Miasto pełne było tych wieści niepokojących, zanosilo wciąż modły do Niebios za swoim ulubieńcem i przeklinało pana Podkomorzego.

Powiększył się jeszcze bardziej interes, który jedynie wtenczas zajmował stolicę, kiedy najnieszczęśliwiej dwaj przeciwnicy zaczęli Konsystorz Warszawski. Taić nie było czego, o pojedynku wiedziała już cała ziemia koronna i litewska. Tarło więc i Poniatowski w nadziei, że Konsystorz przebaczy im uchybienia formy, żądali się wyspowiadać przed bojem, niby gotując się na śmierć, bo żaden z nich niewiedział, kto z Marymontu powróci; Księża jednakże odmawiali poróżnionych od pojedynku i niechcieli słuchać ich spowiedzi. Panowie urzędowo na piśmie prosili Konsystorz, żeby się wdał w tę sprawę i przystał na ich żądania. Ale trafili z deszczu pod rynnę, bo Officyał Warszawski nieodpowiedział nie ani słówka, ale do wszystkich kościołów rozesał polecenie, żeby kaznodzieje z ambon ogłaszali wszelki pojedynek za rzecz bezbożną, sprzeciwiającą się Boskim i ludzkim prawom. Owszem, Konsystorz dalej zaszedł. niezląkł się wcale ani Tarłów, ani Familji, groził pojedynkującym się kłatwą kościelną i nawet zakazywał mówić o całej sprawie. Ciskał kłatwę i na tych, którzy by mieli ochotę przyglądać się w dniu

naznaczonym pojedynku pod Marymontem. Jednym słowem, — piorun rzucono pomiędzy mieszczan, wszędzie mówiono tylko o wojnie domowej, o panu Tarle, o panu Kazimierzu Poniatowskim. Kaznodzieje z ambon codziennie klątwami grozili magnatom i ludowi Warszawskiemu.

A jednakże w dzień oznaczony, 16 marca 1744 r., połowa stolicy wysypała się pod Marymont, jakby na wielkie, świetne widowisko. Był tłok tak niezmierny, że za ledwie setny widział, co się tam działo na polu pod laskiem i pałacykiem Maryi Kazimiry. Nawet studenci opuścili samowolnie szkoły, jedni dla tego żeby zobaczyć pojedynek, drudzy dla pustot i swawoli. Professorowie dnia tego zastali puste ławki. Jakby na przekór Konsystorzowi, nikt niezważał na jego rady i napomnienia.

Wojewodzie Lubelskiemu, kiedy był na wsiadaniu, smutne prognostyki przepowiadali przyjaciele; koń jego do tąd zawsze spokojny, zarżał nagle, miotał się na dziedzińcu, grzebał nogami. Tak silnie uderzał kopytem o ziemię, że dół wykopał. Słudzy zaklinali pana Wojewodę, żeby nie jechał na pole, i żeby na inny dzień odłożył pojedynek. Ale Tarło był niewzruszony, posuwał się z wolna po ulicach, na czele bardzo szczupłego orszaku dworzan i w pośród błogosławieństwa ludu. Klękali przed nim po drodze mieszczanie i biedni, modląc się o pomyślność Wojewody, a przeklinając Poniatowskiego i jego matkę, że takiego piwa nawarzyła.

Stanąwszy na placu, Tarło rozpoczął z przeciwnikiem spór naprzód słowny o paszkwile, które latały po Warszawie i szarpały sławę Anusi. W zapale gniewu, dobył Wojewoda z kieszeni te kartki, zatknął na

szpadę i obiecał w bić je do serca panu Poniatowskiemu. Oczywiście Podkomorzy odpierał napaść z początku także słowami. Ślali więc sobie nawzajem karczemne panegeryki, a kiedy wyrzucili już z piersi wszystkie urazy, kiedy już im zabrakło słownika wyrazów lżących i grubiańskich, wzięli się do dzieła. Ale nowy spór powstał: Wojewoda chciał potykać się na szpady, a Podkomorzy na pistolety. Walcząc z szpadą, Wojewoda mówił że będzie się bił o wygraną, o lepsze, gdy tymczasem jeden strzał z pistoletu może zakończy odrazu wszystko. Tarło chciał widocznie boju, Podkomorzy liczył na Opatrzność Boską, na cud zesłany w stanowczej godzinie. Widać na pewno spodziewał się tego cudu. Widać że dla tego masą popleczników zaimponował na polu panu Tarle. W największej złości obadwaj zapaśnicy spirali się znów długo o naturę boju, i Wojewoda zniecierpliwiony, rozdaśany niemiłosiernie, ustąpił nareszcie, aby tylko ugasić już swój zapał w krwi nieprzyjawniej. Sekundanci oznaczyli metę o 20 kroków. Tarło wskazując na serce, metę skrócił do pięciu i skoczył z konia na ziemię, żeby potykać się pieszo. Zrobił toż samo pan Podkomorzy. Wypalili raz, dwa razy, ale czy ręka drżała, czy inne jeszcze uczucie niepozwoiliło im trafić do celu, dwa razy strzelili bezskutecznie, tylko któryś z pojedynkujących się, zranił przebiegającego wieśniaka. Tarło nie był już panem siebie, rzucił pistolet o ziemię i nie uważając na nikogo, uderzył szpadą na pana Kazimierza; wtenczas już i Poniatowski pochwycił za szpadę. Po kilku cięciach i skokach, Wójewoda pehnięty szpadą w samo serce, zawołał tylko: «O mon Dieu!» schwy-

cił się ręką za bok, upadł i skonał na miejscu. Podkomorzy otrzymał lekką ranę po żebrach, ale porwany przez swoich, złożony w karecie, zawieszony został do Warszawy i leczył się kilka tygodni w koszarach Gwardji Koronnej nad Zdrojami, dla większego bezpieczeństwa, bo Jenerałem Gwardji był wuj jego rodzony, August Aleksander Książę Czartoryski, Wojewoda Ruski.

Powiedzieliśmy dla większego bezpieczeństwa, bo skoro wieść się rozeszła po mieście o skutkach pojedynku pod Marymontem, stał się rozruch niezmierny w Warszawie, płacz pospólstwa i gęste przekleństwa Poniatowskiego. Familja musiała się mieć na baczności i dla tego nawet trzymała długo Kazimierza w koszarach, pod mocną strażą. Lada chwila spodziewano się napadu Tarły Wojewody Sandomińskiego, albo pana Starosty z Kaniowa. Wszyscy byli przekonani, że na przebłaganie cieniów ś p. Adama, zechce jego rodzina zabić chociaż jednego Kasztelanicę. Tymczasem nowa komedja rozweseliła umysły strapięone niespodziewanym wypadkiem. Konsystorz dotrzymał słowa, i srożył się nadzwyczaj. Nie kazał wpuszczać do kościołów ludzi, którzy dla przypatrzenia się, biegli pod Marymont, chociaż nie nie widzieli. Ale że rozkaz taki obrażał Massy, Konsystorz wylewał się na zdroje łask, i polecał zdejmować ex kominikę z winnych kłatwy. Szło to polecenie z góry, bo sam Nuncyusz wydawał w tym celu potrzebne rozporządzenie. Miała zatem Warszawa widok nowy, który zajmował wszystkich. W nuncyaturze i w klasztorach do tego umocowanych, zdejmowano kłatwę obrządkiem przepisowym, kościelnym, ze wszystkich, któ-

rzy z pokorą stanąwszy w kruchcie, zeznawali, że obrażili Majestat Boski, interessując się pojedyńkiem pana Tarły z panem Poniatowskim. Nikt nie był przypuszczonym do Sakramentów przed usprawiedliwieniem się uroczystém, przed oczyszczeniem się od klątwy. Ze studentów znowu uczeni Professorowie zdejmowali ex-kommunikę batogiem boćkowskim. Młodzież albowiem szkolna nie podpadała pod klątwy kościelne, tylko pod klątwę karności, że samowolnie opuściła lekcje. Niewchodząc więc w żadne wywody, gdzie kto był w dniu 16 marca, każdy Professor po siedm batogów wyliczył nieobecnemu w ten dzień w szkole studentowi. Skrucha więc w kościele, a lamenta często-gęsto odzywały się po szkołach.

Biegały po mieście inne jeszcze wieści, szarpiące sławę rodziny Poniatowskich. Powiadano, że Wojewoda Lubelski zginął nie w równym boju, sam na sam, z przeciwnikiem, ale padł ofiarą spisku zawczasu już ułożonego, pomiędzy panem Kazimierzem i jego stronnikami. Dla tego powiadano, że Podkomorzy Koronny otaczał się ogromnym orszakiem na polu pod Marymontem, żeby zmiarkować nie można było, od kogo i kiedy cios wymierzony. Było w tém wszystkiém jakieś podobieństwo do prawdy, bo ludzie którzy o złą wiarę oskarżali Poniatowskich, wymieniali nawet osobę. Korf, rodem Kurlandczyk, Major w Regimentzie Saskim Jenerała Szybilskiego, przyjaciel Czartoryskich, sekundant Kazimierza, w pojedynku miał zadać śmiertelny cios Wojewodzie. Mówiono, że wmieszał się wśród bijących, niby dla dodania serca Podkomorzemu, który już był ranny, i nie dobrze władał szpadą. Z pod

ręki Poniatowskiego, Korf zmierzył i trafił w Tarłę. Inni rozpowiadali, że cios wyszedł od Jenerała Flemminga. Napróżno stronnicy Familji dowodzili, że Wojewoda namiętnością zaślepiony, sam sobie śmierć przyspieszył, bo jakby naumyślnie wpadł na szpadę swojego nieprzyjaciela. Głos publiczności zagłuszył te dowodzenia i Korfa wyraźnie oskarżał o umyślne zabójstwo.

Wojna domowa skończyła się jednak, szczęściem dla Rzplitej, na niedorzecznych wieściach. Ani Wojewoda Sandomiński, ani Starosta Kaniowski nieuzbrajał się na Czartoryskich. Mikołaj Potocki, małym tylko straszny i pod wiechami rycerz, jak go Kitowicz nazywa, obawiał się Familji. Nikt zaś z krewnych zabitego, dumnych tehorzów, nie miał nawet serca pojedynkiem zemścić się śmierci Wojewody. Zamachy wielkie i groźne wojną, powoli czas zaspokoił. Tarłowie uderzyli do prawa i walczyli z Familją na trybunałach. Pozwy wręczono Kazimierzowi Poniatowskiemu i Korfowi. Musiał się poczuwać sekundant pana Podkomorzego do winy, bo unikając sądu, wyjechał za granicę i bawił tam cały czas, póki sprawa odbywała się w Piotrkowie i Lublinie. Familja oczywiście użyła forsy, żeby wyrok padł na jej stronę, — wiedziała że to zupełnie niepodobne, więc szło o złagodzenie przynajmniej prawa. Stąd sprawa wlekła się długo, przez kilka Trybunałów: nareszcie Poniatowski skazany został na grzywny i więzienie, którą odsiedział w zamku, nie in fundo jak prawo kazało, tylko półroku. Może w życiu weselszego czasu nie miał młody Poniatowski, jak w tém więzieniu, przy ciągłych balach i kompanjach, któremi Familja pocieszała

go po wyroku. Korci wrócił wtenczas do Regimentu, odsiedziawszy więzę z panem Flemmingiem, zięciem Księcia Podkomorzego, a chociaż oskarżali go Tarłowie, wyrok Trybunału Lubelskiego ostatecznie uwolnił pana Majora od wszelkich zarzutów. Laskę trzymał na tym trybunale Potocki Wojewoda Bełzki, a do wygrania sprawy przez Familję, przysłużył się wiele Mostowski Starosta Piotrkowski, któremu potem sowiec promocjami wynagrodzono, np. województwem Pomorskim.

Za to opinia publiczna mściła się ciągle na Poniatowskich. Latała po rękach wierszowana *reflexja nad śmiercią J.W.J.M.P. Tarły Wojewody Lubelskiego*, której nieznanu Autor wylewał żółć swoją na pana Kazimierza. Ciekawy to zawsze pomnik dziejowy i pod tym względem jedynie ma jakąś wartość. Autor wiersza, bawi się ciągle w kalembury, według zwyczaju wieku, i w tysięcznych kombinacjach stawia Topór na przeciw Ciółka. Dostało się porządnie i Marymontowi za Tarłę Wojewodę Lubelskiego. Autor tak kończył swoje żale: «Omyje, powiada, złoty Potok, wypłaczą Szreniawy, (to się znaczy, że Tarłę żałować będą Lubomirscy i Potoccy), ale co do Poniatowskiego, ten pewnie pójdzie przynajmniej na rok i sześć niedziel do więzi.»

Podobnych uwag i przyrównań *w reflexji* mnóstwo; wszystkie mocno szarpały honor Poniatowskich *).

W stary dom Tarłów piorun straszliwy uderzył i po

*) Ciekawy ten zabytek, ogłosim później drukiem.

tym ciosie już więcej nie powstałi. Wojewoda Lubelski nie miał nawet pogrzebu, i chociaż ogromne o to zachodziły forszy, duchowieństwo sprzeciwiło się i utrzymało za sobą zwycięstwo.— Ciało wywiezione z Warszawy, pochowano gdzieś prywatnie w dobrach rodzinnych. Wojewoda Sandomiński umarł w lat 6 po tym pojedynku, bezdzietny. Z Tarłów został jeden tylko Starosta Goszczyński, małego znaczenia między panami. Za czasów też Króla Poniatowskiego, pomiędzy Senatorami Rzplitej wcale niewidać Tarłów. Myślałby kto, że pojedynek pod Marymontem, zabił ich całe znaczenie i dawne wspomnienia.

Osierocona Anusia, poszła później za mąż za majątnego pana z Węgier, Grafa Esterhazego, a jej brat rodzony Kasper, musiał szukać chleba za granicą, kiedy nie znalazł we własnej ojczyźnie. Dopiero później w lat kilkadziesiąt odzyskał tytuły ojca i w części dobra Lubomirskich.

Skutkiem zajścia, które się tak okropnie skończyło dla Tarłów, była coraz więcej zaogniająca się niechęć dwóch wielkich stronnictw w Rzplitej. Potoccy rozwinęli już otwarcie chorągiew przeciwko familji,— zaczął się bój na prawdę nie na polu, ale po komnatach, po Izbach Sejmowych i Trybunalskich. Zaczęły się intrygi, nowe plany tworzyły się, nowe postaci wystąpiły na scenę. Nareszcie niechęć do najwyższego stopnia posunięta, gotowa się była rozprawić orężem.

Pan Kazimierz nie miał żadnych zdolności na męża Stanu, i dla tego w swoim stronnictwie nie znaczył,— był chyba dla kompletu i liczby. Jednakże coraz więcej dostawał urzędów i Starostw. W końcu tak wyolbrzymiał

przez potęgę familji, że zwracał nawet oczy szlachty, stawał się sam osobą znaczącą, chociaż dworactwo i próżnowanie były jedynymi cechami, po której go poznawali członkowie familji.

Dopiero po zabójstwie Tarły, kiedy sprawa ledwie się zaczynała, Poniatowski przysiągł na Podkomorstwo Koronne w Warszawie, w dwa lata po nominacji. Ale téż całe te ostatnie dwa lata nie był Król w Polsce i zjechał teraz na Sejm do stolicy. Posłował na nim Podkomorzy z Inflant Polskich. Król łagodny i przystępny dla wszystkich, na poduszczenie familji, mianował go po Sejmie kawalerem Orderu Orła białego i Jenerał-Majorem wojsk koronnych*). Zdawało się, jakby nie miał za złe Poniatowskiemu ostatniego zawichrzenia Rzplitej.

Potém Jan Kajetan Jabłonowski, Wojewoda Ruski, ustąpił Podkomorzemu bogatego Starostwa Czehryńskiego w województwie Kijowskiém. Kazimierz miał z tego Starostwa czystej intraty do siedémdziesięciu tysięcy**). Czyż nie było to marnotrawstwo grosza publicznego, tak ogromne dochody zostawić młodzieńcowi bez przyszłości i bez przeszłości? Rzplita psuła dzieci swoje, i trudno było na-

*) 9 stycznia 1745 r. Sygil. ks. 25, str. 188, przysiągł na Podkomorstwo w czerwcu 1744 r. Kurjer Polski № 282.

***) 22 listopada 1746 r. tamże 28. 21. Tegoż dnia Kazimierz ustąpił Adamowi Mniszhowi Przystanie czyli Tęczynek w województwie Mazowieckim. O dochodach w staréj Polsce T. 1 str. 509. W r. 1765 był już Starostą Czehryńskim Antoni Jabłonowski Wojewoda Poznański.

wet wymagać od pana Poniatowskiego, żeby otoczony ze-wsząd od pochlebców, młody i piękny, członek najpotężniejszej rodziny w kraju, bogacz na wielką skalę, nieza-pragnął zabawy także na wielką skalę, nietroszcząc się o to, co o nim ludzie kiedyś powiedzą! Oczywiście w pierw-szych latach, za życia ojca i matki, przez sam wzgląd dla rodziców, Kazimierz był wiele poważnym i mileczącym. Ale kiedy oboje umarli, pan samego siebie, zakosztowaw-szy już w roskoszach ziemskich, brat rodzony i starszy Króla Jegomości, który pod tym względem zupełnie tak samo myślał jak i on, Podkomorzy Wielki Koronny, mu-siał prawie mimowoli być pasożytem i ciężarem swój zie-mi, która na niego wydawała krocie tysięcy.

W czasach o których mówimy był jeszcze Kazimierz młodzieńcem wielkich nadziei. Wujowie mogli na nim budo-wać wiele. Zrobili go posłem Rozańskim na Sejm w r. 1746, potem podróżować kazali po Europie razem z braćmi, pod dozorem uczonych ludzi. Potem raz i drugi Kommissarzem na Trybunał Wojskowy do Radomia posłali. Ojciec go także nie popuścił. Przebiegając ogromne przestrzenie kraju z Rusi na Pomorze, z Pomorza do Warszawy i na Litwę, z Litwy do Wschowy i znowu na Ruś, zwykle brał z sobą w podróż Kazimierza i jak gdyby prezentował go Polsce. Że był Wojewodą Mazowieckim, więc synów kazał na Mazowszu poszukać serca szlachty. Zawsze też z Jenerałów Warszawskich, Kazimierz stawał to Kom-missarzem jakim, to posłem. Przed nim w koszarach za Nowém miastem odbywał się popis regimentu gwardji ko-ronnej jako delegowanym z Radomia Kommissarzem. Ka-

zimierz znajdował się regularnie na wszystkich innych popisach, kiedy był tylko w stolicy. Jednym słowem dużo robił sobą hałasu w Rzplitej, jako niby młodzieniec tych pięknych nadziei.

Tylko co odbył już trzecie z kolei na Sejm poseselstwo, kiedy wujowie przeznaczili mu łaskę Trybunału Koronnego. Sprawa o zabójstwo Tarły skończyła się dawno, ale rywalizacja pomiędzy rodzinami teraz dopiero zaczęła się rozwijać na tak ogromną skalę, że aż mięszała spokojność kraju. Stronnictwa polityczne, jedne zamysławiając o przekształceniu Rzplitej w rządną Monarchję, drugie broniąc status quo czasowego, mogły się starać o to, żeby Sejmiki wybierały tych, a nie innych posłów, ale niesprawiedliwie zakłócały świątynie władzy sądowniczej. Na Sejmie mogły walczyć z sobą dwie przeciwne myśli, ale w Izbie Trybunałskiej, powinna była zawsze gościć sprawiedliwość: wszakże tam nie o Rzplitej chodziło, ale o majątki, o stosunki obywatelskie, a Król i Stany nie mogły żądać, żeby jeden szlachcic posiadał dobra drugiego, i żeby chciał z praw korzystać, które mu nie służyły. Namietności uwodzą ludzi za granice wszelkiego umiarkowania, — jeżeli Czartoryscy widzieli słabość Rzplitej, nie intrygować po Trybunałach, ale potrzeba było złe naprawiać. Potrzeba było działać na massy i przekonać te massy, potrzeba je było natchnąć innym duchem i potem do reform od razu przystąpić. Bójki w Świątyni prawa, pokazywały wyraźnie na jakiś spisek przeciwko Rzplitej *).

*) W rękopiśmie Księdza Radlinskiego Jenerała Krzyżaków Mie-

Weszło już jakoś to we zwyczaj od śmierci Wojewody Lubelskiego, że panowie stanowili Trybunały gwałtownością, jak powiada Kitowicz: raz Potoccy ze dworem, drugi raz familja przemagała, spychaniem Deputatów przeciwnych, swoich utrzymując. Rzadko kiedy był Trybunał, na którymby dwa stronnictwa nie występowały zbrojnie naprzeciwko sobie. Z początku pokazała się tego potrzeba,

czow., który opisano już w Bibliotece Warszawskiej 1849 r. I. str. 396, a który obecnie mamy pod ręką, — czytamy z tegoż czasu Artykuł: *incendium M. Warszawy przez pioruny*, a w nim następne wspomnienie o Kazimierzu Poniatowskim: «A. D. 1749 die 9 Augusti, w nocy z piątku na sobotę, miasto Warszawa w wielkiej było trwodze i konsternacyi, gdy przy straszliwych grzmotach, *circiter*, o godzinie 11 piorun uderzył w wieżę ratuszową, gdzie zrazu kopuła palić się poczęła. Ogień wprawdzie zdał się być nie wielki, lecz w pośrodku utajony, coraz dalej się szerzył, i dalej zegar i dzwony *per flammam* zrujnowane były, tandem dach i wyższa kondygnacja *sensim* poszły *in favillam* przy tak fatalnym przypadku. Bóg miłosierny zachował natenczas od wiatru, inaczéj by miasto większemu podlegało niebezpieczeństwu, osobliwie sklepy z różnemi towarami i rzeczami około ratusza będące, z których kupcy towary swoje i inne rzeczy z wielkim pośpiechem i usilnością wyratowali, lubo nie bez szkody, jako w takim razie bywa, zabiegając dalszemu nieszczęściu, ze szerzeniem się ognia, od którego jednak przerzeczony sklepy w całości zachowane były, częścią laniem wody z sikawek na dachy tych sklepów. W czém Jmć Pan Podkomorzy Koronny prezencją swoją i przezorną dyspozycją do ugaszenia ognia nadewszystko *contribuit* i ludzie kommanderowani od gwardji koronnéj wiele dopomogli.»— Str. 197 rękopismu.

kiedy Czartoryscy bronili siostrzeńca przeciwko zamachom Potockich, za umyślne prawie zabójstwo, a potem zaczęły się wiązać do walki o Trybunały i sprawy zamyślonej reformy monarchicznej. Dotąd jednakże niedochodziło do gwałtu i pomiędzy stronami była tylko emulacja. Ale Czartoryscy przeważyli szalę i samochęc wydobywali z pochew miecz, kiedy teraz chcieli zrobić siostrzeńca Marszałkiem Trybunału. Trudno przypuścić, żeby za jeden pojedynek można było w tak wielką nienawiść popaść u szlachty, a jednak Kazimierz Poniatowski dźwigał na sobie całe ogromne brzemie niepopularności. Lat kilka upływało już od śmierci Tarły, i namiętności zamiast gasnąć, rozplomieniały się straszliwie. Przed kilką laty głos publiczny mścił się niechęcią dla Podkomorzego, za to, że nikt nie lubił jego matki, — teraz, plany wujów obudzały niedowierzanie. Kazimierz znosił zawsze za kogoś, nie nie robiąc, sam niespiskując, niecierpiany był powszechnie. Za każdą sposobnością straszliwa konfederacja szlachty dawała się uczuć młodemu Poniatowskiemu.

Tak było i w r. 1749. Potoccy usadzili się wtedy niedopuszczyć żadnego deputata, stronnika familji, żeby zniweczyć zamierzony wybór Podkomorzego na Marszałka Trybunału. Czartoryscy starali się podobnie niedopuszczyć żadnego przyjaciela Potockich. Tymczasem po całej przestrzeni Małej i Wielkiej Polski, odbywały się sejmiki gospodarskie. Na jednych górą byli Czartoryscy, na drugich stronnictwo dworskie. W niejednym miejscu, szabla rozstrzygała. Czasem, kiedy zwątpiono o zwycięztwie, przeciwnicy będący w mniejszości, zrywali sejmiki przez szla-

checkie *veto*. Były i takie ziemie, w których obywatele rozdzielali się na dwie połowy, a obradując osobno po kościołach, wysyłały do Piotrkowa podwójnych Deputatów, którzy naturalnie podpadali pod zarzut, boć tam nie mogli zasiadać czterech, gdzie tylko dwom prawo miejsce oznaczyło.

Na Ś. Michał 1749 r. zaczęli się zjeżdżać do Piotrkowa Deputaci ziem i województw, każdy z orszakiem, prowadząc za sobą przyjaciół i zbrojnych, bo znowu pachniało w Rzplitej walką domową. Stary Wojewoda Sandomierski Tarło żył jeszcze, i chociaż nie myślał o boju, za niego myśleli inni. Wyrodził się wtedy pomiędzy bracią szlachtą jakiś rodzaj Korsykańskiej wendetty. Za krew, krew, mówili, płynąć powinna. Za jednego Tarła, powinien zginąć jeden Poniatowski. Stronnicy Potockich mieli ogromną ochotę zrąbać pana Podkomorzego na sztukę mięsa. Zjeżdżali się też na sądy z fantazją, z butną miną, szablami szczękając po bruku, jeżąc czupryny wygolone, a zakręcając wąsa.

Prawo starodawne mieć chciało, żeby nowi Deputaci przysięgali na funkcję przy rozpoczęciu Trybunału w Piotrkowie, w kościele farnym, przed ziemstwem Sieradzkiem, i żeby tam pokazywali swoje sejmikowe lauda. Dopiero złożona przysięga udzielała sądowniczej władzy obranemu Deputatowi. Opozycja chcąc obalić Trybunał, powinna więc była niedopuszczyć przeciwników swoich do przysięgi.

Pan Podkomorzy Koronny znajdował się także osobiście w Piotrkowie, na czele swojego stronnictwa; zmiar-

kował niebezpieczeństwo i widział, że tylko siłą utrzyma się przy lasce. Otóż kiedy Czartoryszczyki na pierwszym wstępie okrzyknęli go Marszałkiem, Kazimierz chciał zaraz przysięgać. Ależ naraz powstał zgiełk okropny, szlachta porwała się do szabel i pan Podkomorzy cofnął się ze strachu. Na wojaka widać nie był stworzony, i dla tego drugi to już raz chybiła familja, kiedy go wybierała na reprezentanta swoich pretensji. Zgubił przeto sprawę. Potoccy silniejsi byli w Piotrkowie liczbą, — więc nie wiele myśląc, niedoszły Marszałek, całkiem wymknął się z miasteczka Trybunalskiego i powrócił nastraszony do Warszawy. Gdyby się chciał gwałtem przy lasce utrzymać i upierał się w Ziemstwie, szlachta niezawodnie by go rozsiekla, bo rzeczy doszły już do ostateczności. Ucieczka z Piotrkowa robi zaszczyt odwadze Podkomorzego. Po co wujowie i matka chcieli go przemocą zrobić bohaterem, kiedy mu sił do tego zawodu niestarczyło? Posłuszne w ich ręku narzędzie, Kazimierz niewinien był zamieszania, jakie mimowolnie tą ucieczką sprawił w Rzplitej.

Nastąpiło w prowincjach koronnych ogromne zamieszanie, którego ten jedyny przykład w rocznikach polskich. Zatrzymały się wszystkie sprężyny rządu: dotąd nie było Sejmów, ale były przynajmniej sądy, to jest zawsze reprezentacja narodowa szlachty. Teraz i sprawiedliwość zamknęła swój kościół, — bo po ucieczce pana Podkomorzego, kiedy Potoccy obalili pretensje do łaski Czartoryskich, familja zniszczyła nadzieje nieprzyjaciół. Dworscy niedopuszcili monarchicznych, monarchiczni dworskich deputatów. Sędzia Ziemski zasiadł w Izbie do czytania z reje-

stru listy obranych, ale za każdym wymienioném imieniem, to Czartoryszechy, to stronniacy Potockich, jak kazał interes, podnosili szable, i krzyczeli *vacat*, to się znaczy, że nie ma *Deputata*. Tak grożąc sobie nawzajem, o ciemnym zmroku opuścili wszyscy kościół farny, a nazajutrz się rozjechali, każdy do domu, skoro, jak się dowiedzieli, że umknął Poniatowski. Gdyby nie umknął, albo by krew płynęła, albo przyszyłoby może do wojny domowej na rozwalinach zwałconego Trybunału.

Stary Hetman Józef Potocki, dowiedziawszy się o tak niepraktykowaném zdarzeniu rozproszenia się Trybunału, rozgniewany na familją, chciał posyłać do Piotrkowa wojsko. Ale przybyli do niego delegowani, Ksiądz Gorczyński Deputat i Bogatko Sędzia Grodzki Winnicki i dziękując Hetmanowi za opiekę nad sprawami obywateli, powoli jakoś wstrzymali rękę hetmańską od wojny, bo kto wie, co by się jeszcze w przeciwnym razie stało z Trybunałem i z Podkomorzym Koronnym? *).

Król bawił w Dreźnie wtenczas, kiedy zaszły tak opłakane sceny w Piotrkowie. Dowiedział się o nich z relacji, którą do niego umyślnie wysłało Ziemstwo Sieradzkie i od Księdza Szembeka, którego do Saxonii wyprawiło Kollegium duchowne niedoszęłego Trybunału. *Cum amaritudine* ojcowskiego serca, powiada Ksiądz Jakób Radliński, odebrał Król tę niepomyślną relację. Zaraz

*) Mowa Gorczyńskiego do Hetmana, miana z tego powodu, jest w Bibliot. Warsz. 1846 r. I. 485.

pro paterna sua cura et vigili solitudine, chcąc a *radice mali* goić i leczyć *haec vulnera* ojczyzny. Kazał zatem rozpisać listy do Senatorów, zagrzewał w nich do zgody, jedności i wzajemnej konfidencji. Obiecywał że po odebraniu porządanej wiadomości o pojednaniu domowych nieporozumień, bez żadnej zwłoki pośpieszy do swojego królestwa, żeby powagą pańską ugruntować wzruszoną jedność, pomiędzy domami i obmyśleć inne publiczne potrzeby i pożytki*).

Tak jedno dzieciństwo, niechcący, bez myśli, jak każde dzieciństwo dokonane, od lat już kilku zajmowało Rzplite i zbroiło przeciwko sobie dwa potężne stronnictwa.

Pan Kazimierz Poniatowski był długo kością niezgody, i grał w Rzplitej rolę jakiegoś olbrzyma, kiedy sam był zepsutym dzieckiem. Przeżyła niechęć nawet osoby. Z Piotrkowa przeniosła się wkrótce walka na inne pole, coraz rozleglejsze, coraz większe. Sprawa toczyła się jednocześnie w Warszawie, w Białymstoku i w Dreźnie. Po pałacach panów Potockich rozprawiano wszędzie o stanie i niebezpieczeństwach Rzplitej. Mokronowski, Branicki i Poseł Francuzki Broglie działali. W pośród tego ruchu zapomniano zupełnie o Podkomorzym Koronnym, któremu familja wyrabiała starostwa, trzymane nawet przez Tarłów.

Bogaty i stary Wojewoda Sandomiński umarł bezdzietny. Starostw więc swoich przekazać nie mógł dzieciom, nie mógł też oddać ich krewnym, bo nie było już Tarłów

*) Rękopis m Radlinskiego, o którym wyżej. Str. 241.

w Rzplitej, tylko jeden pan na Gószczyźnie, skromny i mały, nieprzypominał wcale wielkości dawnych magnatów. Spadł teraz dla panów kasek łakomy. Rwali wszyscy, ale że Wojewoda Ruski i Kanelerz Litewski byli wtedy przyjaciółmi Bryła i stanowili jeszcze stronnictwo na pół dworskie, sądząc że przez Króla dojdą do monarchii, umieli pamiętać i o rodzinie. Na tej zasadzie Kazimierz Poniatowski w nagrodę za okazane męstwo w Piotrkowie, został Starostą Sokalskim (20 sierpnia 1750 r.) a Branicki Hetman szwagier pana Podkomorzego, który miał wójtostwo w Stojanowie w témże starostwie, ustąpił do niego młodemu Kazimierzowi praw swoich (21 sierpnia *).

Miał wtenczas Poniatowski lat trzydzieści, — rodziną myślała znowu, jakby go ożenić.

Pokochał się Kazimierz w młodziuchnej Appolonii Ustrzyckiej, Kasztelance Przemyskiej. Za ledwie piętnastą wiosnę liczyła wybrana jego bogdanka; w tych latach dziecinnych, była to sama skromność i niewinność.

Ojciec jej Bazyli, kiedyś Łowczyca Wschowski, był najmłodszym synem pomiędzy czternaściorgiem rodzeństwa. Za młodu już po śladach ojca, służył Rzplitej orężem, pod chorągwiami Augusta Mocnego. Potem Starosta Tuczapski Popiel, poseł wielki do Porty Otomańskiej, mąż rodzonej jego siostry, wziął młodego szwagra z sobą do

*) Sygil. ks. 27, str. 185. b.—Kurjer Polski № 727. Kwarty to S-two płaciło w r. 1768 złpł. 20,683; leżało w województwie Bełzkiem. Starożytna Polska T. II, str. 1235.

Konstantynopola za Sekretarza (1713 r.). Powróciwszy z poselstwa do ojczyzny, Bazyli posłował na Sejmy, piastował różne ziemskie godności w rodzinnej ziemi, był długo Stolnikiem Przemyskim, aż zasiadł wreszcie na krześle Senatorskiem.

Z dwóch żon, miał tylko jedną córkę, Appolonję. Pierwsza nie zostawiła mu potomstwa; druga zaś matka Kasztelanki, Katarzyna Zielonkowna, była córką Cześnika Braclawskiego.

Appolonia urodziła się dnia 17 czerwca 1736 r. Była bogatą partją w swojej ziemi, miała też stosunki rozległe przez ogromną rodzinę na Rusi. Było zapewne w Polsce wiele sławniejszych nazwisk i bogatszych dziewic, a jednakże musiało coś przemawiać za Appolonją, kiedy pani Wojewodzina Mazowiecka zgodziła się na taką synowę. Jeżeli ze strony Podkomorzego W. K. było przywiązanie do pięknej dziewczicy, ze strony matki pana młodego była niezawodnie rachuba.

Ślub odbył się w styczniu 1751 r. Kasztelan Przemyski umarł nie długo po weselu, pobłogosławiwszy jedynaczkę na nowe, długie a niefortunne życie. Te pierwsze lata małżeństwa zapewne państwu młodym upływały mile; ale charakter niestały, lekkomyślność zawsze i wszędzie, grunt serca zepsuty modnym wychowaniem, bo Kazimierz gonił za rozkoszami świata, zaczęły w krótkce nową erę dla Appolonii. Za życia rodziców Podkomorzy Koronny był jeszcze wielce skromnym, chociaż od czasu zabójstwa Tarły, pokazał się na wielkim świecie Rzplitej i wtenczas już zaczął chorować na pana.— Potem znalazły się wszyst-

kie chimery, fantazje i przywidzenia pańskie. W rok po weselu, Podkomorzy Wielki Koronny, został mianowany przez Króla Jenerałem—Lejtnantem wojsk koronnych *).

Bawił się więc lat kilka Poniatowski po paradach, mustrował wojska, jeździł do Drezna i do Warszawy, gościł u wujów i w dobrach ojca. Spokojny, szczęśliwy, miał dobre utrzymanie, tytuły, urząd, znaczenie, a żadnej pracy. Żona powiła mu syna dwie córki. Doznawał zatem słodczy na łonie rodziny. Stanisław syn, miał być kiedyś głową rodziny po ojcu. Wychowywano więc młodego panicza na przedstawiciela dynastji, a raczej niewychowywano go wcale. Bo nauka wiadomości z geografji i z historii w głowę dziecka wrzucone, języki, nie są przecież wychowaniem w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Cóż dobrego, że młode chłopię wie sześć, siedm razy, jak się np. nazywa *stół* w różnych europejskich mowach, cóż dobrego, że wyliczy wszystkie Rzplite i pokolenia Ameryki, kiedy gruntu serca w niem się nie kształci, kiedy dają mu naukę, a nie wychowanie? Nauka po wierzchu tylko dotyka człowieka, wychowanie kształci jego ducha. Pan Kazimierz nie miał takiego wychowania od matki, mądrój z resztą kobiety, zaglądującej w przyszłość, jakże mógł sam inaczej wychowywać syna? Stanisław mógł więc tylko urosć na wielkiego panicza, a córki na

wielkie damy, po których rękę mogli znowu sięgać najgodniejsi *).

Starym zwyczajem było w Polsce, że rodzice dzieciom własnym na utrzymanie ich dzieci, oddawali majątki, to jest Starostwa Rzplitej, tém bardziej kiedy już nie długo z nich użytkować spodziewali się. Bo chciwość zamienić umiała dobra kraju na dziedziczne, przez ustępstwa i sprzedaże. Kasztelan Krakowski poszedł za zwyczajem tak wygodnym, który kosztem Rzplitej tworzył magnatów. Za zgodą żony zlał na syna Kazimierza bogate dwa starostwa. Wyrobił na to pozwolenie królewskie i zarazem prawo przelewku do tych dóbr dla synowej (jus communicativum). To się znaczyło, że gdyby Kazimierz umarł, Appolonia po nim aż do śmierci swojej mogła zatrzymać obadwa starostwa, a potem je znowu oddać za pozwoleniem Królewskiem synowi, córce, zięciowi, albo wreszcie komukolwiek. Do téj władzy przelania na kogoś praw swych, potrzeba było wprawdzie jakieśmy to powiedzieli zezwolenia królewskiego, ale to była czeza tylko forma, bo Król nigdy nie odmawiał podpisu, kiedy go panowie o taką zamianę prosili. Owszem, z kolejną czasu, zwyczaj stał się prawem narodowém, i odmówić, byłoby to się narazić na wielkie nieprzyjemności ze stron wszystkich.

*) Dzieci Kazimierza rodziły się od r. 1754—9. Potém p. Podkomorzy u stop innych piękności składał hołdy.

1. Stanisław n. 23 (może 27) listop. 1754 r.
2. Katarzyna n. 25 sierp. 1756 r.
3. Konstancya n. 2 marca 1759 r.

Kasztelan Krakowski oddał więc synowi starostwa: Ryki w Sandomiérskim w ziemi Steżycekiej, a na Rusi Czerwonéj miasto Stryj z wioskami: Zadybie, Zarzyce, Konorzolaty i Kąty *). Sam Stryj dawał dochodu Staroście przeszło 80,000 złt. pol.; Ryki także stanowiły klucz niezmierny, i Kasztelan Krakowski często tutaj przesiadywał. Miał w Rykach dworzec, jakby stolicę swoich posiadłości, — stolica ta leżała wprawdzie w dobrach Rzplitéj, ale nie dziwnego: starzy panowie, jak np. Czartoryscy mieli własne ziemie Klewań i Żuków, Wielopolscy Pińczów i Pieskową Skalę, ale pan Poniatowski, piérwszy tego imienia magnat, mieszkał w Rykach, na dziedzicznej ziemi Rzplitéj. Oddawszy synowi starostwo, Kasztelan Krakowski prawie ciągle przesiadywał w Rykach; zdaje się że cessa była więcéj dla formy, to jest dla tego, żeby synowi po sobie zapewnić posiadanie bogatego klucza, jak żeby mu coś za życia ustąpić z praw swoich. Do śmierci więcéj w Rykach rządził Kasztelan jak Podkomorzy.

Od Rostkowskiego nabył jeszcze wtedy starostwo Tyszowieckie **).

Zwróćmy uwagę na bogactwa Kazimierza Poniatowskiego w r. 1759. Czehryn przynosił mu czystéj intraty

*) 25 września 1759 r. Sygil. ks. 29. Stryj w r. 1765 r. dawał dochodu Staroście złt. 82,641, a cały wydatek stanowił złt. pol. 9,276. Patrz. Starożył. Polska T. II, str. 630.

**) 22 listop. 1756 r. Adam Rostkowski ustępuje dla Kazimierza i żony Tyszowce z wójtostwem. Sygil. ks. 27. str. 359.

do 70,000 rocznie, Sokal tyleż prawie, Stryj przeszło 80,000, Ryki niewiemy ile. Niemówiemy nic o Tyszowcach. Zebrawszy tę summę w jedną ogólną, przekonamy się, że pan Podkomorzy Koronny miał do 300,000 dochodu rocznego z samych ziem Rzplitej. Zaslugę wielką byłoby czém wynagrodzić, a tutaj jeden panicz pochłaniał na utrzymanie swoje te bogactwa Rzplitej, wtenczas kiedy innych czém nagradzać nie było. Kazimierz dla tego, że za matkę miał Księżniczkę Czartoryską, brał uposażenie ogromne od rodzinnego kraju. Zapomniano już wtedy o pojedynku Tarły i zerwaniu Trybunału w Piotrkowie. Był przynajmniej bez winy młody Poniatowski, bo bezustannie jeszcze się bawił, ale potem u Książęcia już, i zła wola się znalazła*.)

Po śmierci Teodora Lubomirskiego, Cześnika Wielkiego Koronnego, Kazimierz Poniatowski został mianowany Szefem regimentu gwardji koronnej, to jest, jak go nazwano urzędowo z tego powodu, pierwszym Pułkownikiem i aktualnym Kommendantem. Bo w dawniej Polsce było wielu Jenerałów i dygnitarzy wojskowych tylko na piśmie, dla imienia i tytułu, jak w Rzymie są Biskupi in partibus infidelium. Żeby więc odróżnić rzeczywistych office-rów od urojonych, Król wydawał ostatnim dyplomata na Pułkowników, Szefów, Jenerałów, a pierwszych mianował zawsze rzeczywistemi Kommendantami. — W każdym pułku

*) W dwa dni po cessji ojca Ryk i Stryja, umarła pani Kasztelanowa, matka Poniatowskich. 27 września 1759.

prawie był taki jeden Szeł urojony i Szeł prawdziwy. Kazimierz miał już oddawna władzę w wojsku i rzeczywisty stopień Jenerał-Lejtenanta. Teraz dostawał także prawdziwe dowództwo w Gwardyi konnej, jak wuj jego rodzony, Książę August Wojewoda Ruski, który był Jenerał-Szelem gwardyi pieszej koronnej *).

Na dwa miesiące przed śmiercią ojca, pan Kazimierz ustąpił Starostwa Ryckiego bratu swojemu, panu Jędrzejowi **).

Podkomorzy Koronny żył wtenczas zupełnie swobodny i niezawisły był od nikogo. Dawniej dał się zupełnie powodować Czartoryskim, przez karność familijną. Teraz z wujami zaczął się gniewać, a przynajmniej oddalał się od nich, bo chciał żyć na własną stopę, żeby żadnym wpływom postronnym nie ulegać. Jeszcze mu ani przez głowę nie przeszło, że Czartoryscy nie dla siebie, ale dla Poniatowskich budowali. A jednak rozumiał to dobrze pan Podkomorzy, że w tej familii i Kasztelanicy Krakowscy powinni mieć głos, którego dotąd nie mieli. Ze śmiercią ojca stanął już Kazimierz na czele rodziny Poniatowskich. Sądził zatem, że powinien był reprezentować sprawę imienia swojego w radzie Książąt Wojewody i Kanclerza Litewskiego, sprawę dotąd jeszcze, za życia ojca, nieprezentowaną wcale. Do r. 1762 Poniatowscy byli Czartoryskimi, od tego dopiero czasu zaczęła się dla nich nowa

*) Nominacja ta zd. 12 czerwca 1761 r. Sygil. ks. 29 str. 127 i 525.

***) Tamże st. 127 i 549.

epoka, a szczęśliwy zbieg okoliczności, aż na stopnie tronu zaprowadził Kasztelanów Krakowskich.

Nie bali się jednak wcale Czartoryscy pana Kazimierza. Mądrzy Książęta poradzić sobie umieli. Wzniesli ród nieznany i obalić go już dla tego nie mogli, żeby krwi własnej nie ubliżyć, ale mogli stępić wzrastające siły tego rodu. A potem, nie tak był jeszcze groźny pan Podkomorzy, — dotąd nie zdradził wcale zdolności politycznych, a jeżeli miał jakie stosunki, to jedynie przez wujów. Gdyby było potrzeba, mogli mu względów swoich usunąć, a Kazimierz zostałby sam jeden, bez orszaku! Podkomorzy Koronny za nadto był lekkomyślnym paniczem, żeby mógł stworzyć w Rzplitej jakieś stronnictwo przeciwko wujom. Jego imię, nie mogło być wtedy chorągwią. W pośród roduzącej się przyszłości, i ludzi przywiązanych do form republikańskich, tylko ktoś trzeci mógł stanąć z głosem pośrednim, a silnym. Tego głosu właśnie Poniatowski dać nie mógł. A choćby i przez zemstę nad wujami, rzucili się wtedy Kasztelanice Krakowscy w objęcia Potockich i Radziwiłłów, zwiększyliby tylko liczbę stronników Rzplitej, ale nie ich siły, i ducha by ich nie podnieśli. Czartoryscy nie bali się wcale P. Kazimierza. Stary Kasztelan Krakowski mógłby wprawdzie nieprzyjaźnią swoją wiele zaszkodzić Czartoryskim, aleć stary Kasztelan już nie żył; gdyby żył nawet, niemożna było z jego strony oczekiwać odstępstwa, — ojciec jak i syn nie mieli politycznego rorumu, — a ojciec szedł zawsze całe życie swoje za cudzém natchnieniem.

I pan Kazimierz jeżeli teraz gniewał się i dąsał na

wujów, to nie dla tego bynajmniej, żeby chciał zmniejszyć ich wpływ w Rzplitej. Dasał się i gniewał dla tego, że chciał mieć także zdanie, dla tego że niepozwałaby w jego czynności ktoś obcy wglądał po śmierci ojca. Pan Kazimierz, chciał się bawić i prowadzić dwór na własną stopę, i wołał lepiej nie wstydzić się za swoje roskosze przed wujami. Stąd rosła niechęć, bo Książęta Czartoryscy mogli się pochwalić moralnym życiem, a dom ich był wzorem gościnności obywatelskiej. Książęta chcieliby w każdym człowieku obudzić myśl samodzielną i nakłonić młodzież ku pracy i nauce, nie lubili próżniactwa i niepotrzebnego zbytku.

Podkomorzy Koronny zupełnie inne miał pojęcia o życiu, jak wujowie. Rzucił się w objęcia kobiet: płacił za miłostki. Zaczynał już wtedy piąty krzyżyk, i nie dziw, że w zepsutém panięciu, rosła namiętność nierządna.

Lubił dwór świetny, chciał żeby go otaczało ciągle grono pochlebców. Dworzanie mieli mu kłaniać się, proch zmiatać z przed nóg, i nie cały dzień Boży nie robić, tylko patrzeć na pana, jakby na słońce cudowne.

Lubił plotki, małe intrygi, czasem małe obmowy i potwarze dla urozmaicenia jednostajności życia, które się wlekło tak jakoś zawsze bez zajęcia.

Miał też pańskie fantazje, bo na fantazje mu starczyło.

Lubił niezmiernie konie. Ujeżdżał też sam dzielne rumaki. Z czasem nauczył się poznawać ich wady i przymioty. W jedném starostwie swoim zaprowadził wyborne i liczne stada koni dla swojej uciechy. W Sokalu wy-murował stajnie i ujeżdżalnię, w dwóch wioskach przy-

ległych, Stojanowie i Potorzycy, hasały stada *). Podkomorzy Koronny nie żałował pieniędzy, bo pan tego stopnia i znaczenia żałować pieniędzy nie może, chociaż by się po uszy miał zadłużyć! Konie za drogą cenę skupowywał, przepłacał nawet. Oprócz dworu, zaprowadził cały korpus berejterów w Sokalu. Masztalerze jeździli z nim wszędzie, po całej Polsce, i gdzie tylko pan bawił czas jakiś, w stolicy, albo gdzie na wsi, stada i służbę wszędzie za sobą prowadził.

Z resztą, o niczem nie myślał jak o zabawach. Lekki, niestały, nigdzie nie zagrzał miejsca. Tak zaczął podróżować po Polsce i znalazł w tém przyjemność; poczuł wkrótce, że rozmaitość bawi. Z urzędową tylko wizytą jeździł do Wołczyna do wuja, albo do Białegostoku do szwagra Hetmana, a zresztą biegał po wszystkich stronach jak wieher. Zaczął w tych podróżach zmieniać przyjaciół i dworzan, i żał mu ich nie było, gdyż do niczego nie miał przywiązania.

Sokal jednakże upiększył budowlami swojemi. Oprócz stajen, postawił tam długi szereg sklepów na przedmieściu Karawanach. Nie robił tego zapewne pan Podkomorzy dla ozdoby miejsca, ale dla materialnych korzyści. W Sokalu był cudowny obraz N. Panny, który zgromadzał na odpusty pobożnych z odleglejszych nawet okolic. Sklepy w takim razie mogą bogaty czynsz przynosić panu Staroście.

Podkomorzy zwykle mieszkał w Warszawie, gdzie

*) Starożyt. Polska. T. II, str. 1234 i 1238.

miewał prywatne posłuchania u Króla, gdzie regiment swój kawalerji w polu pod koszarami gwardji nie raz mustrował w obec wielu widzów, a potem przeprowadzał go przez miasto przy odgłosie trąb i kotłów, i wyprawiał do Sokala na konsystencją. Tak było i 7 maja 1763 r., poczem w kilka dni sam Kazimierz pośpieszył na Ruś za swojemi i harcował na koniach wtenczas, kiedy gwardja próżnowała *).

Rzplita, pozwalając tak bawić się panu Kazimierzowi, nieużywała go też do niczego; płaciła mu wprawdzie ogromne summy, bo tak kazały wyroki, ale zdolnościom jego nie miała ochoty się powierzyć. Raz tylko i wtenczas właśnie wyznaczyła go na Kommissją. Wojska rosyjskie, z powodu wojny siedmioletniej, przechodziły często tam i na powrót przez Polskę i Litwę. Obywatele dostarczali zboża wojsku i paszy dla koni, wysyłali też podwozy pod ciężary. Kiedy wojna ucichła, drogą dyplomatyczną upomniął się August III u Cesarzowej Katarzyny o wynagrodzenie obywateli. Ale sławna Kommissja Toruńska niezalaławiła sprawy. Rossja wyznaczyć miała na nowo swoich Kommissarzy, któremi ze strony Polski mianowani byli: Pan Podkomorzy Wielki Koronny z Jenerałem Mokronowskim, (25 kwietnia 1763 r.). Mieli obadwaj kończyć teraz pracę pana Kazimierza Wykow-

*) Wyjechał Kazimierz z Warszawy w niedzielę 22 maja 1763 r. Kurjer Warsz. 1763 r. № 41 i 43, z 1762 r., a 16 września tylko co przyjechałszy do Warszawy miał posłuchanie u Króla. Tamże № 76.

skiego Starosty Czerwonogrodzkiego. Ale w kwietniu 1763 r. pięć tylko miesięcy jeszcze było do śmierci Augusta III i dla tego Kommissja na nowo się zerwała na cały czas bezkrólewia *).

Wtenczas to dopiero całą piersią najswobodniej odetchnął P. Podkomorzy. Znikła wszelka obawa ze strony wujów. Stanisław, brat jego, miał skronie swoje uwienczyć koroną, którą dźwigał Jagiełło, Stefan Batory, i Wazowie Szwedzcy.

Podkomorzy zbudził się nawet z uspienia, i chciał wejść na drogę czynu, chciał zasłynąć w polityce. Występował jawnie przeciw staremuto Hetmanowi z Białegostoku i Księciu Karolowi Radziwiłłowi. Kiedy Mokronowski zerwał Sejm konwokacyjny, nie trzeba było nawet wielkiej przytomności umysłu, żeby korzystać z okoliczności i wyłącznie dla sprawy swojego stronnictwa. Familja zgromadziła do stolicy wielkie siły wojskowe, i mogła działać. To też Podkomorzy Koronny strasznie chciał imponować ustępującym z Warszawy stronnikom szlacheckich swobód. Kiedy skutkiem długiej walki zwycięztwo pada na jedną stronę, wtenczas i najmniej odważni ze zwycięzców dmą się i puszą, jak gdyby chcieli pokazać swoje znaczenie, którego nigdy nie mieli. Tym puszącym się

*) Sygil. ks. 29, str. 411.— 25 kwietnia 1763 r. datowany jest reskrypt Króla do Kazimierza i Mokronowskiego. Książę Prymas odesłał Kazimierzowi ten reskrypt z Łowicza pocztą, dopiero 25 czerwca 1763 r. (Kurjer Warsz. № 52. Supl.) Kommissja miała się odbywać w Warszawie.

paniczem, był wtenczas P. Podkomorzy, który wcale nie-opuszczał Warszawy, stojąc jakby na straży swojego kościoła *).

Książę Adam Jenerał Ziem Podolskich był obrany Marszałkiem Sejmu, Branicki opuszczał dla tego Warszawę. Mówiono głośno, że w inném miejscu złoży konwokację ze swojemi stronnikami. Kazimierz z bratem Jędrzejem, odważni, bo na rozruchy mieli tysiące wojska, zastąpili staremu Hetmanowi drogę za Ujazdowem. Zdawało się, że przyjdzie do boju. Podkomorzy Koronny chciał w rękę Familii trzymać Branickiego i Księcia Karola Radziwiłła, a Hetman groził, że w razie najmniejszej zaczepki, przebiję się przez rotę Czartoryskich. Kazimierz Poniatowski stał konno przy rogatkach, a Jędrzej także z bratem po drugiej stronie drogi rozstawiał i szykował nadworne hufce Familii, których był naczelnym wodzem. Niechciało przeznaczenie, żeby bratnia krew się polała. Książę Kanclerz Litewski przysłał rozkaz do obudwu Poniatowskich, żeby wolno puścili orszak Hetmański przez rogatki. W pojęciu Kanclerza lepiej było pozbyć się osobistego nieprzyjaciela, jak mieć go ciągle pod bokiem w stolicy. Hetmanowi w Warszawie nie zrobić nie można było, bez narażenia się, — w oddaleniu, prawie wygnany, odsądzony od władzy, nie był straszny.

Kazimierz i Jędrzej nie radzi byli rozkazom wuja, ale musieli słuchać. Przechodziły więc obok nich dy-

*) Wrócił do niej w grudniu 1763 r. Wiadom. Warsz.

wizje konne i piesze, a potem jechała karetą hetmańska, otoczona przez zbrojnych jeźdźców i najeżona ze wszystkich stron ludźmi, którzy trzymali w rękach sztuce z odwiedzionymi kurkami. Książę Karol Wojewoda Wileński, mijając Poniatowskich, szarpał się w karecie i ręką wygrażał ku panu Kazimierzowi, a Podkomorzy, spokojny jak posąg, szyderczo się uśmiechał na koniu (8 maja 1764 r.). Pan Kazimierz posłował tą razą na Sejmie konwokacyjnym od województwa Bełzkiego. Panowie i szlachta uważali go już wtedy jakby za Książęcia krwi panującej, bo do posług zaszczytnych go używali, a raczej na listę zasługi zapisywali jego imię. Sejm konwokacyjny mianował go do Rady przy Prymasie razem z innymi przez cały czas bezkrólewia i wyznaczył do układów z dworem Berlińskim *).

Nie wiele zajmował się Poniatowski konwokacją. Poszedł w pięknym towarzystwie w pogoń za starym Hetmanem. Wyprawa trwała cały miesiąc i zbierała wszędzie po drodze łatwe wawrzyny. Podkomorzy niechęcia i tak długo wojować, wołał powrócić z tryumfem do stolicy i znowu czekać na to, co losy przyniosą (w czerwcu 1764 r. **).

Do elekcji brata nie przyczynił się wcale Podkomorzy Koronny, bo za Stanisławem mówiły same wypadki, ale

*) V. L. VII, str. 21. Kazimierz podpisał uchwały tego Sejmu. Tamże str. 190.

**) Wiadomości Warsz. 1764 r.

kiedy stanął nareszcie ten brat na stopniach tronu, Kazimierz z ochotą ustąpił mu pierwszeństwa, nadał się jeszcze mocniej w obliczu wujów i wszystkie swoje pomysły i marzenia, zupełnie na ton odpowiedni położenia kraju nastroił *). Wyznaczony od brata jako pełnomocnik do układu paktów konwentów, podpisał je z Kommissarzami Rzplitej. Postępował sobie jak brat Królewski, jak Książę z dziadów, naddziadów; każdy mógł czytać dumę w jego kroku, w spojrzeniu, nawet Książęta Czartoryscy, Wojewoda Ruski i Kanclerz.

Książę Michał nie zdradzał się przecież: umiał pokryć swoje myśli milczeniem, ale Wojewoda zżymał się i gniewał.— To coraz więcej rozpałało niechęć Podkomorzego do wuja, w każdym razie dobroczyńcy wszystkich Poniatowskich, a szczególnie Króla Stanisława.

Na obrzędzie koronacyjnym Kazimierz się rozpyływał z radości. Na cześć brata wyprawił przy pałacu Saskim świetną illuminację (26 listopada). Zdobył się na koncept oryginalny. Była wystawiona brama tryumfalna, którą pięknie oświecały lampy. Nad nią wznosił się antał wi-na, posągiem wielkiego orła zakryty. To była zabawa i razem częstunek dla ludu. Ze szponów bowiem orła spływało wino. Na głowie miał Król ptaków donicę glinianą, urobioną nakształt Korony, która paliła się jaskrawo, bo

*) V. L. VII, str. 199. Elekcję podpisał z województwem Belzkiem pierwszy zaraz po Wojewodzie Cetnerze Tamże str. 267 i 217. Podpisał się też na piramencie Króla, str. 220.

smoła ogień podsyciała. Król który zwiedzał téj nocy ulicę Warszawy, przypatrując się illuminacji i zabawom ludu, nadszedł konno i przed bramę brata na Krakowskiem Przedmieściu, spoglądał na nią chwil kilka, a potem ruszył dalej. Nieszczęście pojawiło się zaraz po tym odjeździe. Lud cheiwy napoju pańskiego, pchał się pod orła. Ustami zaechwycić nie można było, więc podstawiał każdy, to naczynia jakie, to szklanki. Jeden drugiego podsadzał. Orzoł się obalił: — smoła spływała po twarzach, rękach, sukniach, krzyki, boleść na wszystkie strony, a wino tymczasem wyciekło. Poparzyli się ludzie, a kilku nawet umarło. Brama jednak dopalała się w lampach.

Uchwałą Sejmu, bracia królewscy zostali Książętami Rzplitej (18 grudnia 1764 r.). Podkomorzy Koronny mógł się już teraz spodziewać na pewno bogatych starostw i nadań od Stanisława Augusta.

Na początek został prawie udziałnym władczą Spiża, po śmierci Maryi Józefy Królowej, żony Augusta III. Właściwie brał Kazimierz to starostwo po Bryłach, ojcu i synu, którzy przez lat kilka ostatnich pobierali ze Spiża dochody, jakkolwiek w dyplomie królewskim powiedziano wyraźnie, że po Maryi Józefie, która już r. 1757 zakończyła życie. Stanisław August widać niezapomniał jeszcze swojej niechęci do Bryłów i opozycji na Sejmie ostatnim, za Króla Sasa, w sprawie Familii.

Powiedzieliśmy, że był Kazimierz prawie udziałnym władczą na Spiżu. Bo starostwo to zagłębione w krainę węgierską, otoczone zewsząd przez Karpaty, rządziło się innemi prawami, jak były prawa koronne, i miało od-

dzielne swoje władze, Biskupa, wojsko, a nawet oddzielne od innych Karpackich narzecze. Spiż był częścią Rzplitej, ale stanowił państwo w państwie.— Zwyczajem, strój ludu, odznaczał to starostwo charakterystycznem piętnem, pomiędzy innemi Góralskimi ziemiami. Udzielną Rzplitej na Spiżu stolicą była Lubowla, a oprócz tego stanowiło ją 13 osad, z których każde pyszniło się szumnem miastem imieniem. Starosta Spiżski był takim panem w swoich górach, jak bogaty Biskup Krakowski na Księstwie Siewierskiem.

Jak wysepki na morzu, tak rozmaite wójtostwa i sołtystwa, oddzielone od ziem starościńskich, pokrywały wtedy ziemię Spiską. Królowie nie całe starostwo zwykle nadawali panom, może dla tego, żeby jednego bardzo niezbogacać. Jednakże nie jedna rodzina winna swoje znaczenie tym okolicom. Lubomirscy np. ze Spiża wynieśli całe swoje majątki i potem dopiero urosli na magnatów. W czasach Kazimierza Poniatowskiego starostwo Spiżskie przynosiło czystego dochodu rocznie przeszło 250,000. Więc Królowie sołtystwa i wójtostwa oddawali innym mniejszym panom na dożywocie: I takim sposobem tworzyła się na Spiżu cała hierarchia właścicieli ziemskich, na czele których był Starosta.

Książę Podkomorzy kiedy dostał Spiż (24 grudnia 1764 r.) wszedł zaraz w układy z rozmaitemi posiadaczami tysiąca różnych wójtostw i starostw. Widać splotał ich pretensje małym datkiem, bo juźcić trzeba było ustąpić coś ze swoich pretensji bratu królewskiemu i pierwszemu Książęci u krwi panującej. Widać znowu, że oddawna

kroił na Spisz i że miał od brata jeszcze przed koronacją, jego słowo. Pan Karaś, pan Xawery Branicki i inni panowie oddawali Księżciu swoje ziemie na Spizu, które tam posiadali z łaski zmarłego Króla *). Nareszcie Stanisław August zamknął łaski swoje, kiedy oddał bratu władzę Królewską prezentowania kapłanów, proboszczów i wikarych do wszystkich kościołów i parafii na Spizu **). Cóż brakowało jeszcze panu Podkomorzemu do władzy udzielnego Księcia?

Kazimierz Poniatowski nie łudził się: wiedział dobrze z kąd te łaski na niego spływały. Król brat, dawał mu wprawdzie Księżęcy tytuł, jedno i drugie starostwo, ale ten był prawdziwym dobroczyńcą rodziny Poniatowskich, kto pozwolił Królowi Stanisławowi rozdawać te starostwa i tytuły. Rozumiał to dobrze i Książę Kazimierz.

Stało się więc to, czego się dawniej wprawdzie nie lękali Czartoryscy, a czego teraz mieli zupełne prawo się obawiać, kiedy nie Adam, ale Stanisław osiadł na tronie. Adam był ich synem, Stanisław tylko pasierbem. Z początku jednak, chcąc zatrzymać i nadal wpływ swój, trzymali się pasierba i zdawało się nawet, że pokochali go jak syna.— Tego wpływu właśnie pozazdrościł wujom Podkomorzy Koronny.— Kazimierz Poniatowski wychodził

*) Sygil. ks. 30, str. 9. 26 grud. dostał Książę sółtystwo niżnego i wyżnego Dworca w Lubowli. Tamże str. 11. 28 grud. Karaś Kasztelan Wiski ustąpił Księżciu z Sółtystwa Druzbak, tegoż dnia ustąpił ze swojej ziemi Branicki i inni.— Tamże.

***) 31 grudnia. Sygil. ks. 31 str. 9.

z tój zasady, że Czartoryscy dla swojego Adama, ale nie dla siostrzeńców działali; los zawiódł ich oczekiwania, alec temu nie Poniatowscy nie winni. Król Stanisław nie miał tóż za co Księciu Wojewodzie i Kanclerzowi być wdzięcznym, bo nie dobra wola wujów osadziła go na tronie. Kazimierz wskazywał Królowi na potężniejszych jeszcze opiekunów, jak byli dwaj Książęta. Mówił bratu, że wszystko winien on i rodzina Poniatowskich, wdaniu się mocarstw, a przedewszystkiem wsparciu Cesarzowej Katarzyny. Nakreślał więc Stanisławowi drogę przyszłego postępowania, której się ten święcie trzymał. Dla tego Podkomorzy Wielki Koronny zgóry przeciwnym był wszystkim reformom Czartoryskich, bo sądził, że nim ręka zerwie się do napisania projektu prawa, wprzód drogą dyplomatyczną zapewnić by się potrzeba, że projekt nie spotka oporu.

Złota młodzież Warszawy otoczyła tron Stanisława Augusta. Ta młodzież odebrała już wychowanie inne jak starzy Kanclerz i Wojewodowie. Przejęci filozofją, złócili panieże stolicy, chcieli w pośród zabawy przepędzać życie. Wstąpienie na tron Stanisława rozpoczynało dla nich nową erę, boć Król do nich sercem i duszą należał. Byli między tą młodzieżą i rozumni ludzie, którzy nie nie robili bez zamiaru, ale byli tóż i ślepi, bez duszy, zatopieni w zmysłowej rozkoszy. Stanisław August powiększał to grono złotój młodzieży, częstemi nominacjami Szambelanów *)

*) W maju 1765 r. mianowany został Kazimierz Kawalerem Orderu Ś. Stanisława.

Złota młodzież stanowiła stronnictwo, wbrew przeciwnemu wpływowi Czartoryskich. Grono tych przyjaciół Stanisława Augusta, różne przebyło koleje w ciągu lat kilku, mówiło to i owo jak okoliczności kazały, stawało raz pod tą, drugi raz pod tamtą chorągwią, ale zawsze broniło osobistego wpływu Królewskiego. Stanisław August zmieniał się stosownie do okoliczności, ale złota młodzież leciała pędem w jego ślady, i miała jedną tylko obawę, żeby się nie narazić nikomu.

Oczywiście, w takiem położeniu rzeczy, Czartoryscy upadli na duchu, ale jeszcze nie spoczęli bezwładnie. Książę Wojewoda gniewał się w Willanowie, albo w Puławach, Kanclerz wyjechał do Wołczyna. Król żałował jednak wujów, miał nierównie więcej poczciwego uczucia jak złota młodzież i przeczuwał to sercem, że wujowie chcieli szczęścia Rzplitej. Rozpoczął nawet z Kanclerzem listowną rozmowę. Chciał jego wpływu na sprawy rządowe, oświadczał się, że wujowie jego mają za sobą siedm ósmych części głosów całej Polski i Litwy, a on Król, ma tylko jedną ósmą. Z Wojewodą Ruskim przemówił się o brata Kazimierza. Tłómaczył się z tego przed Kanclerzem, że przez ręce Księcia Augusta, mówiła zadawniała niechęć. Jednym słowem, Król radby się pogodził z Czartoryskimi, a nie zrywał ze złotą młodzieżą. Było przecież interessem Księcia Podkomorzego, żeby rwał ten związek, który dla Rzplitej zwiastował jakąś spokojność, jakies nadzieje *).

*) Je vous proteste, pisze Król do Księcia Kanclerza do Woł-

Gdyby Książę Podkomorzy, przy takich zasadach pokazał jakieśkolwiek zdolności polityczne, mniejby raził tą nienawiścią do Czartoryskich. Tę że samą myśl jego przeprowadzał potem w czynie Książę Michał Jerzy Prymas Arcybiskup Gnieźnieński. Ale Michał był człowiekiem wysokich zdolności, żelaznego charakteru i nieugięty w swojem postanowieniu, logicznie przeprowadzał swój systemat przez lata, od sejmu do sejmu. Książę Michał chciał dobra Rzplitej, Książę Podkomorzy dobra tylko rodziny Poniatowskich, która się oderwała od *Familii*. Dla tego Książę Michał, kiedy pozyskał potem głos w Radzie Rzplitej, mówił zawsze o kraju, nie o sobie, a pan Podkomorzy mówił i myślał tylko o sobie. Właściwie nigdy nie mówił, bo nie robił sobie pracy, żeby zasiadał na sejmach i brał udział w pracy prawodawczej. Wpływ jego na Króla i stronnictwo, był zakulisowy: we wpływie tym nie przebijają się weale obywatelskie stosunki, więcęć zatem pan Podkomorzy myślał, jak mówił. Brat jego Prymas, miał około siebie silne stronnictwo, a towarzysztwo Księcia Podkomorzego dzisiaj było to, jutro inne.

czyna w sierpniu 1765 r., que j'amais je n'aurai d'autre vue dans cette expression *de sept-huitieme*, et si je l'ai particulierement employée vis-a-vis du Prince Palatin, c'est qu'il venait de ma reprocher, au sujet du Grand Chambellan, des choses, que certainement ne lui paraîtraient pas telles, si ce n'était la déplaisance si forte, si ancienne, qu'il a contre lui jointe peut-être à d'autres petites circonstances, dont certainement aussi j'aime mieux ne vous point parler par lettre. (Z rękopisów).

Na Sejmie Czaplica, znouwu posłował Kazimierz od województwa Bełzkiego 1766 r. *). Jeździł sam na sejmiki z Warszawy starać się o to poselstwo, kiedy Księżna Podkomorzyna robiła honory na zamku, przedstawiała Królowi różne panie na pokojach, mąż jój wysunął się wtenczas z mowami, które usłużny jakiś dworak zaraz wydrukował.— Bronił w nich naprzód prawa, żeby materje skarbowe, wojenne i sprawiedliwości rozstrzygane były większością głosów, ale zastrzegął zarazem liberum veto dla spraw religii, dla zawierania traktatów, wypowiedzania wojny i poselstw zagranicznych (16 października). Myśl Księcia Podkomorzego utrzymała się. Podniesiono potem materją podatków i monety. Kazimierz mówił za potrzebą podatków, a o monecie podał osobny projekt do laski (12 listopada). Drugi projekt podał w tym celu Borch Wojewoda Inflancki.— Sejm wybierał pomiędzy nim a Księciem Podkomorzym, szło o ustanowienie stopy mennicznej **).

Zamiast więc radzić, kiedy już zdradzał w Rzplitej osobiste swoje usposobienie, jak młode chłopię, co to pierwszy raz ujrzało się panem swojej woli, jeździł pan Podkomorzy po całej Polsce; powiedziałby kto: umyślnie, żeby się zaprezentować szlachcie, jako Książę i brat Królewski.

Ze Lwowa jeździł Podkomorzy do Spiza, ze Spiza do Warszawy, z Warszawy do Sokala, a ztamtąd do Białego-

*) V. L. VIII. Str. 307.

**) Pierwszój mowy 5 kartek, drugiej dwie wyszły z druku.

stoku. Tutaj na kontraktach pokazywał przepych królewski, tam przeglądał stada, tutaj umizgał się do piękności, tam mustrował wojsko. Kiedy wjeżdżał do jakiego miasta, witał go rześisty ogień z dział, rozstawionych po baterjach umyślnie na jego przybycie. Książę szedł naprzód do kościoła, czy cerkwi, jeżeli to było na Rusi, modlił się i zlewał wodą święconą, którą mu podawał Biskup jaki, albo Prałat spotykający go na czele duchowieństwa w przed-sionku kościoła. Potem pan jaki, zwykle Senator, zapraszał Księcia na obiad, który się odbywał staropolskim zwyczajem, przy dźwiękach kapeli i znowu przy odgłosie dział, kiedy zdrowia spijano, a goście kielichy podnosili do góry na cześć Króla i znakomitego Księcia. Wieczorem miasto wysadzało się zwykle na illuminację.

Podkomorzy Koronny prowadził długo takie koczownicze życie, zdarzyło się zatem nie raz, że imienniny jego, Króla Stanisława, dzień elekcji, albo urodzin przypadły wtenczas, kiedy bawił np. na kontraktach Lwowskich. Książę wtedy wydawał bale z tańcami, kolacje, dzień za dniem, cały tydzień, a czasem i więcej. Był wtenczas hojny i gościnnie *).

*) Jedną z takich podróży opisują Wiadomości Warszawskie z r. 1767. № 4, supplement. W styczniu Książę z dóbr Malczycjechał na kontrakty Lwowskie. Wstąpił naprzód do katedry Ś. Jerzego, gdzie go witał Biskup Koadj. metr. Szeptycki przy działach. Obiad był u Biskupa w pałacu, na osób kilkadziesiąt. Wyjeżdżał także przy odgłosie z dział, z góry Ś. Jąnskiej, 17 stycznia t. r. W dzień urodzin Króla, był we Lwowie bal także u Biskupa, a

Niezapominał przecież o sobie pan Podkomorzy, chociaż zapomniał o Rzplitej, w tych ciągłych podróżach. Dostał od Króla w dodatku do ogromnego uposażenia, Szczerzec na Rusi pod Lwowem *). Książę zaczął z kolei haustować majątkiem Rzplitej. Tyszowce, które trzymał lat kilka ustąpił Mierowi Staroście Wilkowskiemu (12 stycznia 1767 r.), który dobra te zamienił na ziemskie, oddawszy za to na własność koronną nie swoją Hermanówkę, w Kijowskiem **). Szczerca ustąpił Piotrowi Potockiemu Kasztelanowi Lwowskiemu ***).

u Księcia kolacja z tańcami i co dzień bale. Illuminację taką zapalili z tego powodu Lwów, jakiej jeszcze miasto nie pamiętało. Tamże № 9. O podobnym wjeździe z Malczyc i uroczystościach we Lwowie, kiedy Książę wracał z Sejmiku Bełzkiego, jest wiadomość w téjże gazecie z r. 1766.

*) 1766 r. 14 stycznia, Ignacy Witosławski może ustąpić Wójtostwa Szczerzeckiego z jurysdykcją. Sygil. 31 — 52.

**) Jan Mier i żona jego Tarnowska dostali Tyszowce. Sigil. 34 str. 106.

***) 1767 r. 8 kwietnia. List królewski donoszący Kommissji skarbowej kor. o przywileju i konsensie dla Księcia Kazimierza wydanym, na ustąpienie Wójtostwa w mieście Szczerzec i już zrobionej przez niego Cessyi na rzecz Piotra Potockiego Kasztelana Lwowskiego. Sygil. 30, 187.— 11 lutego Ewa z Kaniewskich Potocka, wdowa, może ustąpić ze wsi Rekleńca w Bełzkiem, na rzecz Księcia i jego żony, a Mikołaj Gadomski i Katarzyna z Puławskich, jego żona, z dzierżawy Strzemiec w ziemi Lwowskiéj. Sygil. 31, 106 i księgi Kancl. 32 fol. 21 i 24.— 20 maja Książę z żoną mogą ustąpić z Wójtostwa w Tyszowcach na Jana Miera z Tarnowską (patrz wyżej). Do tego Wójtostwa należały wsie: Perespa, Przewała, Makulin i Krakwy. Sygil. 31 str. 121.

W tym pamiętnym roku 1767, kiedy grunt całej Rzplitej wzruszony był do dna, jako przepowiednia wielkiej konfederacji, pan Kazimierz obojętnie z miejsca na miejsce się przejeżdżał podług swojego zwyczaju, ale nie dla tego, żeby koił albo rozdrażniał namiętności. Nareszcie stale osiadł w Warszawie, bo przesilenie się zbliżało *), Królowi i panom wydawał wtedy wspaniałą kolację, w sławnej elekcjami Woli **).

Nieumiemy powiedzieć, czy pochlebstwo, czy też prawdziwe spółczucie, aż w medalach uwieczniało wtedy pamięć Księcia. Było to już w czasie burzy, ale przed Sejmem. Jenerał Rzplitej Jordan na imieniny Kazimierza kazał wybić dla niego medal w mennicy Warszawskiej, z takim zabawnym napisem:

«Niech Książę Kazimierz w szczęściu lat długich bieg liczy,
«Jak mu Jenerał jego Jordan z serca życzy ***).

W konfederacji Książę obrany był Posłem Mazowieckim z Zakroczymia na sejm nadzwyczajny konfederacki, przeniesiony z Radomia. Król wynagradzając wtenczas zasługi brata, pozwolił mu rozdawać wszystkie stopnie officerskie w załodze konsystującej na Spiżu. Takim sposobem dokończył dzieła swojego i dał bratu zupełne już panowanie nad zachodniem pograniczem węgierskiem ****).

*) 29 stycznia raz, drugi raz w sierpniu przyjechał do Warszawy. Wiadomości Warszawskie.

***) 21 czerwca 1767 r. Wiadomości Warszawskie.

****) Gabinet medalów T. 4. № 551.

*****) 14 lipca 1767 r. Sygil. 31, str. 128.

Przystąpiwszy uroczyście do Konfederacji Jeneralnej, czyli że się wyrazim językiem owego czasu, zrobiwszy do niej akces, Książę Podkomorzy zupełnie już wtedy tryumfował nad Czartoryskimi.

Wojewoda Podlaski na Sejmie zły podał projekt rozwiązania trudności. Delegacji z dwudziestu czterech posłów złożoną, podług niego, trzeba było oddać władzę prawodawczą. Projekt ten oczywiście spotkał żywy opór, ale na czele sześciu posłów, którzy zgadzali się z Wojewodą Podlaskim, był i Książę Kazimierz, który krzyczał z całej siły za projektem. Sejm mianował go za to członkiem Delegacji, która oczywiście przyjsć do skutku musiała. Z podziału pracy wypadło, że Kazimierz miał się razem z innymi układać z posłem Pruskim *). Jak sprawy poszły w Delegacji, wszystkim wiadomo.

Książę wyrobił w niej dla siebie prawo, które w Volumina legum zapisano jak wdzięczność publiczną. Podczas ostatniego sejmku, spaliły się królewsczyny Księcia, Sokal i Stojanów, a właśnie na Sejmie zapadło prawo, że ulga ma być w podatkach wszelkim spalonym miasteczkom królewskiem. To prawo oczywiście mogło tylko obowiązywać na przyszłość; więc Sokal i Stojanów być może ostatnie już nie miały używać nowego dobrodziejstwa. Książę Kazimierz zastąpił w tym razie rząd, mówiła Konstytucja Delegacyjna, bo poprzednio już wspierał i wspiera ciągle

*) V. L. III, str. 255. Tam Kazimierz nazwany posłem Wiskim.

te miasta, niedopominając się nagrody. Otóż za tę przysługę Księcia Jegomości, Delegacja na zawdzięczenie cnoty, kazała mu natychmiast wypłacić ze skarbu 3,000 dukatów.

Kazimierz swobodny, szczęśliwy, przepędzał dni bez troski, w chwili, kiedy wszyscy obojętni nawet ludzie, ważnemi zajęci byli sprawami. Owszem, Książę nie miał nawet tego wyrozumienia, żeby w sprawy publiczne nie mieszał się, kiedy na niego zewsząd krzywém okiem spoglądano. Zausznicy Króla uważali nawet, że Książę Podkomorzy ich za nadto już kompromituje: widział to dobrze i Stanisław August, człowiek, który mógł ocenić siłę stronnictw, i znał lepiej Rzplitę jak wszyscy bracia Poniatówscy. Kiedy wybuchła konfederacja Michała Krasieńskiego, Król chciał sam znosić się prosto ze starszyzną konfederacji i zagasić ten pożar, a Książę Podkomorzy radził, żeby rycerzy Barskich zmusić do spokoju siłą oręża: Kazimierzowi chodziło nie o kraj, ale o godność rodziny, i z tém się wcale nie ukrywał. Chciał wmówić w brata, że Konfederaci są osobistemi jego nieprzyjaciółmi, że przeto żadnej dla nich litości mieć niepowinien, jako Król wolnie obrany i ukoronowany. Ale odpowiadano Księciu, że na wojsko Rzplitej spuścić się wcale nie można było, i że zamiast zgasić płomień, możeby zaczepką rozniosło się go po całej Koronie i Litwie. Podkomorzy Koronny radził więc udać się pod opiekę sąsiedzkiego mocarstwa. Stronnictwo dworskie, starało się nakłonić Stanisława do tego kroku, ale Król wolał Mokronowskiego posłać do konfederacji. Stało się jednak w końcu, podług woli Księcia Podkomorzego.

Czartoryscy niepochwaliłi także konfederacji, bo czuli to dobrze, że szlachta stawiała przeciw reformom, jakie zaprowadzili. Ale milczeli do czasu.

Była to chwila straszliwej przewagi Księcia Podkomorzego na umysł Królewski. Stanisław August lękał się każdego kroku i cienia się własnego obawiał, ale Podkomorzy szedł prosto do celu. W nim jednym skupiła się cała polityka ludzi, którzy żyli tylko dla jednej obecnej chwili, ale nie dla przyszłości. Ci ludzie oblegali Księcia Kazimierza i podmawiali go na brata. Bez ich wdania się, możeby pan Podkomorzy zasnął w pośród rozkoszy. Usiłowali wprowadzić i oni sami przekonywać Króla, ale kiedy nie nie pomogło, do szturmowania w stanowczy czas stali Kazimierza. August opierał się wszystkim z kolei, ale bratu opierać się niepotrafił. Trwał taki stan rzeczy rok przeszło.— Osobiście jednakże nie śmiał Książę zajrzeć w oczy Konfederatom. Były pewne życzenia, żeby pułk jego szedł na Podole, (w maju 1768 r.). Książę tłumaczył się długo Królowi, że to być nie może, i kładł za powód że oficerowie jego mają tam swoich krewnych i całe rodziny; obawiał się niby zbiegostwa. Król usłuchał.

Z obawy także nie podróżował już wtenczas, według zwyczaju z ziemi do ziemi, z jednego województwa do drugiego. Po wszystkich stronach płatali się Konfederaci. Wojna tu ustawiała, tam się rodziła na nowo. Niebezpiecznie byłoby podróżować w pośród takich okoliczności. Podkomorzy Wielki Koronny gdyby się kiedy dostał w moc Konfederatów, byłby rękojmnią konfederacji przeciw Królowi. Rozumiał to Książę, kiedy nawet wołał się

zrzec starostw swoich położonych w pobliżu od teatru wojny. Sokal oddawał wtedy Wojewodziecom Krakowskim za milion trzykroć kilkadziesiąt tysięcy złotych, — a do tego i Staroście Gostyńskiemu chciał Stryj sprzedać *). Stanisław August wołał dla tego zbliżyć się do Czartoryskich, a oddalić się od brata.

Zazdrość walczyła przeciw interessom Stanu. Sami Czartoryscy szukali Króla, a Książę Kazimierz cofał się wtedy przed wujami; ale był też zły na nich i zagniewany okropnie (w styczniu 1767 r.). Jenerał Kokećj patrzył na te ważenia się myśli dworskiej i spisywał niektóre jej zjawiska. Ślepo przywiązany do Króla, był wtedy Jenerał przyjacielem Czartoryskich; dziwnymi oczami spoglądał na Kazimierza, który bawił zwykle na wsi, w okolicach Warszawy, a kiedy przyjeżdżał do stolicy, nie bywał u brata nawet, na zamku, mając zawsze jakąś wymówkę na zawołanie. Udawał słabość, mówił swoim zausznikom że spadł z konia i leczył się w mieście, wyglądając tylko nowinek (w lutym 1769 r.). Zazdrość i gniew rosły w nim. Odgrażał się znowu. Mówił, że Król powinienby całemi siłami uderzyć na Konfederatów, ze swojemi i obcemi, i tym powinienby Król wydać chwilowo Kamieniec, nie tylko dla pędszego działania przeciw wojnie domowej, ale i dla zabezpieczenia wojsk, które stały na Podolu, w tylnej straży przeciwko Turcji.

Ale zbliżenie się Króla do Czartoryskich, krótko trwało.

*) Szczęsny Morawski. Str. 138 i 301.

Książę Wojewoda Ruski myślał o czémś i milcząc nie umiał. Ztąd przyszo do kłótni pomiędzy nim, a Kokcejem. Jenerał zmiarkował, że wujowie królewscy chcieli natrzeć na Stanisława i zmusić go, żeby zmienił dotychczasowe niepewne swoje postępowanie. Rozchwiała się zatem zgoda i to już niepowrótnie. Kazimierz znowu dobrze na tém wyszedł. Trapiły go niezmiernie naprzód konfederacja, a potem Jeneralność w Przeszowie, a nareszcie Dumourier i Częstochowa.

Wśród tych kłopotów, dnia 3 listopada porwano Króla. Wszyscy czekali hasła od Księcia Podkomorzego co robić wypadnie, a Kazimierz żadnego nie wydawał hasła, jakby nic wcale nie zaszło. Rozumował zaś takim sposobem: Konfederaci mają rozkaz albo zabić Króla, albo uwieść go tylko do Częstochowy, czy gdzie indziej; w pierwszym razie prędzej go zabiją jak potrzeba, jeżeli się pośle w pogoń, w drugim razie niema żadnego dla Króla niebezpieczeństwa; lepiej poczekać a potem działać w miarę potrzeby i okoliczności *).

Było to w przeddzień zgonu konfederacji. Nastawała więc znowu doba samowolności i ekonomicznych nadziei.

Książę myślał na nowo o swoich wygodach. Można było robić wtedy dobre interessa. Dotąd z każdego wypadku wychodził zwyczajko pan Podkomorzy, objuczony jak Krezus. Najmniejsza okoliczność podawała powód do rozlicznych korzyści, a naturalnie korzyści te dla panów sple-

*) Kitowicz.

cał zawsze skarb biednej Rzplitej. Pogorzały Księciu Sokal i Stojanów, piękne dobra, w których zaprowadził stada koni. Kazimierz musiał dla własnego dochodu podnosić miasta, — pobudowały się zatem prędko domy, a przedewszystkiem stajnie pana starosty. Dworscy wrzasnęli nagle o dobroci Księcia Podkomorzego, i widzieliśmy jak stanęła w r. 1760 konstytucja nazwana *gratitudo*. Układy z Wojewodziami Krakowskiemi nieprzyszły do skutku i Książę musiał sprzedać Sokal, i razem wszystkie stada swoje, panu Franciszkowi Potockiemu Wojewodzie Kijowskiemu *), w samczas, bo właśnie na jego stada ogromną mieli chrapkę konfederaci, którzy już w myśli swojej Tatarów ściągali do Sokala. Wieść o bliskim napadzie na to miasto i zrabowaniu Księcia, tak była rozpowszechnioną, że w krótkce w całej Polsce powtarzano wieści o Tatarach, piękném stadzie i Sokalu.

Ale po rozwiązaniu się konfederacji, Książę Podkomorzy jeszcze z większemi do skarbu Rzplitej zgłosił się żądaniaми. Był to już z jego strony bezwstyd, posunięty do ostateczności; wszakże Rzplita obsypała go dosyć bogactwami: zdaje się że Kazimierz był prędzej jej dłużnikiem, a tutaj pokazywało się wcale inaczej. Kraj nie tylko że oświadczał Księciu wdzięczność przez konstytucje, to się znaczy, że hojnie płacił ze swojej kieszeni to, co nie był

*) 30 grudnia 1768 r. Sygil. ks. 32, str. 49. Kazimierz z żoną ustępował obojgu Państwu Potockim, — była więc razem *cessja* i *jus Communicativum* — z Sokala i z Wójtostwa w Stojanowie. — O wdzięczności Rzplitej dla Księcia. Vol. leg. VII str. 660.

nigdy winien, ale jeszcze Książę narzekał, że mało kraj płaci, dowodząc wszém w obec, że ma prawo do czegoś przecie większego.

Spiz zajęty był przez Austryjaków i wcielony do Węgier, jeszcze przed kilką laty. Oczywiście usychało w tamtej stronie dla Księcia źródło dochodów. Podatki szły teraz na skarb Cesarski w Wiedniu. Poniatowski chciał żeby mu powrócono tę stratę, i podał nawet Sejmowi delegacyjnemu spis rzeczy i sprzętów, które były jego własnością i zostały się na Spizu. Sejm miał naradzać się nad sprawami wielkiej wagi, miał postanowić nową formę rządu, urządzić podatki, i stosunki Rzplitej do mocarstw sąsiednich; prywatne skargi Księcia Podkomorzego źle się więc odbijały w całej Koronie, chociaż na Sejmie znalazły echo. W Delegacyi wielu zasiadało Posłów, którzy chcieli korzystać z okoliczności. Podać żądania swoje Sejmowi wielkiemu, możeby się Książę wstydził, ale skarżyć się przed Delegacją, był to czyn jakiś wielkiej odwagi moralnej, bo skargą taką narażało się stanowisko polityczne i popularność, jeżeli jaka była. Kazimierz był z tego względu spokojny: o popularność nigdy się nie ubiegał. Kontent, że był panem, mało się troszczył o to, co społeczeńsi, a mniej o to, co potomni o nim powiedzą.

Kanclerz Książdz Młodziejowski pisał często noty do Barona Rewitzkiego, z polecenia Delegacyi, bronił praw polskich do Spiza, i wstawiał się za pretensjami Księcia Podkomorzego (w sierpniu 1773 r.). Poseł odpowiedział na to wezwanie: że Spiz jest, jak i był własność korony Węgierskiej, a co do zaległości Starosty i rzeczy jego

własnych: « Najjaśniejsza Cesarzowa Królowa Jejmość każe mu oddać wszystko, podług inwentarza wyciągnąć się mającego—» to jest: i pieniądze i sprzęty *). Powtórzył to raz jeszcze P. Rewitzki na posiedzeniu z dnia 14 września, kiedy się o tę krzywdę brata królewskiego posłowie przymawiali **). W ogóle bardzo wiele znalazł Kazimierz w tej swojej niedoli spółczucia ze strony panów Delegacyjnych.

Przedstawiał zatem Pan Podkomorzy z kolei drugą pretensją do skarbu Rzplitej. Przykładem społecznych sobie znakomitości, złożył wtenczas Książę w ręce Króla, to jest sprzedał chorągiew pancerną, którą dostał po Towiańskim, przed samém zabójstwem Tarły. Dowodził nią takim sposobem lat prawie 30 ***). Ale jednocześnie, pomyślał sobie Książę, dobrzeby było uwolnić się od wszystkich zobowiązań dla Rzplitej. Wiek męzki mijał i z wolna zbliżała się starość z włosiem siwym. Niezleby sobie odpocząć było na starość, rozumował Książę. Był Jenerałem w wojsku: ta służba nuży; był półkownikiem, dowódcą, to zawsze jakieś zatrudnienie. Kazimierz otaczałby się wojskowemi, i strażą, ale tylko dla zaszczytu. Lubił wystawność, alez ta wystawność, czasem i zajęcie jakieś, chociażby fizyczne przynosiła i odrywała go od domu, w którym postanowił

*) Protokoły Alex. Gurowskiego. Zagajenie S. str. 158.

***) Str. 30. Tamże.

***) 1733 r. 21 września, list przypowiedni na Chorągiew pancerną po ustąpieniu Księcia, dostał Alexy Ostrowski Podcz. Radomski, Chorąży w tymże znaku. Sygil. 32, str. 227.

pędzić teraz już wyłącznie życie rozkoszy i szczęścia. Z żoną dawno się rozszedł Książę. Biedna Appolonia żyła na wsi, w dobrach, sama jedna, i przyzwyczaiła się powoli do wdowieńskiego życia przed śmiercią męża. Plakała po córce, którą straciła niedawno *). Zostało jój dwoje dzieci: syn był już Jenerałem w wojsku koronném, młodsza córka dorastała. Biedna matka żyła wtedy przyszłością dzieci.

Kazimierz dla tego właśnie że Stanisław był Jenerałem i wysługiwał się Rzplitej, osądził że powinien już sam spocząć na wawrzynach. Młodsze pokolenie zastępowało starsze; synowie zajmowali stanowiska ojców, — myślał Książę Podkomorzy.

I dla tego, wychodząc z wojska, pilnie obrachował swoje wydatki na rzecz regimentu konnego gwardji, którego był szefem, nie chorągwi już pancernój, którą świeżo złożył. Okropny był stan koronnego skarbu, przed niedawną chwilą, w czasie konfederacji Barskiej. Dowódcy partyzantów wybierali podatki po wszystkich prowincjach, a Król, ministrowie, wojsko, byli bez funduszu. Ministrowie poradzili sobie, bo każdy pan z panów, miał dobra dziedziczne, — ale Król potrzebował koniecznie pensji ze skarbu, ale wojsko bez żołdu żyć nie mogło. Wtenczas jeden z bogatych panów, majątkiem własnym wspierał nieszczęśliwy stan Rzplitej. Książę August Czartoryski nie

*) Katarzyna Poniatowska umarła 17 marca 1772 r. Żyła lat niespełna 16.

tysiąc, i nie dwa tysiące wyrzucił ze swojej kieszeni na utrzymanie gwardyi, której naczelnym był Jenerałem, płacąc pensję oficerom i żołnierzom. Jakies małe wydateczki musiał wtedy porobić i pan Kazimierz Poniatowski, bo ogromne tysiące nalikwidował sobie do skarbu Rzplitej i pretensje swoje przedstawił zaraz na sejmie delegacyjnym. Książę dowodził, że swoim kosztem utrzymywał cały regiment, wyszczególniał w nocie swojej wszystkie summy, które mogły pozabierać spiskowe komendy. Mówił, że nadwęreżył przez to majątku ojczystego, że z miłości dla Rzplitej ukrzywdził własne dzieci. Taka miłość, oczywiście, wypadła z tego, zasługiwała na podziękowanie i sowitą nagrodę ze strony skarbu koronnego.

Nazywano już wtenczas Księcia na Delegacyi tylko po prostu Starostą, bo chcąc zupełnej spokojności, złożył nawet ostatni swój urząd Podkomorzego Koronnego, który lat trzydzieści przeszło piastował; złożył, to się znaczy, znowu go dobrze sprzedał ochotnikowi do świetnego tytułu. Poniatowski na raz zrywał więc z całą swoją przeszłością. Miał samotne z wesołemi kobietami pędzić życie (w grudniu 1773 r. *).

W dni kilka po tej ostatniej abdykacyi, pan Poniński Marszałek Koronny Sejmu delegacyjnego, wniósł przed Stany interes Księcia (na posiedzeniu 13 grudnia). Mówiono wtedy o projekcie Małtańskim i o rękojmiach, które Rzpli-

*) Wincenty Potocki Wojewodzie Poznański mianowany po nim Podkomorzym W. K. 6 grudnia 1773. Sygil.

tój miały dać sąsiedzkie mocarstwa, kiedy pan Poniński przerwał obrady słówkiem: że «należy 'wprzód wniesione zaspokoić interessa, a potem oświadczył, że mężowi zaszczyconemu krwią tronu i pierwszych w ojczyźnie zasług, winne zawsze względy.» Po tym ustępie, okrzyknęli wszyscy razem delegaci, że notę Księcia czytać potrzeba, odrzuciwszy na bok wszystkie sprawy Rzplitej. Nastąpiła przeprawka, w której niby rozprawiali z sobą, pan Hetman, Książę Wojewoda Gnieźnieński i Biskup, Prezes Delegacyi, i wszyscy ci trzej zgodzili się na jedno, że Księciu Starości zapłacić potrzeba.

Ciekawe są nadzwyczaj rozprawy, toczone z tego powodu na Delegacyi. Poniński dobrze musiał kierować interesami Księcia Starosty, bo walczył tą razą, jakby we własnej sprawie. O co Poniatowski upominał się od Rzplitej dzisiaj, o to nazajutrz miał upominać się dla siebie Jaśnie Wielmożny Marszałek Konfederacji. Torował więc sobie samemu drogę w śród tej zawiei śniegowój.

Delegacja wyznaczyła Kommissją do odebrania rachunku od Księcia Starosty. W dni kilka pan Stępkowski Kasztelan Kijowski, zdawał przed nią sprawę, że powziął *doskonałą* informację o tych pretensjach. Szło o miliony, ale skromny Ex-podkomorzy Koronny pilnie obliczył to, co wziął ze skarbu na regiment, a z porównania dochodu i wydatków pokazało się, że tylko 740,000 złot. pol. winna mu Rzplita. Napróžno przeszkadzał Stępkowskiemu pan Niemcewicz poseł Brzesko-Litewski, dowodząc, że są sprawy i projekta ważniejsze. Biskup Ostrowski zawołał: «Rzplita zapłaci jeżeli mieć będzie sposób», — potem pan

Franciszek Podoski Kasztelan Ciechanowski, sławny autor i tłumacz Stanisławowskich czasów, pierwszy zagaił, ażeby Księżciu oddać jakie starostwo, pierwsze z wakujących, lennem prawem, kiedy Rzplita zapłacić nie może. Trzeba tutaj dodać, że Książę Kazimierz podał tylko rachunki, a w nich cyfry, niepokładając żadnych dowodów, że tak było, a nie inaczej. Delegacja niewątpiła wprawdzie że dowody się znajdują, alez wprzódoby potrzeba było ich poszukiwać, żeby tak na oślep nie rozprawiać o majątku publicznym, boć to był krwawo zebrany grosz Rzplitej. Nieuważała Delegacja, że w dziwnem stawia się położeniu do całego kraju; ale jakże cyfrom wierzyć nie miała, kiedy Książę Ex-podkomorzy oświadczył, że jeżeli zechcą Stany, złoży dowody jasne jak słońce (16 grudnia 1773 r.)

Na wniosek drugi Kasztelana Kijowskiego, Poniński czterech posłów wyznaczył do Deputacji, która miała rozstrząsać projekt wynagrodzenia dla Księcia (18 grudnia). Było to na ostatniem posiedzeniu przed Bożem Narodzeniem; tak więc, wyrok Delegacji opóźnił się najmniej o miesiąc cały, lubo treść jego i jednej chwilki nie mogła być wątpliwą.

Nareszcie po Nowym roku, na domaganie się trzech Posłów, przeczytano projekt zaspokojenia Księcia Imci. Rzplita miała mu oddać za pretensje starostwo Szadowskie na Żmudzi, i to nie jako starostwo, ale jako dobra dziedziczne (15 stycznia 1774 r.). Teraz dopiero wystąpiła opozycja. Kurzeniecki chciał żeby odwołać się do Króla; Bułharyn twierdził, że z użycia dwóch milionów, które dostał do ręki na wojsko, Książę Kazimierz uspra-

wiedliwił się dostatecznie — ale zwracał uwagę, że oprócz tego Książę wziął ze skarbu jeszcze pięć milionów, na co je obrócił, niewiadać. Wnosił zatem, żeby wyznaczone od Delegacji osoby, przejrzały się w pretensjach oficerów regimentu Księcia Ex-Podkomorzego. — Poniński na to przypominał Stanom, że Król nie będzie wcale przeciwny od nadania starostwa bratu; mówił: że wierne i poczciwe usługi ojczyźnie, zasługują na nagrodę, — nie był przeciw wyznaczeniu Deputacji, ale o najpowinniejsze upraszał względy. Na te słowa, Prezes Książę Massalski mianował ośmiu Senatorów. Marszałek Wielki Lubomirski wyłamywał się od téj usługi pod pozorem, że nie jest biegły w rzeczach wojskowych, a Kasztelan Brzeziński (Dzierżbiński) ubolewał jeszcze nad krytycznym położeniem Księcia Starosty, kiedy mu na starostwie Spizkiem upadła cała intrata. Nareszcie Senatorom dodano dziesięciu posłów do Deputacji.

Po czwarty raz wniesiono więc przed Delegacją interes Księcia Ex-podkomorzego. Wystąpił teraz Wojewoda Kaliski, jeden z członków Deputacji (Ignacy Twardowski); mówił, że nie mu przyjemniejszego nie było, nad dopełnienie obowiązków. Przejrzawszy pretensje Księcia Starosty przekonał się pan Wojewoda, że projekt jego jest «w najsprawiedliwszém umiarkowaniu». Radził więc oddać starostwo na własność. Ale Pruszanowski, Rzeczycki Poseł, przypominał Stanom, że exulantów jest wielu w Rzplitej, którzy w Kordonach potracili dobra, napomykał zatem, że sprawa jest ważniejszą od wynagrodzenia Księcia Starosty. Pozwalał na zapłatę, ale niechciał oddawać zie-

mi, — która była własnością korony. Ofuknął go pan Poniński i groził exulantom; wtém ktoś inny się odezwał, że prowincja Wielkiego Księstwa Litewskiego chce oddać wszystkie swoje starostwa na podatki Rzplitéj. Widząc że na długą rozprawę się zanosi, Biskup Kujawski chciał skończyć spory i stawił pytanie Delegacyi: czy jest zgoda na podpisanie projektu? Posłowie oświadczyli zgodę, a projekt zaraz podpisano na gorącej chwili (18 stycznia 1774 r.).

Wydana zatem konstytucja nadawała Księżu Podkomorzemu Koronnemu dziedzictwem Starostwo Szadowskie z wójtowstwem, z obowiązkiem zaspokojenia długów regimentu gwardji koronnej, umarzając zarazem pretensje jego do skarbu Rzplitéj, z powodu utraconego Spiża (w r. 1775). A jednak i dwór Austryjacki oddawał zaległości Księżu Kazimierzowi. Delegacja kończąc swoje czynności, wciąż w notach podawanych do barona Rawitzkiego przypominała te pretensje, obok spraw wielkiej wagi, które jój samój się tyczyły. Myślałby kto z oddali, że straty Kazimierza Poniatowskiego są klęską Rzplitéj, kiedy wpośród największych kłopotów niezapominała, obok handlu swojego, obok sprawy religii, na równej wadze klęść i jego pretensje. Rzplita nie myślała doprawdy o stratach Księcia Starosty, tylko w jój imieniu układali się z Austryją przyjaciele wielkiego obywatela. Sam dwór Cezarski wypłacił Kazimierzowi 6,000 dukatów gotowizną *).

*) Konstytucja o Szadowie jest w Vol. Legum VIII, str.

Nastąpiła wreszcie spokojność, jakiej jeszcze nie miała Rzplita od czasu wstąpienia na tron Króla Poniatowskiego: namiętności ułagodziły się, konfederacje jakby zaczarowane, bez śladu zginęły. Szlachta i panowie zjeżdżali się do Warszawy naradzać się wspólnie o losach Rzplitej. Czasem nowa sprawa obudziła jakieś zajęcie, i żywotny spór obudził stare namiętności, ale w ogóle, w ciągu lat kilkunastu od sejmu delegacyjnego, nowy jakiś porządek panował wszędzie, i w mieście i na wsi i w kościele i na polu.

Kazimierz Poniatowski zstąpił także do spokojnego życia; nie interessowały go już tyle cò wprzód sprawy rodziny. Kanclerz Litewski umarł, a Książę Wojewoda Ruski i Jenerał Ziem Podolskich zupełnie zeszli ze sceny. Nie miał więc wrogów na dworze, nie miał téż i zauszników, którzyby go straszili okropnemi obrazami ciągłych konfederacji, które przemknęły się niepowrótnie po ziemi pooranej tatarskimi kośćmi. Był to czas, kiedy Król Jegomość oddał się zabawie, kiedy budował zamki letnie za Warszawą, Łazienki stroił, zakupywał place za miastem i w mieście, myśląc o nowych fundacjach i cudach. Warszawa opuszczoną była przez Sasów i nie w niej nie zwiastowało wtedy stolicy, ogromnej, chociaż sła-

323. Długi regimentu oszacowane w niej na 714,470 złot., nie na 740,000 jak wyżej. W *Star. Polsce* T. III, str. 577 stoi po prostu: że Szadów nadany jest w r. 1775 Księciu Stanisławowi Poniatowskiemu. O wypłacie pretensji Spiskich przez Austryją, czytamy w protokołach Alex. Gurowskiego. Zagajenie siódme, str. 56.

bój Rzplitej. Dworce Panów były jakby wyspami na tém niegościnném morzu, bo z resztą Warszawa nie miała jeszcze ani ogrodów publicznych, ani sklepów wytwornych z towarami, ani ulic wyprostowanych i strojnych w okazałe gmachy, domów grandioso. Stanisław August pragnął właśnie nadać swojemu miastu ten pokost stolicy, chciał także ubogacić Warszawę w osobliwości, któreby cudzoziemcy mogli z ciekawością oglądać i opisywać.

Książę Podkomorzy miał także upodobanie brata, i w spokojności, wolny od trosków rządu i kłopotów dowództwa, budował ciągle na przedmieściach Warszawy. Niemożna powiedzieć, żeby w tém naśladował brata, bo zaczął nim Król nawet pomyślał o Łazienkach. Stanisław miał bezustanne nieprzyjemności, zmartwie-
nia i dopiero chwilka odpoczynku, nasunęła mu te artystyczne pomysły. Książę Podkomorzy bogatszy był od Króla, bo dotąd więcej oszczędny, a kiedy postanowił się bawić, poruszył dawniejszych skarbów, i wcielał w czyn swoje fantazje. Król Stanisław miał wiele w samój rzeczy znajomości sztuki, i umiał czyściej pojmwować piękność, jak Podkomorzy, który był tylko wcieleniem się zmysłowości. Król rozumiał coś więcej jak formę sztuki, szukał duszy i dla tego tworzył pomniki nie wspaniałe, ale miłe, pociągające pięknnością, chociaż skromne — Książę Podkomorzy w formach widział wszystko. Król myślał i o wygodzie własnej — Kazimierz chciał tylko zadziwiać; nie zadziwiał bynajmniej wdziękiem swoich budowli, ale ogromem; kontent był że zaimponować umiał gościom swoim. W jego pomysłach wszystko było jakoś dziwnie

oryginalne i zabawne, zamiast obudzać uczucie wzniosłe, obudzało tylko śmiech i politowanie. Książę Podkomorzy sądził, że buduje także dla swojej wygody, a on fantazje swoje budował gliną, marmurem i ziemią. I cóż dziwnego, że arcydzieła jego w proch upadły? Kiedy wymknął się z pomiędzy nich duch, co te sklepienia, dworce i ogrody ożywiały, wszystko poszło w niepamięć.

Na przedmieściu Solec, nad samym brzegiem Wisły, która często występując ze swojego koryta, piękne okolice Warszawy zalewała, Książę Podkomorzy postanowił naprzód wystawić dworzec wspaniały, ale taki, żeby panowie nawet zagadali o cudach jego ręką, z niczego wywołanych. Kupił obszerne grunta i założył ogród na sposób angielski, wprowadzając do Polski zagraniczną modę, bo dotąd w Rzplitej ogród był tak jak każde pole zasiany, i miał także swoją rolę w gospodarstwie, z tą tylko różnicą, że był bliżej mieszkania pańskiego, że przeznaczony do zabawy dziedzica i jego rodziny, zamiast zboża rodził jarzyny i owoce. Ogrodów angielskich, li tylko dla spaceru, nieznali przodkowie nasi, bo sądzili że to świętokradztwo marnować grosz Boży, i odłogiem zapuszczać ziemię, daną człowiekowi na pożywienie. Ale pan Poniatowski inaczej, modniej uważał te rzeczy, i dla tego budował park angielski na Solcu. Pozasadzał więc rozmaitego gatunku drzewa, niby w gajku, a nieład rozrzucił ogromny pomiędzy te okazałe dzieci Flory. Założył dalej trawnik, na końcu którego wystawił kościół gotycki dla ozdoby, dalej okolił go drzewami i wielą chałupkami, niby wieśniaczemi, w których pobudował pokoje, i urządził je z dziwnym przesadnym smakiem.

Chciał pan Podkomorzy mieć sielankę w naturze i wszystkie wiejskie budynki w jednym ogrodzie. Kazał kopać dla tego w pewnym oddaleniu od gotyckiej świątyni wielką sadzawkę, nad którą stary niby młyn dla symetrii postawił. Wypadało jeszcze piękny ogród przyozdobić jaką wspaniałą rozwaliną, żeby romantycznym, rycerskim wymaganiom zadosyć uczynić. W tym celu naśladował ruiny jakiegoś zamku nad sadzawką. Ale że i w ruinach lubi gościć myśl stęskniona do przeszłości, Książę obskubał tylko powierzchni ten gmach przeznaczony dla romantycznych westchnień, wewnątrz zaś pomurował jakieś izdebki małeńkie, niby to sale zamkowe i przybrał je bogato. Za rozwalinami stanęła obszerna łaźnia, — budując ją, myślał Książę o rzeczywistej wygodzie: pokoje rozbił jak namiot szeroki, tak, że aż na sale wyglądały; pozawieszał w nich malowidła nęcące zmysły, ściany, dziwnej piękności wyrobami zarzucił. Zbudował i górę naprzeciw brzegu wody, ale nawet pochlebcy Księcia narzekali, że ten wymysł psuje doskonałą piękność całego obrazu, bo zasłania widok, a potem góra była zbyt spadzistą, zbyt prostokątną, żeby dobrze naśladowała naturę. Nareszcie zbudował Książę wielkie oranżerie i ananasarnie, które się wzdłuż na 200 łokci ciągnęły. Sprowadził i pielęgnował owoc ten troskliwie w cieplarniach, — na stół miał Książę do 5,000 ananasów dla gości przez rok cały.

Miał jeszcze wystawić dworzec przy ogrodzie, — a Warszawa tymczasem biegła oglądać nowe dla siebie wi-

dowisko: las zaimprovizowany i gruzy i świątynię staro-wieczną i ananasy w oranżerjach.

Niewiemy czy Książę sam zakochany w swoich budynkach i cudach, kazał odbić rycinę, przedstawiającą widoki tego ogrodu angielskiego na Solcu, czyli téż ktoś z jego zauszników sprawił mu tę niespodziankę, dość że w Warszawie sprzedawano rycinę, która przedstawiała dla oka fantazje Księcia Podkomorzego, a Kazimierz cieszył się, że sztuka uwieczniła jego imię *).

Skończywszy jedno, wziął się brat królewski za drugie. O kilkaset kroków więcej ku Ujazdowu, Książę obrał sobie wzgórze, z kąd widzieć można było wszystkie cudy jego ogrodu, w pewnym oddaleniu. Poniatowski nie był zazdrośny, chciał wszystkim poświęconym i niepoświęconym pokazać swój park angielski. Liczył właśnie na ogromne wrażenie i olbrzymi rozgłos swojej sławy. Chciał mieszczanom zdaleka pokazać, niby przez perspektywę, piękności natury i sztuki, które tak przemyślnym dowcipem zgromadził na jedno miejsce. Goście przez niego zaproszeni mogli dotykać się własną ręką ananasów, kąpać się w łaźni albo dumać romantycznie na gruzach; reszta zaś publiczności, której się nie prosi, bo by to za wiele było zaszczytu, mogła patrzeć ze wzgórza na ogród i mieszkanie Księcia Expodkomorzego. Poniatowski mógł

*) Rycina wyszła w r. 1775. Cały opis ogrodu podług Zuga. — Patrz Sobieszczańskiego rozprawę w Kalendarzu Powszechnym. — Dzisiaj posesja ta oznaczona jest № 2915, na Solcu.

sądzić nawet, że nieproszeni widzowie lepiej na tém wyjdą jak goście.

Stawiał więc na wzgórzu dworzec dla siebie, a może w nadziejach zysku, za wózkiem który oddzielał to przyszłe Książęce mieszkanie, na górze nieco wyższej, gospodę. Chciał i sam Książę nalubować się swoim ogrodem. Ale kiedy pierwsze zasady nowego budynku położono, i dach zarzucono na nim, Kazimierz odmienił zamysł: wzgórze miało i nadal pozostać puste, a na miejscu gospody, miał stanąć przepyszny dworzec, godzien także ryciny i opisu drukowanego. W tym celu przerobiono, jak tylko można było najlepiej, cały dom na dworzec: niezmieniając całości, przydano tylko budowlę potrzebne dla pomieszczenia przyjaciół i służby Księcia. Pomysły w Kazimierzu rodziły się jak błyskawice, a fantazja niespoczywała nigdy. Że zaś Expodkomorzy polubił całym sercem tę okolice Warszawy, którą tak przystroił, zaraz obok założył i ogromną ujeżdżalnię, jak niegdyś w Sokalu *).

Same mury składały nową osadę, a w stajniach mury, pomalować kazał nawet ściany wewnątrz. Niby to lasy były w koło, bo same drzewa i zieloność po ścianach, — niby to w lasach swoje dzielne bieguny ujeżdżał Książę Expodkomorzy **).

Nowy ogród założył wtedy Kazimierz na przedmieściu,

*) Koniuszym Księcia był w r. 1776 jakiś Wysocki. Gazeta Warsz. № 51.

***) Dzisiaj Frascati.

od ulicy Nowy Świat, bliżej ku stariej Warszawie. Lat 10 budował go, stroił, upiększał, bo bezustannie zmieniał plan i zamiary. Niektóre części pięknie już i w całości były wykonane, kiedy inne przedstawiały zupełny obraz opuszczenia i miały służyć do nowych cudowniejszych fantazyi. A była to nowa ogromna przestrzeń, którą teraz Książę zachwycił, dotykała dawniejszego ogrodu, który już przedstawiony był na rycinach *).

Tutaj, za skinieniem czarodziejskiego berła, stanęła grotta i wodozbiory w skale kute, a obok zaraz kaskada, spadająca u stóp góry, pokrytej dzikiem zarosłem i drzewami, sączyła kryształowe krople. W ziemi Książę przeprowadzał ulice i chodniki, jakby chciał mieć wyobrażenie o ciemnościach innego świata. Otwory z góry wpuszczały światło do tych podziemnych dróg, które się krzyżowały w zygzagi, — idąc jednym szlakiem, trafiłeś nagle na drzwi, a te się niespodzianie otwierały przed tobą i wchodziłeś do sali, oświetlonej, zdaje się, światłem dziennym, tak jasny blask spadał na ściany. Stało w niej kilka kolumn, które wspierały cztery wielkie wnęki z siedzeniami. Ściany i kolumny były marmurowe, ale naśladowały tylko naturę. Utrzymywały banię, pięknie i ozdobnie wyłobioną, z otworem u góry, który oświecał to całe podziemie. Ośm popiersi Cesarzów Rzymskich zwieszało

*) Dzisiejsze miejsce, na którym zbudowane są Dom Sierot, Ochrona Towarzystwa Dobroczyńności, Szpital Ś. Łazarza, oraz cała ulica Książęca, aż po Instytut Głuchoniemych. Ogród ten zaczęty był r. 1777 przez Zuga.

się po ścianach, a płaskorzeźby zdobiły drzwi misterne. Przed grota w ogrodzie znajdowała się sadzawka obszerna i wyspa na niej, połączona prostym mostem ze stałym ładem. Gęste krzewy i drzewa zarastały wyspę, na której wystawiono pawilon chiński. Z drugiej strony grotty wchodziło się do wąwozu, na początku którego stała wiejska gospoda, niby staruszka, co dawne pamiętała lata, z kilką pięknymi pokojami wewnątrz. Przeszedłszy wąwóz, natrafiłeś na wzgórzu okrągłą świątynię, którą dźwigały kolumny jonickiego porządku, a drzewa które opasywały ją wieńcem, wierzchołkami ledwie dotykały się jej stóp; wznosiła się ona na skale utworzonej z kamieni ciosowych, w środku miała ołtarz. Widok z wnętrza na okolicę i ogród miał być prześliczny.— W inném miejscu ogrodu, na dole, był piękny gabinet, a pod nim znowu grotta zbudowana inaczej zupełnie, ozdobiona wodotryskiem. Unosili się goście Księcia Podkomorzego, którzy dostać się mogli do ogrodu, i pięknościom bliżej się przyglądać. Mieli przed oczyma pyszny obraz, którego ramy stanowił lasek brzozowy, przesadzony ze wsi w miasto, lasek cień dawał w czasie spieki i prowadził prosto do oranżeryi. Znowu w inném miejscu, uderzał oczy przybyleca Minaret turecki na wzgórzu, ze wschodami krętymi, które prowadziły na wierzchołek, a niedaleko ztamtąd wznosił się mały budynek służący za kuchnię. Z kuchni szła także podziemna droga do sali ozdobnej posągami Cesarzów Rzymskich. U stóp góry na której panował minaret był mały folwarczek. W ogólności, gdzieś tylko okiem rzucił, wszędzie cię coś zastanowiło, to gmach, tam sztuka

ogromna, tutaj sztuczka, — tam się dziwiłeś, tuś patrzył tylko w niemém podziwieniu dla fantazy pańskiej, która buduje ni sobie, ni ludziom, a tak dla obudzenia pogawędek wieczornych, dla dziwactwa, nie dla korzyści bliźnich i nie dla potrzeby własnej *).

Książę panował prawie wyłącznie w tój stronie Warszawy, pustej jeszcze, podzielonej na ogromne place, ale bez ludzi. Urządził sobie niby nową jurydykę w stolicy, jaką miał dawniej na Spizu. Niepostarał się jednak o urzędowe nazwisko dla swoich posiadłości, bo nie budował przedmieścia na własnych gruntach, nie obsadzał placów mieszkańcami i ziemi niewypuszczał w czynsz, ale wszystko co tylko nabył na Nowym Świecie i na Solcu, garnął pod swoje ramiona. Jednakże po mieście upowszechniło się nazwanie tój okolicy, *Książęca*, jak kiedyś tu upowszechniło się Sułkowskie i Ordynackie. Pamięć w nazwisku aż do nas przetrwała, chociaż o Księciu Podkomorzym zapomnieli wszyscy.

Wszystkie te gmachy, alleje, budowle drewniane i murowane, były tylko zaczątkiem nierównie większych, ogromniejszych zamysłów. Dworzec mieszkalny, który miał Kazimierz na górze (Frascati), nie odpowiadał jeszcze widokom właściciela. Gęsto zacieniony drzewami, jakby w le-

*) Dzisiaj tylko szczątki zostały z dawnych ozdób. Stoi jeszcze odosobniony Minaret na górze, sadzawka zaniedbana z wyspą, na której był pawilon chiński, podziemne chodniki zniszczone, z reszty budowli ani śladu, a cały ogród podzielony na części. W dawniej grocie P. Hopfer sprzedaje dziś porter i piwo.

się, nie ściągał oczu przechodzących,— a pan Ex-podkomorzy chciał posiadać w Warszawie coś grandioso; coś strasznie wielkiego, imponującego massą i ozdobami. Myślał wystawić na Książęcem dworzec, godny jego rodu, z którego niby pochodził. Budowniczy nakreślił już na papierze przyszłe zarysy tego ogromu, który miał być ogniskiem życia, stolicą panującego na tych górach i dolinach Magnata. Dworzec miał połączyć wszystkie rozrzucone części ogrodu, zjednoczyć wszystkie nagromadzone bez wyboru piękności.

Zwożono już kamień do przyszłego gmachu, bo pałac miał być ciosowy. Wielkim kosztem sprowadzał Książę kamień, Wisłą, ale jakoś nie brał się do budowli. Pieniędzy mu pewnie nie brakowało, bo Kazimierz Poniatowski nie żałował, miał brać z czego. Składał więc materiały budowlany w swoim ogrodzie i zwlekał, — inne widać już w głowie roily się zamysły. W ciągu lat dwunastu, (od r. 1772 — 84) wydał Książę na te swoje fantazje około dwóch kroć-sto-tysięcy czerwonych złotych. Była to ogromna summa, którą mógł poświęcić na takie zbytki tylko pan milionowy. A jednak na *Górcze* stawił jeszcze gmach z dwiema salami i wielką ananasarnią (1782), upiększał swój domek, ogród swój i aleje otworzył dla publiczności, a o gmachu nagle jakby zapomniał. Nawet park angielski, z kościołem gotyckim na Solcu, sprzedał Książę Aleksandrowi Sapieżę Kanclerzowi Wielkiemu Litewskiemu *)

*) Zug.

Obok ojca, dalej jednak ku zamkowi Ujazdowskiemu, budował syn Stanisław Podskarbi Wielki Litewski. Wzgórza pokryte niegdyś cegielniami, gościńcami i dołami, pokrył ogrodem, który się rozciągał w różnych zakrętach i wzgórzach, na górze i na dole. Była tam mieszanina symetrii i dziczyzny, ale winnica uprawiana w ogrodzie, dawała wino, a jego oranżerje najpiękniejsze były w Warszawie.

Książę Podkomorzy zwykle przesiadywał na *Górcze*, — jednak u stóp wąwozu wybudował jeszcze jedną chałupkę na letnie mieszkanie dla siebie, a dworzec nie stawał. Może zrozumiał Książę, że dla niego lepiej te wiejskie zagrody przystają, jak okazałe gmachy. Budował sobie państwo rokoszy, a rokosz zawsze lepsza na świeżem powietrzu, pod niebem wiejskiej strzechy, jak w mieście, gdzie wszystko ciekawi, albo zawistni wysledzą, domyślą się nawet powodu i rodzaju zabawy. Lekomyślny aż do namiętności, mógł tylko żądać żeby wieść o jego idyllicznem życiu, wśród lasów zaimprovizowanych, nie odleciała do Warszawy. Teraz choćby chciał z dumą Książęcą wystąpić na pokojach zamkowych, jużby mu się nie udało. Całe szczęście życia położył w marnowaniu czasu. Nie było też nad niego większego próżniaka w całej Koronie i Litwie, nie było człowieka więcej oddanego uciechom na łonie kobiet. Nie wstydził się Książę własnego syna, który miał wiele z jego dziwacznej, fantastycznej i romansowej natury, nie wstydził się żony i córki, którą wydał za pana Ludwika Tyszkiewicza, — jakże miał dbać o głosi, opinią miasta? Owszem,

był to czas szczęśliwy dla ludzi z imienia: wtedy wielu tak żyło jak Książę, bo życie takie stanowiło prawdziwie dowód, że się umie z czasu korzystać. Nie bez tego, żeby wieści jakie czasem niedochodziły Księcia z miasta o jego niepożądnym życiu, — ale któż, wielki Boże, dba na takie powieści? Nasz świat, to świat ciała, a tylko ludziom surowej Katońskiej cnoty, marzą się jakieś apoteozy. Dajcie no w rękę tej zacnej cnoty bogactwa, a zobaczycie, że nauczy się lepszej filozofii. Tak myślał i tak postępował Książę Kazimierz Poniatowski.

Co chwila w ustroniu pięknym na Solcu, odnawiał kochanki i faworytów, — ale jednak długi czas królowała nad sercem jego czarnooka Józefka.

Kiedy Książę gości zapraszał do siebie na obiad, a obiady i uczy *en famille* dawał ciągle dla zaufanych przyjaciół, Józefka zawsze robiła honory domu, i zasiadała miejsce, które się należało pani i właścicielce domu, biednej Apollonii Ustrzyckiej.

Życie, kiedy bawił w Warszawie, zawsze na jednokowy sposób prowadził. Z rana po śniadaniu wyjeżdżał na spacer w miasto, albo na pole pod Ujazdów i Belweder, w nankinowym fraku, na białym angielskim koniu. Był to wyjazd incognito, bo niebrał wtedy z sobą nawet masztalera. Biegł tylko przed nim młody laufer, przybrany jaskrawo w rozmaite kolory, jak motyl, bo czasem wypadło w drodze Księciu czegoś się dowiedzieć i o coś zapytać. Kilka godzin błądził tak, tu i ówdzie, po ulicach albo aleach, piął się na dół i na górę, bez celu. O godzinie drugiej, podług ówczesnego zwyczaju, wracał na obiad, na

którym zawsze najmniej bywało codziennie 10 osób. Józefka częstowała gościńcem i ananasami, a śmiech, żarty i wesołe igraszki przeciągały się aż do zmierzchu, bo wtedy Książę ze swoim gronem wybierał się na teatr. Człowiek takiego sposobu myślenia jak Kazimierz, nie obejdzie się nigdy bez teatru. Teatr to przecie wety rozkosznego życia!

Czarnooka Józefka miała także swoje zachcenia, jak Książę dzikie pomysły; wszystkie jej chęci spełniał Ex-podkomorzy Koronny. Raz zachciało się kochance, (a może kochanek dla przyjemności ulubioniej powzięła tę myśl), żeby zaprowadzić na Książęcóm, w ogrodach, kolonję małpek. Zgrabne to i żywe stworzenia. Życie jakkolwiek rozkoszne, upływało w nudzie, bo jednostajne było straszliwie. Póki budował, Książę miał jakąś rozmaitość, ale teraz trzeba było wciąż gwałtem jakiegoś nowego zajęcia, żeby się na śmierć nie zanudzić. Więc padł na myśl szczęśliwą, — zaprowadzenia małpek na Solcu. — Chciał Książę przyswoić te zgrabne stworzenia naszemu klimatowi, pragnął, żeby się i u nas małpy rodziły. Na zimę gotów był dla nich zbudować salony i ogrzewać je mocno, — ale w lecie sądził, że będą szczęśliwe w jego ogrodzie. Nie przyszło mu na myśl, że nie uwiązane małpki mogą się przemknąć szybko, jak kot po drzewach i gdzieindziej pobiegnać, żeby nowe zakładać osady.

Bądź co bądź, że nie miał innój roboty, a zajęcia się przebrało, Książę z wielkim kosztem sprowadzał małpki z zagranicy i zakupywał egzemplarze po menażerjach. Nowe wysepki kazał porozrzucac po swoich sadzaw-

kach i źródłach. Na wysepkach pobudował dziwaczne domki, niby na mieszkania dla małpek. Ale zmartwił się biedny Książę: zebrane z różnych stron do jego wysepki kolonje, jakoś mu niesły po woli i musiał się prędko wyrzec nadziei, że będzie miał małe swojego chowu. Małpki się gryzły, topiły, zdychały jedna za drugą, a gorliwe starania i kilkakrotne próby nie zdały się na nic. Wysepki tylko i domki na wodach Książęcych pozostały, jako pomniki i smutne wspomnienia.

Ten pałac Księcia na Solcu opiewał pochlebca — Szambelan Trembecki. Za godło wziął: *paci et amicitiae sacrum*, — pokojowi i przyjaźni Świątynia.

Mój Boże! co za prostota idylliczna w pałacu Księcia Podkomorzego!

W tój tu Świątyni, niezmiennie mają
 Pokój z przyjaźnią przymierze,
 Twarz, serce, usta, tu się zgadzają,
 Nikt na się maski nie bierze.
 Dom ten, choć złotem, srebrem nieblyska,
 Większe sprawuje tu dziwy,
 Indziej pokojów liczne nazwiska,
 A tu jest pokój prawdziwy.
 Poczciwym tu się przebywać godzi,
 Bez dumy, nie z tytułami,
 Prostym człowiekiem każdy tu wchodzi,
 Tytuł zostaje za drzwiami.—
 Kto gospodarza z pomiędzy gości,
 W tym domu poznać chceć raczy,
 Niech *przyjaciela szuka ludzkości*,
 A gospodarza zobaczy.

Tak lat 30 prawie przeżył Kazimierz Poniatowski

wpóśród przyjaciół, z Józefką, z fantazjami, zakochany w pięknościach natury. Rzadko opuszczał swoje ogrody, a jeżeli kiedy wyjeżdżał, to na czas krótki. I naturalnie: gdzie indziej stosować się musiał do ludzi, u siebie w domu żył bez żenady i wszyscy się do niego stosowali.

W uroczystość orderową odwiedził raz Jenerała Mokronowskiego w Jordanowicach. Zjechała się tam cała rodzina Poniatowskich, niewyjmując i Króla Jegomości. Wspaniały ogród miał Jenerał, a wieś należała do najpiękniejszych okolic Warszawy. Książę Podkomorzy mógł porównywać naocznie piękności natury i sztuki. Illuminacjami obchodził Mokronowski dni szczęśliwe dla siebie, kapela grzmiąca na gości przyjęcie *).

Ale Józefka dokuczała Księżciu Ex-podkomorzemu, chciała także bywać w salonach panów. Znali ją panowie w ogrodach na Solcu, czemuż by znać nie mieli i w zamkowych komnatach? Więc Kazimierz robił z nią w różne strony wycieczki.

Zawiózł ją naprzód do siostry, pani Hetmanowej Braniczkiej, do Białegostoku na Podlasie. Miała właśnie Izabella wiele gości na starym zamku Stefana Czarnieckiego. Książę Jenerał Ziem Podolskich był u niej z całym świetnym dworem swoim. Jechał Jenerał na Litwę, bo w Słoniwie obierano go Deputatem na Trybunał. Długo już Książę nie był w rodzinnych stronach swoich i pomiędzy obywatelami, w poselskim albo deputackim charakterze.

*) 12 maja 1779 r. Gaz. Łuskiy № 40. Supplement.

Kiedy przyjmował urząd, szlachta jednomyślnie oddawała mu łaskę. Nim stanął jeszcze Trybunał, wiedzieli wszyscy że Książę będzie mu przewodniczył. Jakieś natchnienie opanowało tłumy szlachty. Niewiemy zatem czy dobrze się wydała Józefka w Białymstoku, wśród takiego zebrania dworzan i gości. Nie musiała być rada z tej wizyty nawet pani Branicka, kobieta czystych obyczajów, chociaż wiele zносиła dla świętej zgody z bratem (w maju 1781 r.)

Po Józefce królowała w aleach i grotach Księcia Ex-podkomorzego, ale czas krótki, Wojewodzianka Płocka pani Elżbieta G. Niepiękna była, ale miała precudną figurę. Król ją zobaczył i strasznie się w niej pokochał. Niezazdrośny Książę ustąpił bratu praw swoich do serca pięknej Elżbiety.

Jeździł więc sam teraz na wycieczki w różne strony Polski i Litwy, kiedy go już czarnooka nie czarowała. W czasie sławnej podróży Stanisława Augusta do Nieświeża, w puszczy Białowiejskiej znajdował się Kazimierz w Bielsku, z synem Stanisławem i siostrą panią Branicką, i witał Króla (28 sierpnia 1784 r.). Stanisław August jeździł naprzód po dobrach siostry i zabawiał się wszędzie łowami, — Książę Podkomorzy niby to wszędzie gotował mu przyjęcie i dla tego z synem przodem pośpieszał. Sniadania i niespodzianki spotykały Króla, który z Nuncjuszem Archettim siedział w karecie, w ciągu długiej podróży. Izabella Branicka, pani Hetmanowa Tyszkiewiczowa córka Księcia Ex-podkomorzego, pani Aleksandrowiczowa Kasztelanowa Podlaska, żona ulubieńca Kró-

lewskiego, towarzyszyły Królowi na przestankach i śniadaniach. Nareszcie wjechał Stanisław w lasy Białowieży, w których go zwyczajem przyjętym, brat i synowiec przywitani. Książę Podskarbi W. Litewski występował już jako Minister i gospodarz w lasach, będących własnością korony; kazał sporządzić dla stryja mapę téj pięknej po miłych okolicach podróży. Potém zdobywał się na same wyszukane grzeczności. To ukazał stryjowi gmach królewski, który z gruntu przerobił w puszczy, dobudowawszy w nim dwa pawilony; to namioty rozbijał na polu, to podróźnych raczył i częstował po królewsku, na świeżem powietrzu, to stajnie swoje wyprowadzał i pokazywał przed Królem. Wielkie łowy odbyły się dnia 31 sierpnia, a nazajutrz drugie. Książę Ex-podkomorzy strzelał z innemi, ale nie podaje nasza kronika, czyli co zabił. Dobrze jeździł konno, ale czy dzielnym był graczem w lasach, — tego nie potrafim objaśnić. Skończyła się, po tych powtórnych łowach, rola Księcia Kazimierza. Już nie uprzedzał Króla, ale wsiadł z nim dalej do karety, i jechali razem; przy wyjeździe z Białowieży pożegnał rodzinę i Nuncjusza: Król Stanisław zmierzając do Nieświeża, Stanisław i Kazimierz z powrotem do Warszawy. Podskarbi Wielki Litewski wrócił wprawdzie na Sejm do Grodna, zaprezentować się po raz pierwszy w Senacie, ale ojciec jego powrócił do Warszawy, dla tego tylko, aby dalej pędził jednostajne, bezbarwne i próżniacze życie.

Te uroczystości, parady, przejazdy, bawiły pod starość

Księcia Ex-podkomorzego *). Czas też było rozstać się, choć niezupełnie, z towarzystwem kobiet, którym płacił za to, że go kochały. U siostry, pani Hetmanowej bywał teraz częściej sam jeden, lub z dworzanami. Może mu wyłómaczyła pani Izabella niestosowność dawnego zwyczaju, kiedy to i Księciu Adamowi Czartoryskiemu przedstawiał swoją ukochaną. Nawet zdawało się, że raz serjo coś Książę pomyślał. W rok prawie po Białowieżskiej podróży, w Białymstoku u siostry był na examinach i popisie uczniów, który się odbywał w zamkowej sali. Ależ to prędzej przypuścić potrzeba że wypadło tam być Księciu obok siostry, która opiekę jako dziedziczka rozciągała nad szkołą. Pani Branicka idąc za podaniem męża, utrzymywała ciągle dwór świetny w Białymstoku, i jeżeli niesiedziała w Warszawie, to zawsze był u niej ktoś z gości, zawsze ktoś z rodziny. Kochała braci i Księcia Kazimierza, — więc go dłużej zatrzymywała u siebie, i bawiła tą razą popisami szkolnemi. Była wtenczas w Białymstoku i córka Księcia Kazimierza, młodziuchna Hetmanowa Litewska. Pani Branicka liczyła już wtenczas szósty krzyżyk i dla tego lubiła towarzystwo młodej siostrzenicy, która podobną była do niej z tytułu, dziwném losu zdarzeniem, bo pan Ludwik Tyszkiewicz, nie był nigdy w wojsku, i szablą władać nie umiał **).

*) Opis podług Gazety Warsz. z r. 1784. № 77 i 78.

**) Examen w Białymstoku, na którym był Książę, odprawiał się 27 lipca 1785 r. Gazeta Warsz. № 64.

Powróciwszy z Białegostoku, wyjechał z Królem Książę Ex-podkomorzy do Łowicza, na uroczystość familijną. Michał Jerzy Poniatowski, Biskup Płocki, miał obejmować w Łowiczu naczelną władzę nad kościołem polskim. Było to jeden z najświetniejszych zjazdów w całym ciągu panowania Stanisława Augusta i liczbą osób, które Prymas podejmował, i zabawami, które wymyślał dla swoich gości. Odbywał się właśnie wtedy jarmark na Ś. Mateusz w Łowiczu, — więc wszystkie kościoły zavalone były tłumami ludu pobożnego, więc wszystkie sklepy i rynki pełne kupujących, więc wszystkie domy wezbrane ludnością. Senatorowie, Trybunał, Dygnitarze zjechali się. Były i łowy w lasach Myślakowskich, o pół mili od Łowicza. Książę Podkomorzy przyjechał razem z Królem w świetnym orszaku, i razem z nim powrócił po Warszawy *).

Na podróż Kaniowską, nie pośpieszył z Królem Książę Ex-podkomorzy, tylko z Prymasem i z Senatorami przywitał go w Falentach, za powrotem **).

Nadszedł Sejm wielki, — Książę Kazimierz nieprzerywał

*) 27 września 1785 r. Gazeta Warsz. 1785 r.

**) 21 lipca 1787 r. Dyaryusz Naruszewicza. W r. 1787 we wrześniu, wyszedł u Dufoura: Wyras wdzięczności Książęciu Imci Poniatowskiemu przez I. Nep. R. K. W. K. Toż po francuzku: Expression de la reconnaissance à son Altesse Monseigneur le Prince Casimir Poniat. frère du Roi, par un Officier sans emploi, qui a trouvé un asyle dans la maison de ce prince, traduit des vers polonais — po gr. 15 exemplarz. — Gazeta Warsz. № 72 Supplement.

długo milczenia do jakiego się przyzwyczaił od lat 16 prawie beczynnego życia. Na Sejmie działały się rzeczy, którym kiedyś stawiał Kazimierz silną opozycję, bo natchnienie dwóch braci Czartoryskich, zaciętych wrogów Księcia Podkomorzego, rodziło reformy. Duch ogólny zmęźniał od tego czasu; na Sejmie czteroletnim nie Czartoryscy już, ale całe silne stronnictwo, które w łonie prawodawczém stanowiło przeważną większość, usuwało zakorzeniałe wady rządu. Przeciw nowemu prądowi, jakim wtenczas płynęła swobodnie Rzplita, potrzeba było intrygi albo siły. Nie miał jednego i drugiego Książę Kazimierz Owszem, w roku 1788 zniknęły powody jego opozycji, które w r. 1768 były tak silne. Kanclerz Litewski i Wojewoda Ruski już nie żyli, a Jenerał ziem Podolskich nie wywierał wcale wpływu, kiedy sparaliżowano zawczasu jego zdolności i chęci.

Była przecież inna obawa.—Poniatowscy mogli stracić stanowisko społeczne, na które z takim trudem pracował ich ojciec, a które cudowném zdarzeniem do tronu ich wyniosło. Nie był jednak tyle ograniczony Książę Ex-podkomorzy, żeby chciał dziedzictwa tronu Polskiego dla Poniatowskich. Kazimierz dobrze wiedział, że ze śmiercią Króla, i rodzina ich zstąpiłaby pomiędzy szeregi szlachty polskiej. Zawsze jednak tytuł Książęcy pozostawał i związki pańskie. Więc i z téj strony nie mógł mieć obawy Książę Podkomorzy, a jeżeli miał, to niesprawiedliwie, bo imie Poniatowskich świeciło już w Rzeczypospolitéj gwiazdą pierwszój wielkości. Potém, starszy o lat dziesięć od Króla, spodziewał się, że prędzój jak on zstąpi do grobu,

i niebędzie widział tego, co zabył w przyszłości na horyzoncie Rzeczypospolitej. Jeżeli interessowała go ta przyszłość, to jedynie przez względy rodzinne. Byleby Książę Podkomorzy był do śmierci Królewskim bratem, już więcej nie dbał o nic. Syn niech się troszczy o przyszłość i postara się o to, żeby także był Królewskim bratem, kiedy Książęciem krwi panującej być nie mógł. Z tej strony wybór Elektora Saskiego, może także niepodobał się Księżciu, — ale cóż było robić? Przeciw wodzie Kazimierz Poniatowski nie mógł płynąć.

To nic nie szkodzi: intrygował za kulisami. Głównie mu o to chodziło, żeby gwarancyi niezrywać. Król sam się opierał potokowi, ale wiele wpływał na ten opór i Książę Kazimierz, który wyszedł na chwilę z czasowego odretwienia, w jakim zostawał. W stanowczych przesileniach ku upadkowi, zawsze głos Księcia przeważał na stronę przeciwników dojrzewających reform prawodawczych.

Zresztą nie krzątał się tak wiele jak niegdyś, i nie zdradzał się jak dawniej ze swoim sposobem myślenia, a w tym gronie, które radziło pokątnie a stanowczo o losach Rzeczypospolitej, jawnie przynajmniej nie zasiadał Książę Kazimierz.

Tymczasem były dygnitarz koronny przeżył, chociaż starszy o lat dziesięć, Królewskiego brata. W skutku ostatniego podziału Rzeczypospolitej, został poddany pruskiemu, i obrał sobie stałe mieszkanie w Warszawie na Książęcej ulicy, jak poprzednio. Miał Kazimierz jednak dobra w Rosyi i Galicyi, — dobra te opuszczał dzieciom, a najwięcej uposażał syna Ex-Podskarbiego Litwy. Był wtenczas Książę

Podkomorzy bez wątpienia pierwszą figurą w Warszawie, kiedy stolicę opuścił dwór Królewski. Mieszczanom starego grodu dawnych Mazowieckich Książąt, przypominał imieniem swoim i ciągłym pobytom, upłynioną świetność.— W pałacu pod Blachą, mieszkał za czasów pruskich Książę Józef synowiec Ex-podkomorzego. Była to wtenczas druga świetna gwiazda na horyzoncie Warszawy. Książę Józef młody i ładny, pędził wesołe życie w pośród kobiet i zaimprovizowanych balów, czekając na wypadki. Książę Ex-podkomorzy mógł tylko wspominać, bo przyszłość była dla niego zamkniętą, jak kościół Janusa w czasie spokoju. Warszawie zdawało się, że widzi jeszcze dwór Stanisława Augusta, kiedy spoglądała na brata Królewskiego i na jego synowca. Władze Pruskie szanowały jednego i drugiego.

Nie całe dwa lata przeżył Kazimierz Poniatowski Stanisława Augusta, dla którego osobiście był całe życie swoje dosyć obojętnym bratem. Umarł w letniem mieszkaniu, w skromnej chałupce, o której wspominaliśmy, a która stała na dole u stóp wawozu, dnia 13 kwietnia 1800r. Przeżył lat 79 i 6 miesięcy przeszło.

Z letniego mieszkania przeniesiony został do kościoła parafialnego w Ujazdowie, w którym odbyło się nabożeństwo żałobne za jego duszę. Dobra jego przeszły na dzieci, a posiadłości w Warszawie sprzedano przez publiczną licytację. Nowonabywcy kupili ogrody i budowle, nie dla zaprowadzenia osad małych, ale dla ciągnięcia z nich korzyści. Wszystkie piękne fantazje Księcia uleciały jak dym, pamięć tylko została. Znikła dawna wspaniałość

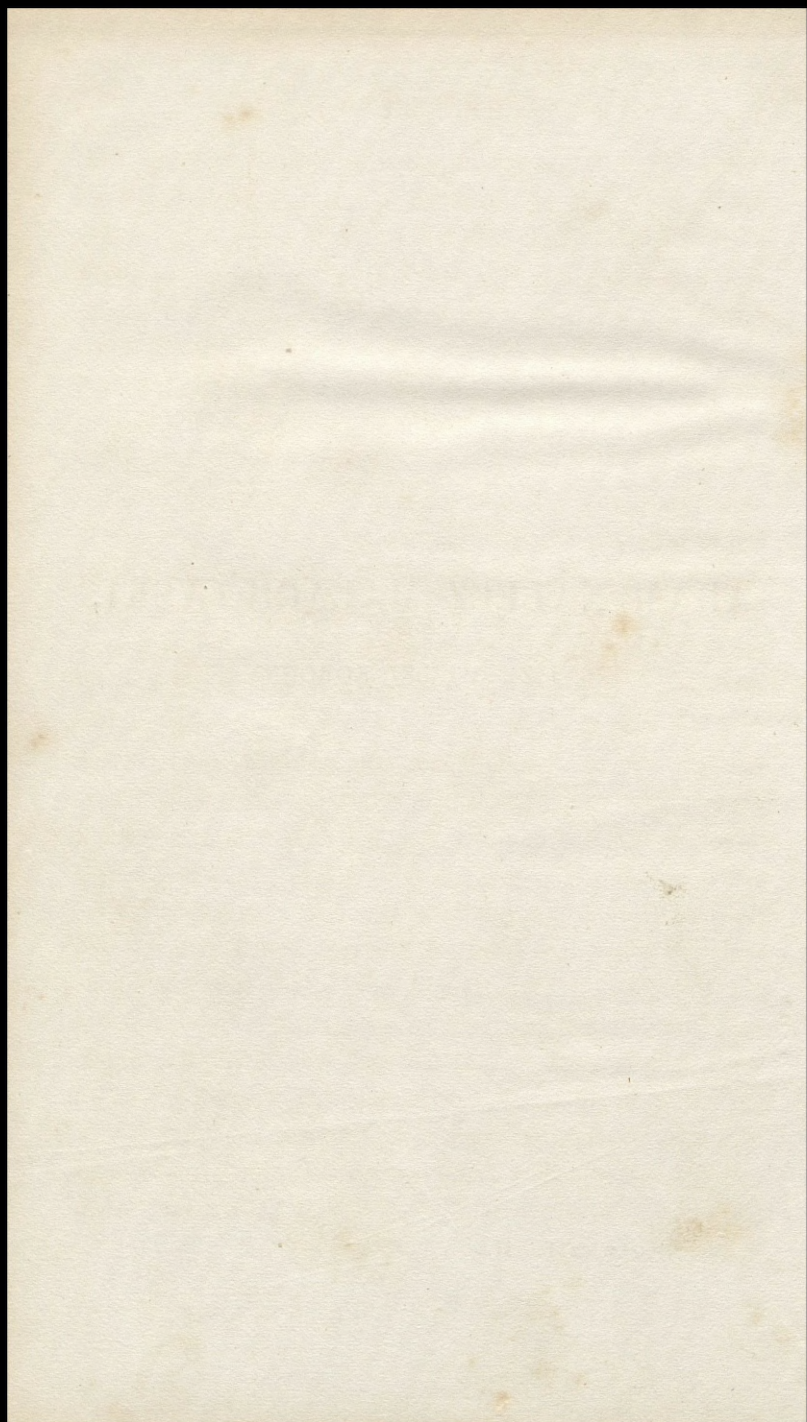
w ogrodach: zamiast parków angielskich, rosna tam owoce i warzywa, a place na skład drzewa są obrócone. Tylko cieniste aleje Frascati, (tak to miejsce przezwał Francuz, restaurator Chovot), utrzymują się do dziś dnia w dawniej piękności; letnie mieszkanie Księcia w którym umarł, znacznie się do starości pochyliło, ale jeszcze istnieje u stóp wąwozu *).

Księżna Podkomorzyna przeżyła męża jeszcze o kawał czasu. Zamieszkała w Wiedniu, i tam umarła w roku wyprawy Napoleona do Rossji, to jest: dnia 22 listopada 1812 r. Syn jój wyniósł się do Włoch, i umarł dopiero w r. 1833. Wnuki z syna mieszkają w Toskanii, i nie-umieją po polsku, nawet nazwisko włoskie dostali Książąt di Monte Rotondo. Córki Kazimierza pomarły w Polsce, — choć były francuzkami z uczucia.

*) Hieronim Łabęcki w *Górnictwie Polskiem* Tom I, str.113, wspomina, że Książę w dobrach swoich w Krasny, w Powiecie Opoczyńskim, wystawił wielki piec żelazny. To jeszcze jedna po nim pamiątka.

ADAM NAŁĘCZ MAŁACHOWSKI,

KRAJCZY WIELKI KORONNY.



Adam Małachowski Krajczy W. K. zwracał często na siebie uwagę Rzplitej za panowania drugiego Sasa.— Skory do bójki i do kielicha, był w swoim czasie bardzo popularnym reprezentantem całej szlachty polskiej. Jednoczył w sobie wszystkie zalety i wady swojej spółbraci. Był śmiały, wymowny i gościnnie. Dla tego świetniał mocno w stronnictwie republikańskiem, które przyjmować nie chciało reform Książąt Czartoryskich.— Dożył nareszcie chwili kiedy zawahało się wszystko w Rzplitej, i kiedy energia Księcia Karola Radziwiłła i Hetmana Branickiego strzaskała się o żelazną energię dziwnych wypadków.

Małachowski nie przyniósł na świat z sobą ani sławnego imienia, ani znakomitego majątku Urodzony w mierności szlacheckiej, sam został wiele mogącym i potężnym panem w Rzplitej. W czasach dopiero Augustów Saskich wyniosła się rodzina Małachowskich z zaścianków i wiosek Sieradzkich, do fortuny i nazwiska pańskiego. Biskup Krakowski, praojciec tej nowej rodziny magnatów, otwo-

rzył synowcom swoim wstęp do łaski Królewskiej. Małachowscy przy nim zasiedli w Senacie i bystro urosli na wielkoradców Rzplitej pierwszego znaczenia. Spoglądał Adam na ten bujny rozkwit sławy rodzinnej, i naprzód zasługom stryja, potem brata stryjecznego, który był drugim panem na Końskich w ziemi Opoczyńskiej, Stolnikiem Koronnym, i w końcu Kanclerzem Wielkim, wienien po części swoje stanowisko, które godnie umiał utrzymać.

Ojciec jego Józef, był Kasztelanem Inowłodzkim, to jest drażkowym Senatorem. Brał imię od małej, chociaż starożytniej mieściny, położonej w województwie Łęczyckiem. Zasiadał więc w Senacie bardzo nisko, lubo wyżej o cztery krzesła jak Kasztelan Warszawski. Józef Małachowski był oprócz tego Starostą grodowym w Opocznie. Mało Rzplita wiedziała o tym wielkoradcy swoim i więcej się nim pewnie jak kto inny zajmował Jan Biskup Krakowski, a stryj rodzony. Kasztelan ożenił się z Cześnikówną Koronną Złotnicką, którą już pojął jako wdowę po pierwszym mężu panu Dębińskim. Tak więc i z matki nie miał Adam znakomitych związków rodzinnych pomiędzy panami. Kasztelanstwo Inowłodzcy mieli tego jedynego syna i trzy córki, które powychodziły potem za mąż za urzędników ziemskich *).

*) Były to: Anna Michałowska Sędzina gr. Krak. — Teresa Złotnicka Miecznikowa Kaliska, — i Antonina Przerębska. Nieściecki VI. str. 333.

Ojciec Adama umarł w czasie konfederacji Tarnogrodzkiej r. 1717 i zostawił dzieci sierotami. Młodziutki to jeszcze były kwiateczki na samém życia zaraniu. Ale czuwano nad niemi przez wzgląd na zasługi Kasztelana. August II młodemu Adamowi żeby nie umarł z głodu nadał w Powiecie Wiślickim dzierzawę Uciskowską. Później osobnym przywilejem lat mu przymnożył, kiedy o to przyjaciele w Białymstoku na Króla nalegali *).

Nasz Kasztelanie przeżył w Uciskowie pierwsze chwile swojej młodości. Gościł też często w Końskich u brata stryjecznego Jana, który był pierwszym w swojej rodzinie Wojewodzie. Bawił i w Sieradzkim pomiędzy bracią szlachtą, która go powoli zaczęła kochać, a potem stawiała chętnie na swoim czele. W Sieradzkim pod Piotrkowem i Szadkiem upłynęło Adamowi chwil wiele; były to jego strony rodzinne, w których sam posiadał kawałek dziedzicznej ziemi. Lubił nasz Inowłodzki Kasztelanie życie družynne i wesołe, ztąd też i popularność już nawet wtenczas zyskał, kiedy inni zaledwie kończyli swoją edukację. Ożenił się nareszcie z Anną Rosnowską herbu Ogończyk. Pokrewieństwo rozszerza wszędzie stosunki familijne pomiędzy ludźmi, ale pomiędzy szlachtą polską, pokrewieństwo przez żonę było często kamieniem węgielnym do przyszłego znaczenia i prawem do popularności. Pani Ma-

*) 13 stycznia 1727 r. Sygil. ks. 21. str. 26.— 1726 r. 12 kwietnia wyrobił sobie u Króla konsens na ustąpienie Uciskowa na osoby mile (Dyplomata z okienkiem) dan w Warszawie. Sygil. ks. 21. str. 74.

łachowska, szlachcianka zapewne nie uboga, miała także swoje stosunki.

Niespotrzegliśmy jednak nigdzie żadnego śladu w przeszłości, żeby Adam Małachowski już za panowania pierwszego Sasa znaczył co chociażby w swoim powiecie; dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią tego Króla, dwudziestoletni młodzieniec marszałkował na sejmiku w Szadku (w sierpniu 1732 r.). Stary Król spieszył się z wykonaniem swojego planu, który miał Rzplitę zamienić w dziedziczną monarchję, i dla tego ciągle pod koniec życia składał sejmy zwyczajne i nadzwyczajne. Posłowie Królewscy jeździli po województwach, ziemiach i powiatach, starając się jednać umysły dla Elektora Saskiego. Ale szlachta dobrze przeczuwała co to się dzieje, i dla tego zrywała nie tylko sejmy ale i sejmiki. Król ani razu nie mógł sobie powinszować, że przecie krok jakiś pomyślny postawił naprzód. W sierpniu 1732 r. szlachta zebrana w Szadku, niedopuszcila również żeby jój o czémś postronném gadano. Zaledwie albowiem Kasztelan Sieradzki (Antoni Mycielski) zagał obrady, zaledwie obrano Marszałkiem Małachowskiego, i wysłuchano Posła J. K. Mei, a Kasztelanie sessją rozwiązał do jutra, jutro pokazała się już taka moc pretendentów do poselstwa, że sejmik rad nie rad rozejść się musiał na niczém *).

Był już Małachowski w czasie tego sejmiku grodowym Starostą Oświęcimskim w województwie Krakowskiem. Na

*) Kuryer Pol. 1732. № 139.

tém stanowisku patrząc na walkę wewnętrzną, która niepokoiła Rzplite, powoli przyuczał się do obrony szlacheckich swobód. Liberum veto stało się w jego pojęciu, jak i w pojęciu spółbraci, prawdziwą zrenicą wolności obywatelskich.

Małachowscy w bezkrólewiu po Augustie II bardzo wiele, prawie wszystko zyskali. Stolnik Koronny, brat stryjeczny Adama, a dziedzic Końskich, nie bez wiedzy panów, którzy się na Pradze za swoim Sasem skonfederowali, dobrze odegrał oddawna już może przedsięwziętą i zamysłoną rolę na polu elekcyjnym, i unieważnił protestacją swoją jednomyślny wybór jaki padł na Króla Leszczyńskiego. Manifesta zrobiły téż swoje. Szlachta była albo poprzednio ujęta, albo może zwiedziona głośnemi narzekaniami na to: że Książę Prymas przez intrygę narzucił swoją wolę Rzplitej i dał jój Króla, ktorego nie chciała.— Jan Małachowski został więc od razu nie tylko Podkanclerzym Koronnym, ale i człowiekiem koniecznym, to jest panem, który szeroko dosięgał swojemi wpływami. Ten wypadek musiał oddziaływać na całą rodzinę.

Starosta Oświęcimski uznał Elektora Królem, posłował na Sejm Pacyfikacyjny i podpisał go razem z innemi; ubiegał się więc naprzód o królewską ziemie jak wszyscy. Dostał dzierżawę Łęki, leżącą w Powiecie Piotrkowskim (27 lipca 1736 r.). Złał do téj ziemi całe swoje prawo na niego, daleki krewny Antoni Małachowski *). Potém

*) Niema tego Antoniego w Niesieckim — dla tego nie jesteś-

otrzymał z łaski królewskiej posażniejsze starostwo Wąwolnickie w Lubelskiem. Było to małe miasteczko, zamurowane niegdyś przez Kazimierza W. i nadane przywilejami przez Bonę. Ale nie długo zamienił się na inne dobra: oddał Wąwolnicę Księciu Augustowi Czartoryskiemu Wojewodzie Ruskemu, sam wziął od niego Lubochnię w województwie Sieradzkim, dla tego niezawodnie, żeby bliżej być starostwa i swoich spółzemiian, którzy go tyle kochali *). Wolał zatem siedzieć w rodzinnem zakątku. Dawniej Wąwolnicę, teraz Lubochnię posiadał prawem niby dziedzicznem, bo Król każdą razą dawał mu obszernie przywileje, które z tego ziemskiego majątku Rzplitej, tworzyły prawie własność państwa Małachowskich.

Adam Małachowski miał już wtedy dwóch synów Stanisława i Piotra. Przez wzgląd na nich odebrał niedługo od Księcia Wojewody starostwo Wąwolnickie, które widzieć lepsze było od Lubochni, potem na Sejmie Grodzieńskim otrzymał Grodek i Grodzką wolę na Mazurach **).

Kiedy synowie dorastali, Małachowski wyrabiał już nie dla siebie, ale dla nich u Króla przywileje na starostwa: to jest swoje ziemie, które z łaski pańskiej posiadał, im

my w stanie objaśnić bliżej pokrewieństwa, które go z Adamem łączyło.— Sygil. ks. 26, str. 26.— Żona Antoniego była Teressa z domu Petrykowska.

*) Konsens Król. wydany 21 maja 1742 r. W Sygil. ks. 25 str. 127 i ks 26 str. 150.

***) W r. 1744. Sygil. ks 20, str. 171 po śmierci Józefa Błociszewskiego.

ustępował i przekazywał. Naprzód wyrobił sobie pozwolenie z okienkiem na ustąpienie starostwa Oświęcimskiego (12 grudnia 1746 r.). W upatrzonęj więc chwili mógł komu chciał oddać, i gród ten i ziemię do niego przywiązaną. Ale Starosta sądził w Oświęcimiu, — nie można zatém było oddać starostwa w niedojrzałe ręce. Małachowski czekał trochę, a tymczasem zamek stary w Oświęcimiu naprawił i dobudował nowe komnaty. Drugi takż sam przywilęj dostał na wolne ustąpienie z Wąwolnicy. Ożenił właśnie syna swojego Stanisława z Maryą Potocką Kasztelanką Lwowską. Szczęśliwy ojciec miał sobie za powinność kosztem własnym uposażyć syna. Wąwolnicy zatém państwu młodym stanowczo ustąpił (24 maja 1750 r.) *).

Biorąc królewszczyzny Starosta Oświęcimski jednocześnie wysługiwał się radą i pracami krajowi. Roku jednego nie stracił na darmo: na Trybunale, czy na Sejmie, w Piotrkowie czy w Lublinie, w Grodnie czy w Warszawie, Sędzia czy Rotmistrz, Małachowski był wszędzie przez całe panowanie Augusta III. I tak 1738 r. był Kommissarzem Łęczyckim na Trybunał Skarbowy Radomski, a w kilka miesięcy potém z Oświęcimia posłował na Sejm do Warszawy. Marszałek staręj łaski był już od dwóch lat Senatorem, zatém nie mógł zagajać Izby Poselskięj, a że Posłów Krakowskich nie było, piérwszy z kolei podług starszeństwa województw i powiatów, nasz

*) Sygil. ks. 27. str. 48 i 155.

Starosta Sejm otwierał na dniu 6 października. Litwa upomniała się o swoją kolęj w elekcji Marszałka; zaspokojono ją względem przyszłości, i drugiego dnia oddano łaskę panu Rudzieńskiemu, ale Sejm zerwano. Małachowski był na nim obrany Deputatem do konstytucji z Małej Polski.

1740 r. był Starosta Posłem Sandomiérskim na Sejmie.

1742 r. jeździł aż do Wschowy w maju, gdzie odbywała się rada Senatu. Ztamtąd przywiózł sobie przywiłaje na Lubochnię.

1743 r. we wrześniu obrany Kommissarzem Oświecimskim na rok następujący do Radomia, od Trybunału jeździł z Wojewodą Płockim dla powitania Króla Imci do Warszawy.

1744 r. obrany w sierpniu w Oświecimiu Posłem na Sejm, jeździł do Grodna. Wyznaczony tam był Deputatem do Konstytucji. Na sessji 14 października użalając się na to, że urząd Podskarbiego W. K. wakuje, zatamował czynność; chciał tém może zmusić Króla do prędkiego oświadczenia się za Podkanclerzym Małachowskim, który miał ochotę na klucze od skarbu. Ale zaraz nazajutrz przywrócił czynność Sejmowi, którą inni znowu Posłowie odbierali, aż w niwecz poszły obrady. Z tego Sejmu przywiózł sobie starostwo na Mazurach.

1745 r. znajdował się w Połonněj na exekwiach Księcia Wojewody Krakowskiego (18 kwietnia).

1746 r. znowu był Kommissarzem w Radomiu, ale tą razą wysłało go wojsko, w którym już od lat kilku piastował Chorągiew Hussarską Króla Jegomości. Następnie

z synem starostą Wąwolnickim obadwaj na Sejm posłowali z województwa Krakowskiego. Ojciec był Deputatem do konstytucji.

1748 r. Kommissarzem Wieluńskim stauął do Radomia, i obrany został po raz piérwszy Marszałkiem Trybunału Skarbowego. W jesieni znajdował się w kole jeneralném pod Solcem: Wojsko przed każdym Sejmem składało podobne koła. Małachowski obrany był Posłem wojuskowym na Sejm, i prosto z Solca pospieszył z synem Starostą Wąwolnickim do Warszawy, obadwaj znowu jako Posłowie Krakowscy. Adam więc na tym Sejmie podwójny nosił na sobie charakter.

1749 r. piąty raz był Małachowski Kommissarzem na Trybunale Radomskim, razem z synem.

1750 r. posłował na Sejm z Oświęcimia.

Odważny i śmiały, miał Starosta Oświęcimski polską naturę. Na dworze królewskim nie płaszczył się przed Brühlem Mówił zawsze otwarcie, co i jak myślał. Choć Sejmy niedochodziły, na każdym z nich posłując, na każdym téż głos podnosił. Wtedy to dopiero pokazał się Rzplitej jego dzielny charakter.— Nie był jednakże Małachowski ślepym i wiedział że tylko nieszczęścia i klęski płynąć mogą dla Rzplitej z tego bezustannego zrywania Sejmów. Chciał obradować porządnie i prawa stanowić: dla tego narzekał na ciemny fanatyzm szlachty, którą uwieść można było pozorami. A potępiając upór, nie potępiiał zasady, którą kładł nad wszystko, ale jednak nie nad szczęście i spokojność Rzplitej. Rozprawiając na sejmach, stawał się głośnym i wziętym pomiędzy szlachtą i

dla tego, kiedy reformy Czartoryskich cały kraj żywo zajmowały, Małachowski poniósł w szczerą dani usługi swoje dworowi i stanął w jedném stronnictwie obok starego Hetmana z Białegostoku, obok Jędrzeja Mokronowskiego, Potockich i Radziwiłłów; wkrótce z wielą osobami republikańskiego orszaku połączył się ściśłą przyjaźnią i stanął pomiędzy niemi w pierwszym szeregu.

Miał też Małachowski wszystkie przynioty żeby sobie zarobić na tę ogromną wziętość w Rzplitej, jakiej używał. Nie było nad niego w całej Polsce większego bohatera w sprawach kielichowych. Głowa Starosty Oświęcimskiego była tak mocna jak kamień, który się nigdy nie upije. Pił z początku z podobania, a potem z nałogu. I wyćwiczył się tak mocno w tej sztuce, że zniósł to, czego zdaje się znieść prawie nie było podobna ludzkiej naturze. W jego mieszkaniu przelewały się w jeden miesiąc całe beczki i stągwie węgryzna. Starosta nie zapraszał nikogo do siebie, ale każdego przyjaciela i gościa uraczył tak hojnie, że całe życie potem pamiętał chociażby jednodniowy swój pobyt u Adama Małachowskiego.

A teraz trzecia jeszcze cecha tego dziwnego charakteru i usposobienia, które już niepowrótnie zaginęło na ziemi Polskiej i zostało tylko w historii. Starosta Oświęcimski był bardzo nabożnym człowiekiem. Bóg mu pobłogosławił, że miał piękne dochody i bogate starostwa. Nie tylko więc dla szlachty był hojny, ale i dla Pana Wszechmócnego.— Nie lubił się modlić, ale za to wiele świadczył kościołom i klasztorom. Powpisywał się do bractw licznych i rozsyłał wszędzie na około jałmużny. Nosił już po części

arystokratyczne imie, i ztąd pobożne mnichy chętnie się uciekali pod cień opiekuńczych skrzydeł JW. Starosty, którego ród oczywiście od jakich Rzymskich antenatów, albo za-Reńskich przychodniów wywodzili.

Był Małachowski syndykiem zakonnym i dobroczyńcą. W rodzinnej jego ziemi, chociaż na samej granicy, w Opoczyńskim, wznosiła się skromna świątynia Bernardynów, którą Małachowscy i obywatele okoliczni świetnie zabudowali.— Wielka Wola, czyli inaczej Wola Pana Jezusa słynęła cudami już od czasów Jana III i zmieniła po biblijnemu swoje nazwisko na Paradyz. Ziemia Opoczyńska dla miasteczka Końskich, siedziby najpotężniejszej gałęzi z całej rodziny, stała się jakby stolicą Małachowskich. Otóż i P. Adam czuł dobrze, że w tamtych okolicach znajduje się punkt główny ciężenia wpływu i przyszłości rodziny. Czy dla tych widoków, czy też dla czego innego stało się, dość, że Starosta Oświęcimski kochał i uposażał przez długie lata jałmużnami Wolę P. Jezusa.

Miłośnik szlacheckich swobód, pobożny i dobroczyńca klasztorów, a przytém gościnny w domu własnym gospodarz i dzielny mówca, Starosta grodowy i potomek potężnej rodziny w kraju, — miał Małachowski tyle prawa do wziętości pomiędzy zaściankowemi i wioskowemi braćmi, że mógłby się nawet popularnością swoją i z kim innym podzielić. Nikt może w Opoczyńskim nie połączył w sobie tylu przymiotów, co nasz Małachowski, które do niego pociągały serca spółobywateli.

Widział to Król August, a raczej Minister jego Brühl, niby to Polski szlachcic i Pan na Ocieszynie. Dla tego

obadwaj chcieli Starostę więcej jeszcze zjednać dla dworu, chociaż Małachowski właśnie nie potrzebował żadnej zachęty. Niedawali mu urzędów wysokich w Rzplitej, bo zdaje się nie miał do nich Starosta wielkiego nabożeństwa. Zrodzony w stanie rycerskim, chciał umierać pomiędzy szlachtą. Komuż było łatwiej jak jemu dochrapać się jakiego senatorskiego krzesła, kasztelanii mniejszej, albo choćby i województwa? Dostawali inni mniej mający wpływu i zasługi, dla czegożby on nie miał nie dostać, brat Kanclerza Koronnego? Wszakże nie tylko dawne rodziny zasiadały w Senacie, nie raz i bardzo często trafiało się, że prosty szlachcic bez głośnego imienia, radził tam Rzplitej pocziwie. Prawda, że Panowie mieli jakby dla siebie przywilej i prawo do wysokich urzędów, ale obok nich, ileż to szlachty chudopacholskiej wyrosło z tego co boli? Senat Rzplitej był wieczną mozaiką sławnych i nie sławnych nazwisk, które zyskiwały dopiero rozgłos po województwach. Śmiało powiedzieć można, że nie było w dawniej Polsce żadnej rodziny, któraby na swoje zaszczyty i jakieś wspomnienia historyczne wskazać nie mogła. Adam Małachowski mógł więc zostać bardzo łatwo Kasztelanem; — ale niechciał senatorskich godności. Dwór dla niego znalazł inne stopnie odpowiadające wyrażniej szlacheckiemu charakterowi pana Starosty.

Małachowski urodził się rębaczem i wojakiem, gardził wszelkimi niebezpieczeństwami. W jego pojęciu, szlachcicowi nie trudnego nie było, i pod tym względem, nie wiedząc może o tém, trzymał się maxymy Hetmana Chodkiewicza. Małachowski nieobmyślał sposobów, niezastana-

wiał się nigdy długo nad środkami, których potrzeba było użyć w ciężkim razie.— Był to wyborny typ swojego czasu. Otóż Król Jegomość oddał mu chorągiew pancerną w swoim pułku, potem hussarską. Dla innych obywateli krzesło senatorskie chociażby najniższe, było celem najgorętszych życzeń, ale dla Małachowskiego pułkownikostwo w chorągwi pancernej było prawdziwą nagrodą. Zaczął teraz dowodzić w znaku, jak go nazywano, poważnym bo królewskim. Znakomity ten stopień stawiał Małachowskiego wyżej nad innych dowódców, którzy byli tylko Porucznikami.— Nie wielki był stopień z Pułkownika na Regimentarza wojsk koronnych. Hetman Branicki oddał Staroście Oświęcimskiemu jedną partję siły zbrojnej w naczelne dowództwo, więc go postawił Regimentarzem nad wojskiem.

W Polsce każdy szlachcic zrodzony był do tronu, i każdy téż chętnie zrywał się do buławy. Za drugiego Sasa jednakże o wojnie nikt nie mówił, i przez lat trzydzieści przeszło nie było pola dla rycerstwa polskiego.— Buława więc Hetmańska, stopień Regimentarski i Pułkownikowski dostawały się zwykle zasłużonym obywatelom i pospolicie nie wojennym — stopień ten był po prostu wysoką godnością, nagrodą lat i pracy. Branicki prawie nigdy nie wachał prochu, toż samo Hetman Polny Wacław Rzewuski, toż samo i Hetman W. Litewski Książę Michał Radziwiłł Rybeńko. Nie wojenne to były hetmaństwa w pośród głębokiej ciszy na okolo; podania tymczasem o Czarneckim, o Królu Janie i Jabłonowskim zaginęły. Starszyzna szlachty polskiej prze-

żyła się, i nie miała żadnej znajomości sztuki wojennej. Z takiej szlachty byli Hetmani, Regimentarze i Pułkownicy Augusta III. Takim Regimentarzem był i Adam Małachowski: biłby się dzielnie, gdyby tego była potrzeba, to ani wątpić, ale obok tego nie potrafiłby pewno prowadzić rycerskie hufce po jedne, albo drugie zwycięstwa.

Szlachta obrała Małachowskiego po raz pierwszy Marszałkiem Trybunału w Piotrkowie (1751—2 r.). Trybunał nie był Sejmem, perorowali na nim tylko Mecenasi i Obroncy, ale nie Posłowie od Ziemi i Województw. Nie było to dla Marszałka pole do popisywania się z wymową, — Trybunał Małachowskiego odznaczał się za to świetnie w innym zawodzie. Wesołość i huczne biesiady, jeżeli kiedy, to za niego najgłośniej się odbywały w całej Rzplitej. Pan Marszałek miał w około Piotrkowa swoje posiadłości: więc Deputatów raczył i u siebie w domu i w Izbie Sądowej. Pomimo nałogowej miłości do węgryzyna, Małachowski nie pozwolił w niczem i nikomu ubliżać majestatowi swojej władzy. Długi pobyt w Piotrkowie i w Lublinie wykrył w nim zdolności nowego rodzaju. Był energicznym i dzielnym mężem, umiał téż na wodzy powstrzymywać namiętności i kierować obradami sędziów. To wszystko pokazywało w nim przyszłego Marszałka niefortunnych sejmów.

A po tylu odbytych i tak różnych funkcjach Poselskich, Deputackich, Marszałkowskich, już nie tylko województwo Sieradzkie i Sandomierskie, ale i cała Rzplita poznała Małachowskiego. Sława jego rozbiegła się wszędzie.

Nierzucając swojej chorągwi i Regimentarstwa zasiadł

wreszcie Małachowski pomiędzy świetnymi Dygnitarzami Rzplitej; już po raz drugi piastował łaskę na Trybunale Radomskim, kiedy w nagrodę za trud i pracę dostał się mu z kolei urząd koronny. Król go mianował Krajczym W. K. (27 maja 1755 r.). Nie wypadło albowiem żeby Marszałek Trybunalski całe życie był tylko Starostą grodowym, tém bardziej że inni panowie jakby z prawa, po piérwszej odbytej funkcji, o urząd koronny się ubiegali. Małachowski dokończył więc swojego urzędowania w Radomiu jako Dygnitarz Rzplitej.

W kilka chwil później obrany jeszcze Deputatem do Piotrkowa, po raz już drugi piastował łaskę Marszałkowską w Trybunale, podnosząc szalę sprawiedliwości (w r. 1756—7). Szlachta była szczęśliwą że widziała ulubieńca znowu na swoim czele. Kiedy siedział Marszałek w Piotrkowie, zawałowało przez śmierć Florjana Rozwadowskiego starostwo Karaczkowskie na Podolu w powiecie Latyczowskim, wynoszące intraty do 6,000 złotych. Prosił i dostał je Małachowski (4 grudnia 1756). Do tego starostwa należały dwie wioski: Cuckowa i Dąbrowa. Na Podolu także znajdowała się dzierżawa Bielska i starostwo Koniuszki, które Rozwadowski również śmiercią swoją osierocił. Król August i te jeszcze posiadłości oddał Małachowskiemu. Nie na długo to było, bo Krajczy Koronny nie zatrzymywał długo starostw przy sobie i chętnie je rozdzielał pomiędzy swoich synów *).

*) Mianowany po Franc. Sal. Potockim, ojcu Szczęsnego.— Sygil. ks. 27. str. 352.

Po skończonej funkeji Marszłkowskiej, został mianowany Kawalerem Orła Białego (1757 r. *).

Miał już od dawnego czasu Krajezy Koronny wielką ochotę na Przedborz. Była to stara mieścina, pamiątka jeszcze od czasów Kazimierza Wielkiego, który w niej często gościł, ubiegając się w lasach okolicznych za grubym zwierzem, i tutaj nawet raz goniąc za jeleniem upadł z konia i nogę sobie tak mocno skaleczył, że ledwie zdążył po śmierć do Krakowa. Przedborz leżał w dole, w wąwozie, pomiędzy górami które bardzo rozmaite mają nazwiska. Pomiedzy innemi sławna jest tam w okolicy Bąkowa Góra, wieś o ćwierć mili leżąca od Przedborza. Mieszkańcy tych stron do dziś dnia opowiadają tam dziwne legendy i cudy o rozbójnikach, którzy kiedyś w okolicy łupieżyli i ukrywali się długo przed mieczem sprawiedliwości w dzikich zaroślach i wąwozach. Nie śmiał nikt pokazać się w tamtej stronie: na siłę znaleźli nawet rozbójnicy drugą i lepszą siłę. W Bąkowej górze była ich stolica, tam mieszkał ich herszt, Bąk nazwiskiem. A że do rozbójników gmin polski pospolicie wiąże dziwniejsze podania o czartach, opowiadali okoliczni mieszkańcy wiele strasznych powieści o djablach w Bąkowej górze. Otóż całe piekło było w związku z rozbójnikami. Złe duchy i Bąk szalały na wyścigi, wyprawiali harce, i obdzierali podróżnych na około Przedborza.

Krajezy Koronny chciał osiąść w tej romantycznej

*) Sygil. ks. 27. str. 362.

okolicy, którą tyle dziwnych powieści upoetyzowało. Tam przy strachach swobodnieby sobie królował. Starostwo Przedborskie posiadał prawem dożywocia Jan Bobrownicki. Pan Krajezy wszedł z nim dobrowolnie w układy. Nadchodziła właśnie epoka Sejmu zwyczajnego, Małachowski musiał jechać do Warszawy, wybrany Posłem z Łęczycy. Co Sejm to inna ziemia stanowiła go reprezentantem swoim w łonie władzy prawodawczej. Mnożyło się Małachowskich w Polsce, i tą razą sześciu aż posłowało na sejmie.

Układy o Przedbórz były tyle posunięte, że potrzebowały tylko zatwierdzenia królewskiego. Bobrownickiemu zapłacił Krajezy Koronny za jego prawa, i wyrobił sobie w stolicy od Króla przywilój na to nowe starostwo *). Ale Sejm za to nie poszedł tak szczęśliwie, i wiele się tём pan Małachowski zmartwił. Zagajał go Marszałek starój laski Podskarbi Nadworny Książ Massalski, piérwszy raz po czterech latach, bo zeszyły termin chybił, kiedy Król tylko co przed wojną siedmioletnią bawił w Saxonji i spóźnił się. Protestowali przeciw obraniu Marszałka Posłowie Podlascy **) chcąc Sejm zniweczyć i dopiero na

*) 1758 r. 14 czerwca wyszedł konsens dla Jana Bobrownickiego i jego żony Anny z Mieleckich. Sygil. ks. 27. str. 437. Małachowski i tutaj jeszcze nazwany Regimentarzem i Pułkownikiem J. K. Mci.

**) Posłami byli: Karwowski Chor. i Kruszewski Stol. Bielski z ziemi Bielskiej — z Drohicza Ossoliński Starosta Droh. i Kuszel Stol. Podl. — z ziemi Miel. Sosnowski Pisarz W. L. i Turski Po dstoli Mielnicki.

drugim posiedzeniu prawie jednomyślnie Izba Małachowskiego obrała (we wtorek 3 października 1758 r.). Krajczy Koronny dziękował szlachcie i przysięgał na swoją godność. Poczem Lesiewskiego Posła Raw. delegował do Króla z uwiadomieniem o swoim obiorze. — Żelazną musiał mieć cierpliwość każdy Marszałek Sejmowy Rzplitej, który chciał obrady przywieść do jakiegoś skutku. Praca prawodawcza szła tak zwolna, tak łatwo było obcemi pytaniami ją zająć. Co krok to nowe trudności, przepisy, lada chwila dostrzegali prawodawcy nowe zgwałcenie formy i lękali się, sami nie wiedzieli dla czego, o przyszłość Rzplitej. Tak więc trzeciego dnia dopiero nowy Marszałek skończył przedwstępne kłopoty, wyznaczywszy aż dwunastu Posłów do assistencji Lesiewskiemu. Ci mieli posłuchanie u Króla. Marszałek témczasem winszował jednności Izbie Poselskiej i ogłosił Sejm za otwarty. Spółbracia prosili go żeby zasłużonych polecił Królowi. Tymczasem nowa zwłoka: nadeszły dnie galowe, rocznica Elekeji i urodzin królewskich (5 i 7 października). Ale Podhorski z Wołyńa manifestował się. Nazajutrz prosił go Marszałek, żeby chociaż pozwolił powinszować Królowi od Izby. Zamiast odpowiedzi Poseł Wołyński nie stawił się trzeciego dnia w Izbie i sessję odwołano. Potem było późno, bo manifest przeciw Sejmowi latał już po rękach, oblatowany w Grodzie Warszawskim (9 paźd.). Małachowski sześciu Posłów wyprawił z prośbą do Podhorskiego, aby Izbow Sejmowym powrócił życie. Najsłynniejszy z nich Ostrowski, kolega Marszałka, bo także Poseł Łęczycki, oświadczył Stanom, że jest nadzieja (10 paźd.), ale pokazało się to

słońce tylko na chwilę wśród burzy. Podhorski wyniósł się cichaczem z miasta i z okolicy. Takim sposobem 40 dni trwał Sejm, dłużej jak wiele innych, i jak inne skończył się na niczém. Z płaczem pożegnał go Małachowski, który już teraz był Marszałkiem starój laski *). Zerwali ten Sejm przyjaciele Czartoryskich pod dziwnym pozorem: że wojsko obce gościło w Rzplitej. Prawa koronne w samej rzeczy stanowiły, że na przypadek gdyby przemoc obca chciała wywierać wpływ jaki na obrady sejmowe, Posłowie rozjechać się powinni, a Sejm miał być prawnie zerwany. Tutaj jednak nie było wcale przewidzianego wypadku, i wojska sąsiednich mocarstw ucierały się tylko na pograniczu, i nie wywierały żadnego nacisku na bezpieczeństwo, albo głos swobodny zebranych Posłów. Owszem, można było odpowiedzieć tym co Sejm zrywali, że témbardziej Rzplita myśleć by powinna o własném ocaleniu się. Ale Reformatorowie szukali tylko czechgo pozoru, aby się o coś prawnie zahaczyć, bo czuli że nie jeszcze sami przez się nie robią; sprawiedliwie ukrywali przed czasem swoje zamiary. Nikezemnemi téż zarzutami zawieszali raz wraz obrady, aż póki Sejmu nie zerwali. Jeden Poseł Starodubowski utrzymywał np. że Pijarzy ciężko go obrazili, bo pomiędzy Dygnitarzami ziemskimi nie pomieścili jego sławnego imienia i nazwiska w Kalendarzyku Warszawskim. O to dzieciństwo trzy dni zwawa trwała sprzeczka. Napróżno Rektor Pijarski przeproszał «zasłużonego i wiel-

*) Szczegóły z Kurjera Polskiego 1758 r. № 35, 40 i 41.

kiego w ojczyźnie obywatela» ustnie i pismiennie, Sejm musiał być zerwany z wielką boleścią Marszałka, który używał wszystkich sił swoich, ażeby przecie doprowadzić do jakiego stanowczego wypadku Posłów i Wielkoradę Rzplitej *).

Odtąd dzieje Małachowskiego, to dzieje Sejmów Polskich, aż do końca panowania Elektora Saskiego. Krajezy Koronny był ostatnim z kolei Marszałkiem, na którego wybór szlachta zgodziła się za tego panowania. Następne Sejmy rwano już przed elekcją, i mimo nadludzkich usiłowań i pracy niez mordowanej, nie mógł w to nie pan Małachowski poradzić.

Powróciwszy teraz z Warszawy, Krajezy Koronny osiadł w Bąkowej górze pod Przedborzem i wstawił ciągłym pobytom swoim to miejsce. Sam jeden zamieszkiwał w Bąkowej górze, bo synowie rozeszli się po świecie, a żona przed kilku laty umarła (w r. 1755 — 6). Sam więc dziękuję woli swojej zostawiony, hulał w Sandomińskim jak pan Kaniowski na stepach Ukraińskich. Pomiędzy legendy ludu o rozbójnikach i czartach, spłynęła więc teraz nowa powieść o dziwnych bohaterskich popisach pana Regimentarza Małachowskiego. To co tutaj w Bąkowej górze się działo, przeszło po części i w historję Rzplitej. — Myśmy właśnie w tych komnatach pana Regimentarza pochwycili jedną cechę wewnętrznego życia naszych przodków, jak chwycić ją można wszędzie w każdym zamku, gdzie hulał pan bogaty, możny a wesoły.

*) Kitowicz.

W Bąkowej górze miał Starosta Przedborski dworzec i wielki kielich półgarcowy, na którym widać było trzy serca wyrżnięte, i obok nich napis łaciński: *Corde Fidelium*. Ten kielich witał każdego z mościwych braci, kto pierwszy raz był gościem w Bąkowej górze. Serca wiernych czuły całą nieoszacowaną wartość tego znakomitego kielicha. Używał go wprawdzie Krajezy Koronny w czasie wielkich uroczystości, przy bankietach które czasami wydawał, ale przecież zawsze przeznaczenie tego kielicha było inne, jak ta ciągła usługa u biesiadniczych stołów. Małachowski miał jakiś punkt honoru w tém, żeby upoić swoich gości: sam wtedy trzeźwiejszy od nich, bo zniósł więcej, śmiał się z nich serdecznie i radował.

Otóż pospolicie jeżeli taki niewidziany nigdy gość przybył w odwiedzinę rano do Krajezego, chociażby przypadkiem, co prędzej sporządzano dla niego na rozkaz pański śniadanie, bo gospodarz chciał się popisać ze swoim kielichem i wywlekał go na próbę. Gość najadłszy się, musiał wypić duszkiem wszystko do kropelki, bo jeżeli cokolwiek na dnie zostało, dolewano mu znowu aż do brzegu i zdrowie nowe się zaczynało, które duszkiem trzeba było spełniać. Pan Krajezy powtarzał bezustannie tę próbę z niewprawionym do boju kielichowego młokosem. I ztąd gościnnie dwór Małachowskiego jakoś nagle opustoszał, od czasu kiedy zaczął pan używać takich środków na uraczenie szlachty; chyba tylko dzielny rycerz jechał do Bąkowej góry na pojedynek węgryzmem, — wieley panowie mijali zdaleka Przedborz, jakby zaczarowany, chociaż nieraz mieli ochotę nawiedzić w nim pana Krajezego. A jeżeli wypadło komu, że miał

jakiś interes do Starosty, to się naprzód umawiał jakby dyplomata jaki o warunki, pod którymi miał odwiedzić Bąkową górę. Wyrabiali sobie szlachta rewersa, żelazne listy, i pan Bóg wie nie co, błagali pod najcięższymi zakłęciami Małachowskiego, żeby ich zwolnił od zwyczajnego swojego powitania. Każdy się wypierał pijatyki, a szczególnie *serca wiernych*, bo chociaż to przodkowie nasi nie samą wodą zalewali swoje czupryny, ależ każdy z nich bał się napotkać na swojej drodze kielich pana Krajczego.

Dla tego w Przedborzu była stolica biboszków koronnych. Kto chciał uciekać, — ale gości u Małachowskiego było zawsze dosyć, a takich najwięcej, co nie tylko kielicha, ale nawet i beczki się nie lękali.

Panowie brali się na rozmaite sposoby, bo i list żelazny, który od Krajczego dostawali, często ich zawodził. Trudno było processować gościnnego gospodarza, za serdeczne i szczere przyjęcie, chociaż wprawdzie nie dotrzymał słowa, bo się na piśmie uroczyście zobowiązał że częstować nie będzie. Posyłał panowie służących do Krajczego za swoją sprawą, ale i służący nie tak prędko wracali z Przedborza. Jeden zasypiał gdzie pod schodami w pałacu, inny pod płotem, trzeci znowu nie wytrzymał i przyciupnął na drodze. Bywało nieraz że biesiadnicy ze zbytku kończyli życie w Przedborzu. Chociaż często zdarzały się te wypadki w oczach Krajczego, przecież nie nie poprawiało serdecznego Pana, bo nic nie było w stanie ocucić go z tego fatalnego zaślepienia. Wiedząc to, trudno uwierzyć, jak człowiek podobny jemu mógł znaleźć dosyć siły i przytomności umysłu, żeby kierował namiętnościami stron-

nictw na Sejmie, a ku dobru Rzplitej. Bywały przecież chwile, że energja tego dziwnego człowieka opromieniała jego czoło jakąś tajemniczą aureolą bohaterstwa, cnoty i poświęcenia się bez granic.

Nie tak sam zbytek wina, jak raczej sposób częstowania zabijał ludzi w Bąkowej Górze *). Urosł nie długo pan Małachowski w dziwną zarozumiałość, że na całym świecie nie znajdzie się nikt tak mocnej głowy co on, i że kielich serc wiernych, jest wyższy i sławniejszy nad wszelkie inne kielichy. A było wtenczas w Koronie dwóch jeszcze takich genialnych jak on pijaków; obok nich pan Krajczy trzeci, i jeden tylko czwarty na Litwie. Książę Janusz Sanguszko Marszałek Nadwor. Lit., Piotr Borejko Kasztelan Zawichostski **) i Karol Panie - Kochaku Radziwiłł, słynęli szeroko w całej Polsce z tegiej głowy. Opowiadano o każdym rozmaite legendy i cudowne skazki, alec Małachowski podobno ich wszystkich trzech przewyższał, przez punkt honoru i uprzedzenie.

Raz przecież trafił frant na franta. Przyjechał do Bąkowej Góry braciszek kwestarz, Bernardyn z klasztoru

*) Kitowicz, z którego bierzemy te szczegóły, był raz w podobnym zdarzeniu u P. Starosty. Uciekł biedak bez szabli, bez czapki, bez konia, którego zostawił w zastaw niby pewności powrotu, pod pozorem potrzeby, której jak mówi sam, wymieniać nie należy. Opis Zwyczajów Tom 3. str. 196, wydanie Raczyńskiego.

**) Z Podstolego Żydaczewskiego mianowany Kasztelanem. 12 czerwca 1748 r. po Hier. Ankwiczu. Sygil. ks. 26.

Wielkiej Woli, którego pan Krajezy razem z innemi Małachowskiemi był wielkim dobrodziejem. Jeździł za kwestą i z tryumfem przybył umyślnie do Bąkowej Góry, pewny zwycięstwa. Zadziwiło to Krajezego, bo dotąd unikali go mnisi jeżdżący po kweście, jakby morowego powietrza. Było to z rana, przed obiadem. Dla tego Krajezy rozradowany z dawno niewidzianego już gościa, na pokorną prośbę braciszka o jałmużnę, oświadczył wszelką gotowość, ale mu z góry zacytował warunki. Obiecał cały wóz naładować zbożem, za spełniony duszkiem kielich *corde fidelium*. Braciszek z udaną pokorą odpowiedział, że wołałby coś zjeść, bo głodny. Podano mu natychmiast cały półmisek bigosu hultajskiego i karwacz pieczeni. Braciszek posilił się cokolwiek i prosił o szklankę piwa, poczem zabierał się niby do odejścia, udając bojaźń że złął się kielicha, i woli już nawet o jałmużnę nie prosić. Ale wesoły Krajezy zapowiedział z góry, że nic z tego nie będzie. Zmieszał się Bernardyn i z przymusem wziął kielich, aż pod sam strych nalany: bił się w piersi, szeptał modlitwę, wznosił oczy do Niebios i wzdychał; robił wreszcie nad kielichem krzyże, jakby zaklinał czarta, a pan Krajezy śmiał się serdecznie, przeczuwając jeszcze zabawniejsze sceny. Wziął się przecie do dzieła, łyknął raz i drugi, pracował widocznie nad sobą aby się przezwyciężyć i odjął nagle kielich od ust, bo tehu mu wreszcie zabrakło. Zostało się jeszcze z półkwaterek wina.— «Ho! ho! niedopiłeś bracie, wołał Krajezy, dolejcie mu, dolejcie!» Skoczyli hajducy do braciszka, który dopijając reszty, zaczął biegać po komnacie, pokazując do szczętu kielich

wypróżniony.— Złapano Bernasia i nową półgarcówkę zalano mu w serca wiernych. Nadto służba Krajezego uchwyciła go za pas, żeby nie mógł uciekać. Osaczony jak niedźwiedz w kniei, Bernardyn pił drugi kielich wolniejszymi łykami i znowu wina troszkę na spodzie zostawił. Dolano mu trzeci. Frant w prośby, aż na kolana; płakał i zaklinał na miłość Boga, na wszystkie światowe względy. Nic niepomogło, cmoknął trzeci raz i niedopił znowu u spodu. Tak z grymasami wypróżnił Bernardyn sześć kielichów wina jeden po drugim, to jest trzy garnce. Krajezy pomiarkował się nareszcie. Widząc że Bernardyn ani z nóg nie spada, ani cery nie zmienia, wpadł w złość i kazał go wypchnąć za drzwi. «A to filut jakiś, a wzdyćby on mnie całą piwnicę wypił. A to Bernardyni filuty, z umysłu na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przystali!» — narzekał Krajezy. Opłonawszy z pierwszego gniewu, posłał dworzan zobaczyć co się dzieje z kwestarzem. Powiedziano mu że wsiadł na wóz zupełnie trzeźwy, jakby nie nigdy nie było, i traktem dalej po panach pojechał w okolice. Ubodło to Małachowskiego, że braciszek opuścił tak bez jałmużny Bąkową Górę, — kazał skoczyć za nim i zawrócić do dworu, poczem wysłał mu assygnacją na kilka korcy zboża, ale zakazał żeby mu się już więcej na oczy nie pokazywał, nawet widzieć go niechciał tą razą.

Otóż z téj Bąkowej Góry Adam Małachowski błyszczał na całą Polskę. Z niéj wyjeżdżał na Sejmy, do niéj z Sejmów zagajonych powracał. Przed śmiercią Augusta II, było ta-

kież same położenie rzeczy, co teraz po kilkudziesięciu latach: tam smutny przywilej takich zagajeń sejmowych posiadał Jerzy Ożarowski Oboźny Koronny, teraz miał toż samo prawo nasz Krajczy, który także tylko co zagajał narodowe obrady na zamku Warszawskim. Podług prawa Marszałek stariej laski otwierał nowy Sejm i przewodniczył Posłom dopóty, dopóki nowo obrany Marszałek miejsca jego nie zajął. Sejm ostatni z r. 1758, był już ostatnim za panowania Augusta III, na którym nawet do obrania Marszałka nie przyszło, a jednak Król nigdy terminu nie chybił, i zawsze wydawał Uniwersały peryodycznie co dwa lata, a nawet i częściej, zwołując Sejmy nadzwyczajne. Małachowski jako Poseł i jako Marszałek stawał na każdym imponując posłom swoją powagą, majestatem, wymową, związkami i obywatelstwem. Nie to jednak nie pomagało: Sejmy się rwały jedne za drugimi. Prawie lat sześć trwało to sejmowe bezkrólewie, i zakończyło się wreszcie konwokacją po śmierci Augusta III.

Do Regimentarskiej godności przyłączył jeszcze wtedy pan Małachowski nowy stopień w wojsku koronném. Zamienił pancerną na hussarską chorągiew w pułku J. K. Mei.— Po śmierci pana Kazimierza Rudzieńskiego Wojewody Maz. który pułkownikował hussarzom Królewskiego Regimentu, hussarze zawsze brali pierwszeństwo przed pancernymi i każdy stopień zamieniony z pancernej chorągwi na hussarską, uważał się już za awans. Pułkownikiem pancernych po Małachowskim został Felix Sołtyk Starosta Dźwinogrodzki, dotąd ich Chorąży (1759 r. 4

wrzesnia); u Hussarów Chorążym był pod Krajczym pan Ignacy Cieszkowski Kasztelan Liwski *).

Będąc Pułkownikiem hussarskim otwierał Małachowski Sejm zwyczajny, już drugi z kolei (w Warszawie 6 paźd. w r. 1760), ale zerwał go Łużeński Poseł Podolski i znowu pod pozorem, że wojska obce znajdowały się w kraju.

Na tym Sejmie otrzymał Małachowski przywilej Królewski na prawo ustąpienia z Łęk, które dzierżawił prawie ćwierć wieku. Ożenił drugiego z kolei syna Piotra z Kordulą Łachocką i jemu na wiano oddawał Łęki (22 paźd. 1760 r. **). Zrzekł się jeszcze na Piotra starostwa i grodu Oświecimskiego. Małachowski już się zestarzał; wesole życie i hulacze w Przedborzu, marszałkowanie na sejmach, stosunki z dworem, nie zostawiały mu chwil spoczynku. Wolał więc już synów wyposażyć, i na nich zlewał sądowe swoje obowiązki. Został tylko przy starostwach, z których miał dochody i płacił kwartę, i przy koronnym urzędzie, który piastował dla tego tylko, że mu być czémś w Rzplitej wypadało przy swoim Regimentarstwie i Chorągwi hussarskiej. Pieniądzy nie zbijał do kupy, i nie zagarniał tak protekcyjnie starostw Rzplitej, jak Kanclerz z Końskich Małachowski. Dojrzeć trudno

*) Sygil. ks. 29. str. 172. Dwie nominacje Małachowskiego i Sołtyka pod jednym dniem jak wyżej. Patrz listę oficerów w kalendarzyku Wyrwicza z r. 1762.

**) Sygil. ks. 29.

w panu Krajezym i cienia samolubstwa. Co miał chętnie oddawał spółbraciom. Starostwa wprawdzie przekazywał synom swoim jakby dziedziczne ziemie, ależ kto wtenczas z panów polskich i nie panów tego nie robił? Królewscy czynny były jakby nie własnością Rzplitej, bo przechodziły prawem spadku z rąk do rąk i często po lat sto i więcej zostawały w jednej rodzinie. Tak synowi Staroście Oświęcimskiemu i Łęckiemu, oddał niedługo potem i Karaczkowce na Podolu z przyległościami — został więc tylko przy Przedborzu, a raczej przy dworcu na Bąkowej Górze.

Krajezy dbał też i o pomyślność miasteczka, które tak ukochał. Wyrobił dla Przedborza nowe jarmarki, a raczej kazał sobie przedstawić dawne, już zatracone przywileje miasta, i te dał Królowi do zatwierdzenia (15 listopada 1760 r.). Ruch więc handlowy budził się w okolicach Przedborza *).

Nastąpił Sejm nadzwyczajny, pod jego znowu łaską, otwarty w Warszawie 27 kwietnia 1761.— Zasiadł na nim Krajezy Koronny jako Poseł Wieluński. Sprawa monety wzruszała wtedy kraj cały. Król Pruski napuścił do Polski całe beczki tak nazwanych bąków, które wybijał pod stępem Saskim we Wrocławiu: skutkiem tego było nadzwyczajne poniżenie się kursu pieniędzy. Rzplita musiała złemu gwałtownie zaradzić, i na ten cel właśnie Uniwersał Królewski zwoływał szlachtę na Sejm nadzwyczajny. Ale trzeba było nieszczęścia, że tego kroku nie

*) Sygil. ks. 29. Str. 249.

poprzedziła zwyczajna rada Senatu u Króla. Opozycja szlachecka to opuszczenie formy wzięła za pozór, ale chociaż tém wojowała, nie opierała się jednak na prawie, bo Król mógł w każdym razie, jak tylko zechciał, zwołać Sejm nadzwyczajny chociażby i nie pytał się wcale o radę Senatu, która gotowała tylko materje do przyszłych obrad,— i nie więcej. Sejm zwyczajny przypadał zawsze z prawa, i zwołując go, materji tych Król nie wyluszczał w Uniwersałach; ale nadzwyczajny Sejm miał zawsze jakiś przedmiot, do którego rozebrania zwoływano Reprezentantów ziem i województw Rzplitej. Król w ostatnich uniwersałach przedsejmowych wskazał na złą monetę, która kraj zalewała; to było dosyć, ale nieszczęście powtarzamy mieć chciało, że imieniem tylko swoim nie Senatu ogłosił Uniwersały. Nie ubliżył przez to wcale prawom koronnym;— August III nie był nawet zdolnym do tego, żeby Rzplitej w czemśkolwiek ubliżyć. Małachowski więc zagaił Sejm; Król codziennie z wielką pilnością, chociaż to go ogromnie nudziło, zjeżdżał ze swojego pałacu na zamek do Izby Senatorskiej, żeby nie zwłoczyć czasu i przyspieszyć połączenie się Posłów z Wielkoradą. Na Sejmie témczasem Małachowski rozpoczął rugi. Już pierwszego dnia Horain Podkomorzy Poseł Wileński odezwał się z opozycją i rzucił zarzewie w płonące ogniem stronnictw szeregi prawodawców Rzplitej. Był to z kolei Sejm Litewski, ale zwołany do Warszawy nie do Grodna, dla tego że był nadzwyczajnym, w takim razie przepisy prawa ominąć można było. Horain za to chciał alternatywy dla Litwy po Wielkiej Polsce i żądał pierwszego głosu dla Wileńskiego

województwa przed Krakowskiem.— Na tych próżnych sporach ubiegły i następne dwa posiedzenia sejmowe (28 i 29 kwietnia). Nareszcie do najwyższego stopnia obudzono namiętności szlachty z przyczyny, że rada Senatu nie wydawała uniwersałów łącznie z Jego Królew. Mością.— Wymowa Małachowskiego nie potrafiła nic między zawziętymi umysłami. Karwowski Łowczy i Poseł Bielski odezwał się pierwszy z manifestem, który zaniósł przed Kancelarją mniejszą. Manifest ten naraz aż 39 Posłów podpisało (2 maja 1761 r. *).

Zmądrzał Król August i zaraz po Sejmie złożył Radę Senatu, która dni pięć trwała (13—18 maja). Pozwolono na niej złożyć nowy Sejm nadzwyczajny, dla załatwienia tej palącej kwestji o monetę. Ale zamiarkowali panowie otaczający dwór, że nic nie będzie z tego nowego Sejmu.— Więc z własnej pobudki Podskarbi W. K. Wessel ogłosił redukcję monety; Król zaś czekał zwykłego dwuletniego terminu, żeby znówu się otoczyć reprezentacją narodową.

Widział Małachowski jeszcze burzliwsze chwile i sceny więcej opłakane. On tylko jeden z Marszałków Sejmowych w sali prawodawczej był świadkiem sceny, jak podniesione były miecze i zgwałcony majestat Rzplitej.

Tą razą już nie sprawa monety obudzała namiętności. Dwa silne stronnictwa próbowały zmierzyć wzajemnie swo-

*) Szczegóły zebrane z Thornische Nachrichten № 18 i z Kitowicza.

je siły. W nowej walce miał zwyciężyć dwór albo Czar-torysey.

Zaszczepiła się mocno w Rzplitej rodzina Brühlów, przychodniów niemieckich wraz z Saskim Elektorem a Królem Rzplitej.— Dotąd Książę Kanclerz Litewski z bratem swoim Wojewodą Ruskim rwali sejmy, bo przewidywali, że pomysłów swoich nie zamienią jeszcze w prawo. Ale zachciało się im nareszcie spróbować własnej siły. Sejm następujący postanowili utrzymać i wypędzić szlachectwo Brühlów z Rzplitej. Gdyby to się udało, mieli dalej macać za puls Rzplitej, bo zamiary ich już dojrzały przez ciąg ostatnich lat kilkunastu.

Małachowski przewidział burzę. Ledwie zagaił, powstał huk straszny w Poselskiej Izbie, w poniedziałek 3 października 1762 r. Marszałek stariej laski zachęcał do jedności i dawał głos województwu Krakowskiemu, ale zakrzyczeli go Posłowie Litewscy i Podlascy, wnosząc na stół kwestję o szlachectwo Brühlów. Trwała wrzawa pół kwadransa, nareszcie zabłyśły szable. W jednej chwili zbrojni jakby wyskoczyli z pod ziemi, wszędzie zgiełk i zamieszanie. Zdawało się, że Litwini pierwsi podnieśli oręż za Radziwiłłem. Izba rozdzieliła się na dwie połowy,— bój lada chwila mógł się rozpocząć, przeciwnicy szablami dosięgali siebie. Ile trzeba było przytomności umysłu, poświęcenia się i cnoty obywatelskiej, żeby zapobiedz podobnemu zgorzeniu! a że krew nie płynęła wtedy w Izbach Sejmowych, nie komu innemu Rzplita to winna, jak Adamowi Małachowskiemu.

Marszałek biegał z jednego końca komnaty na drugi

po między uzbrojonymi, przemawiał, i wstrzymywał ogień, który się żarzył wszędzie pod popiołem. Stawiał przed oczy zwaśnionych obraz Króla, który przez ścianę siedział obok w Senatorskiej Izbie; dowodził że miecz w rękę prawodawców, to obraza majestatu, i straszny przykład dany na przyszłość. Wymowa i obywatelstwo jego odniosły świetny tryumf. Szable pochowano i nastąpiła cisza. A potem miał Marszałek mowę długą i ubolewał w niej, przerażał: zaklinał Posłów żeby z sere swoich wyrzucili zawziętość, pytał się ich co teraz robić? Nareszcie dał głos do elekcji na Marszałka: Kolój przypadała na Małopolskę i województwo Krakowskie. Przerwał mu znowu Stolnik Litewski Poniatowski, a przeciw Poniatowskiemu odezwał się Radziwiłł i znowu wstawały dwie partje i chwyciły za pałasze. Nie dobiły ich przecież. Małachowski zmiarkował co się święci, i odwołał sessję na dzień następny. Ale wieczorem Szymanowski Poseł z Ciechanowa ogłosił manifest pod pozorem, że gwałt dział się wolności przez dobyte szabel, a sam może, dodaje Kitowicz, jako Mazur kordyacyjny, dobył naprzód serpentyny. Tą razą już stronnictwo dworskie nie Czartoryskich Sejm zerwało. Z czasem przyszła na nie kolój.

Dwa dni jeszcze po zanesionym manifestie zjeżdżali się Posłowie do Izby na prośbę Marszałka stariej laski, ale mów żadnych już nie było. Krajezy Koronny sądził że przemoże upór stronnictw, i że nakłoni wreszcie Szymanowskiego do powrotu. W takim razie Sejm mógł się i dalej spokojnie odbywać. Ale Szymanowski drapnął, i nigdzie znaleźć go nie można było. Małachowski więc tylko

jeden perorował w Izbie, i to prywatnie od siebie, bo nie miał prawa rozdawać więcej głosu po manifestacie; zagajał sessje i codziennie nowych delegatów wysyłał na szukanie pana Szymanowskiego. Wszystko napróżno. Zapowiadał nawet, że Król w Sądach Marszałkowskich kazał sędzić Arbitrów, i że Posłowie tłumaczyć się będą musieli przed Sejmem całym, skoro stanie nowo obrany Marszałek.

Byli ludzie co popychali Marszałka do gwałtowniejszych czynów. Zaklinali go żeby skarżył przed Królem zuchwałych gwałtowników, którzy skalali majestat prawodawczej Izby, i żeby dochodził ich prawem. Ale Małachowski nie dał się wcale zwieść z drogi umiarkowanego postępowania, bo wiedział że przemocą niczego niedokáže. Radby skarać zuchwalstwo, tém bardziej że to był zamach reformistów, jego nieprzyjaciół politycznych, a Małachowski bronił całe życie Rzplitej, ze starym Hetmanem Branickim.

Stan Korony i Litwy pod koniec zwłaszcza panowania Augusta III był takiego rodzaju, że tylko przemoc panów coś znaczyła w Rzplitej. Gdyby się więc Małachowski odwołał do prawa, cóżby zyskał? Rozbudziłyby tylko wojnę domową, więc li tylko przez obywatelstwo i dobrze zrozumiany interes kraju wstrzymał się od dochodzenia sprawy, chociaż mu nie tylko na pozorach, ale i na dowodach złej woli nie zbywało. Jest rzecz pewna, że Czartorysey ułożyli przyszłą zaczepkę, i że dwór wiedział o tym zamachu Książąt. Nawet Posłowie zasiedli na Sejmie partjami, nie podług porządku ziem i województw, jak zwyczaj i prawo kazało, potem chodzili nie sami, a

każdy ze zbrojnym orszakiem, bo skoro szable zabłyśły, Arbitrowie jeden przez drugiego podawał rapiry dragońskie tym Posłom, którzy się nosili po francusku i mieli tylko przy sobie szpady. Wychodzili też i z Senatu partjami; nie ruszała się jedna strona całkiem, aż póki druga nie wyszła. Przebierali się też w pancerze od przypadku. Do domów wracali nie karetami, jak przyjeżdżali do zamku, ale każdy konno, sądząc że może gdzie na ulicy zawiąże się walka między czeredą służącą, a tak lepiej było uciec przed burzą, która mogła się dobrze rozbujać, chociaż pod bokiem królewskim. Wszystko to były prawne pozory dla Małachowskiego, gdyby z nich chciał korzystać. Za wiele osób na raz wchodziło do dwóch spisków, żeby za wyprowadzeniem śledztwa zeznania się niepokreśliły i nieodkryto wątku całej intrygi. Mógłby ktoś zarzucić na to że krwi nie było, że cała sprawa wyglądała tylko na demonstracją. Ależ nikt nie burzy kraju dla zemsty nad prywatnym człowiekiem, a w jakikolwiek kontusz odziana intryga na tym sejmie, zawsze przecież była zbrodnią przeciw narodowi. Że krwi nie było, zrobił to pewny wzgląd na Króla, dla którego obywatele chcieli i umieli utrzymać pewną powagę, chociaż się do oręża już zrywali. Przyczynił się do tego umiarkowaniem swoim i Małachowski. Może też nikt pierwszym być nie chciał do krwawego zajścia.

Wpółród takich scen gwałtownych, nie obeszło się też i bez zajść przypadkowych, dla których można było zarządzić śledztwo. Skoro się rejwach zrobił w Izbie Poselskiej, Arbitrowie siedzący za Posłami uciekali na ławki

wyższe, wyraźnie dla tego, żeby się bitwie przypatrywać, i żeby im się samym po nogach nie dostało. Ci wiedzieli dobrze o zamachu. Inni skoczyli na ziemię i co tchu wybiegli na ulicę, roznosząc po domach wieść że szlachta się rąbie w Izbie Poselskiej. Za tłokiem, dwóch młodych Radziwiłłów Podkomorzyców Litewskich, którzy się uczyli w konwicie Konarskiego, wyrzucono z piętra za okno. Za nimi zleciał i jakiś towarzysz hussarski. Książątkom nie było, padły jak kocięta na ziemię, ale towarzysz słuszny i ciężki padł na bruk przed kancelarją i został na miejscu. Jeżeli już nie Małachowski, to przynajmniej Marszałek W. Kor. Pan Bieliński powinien był o to zarządzić śledztwo: do jego wydziału należało utrzymywać porządek i bezpieczeństwo stolicy w czasie pobytu królewskiego. Pan Bieliński jednakże, Minister tak surowy, tak pełen powagi i dumy, nie przez wzgląd na swoją osobę, ale przez wzgląd na władzę, którą piastował, milczał o całym zajściu, jak gdyby nigdy i nic niezwyčajnego w Warszawie nie zaszło.

Pięć dni trwał taki Sejm konwulsyjny, aż kiedy nic nie pomogło, i Szymanowski gdzieś jak kamień w wodę nagle przepadł, Małachowski pożegnał już czwarty z kolei Sejm przekleństwami na złych obywateli. Serce mu bolało i to jawnie oświadczał przed spółobywatelami. Nie wymienił jednak nikogo, chociaż wiedział kto Sejm zerwał i dla czego, bo był przypuszczony do ówczesnych tajemnic Stanu. Przepowiadał tylko w przyszłości nieszczęścia i klęski, z powodu że Posłowie tak ine

szanowali majestatu Rzplitej. Poczém Sejm rozpuścił *) (7 paźd.).

Był to już ostatni zjazd prawodawców polskich za Króla Augusta III. Stary Elektor w kilka miesięcy potém wyjechał do Saksonii, szczęśliwy że mu nareszcie okoliczności pozwoliły powrócić do ojezyny, po siedmiu latach mimowolnego rozłączenia się. Małachowski po tym sejmie już nie widział Króla; raz tylko potém zjechał do Warszawy, ale po wyjeździe Pańskim (w połowie sierpnia 1763 r.). Zabawił w stolicy z miesiąc i powrócił do siebie, bo się wybierał na sejmiki deputackie do swoich Krakowskich spółziemian **). Tam go już wieść doleciała o śmierci Augusta III.

Zaczynało się bezkrólewie, a Czartoryscy spokojni z téj strony że już Elektora Saskiego i starego Brühla nie mieli, naradzali się ze swojemi stronnikami o mierze przedsiębranych reform. Czas odwlekanój długo walki pomiędzy *liberum veto*, a jakimis skrytemi myślami nastąpił. Stary Krajczy wystąpił znowu na pole bitwy, ale już chwilkę tylko walczył z bracią swoją w szeregach żołnierzy Rzplitej. Okoliczności uniosły go bystrym pędem swoim na morze bez granic. Nastąpiły nowe czasy, i nowi ludzie: pojęcia

*) Cały opis streszczony podług dwóch źródeł, które wiadomość o tym Sejmie podały, to jest z Mik. Malinowskiego. Źródła. Tom II i z Pamiętników Kitowicza.

***) Wiadomości Warszawskie w Supplementach.

się przetrwały — młodzież tylko Barska nie starsi już przywódcy, jak Hetman Branicki, Mokronowski, albo Krajezy Koronny zerwali się do czynu. Dawniejsi ludzie już ociężali i epoka ich przeszła niepowrotnie. Jeden Mokronowski tylko zachował dość zapału i siły, z którą się mógł mierzyć z przeciwnościami. Inni z kolei jeden za drugim ulegali konieczności.

Piękną też rolę z nim razem odegrał Adam Małachowski na pierwszym Sejmie, który się w bezkrólewie zgromadził. Była to konwokacja Stanów Rzplitej *).

Pomiarkowali się obrońcy szlacheckich swobód, że już cokolwiek za późno. Ludzie reformy mieli za sobą siłę materjalną, i jeszcze przewagę wypadków. Więc się uciec trzeba było do ostatecznego środka i nie pozwolić im radzić prawnie o przyszłości Rzeczypospolitej. Musiano zerwać Sejm konwokacyjny. Pierwszy to raz dopiéro w Polsce przychodziło do takiego bezprawia. Manifestowała się szlachta dla lada pozorów i rozjeżdżała z Warszawy. Przez ostatnich lat kilkanaście nawet, cienia obrad prawodawczych nie było, ależ co innego było zrywać zwyczajne i nadzwyczajne Sejmy za życia Króla, a co innego pozostawiać Rzplite bez rady i obrony w czas krytyczny, kiedy Panującego nie stało. Cała konstytucja szła wtedy w niwecz i dla tego żadna myśl niepowstała nigdy w milionach głów przez tyle wieków, żeby zrywaniem Sejmów przedłużać do bezkoneczności bezkrólewie.— Pojąć można tedy rozpacz i bezsilność dawnych przywódców szlachty, która przepadała za swojemi wolnościami. Chwyтали się to już drugi raz środka, którego

dotąd używali Czartoryscy z familją, ale tą razą lekarstwo może gorsze było od samej choroby. Zważmy jeszcze drugą stronę tego wielkiego przesilenia się losów Rzplitej. Sejm zerwać mieli Mokronowski i Małachowski: Mokronowski człowiek jedyny do pośrednictwa pomiędzy stronami, i Małachowski, który rozumiał dobrze krzywdę Rzplitej w tém życiu bezsejmowém, który niedawno jeszcze prawodawcom takie rzuceł w oczy przekleństwa!

Dla czegoż jednak dwaj ci obywatele, mieli Sejm zrywać? Dla tego że chcieli go zerwać koniecznie, że czuli potrzebę ratowania Rzplitej przed reformami Książąt, dla tego że nie mieli czasu namawiać kogoś do tego postępku, — a potem chcieli obadwaj zaimponować przeciwnikom powagą swojej manifestacji, która z takich ust miała wychodzić uroczyście i rozlegać się po wszystkich zakątkach Rzplitej. Było w tym ich zamiarze coś prawie awanturniczego, coś, co z szaloną prawie odwagą graniczyło. W Warszawie wyłącznie wtedy panowali Czartoryscy. Ściągnęli wprawdzie i do stolicy liczne poczty swoje Branicki, Radziwiłł, Potoccy, — ale cóż to wszystko pomogło przeciw tamtej zbyt przeważnej potędze? W mieście wszystkie straże i miejsca obronne posiadali Czartoryscy, wojsko posłuszne ich skinieniom stało na okolo, gotowe się ruszyć na pierwszy znak podany z Izby Poselskiej. Wśród takich właśnie okoliczności nadchodził ostatni Sejm konwokacyjny.

Był majowy dzień: Posłowie schodzili się na zamek. Wojsko zaległo dziedziniec i całą ulicę, przestrzeń od bramy Krakowskiej do mieszkania Królów. Niecierpliwili się Czartoryscy, bo Marszałek starój laski nienadchodził, a bez

niego nikt nie miał prawa zagajać Sejmu. Nareszcie podwoje Izby się otwały, a pomiędzy szeregami zbrojnych, przesunął się poważny Krajezy Koronny, z laską w rękę, a za nim szedł Poseł z Bielska na Podlasiu, Mokronowski. Piąty już raz stawał Małachowski w Izbie Prawodawczej ze swoją tajemniczą władzą, bo jego ukazanie się odnykało dopiero usta namiętnościom ludzkim. Stał Krajezy Koronny wśród przeciwników swoich sam jeden z dawnym przyjacielem i długo ani laski nie podnosił, ani głosu nie dawał, chociaż na niego krzyczeli ze wszech stron. Nareszcie skoro się uciszyło, przemówił i witał prześwietny Stan Rycerski podług raz uświęconej i odwiecznej formuły. Poczém dał głos Posłowi Mokronowskiemu, który od razu zaproteutował przeciw Sejmowi i przeczytał swój manifest już od dawna przygotowany. Dobyto drugi raz szabli i ułani weszli do Izby. Tą razą byłaby krew niezawodnie zbroczyła podwoje świątyni prawodawczej gdyby nie Książę Adam Czartoryski, który z całej swojej rodziny najmniej był winny zamachów przeciw bezpieczeństwu Rzplitej. Książę Adam łagodził zawziętość stronnictw i oddalił burzę, która wrzała czas jakiś. A kiedy to się działo, wolnym i poważnym krokiem postępował ku drzwiom Mokronowski, a za nim z laską Sejmową Krajezy Wielki Koronny. Spokojni, niezaczepieni od nikogo, obadwaj wyszli z Izby. Sejm był prawnie ze wszystkimi formalnościami zerwany.

Prawie cudem wymknęli się dwaj przyjaciele z zamku i za Krakowską bramę. Ale pozostali w Izbie Posłowie dalej obradowali. Laskę Małachowskiego podniósł samo-

wolnie na zamku pan Kossowski Poseł Sieradzki i rozdał głosy do elekcji Marszałka. Sejm więc stanął, a obrońcy swobód szlacheckich nieznaleźli nigdzie miejsca w którémby mogli oblatować swój manifest. Nowa konfederacja wprzódym się jeszcze zawiązała, poleciła zamknąć przed niemi wszystkie grody w okolicy, które otoczyła wojskiem. Dalej odebrała Hetmanowi władzę i Małachowskiemu regimentarstwo, wszystkich przeciwników swoich odsadziła od czci i od wiary. Sparaliżowała ich zupełnie. Skończyła się więc Rzplita, bo ustało panowanie prawa *liberum veto*. Był to ze strony Czartoryskich zamach stanu niezawodnie, i cios ten właśnie dobił Małachowskiego. Rzucił swój manifest na wiatr, najwięcej protestując w nim przeciw Kossowskiemu, który śmiał przywłaszczyć sobie jego sejmową łaskę (9 maja). Tysiące takich manifestów rozbiegło się po Rzplitej.

Inni się bili, uciekali za granicę, podniecali konfederacje w Rzplitej, ale Krajezy Koronny już się zupełnie do rączego nie mieszał. Osiadł w Bąkowej Górze i żył tam już do saméj śmierci.— Z opozycją swoją trzymał się jednak rok cały. Nie był na elekcji i na sejmie koronnym, bo Posłem obrać się nie dał, i być nim nie mógł, dopóki trwał w uporze. Dopiero na wiosnę w następnym roku przyjechał do Warszawy i miał posłuchanie u Króla, któremu złożył swoje hołdy (23 maja 1765 r.).— Upierał się dłużej jak inni, bo raz wraz ktoś z przeciwnego obozu przybywał pod chorągiew Stan. Augusta. Były Marszałek Sejmu zgwałconego czuł to, że godności swojej winien był opór jak najdłuższy.

Nie lubił żydów i processował się z nimi ciągle, a skargi na niego dochodziły aż do nowego Króla. Musiał Stanisław August listami żelaznymi zabezpieczać od pana Starosty żydów Przedborskich *).

Sejm Czaplica kończył się właśnie, i nowe konfederacje rodziły się z dawnych, kiedy w Warszawie zachorował pan Małachowski (w końcu grudnia 1766 r.); kilka tygodni przeciągnęła się słabość, nareszcie śmierć się zbliżyła. Krajezy Koronny rozporządził wszystko i umarł na rękę synów, którzy do niego na kilka chwil przed śmiercią zjechali. Działo się to w dniu 6 stycznia 1767 r. Ostatnie jego teńnienie przyjął Ksiądz Jędrzej Wilczyński Prowincjał Bernardynów Małopolskich.

Starostowie Oświęcimski i Wąwolnicki przedstawiali się Królowi, a potem ciało odprowadzili prywatnie do Wielkiej Woli w Opoczyńskim. Był kiedyś dziedzicem tej wioski Krajezy Koronny i całe życie miał nabożeństwo do cudownego obrazu Pana JEZUSA, tamże umieszczonego u Bernardynów. Więc tam i spoczywać chciał po swojej śmierci. Księża otaczali ciągle Adama Małachowskiego, a szczególnie Bernardyni Wielkopolscy.

Założony obrzęd liczne tłumy przyjaciół zmarłego zgromadził na miejsce pogrzebu, który się odbywał w poło-

*) *Salvus conductus* dla żydów Przedborskich, wydany z Kancelarji Koronnej 3 grudnia 1765 r. i drugi takż 6 stycznia 1766 r. Sygil. ks. 30.

wie stycznia w ciągu zimy. Zjechał Trybunał z Piotrkowa, familja Małachowskich i cały powiat Opoczyński. Na czele Trybunału znajdował się Ksiądz Franciszek Grochowalski Deputat Kujawski, Vice-Prezydent Trybunalski. Dawne jeszcze związki łączyły tego Prałata z Krajczym Koronnym. Grochowalski celebrował na exekwijach i pochował Małachowskiego w klasztorze, ubranego w habit bernardyński. Taka była jego wyraźna wola *).

Wakanse po Małachowskim tak Król rozdał: Krajczym Koronnym został Józef Potocki Wojewodzie Poznański, Starostą Przedborskim Tomasz Pruszek Kasztelanie Gdański, Karaczkowskim Józef Podoski Wojewoda Płocki, który dostał i dzierżawę Białską pod Kamieńcem. Pułkownikiem hussarskim w Regimentie Królewskim mianowany został Józef Łęcki Podkomorzy Kujawski. Nareszcie wójtostwo w Zuzonach należące do Starostwa Przedborskiego otrzymał Świętosław Ostrowski Porucznik Regimentu gwardji koronnej **).

Adam Małachowski, jak mówiliśmy, zostawił dwóch synów. Jeden z nich Stanisław Starosta Wąwolnicki nie długo żył po śmierci ojca. Po Marji Potockiej ożenił się z Rozalją z Bielskich i miał syna Józefa, któremu ustąpił także starostwa Wąwolnickiego (10 listopada 1773 r.).—

*) Ciało z Warszawy wyprowadzone 9 stycznia, 14 przybyło do Wielkiej Woli. Czytaj Wiadom. Warsz. 1767 r. № 2, 4 i 9.

***) Sygil. ks. 31, str. 104 i 105. Ks. 30, str. 142. Nominacje z dnia 9, 11 i 21 stycznia 1767 r.

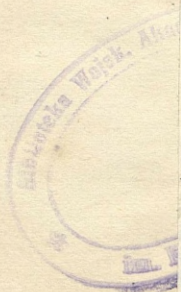
I ten Józef ożenił się także z Potocką imieniem Konstancją *). Młodszy zdaje się Piotr został potem Kasztelanem Wojnickim, a z tego krzesła przesiadł się na województwo Krakowskie. Był to człowiek bardzo zacny i staropolski obywatel, nie jak drugi Kanclerz w rodzinie, ale jak Stanisław Małachowski brat jego w trzecim stopniu. Piotr miał przeznaczenie zakończyć i ród w prostej linii Krajczego Koronnego, i szereg znamienitych Wojewodów Krakowskich.

KONIEC TOMU III I OSTATNIEGO SERJI I.

*) W Sygil. ks. 32 znaleźliśmy téż pod d. 17 lutego 1775 r. pozwolenie na jus communicativum Rozalii z Bielskich żonie Stan. Małachowskiego na starostwo Wąwolnickie, a Konstacji Potockiej żonie Józefa — i z tegoż dnia także prawo na starostwo Karaczkowskie i dzierżawę Białską na Podolu. Tych genealogicznych szczegółów nie ma żaden herbarz polski.

TRZEŚC TOMU TRZECIEGO.

| | stron. |
|-----------------------------------|--------|
| Ignacy Krasicki | 1. |
| Eustachy Potocki | 81. |
| Kazimierz Karaś | 97. |
| Kryzstof Hilary Szembek | 127. |
| Książę Podkomorzy | 161. |
| Adam Nałęcz Małachowski | 266. |



| | |
|---|--------|
|  | T 3 |
| | 13020/ |
| | 11 |

